



Antonina Felix

Bądź przy mnie

*Tom 1
serii Heaven*

Antonina Felix

Bądź przy mnie

Tom 1 serii Heaven

CHOMIKO - WARNIA

Korektor Beata Sagan-Szendzielorz

© Antonina Felix, 2023

Caleb, tatuażysta z Kalifornii, wraca do rodzinnego Nowego Jorku, aby otworzyć swoje studio tatuażu "HEAVEN". Laura dwudziestoparoletnia kelnerka skrycie kocha się w nim od wielu lat. Dramatyczny wypadek, spowodował, że stali się sobie bliscy. Jednak ich drogi rozeszły się. Czy po powrocie Caleb pomoże Laurze pokonać koszmary?

Ta książka zajęła pierwsze miejsce w rankingu najbardziej imponujących dzieł Wattpad: "Tatuaże" i "Blizny".

Książka przeznaczona dla osób pełnoletnich

ISBN 978-83-8351-659-2-999

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

CHOMIKO - WARMIA

Spis treści

Bądź przy mnie

PROLOG

ROZDZIAŁ 1 Laura

ROZDZIAŁ 2 Laura

ROZDZIAŁ 3 Laura

ROZDZIAŁ 4 Caleb

ROZDZIAŁ 5 Laura

ROZDZIAŁ 6 Caleb

ROZDZIAŁ 7 Caleb

ROZDZIAŁ 8 Laura

ROZDZIAŁ 9 Laura

ROZDZIAŁ 10 Laura

ROZDZIAŁ 11 Caleb

ROZDZIAŁ 12 Caleb

ROZDZIAŁ 13 Laura

ROZDZIAŁ 14 Laura

ROZDZIAŁ 15 Caleb

ROZDZIAŁ 16 Laura

ROZDZIAŁ 17 Laura

ROZDZIAŁ 18 Caleb

ROZDZIAŁ 19 Laura

ROZDZIAŁ 20 Caleb

ROZDZIAŁ 21 Laura

ROZDZIAŁ 22 Caleb

ROZDZIAŁ 23 Laura

ROZDZIAŁ 24 Caleb

ROZDZIAŁ 25 Laura

ROZDZIAŁ 26 Laura

ROZDZIAŁ 27 Caleb

ROZDZIAŁ 28 Laura

ROZDZIAŁ 29 Caleb

ROZDZIAŁ 30 Laura

ROZDZIAŁ 31 Caleb

ROZDZIAŁ 32 Laura

ROZDZIAŁ 33 Caleb

ROZDZIAŁ 34 Laura

ROZDZIAŁ 35 Caleb

EPILOG 1 Laura

MIŁOŚĆ, WIERNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ

EPILOG 2 Caleb

KONIEC

PROLOG

Jest piękny sierpniowy dzień. Słońce wpada przez szyby samochodu i ogrzewa moją twarz. Niestety, te promienie słońca nie są w stanie ogrzać chłodu, który zadomowił się w moim sercu po stracie najukochańszej babci. Zawsze, gdy przyjeżdżaliśmy w odwiedziny, piekła moje ulubione ciasto marcepanowe. Ilekroć przekroczyliśmy próg jej domu, w powietrzu czuć było aromat tego ciasta. Babcia mieszkała sama. Dziadek zmarł, gdy moja mama była malutka. Babcia wychowała więc córkę samotnie, twierdząc, że tylko raz w życiu oddała swoje serce mężczyźnie i nigdy nie odda go innemu, a męża ślubowała kochać do grobu. Wierzyła, że kiedyś, po śmierci, spotka go ponownie.

Pogrążeni w smutku i w wspomnieniach o babci Victorii, wracamy z pogrzebu. Tata siedzi z przodu samochodu. Jedną rękę ma na kierownicy, a drugą trzyma dłoń mamy. Co jakiś czas ociera jej mokrą od łez twarz. W ten sposób próbuje ją pocieszyć. Uśmiecham się na ten gest, bo mam nadzieję, że tak właśnie będzie kiedyś wyglądało moje małżeństwo. Mama pogrąża się w myślach o babci. Była nie tylko jej mamą, ale i najlepszą przyjaciółką. Dlatego ona sama stara się tak wychować Emmę i mnie, żebyśmy nie postrzegały jej tylko jako rodzica, ale też jako najlepszą przyjaciółkę, do której w każdej chwili można przyjść po radę. Wyciągam rękę, żeby poklepać mamę po ramieniu. Ona odwraca się w moją stronę i dotyka mojej dłoni, uśmiechając się delikatnie w geście zrozumienia. Nie potrzebujemy słów.

Coś wypada mamie z ręki. Nie może po to sięgnąć, więc odpina na chwilę pas. Obok mnie siedzi Emma, która również jest zamyślona. Nie wiem, czy myśli o babci Victorii, czy o Jessem, z którym zerwała, czy może jej myśli są skierowane zupełnie w inną stronę.

Nagle wszystko wokół nas zmienia się w jednej chwili. Cały mój świat wywraca się do góry nogami. Mrużę oczy, ponieważ oślepiające światło wypełnia wnętrze samochodu. Mama woła do taty:

— Richard!!! Uwważaj!!! — W jej głosie słychać strach.

Moja siostra krzyczy przerażona. Samochód zjeżdża z drogi. Pojazd obraca się kilka razy. Słyszę dźwięk pękającego metalu, wybuchającą poduszkę powietrzną, w aucie unosi się dziwny zapach. Po chwili nastaje cisza — głucha cisza. Nie słyszę rodziców, siostra nie krzyczy. Mama leży na siedzeniu w dziwnej pozycji, a tata oparty na kierownicy. Boli mnie głowa, świat wiruje coraz bardziej. Po twarzy Emmy ścieka krew. Obraz przed moimi oczami rozmywa się. Zaczyna boleć mnie ramię, w które, jak się okazuje, powbiły się odłamki szkła. Cisza staje się przerażająca i przejmująca. Ogarnia mnie ciemność. Zniknęły ciepłe promienie, które chwile temu ogrzewały moją twarz. Wszystko wokół zlewa się w jedną ciemną plamę.

Jaka ironia losu — wracać z jednego pogrzebu na drugi... Tylko że ten ostatni może być mój. Słyszę jakieś głosy, ktoś coś krzyczy. Chcę wrócić do domu, do rodziców. Gdzie moja siostra? Co się dzieje? Dlaczego tak bardzo mnie wszystko boli? Cal pomóż! Proszę cię! Pomóż mi, tak jak wtedy, gdy stłukłam rękę.

Zanim pochłonie mnie znowu ciemność, w myślach wypowiadam słowa, które jeszcze nigdy nie opuściły moich ust: „Kocham cię, Calebie”.

ROZDZIAŁ 1

Laura

Lato w Nowym Jorku potrafi być naprawdę gorące. Była to kiedyś moja ulubiona pora roku. Podobało się mi, jak promienie słoneczne przenikają w głąb każdej komórki ciała, napełniając je ciepłem. Produkcja serotoniny sprawia, że człowiek czuje się lepiej. Szkoda, że mój organizm nie ma wystarczającej ilości tego hormonu, aby poprawić mi nastrój. Ta zdolność została zniszczona w tamtym samochodzie. Jadąca w nim dziewczyna miała kiedyś uśmiech na twarzy, plany i marzenia — umiała być szczęśliwa.

Niestety jej już nie ma. Nie jestem tą samą dziewczyną, co wcześniej, coś we mnie umarło razem z nimi.

Stoję na ulicy Nassau, przed kawiarenką Starbucks Café, przymykam oczy i wystawiam twarz w stronę słońca, aby przynajmniej ją ogrzać. Szkoda, że jego promienie nie mogą też ogrzać mojej duszy. Czekam na moją szaloną rudowłosą przyjaciółkę Sarah Harper, która kończy w tym roku szkołę medyczną, żeby zdobyć wymarzoną pracę lekarza. Wybrała pediatrię, a ja znam powód, dla którego zdecydowała się akurat na ten kierunek. Również próbowałam studiować, jednak rzeczywistość szybko mnie dopadła — może pieniądze nie są w życiu najważniejsze, ale otwierają wiele drzwi. Niestety z pensji kelnerki nie da się opłacić studiów, ale za to pozwala mi pokryć wszystkie rachunki.

Oczywiście Harperowie nieraz oferowali mi pomoc w nauce. Nie mogłam przyjąć tej pomocy, biorąc pod uwagę wszystko, co dla mnie zrobili po wypadku. Przygarnęli mnie wtedy, gdy cały mój świat się zawalił. To oni pomogli mi wrócić do zdrowia, wożąc mnie po różnych specjalistach.

W wypadku doznałam wstrząsu mózgu i przez tydzień byłam w śpiączce. W wyniku szoku zaczęłam się od czasu do czasu jękać. Teraz jest już lepiej. Harperowie znaleźli mi najlepszego terapeutę w Nowym Jorku. Pozbyłam się jękania, głowa boli tylko wtedy, gdy jestem zbyt zmęczona lub kiedy jestem zła. Terapia zadziałała, ale są noce, kiedy budzę się z krzykiem, bo wciąż tkwię w tamtym samochodzie.

Otwieram oczy i patrzę na przechodniów, którzy w codziennym zgiełku nawet nie zwracają uwagi na stojącą dziewczynę z bliznami nie tylko na ciele, ale także na sercu. Odwracam głowę w momencie, gdy podbiega do mnie dziewczyna o rudych włosach i zielonych oczach, których odcień przypomina świeżo skoszoną trawę. Ma na sobie białą koszulkę bez rękawów i džinsy. Marzę o tym, że pewnego dnia będę mogła nosić koszulkę na ramiączkach i nie chować się za długim rękawem. Sarah obejmuje mnie, chociaż wie, jak bardzo tego nienawidzę.

— Nie powinnam już z tobą rozmawiać. Nie miałaś czasu zobaczyć się ze mną od kilku miesięcy.

Nie wiem, co jej powiedzieć, więc rzucam pierwszą myśl, która przychodzi mi do głowy:

— Przepraszam, byłam trochę zajęta.

— Tak, ciekawe czym. Parzeniem kawy? Rodzice też są źli, że nie wpadłaś nawet na święta wielkanocne. Byliśmy wszyscy, oprócz ciebie.

— Okej, przepraszam. Możemy już napić się kawy?

— Chodź, ale i tak nie unikniesz pogadanki z tatą.

— Dobrze, już dobrze, przepraszam jeszcze raz.

Wchodzimy do kawiarenki i rozglądam się. Widzę, że mimo tego, iż jest wczesna pora, wszystkie miejsca są zajęte. Zamawiamy nasze ulubione napoje i po chwili zajmujemy jedyny wolny boks pod oknem, z tyłu sali.

— Dalej nie rozumiem, czemu, ty, pijąc tę bombę kaloryczną, nie jesteś gruba? — mówię.

Sarah bierze swoją kawę i pociąga przez zieloną słomkę duży łyk, po czym odpowiada, patrząc na mnie z uśmiechem:

— I mówi to dziewczyna, co przy wzroście metr siedemdziesiąt, waży niecałe pięćdziesiąt pięć kilogramów.

Śmiejemy się razem.

— No dobra mów, po co mnie zaciągałaś tu z rana, bo mogłabym w tej chwili przymilać się do mojej podusi.

Sarah jest jedna z nielicznych osób, które wiedzą przez jakie piekło przeszłam w ciągu tych kilku lat.

— Spać to będziesz w grobie.

Tak, mogłam równie dobrze być teraz trzy metry pod ziemią, ale ten u góry postanowił zrobić mi psikusa i zostawić mnie tu na ziemi, zupełnie samą. Moja rodzina nie miała tyle szczęścia, co ja. Sarah zauważa moją nagłą zmianę nastroju. Oczy zachodzą mi łzami i nie muszę długo czekać, by dziewczyna uściśnęła moją dłoń.

— Lauro, przepraszam. Ja i mój niewyparzony język. Przepraszam, to był głupi żart.

Widzę, że czuje się z tym okropnie. Nie chcę, by się tym gryzła, więc próbuję obrócić to w żart:

— Zawsze mogłam być żywym zombie.

Sarah się śmieje i widzę, że jej twarz trochę pogodnieje. Rękami robi gest, jakby próbowała coś od siebie odgonić.

— Proszę cię, żadnych zombie. Wystarczy, że Cal oglądał te wszystkie filmy z chodzącymi żywymi trupami, a potem mnie straszyl.

Kiedy słyszę imię Cal, czuję się, jakby nad moją głową ktoś postawił migający neon mówiący: *kocham*. Nie widziałam go, odkąd wyjechał do szkoły. Po wypadku to on każdego dnia motywował mnie do wstania z łóżka i pójścia do szkoły. Czasami, kiedy w nocy dopadały mnie koszmary, on był przy mnie, a wtedy sny stawały się mniej upiorne. Po jego wyjeździe nasz kontakt się urwał. Żeby nie myśleć o nim, zajęłam się szukaniem mieszkania i pracy.

Cal nie przyjechał na zakończenie college'u, więc nie jestem pewna, czy tym razem się pojawi. Jednak ta impreza dotyczy jego rodziców. Zbyt mocno ich kocha, by się nie zjawić, więc wszystko jest możliwe.

Odwracam wzrok i wbijam spojrzenie w widok ulicy za oknem.

— A właśnie — mówię, niby od niechcenia, zerkając ukradkiem na Sarah — będzie Cal?

— Powiedział, że postara się być razem z jego współnikiem — odpowiada Sarah, przewracając swoimi zielonymi oczami.

— To super — odpowiadam. Mam nadzieję, że mój głos nie przypomina głosu nastolatki, która dowiedziała się, że zaprasza ją na randkę największe ciacho w szkole. Szybko dodaję: — Co u niego słychać?

— Ukończył studia artystyczne... — Sarah robi przerwę, by napić się kawy — Otworzył studio tatuażu, z przyjacielem ze studiów. Podobno jest całkiem dobry w tym, co robi. Moja znajoma, która mieszka w Kalifornii, mówi, że to jeden z najlepszych salonów, z jakiego korzystała.

Przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy się widziałam się z Calem. Powiedział, że jestem dla niego kimś więcej, a i tak mimo tego mnie zostawił. Gdy wyjeżdżał, nie potrafiłam się z nim pożegnać — było to dla mnie zbyt bolesne. Jedyne, co mogłam zrobić, to stać przy oknie i patrzeć jak kolejna osoba, która obiecała mi, że będzie przy mnie, zostawia mnie. Zanim wszedł do auta, spojrzął się w stronę okna mojego pokoju, po czym spuścił głowę, wszedł do swojego range rovera i... *odjechał*.

Na początku dzwonił i wysyłał SMS-y codziennie, potem raz w tygodniu, potem raz w miesiącu, aż kontakt całkowicie ustał. To znaczy ja zdecydowałam się nie odbierać i nie odpisywać na jego wiadomości.

Przeplakałam kilka nocy, myśląc o nim. Być może to był jeden z powodów, dla których nie chciałam mieszkać już w domu Harperów.

Bo jego tam nie było.

Były dni, kiedy chciałam do niego zadzwonić. Kończyło się przeważnie na tym, że wpadałam w panikę i się rozłączałam. Co niby miałabym mu powiedzieć? Wróć, bo nie mogę bez ciebie żyć? Nie mogłam mu tego zrobić. Nie chciałam niszczyć tego, na co tak długo pracował. On po prostu na to nie zasłużył. Muszę odłożyć te myśli na bok, inaczej znowu będę cierpieć.

Przywołuje uśmiech na twarz i odpowiadam:

— Bardzo się cieszę, że w końcu wykorzystał talent do rysowania. Był w tym naprawdę dobry. Wasi rodzice z pewnością będą bardzo szczęśliwi, że w końcu będą mieli znowu swoje dzieci w domu.

Sarah podnosi na mnie wzrok i siada prosto, jakby połknęła kij. Wiedziałam, że to spotkanie ma ukryty cel.

— Cóż, jeśli mówimy o rodzicach. Tata kazał mi przekazać, że jak się nie zjawisz, to przyjedzie po ciebie osobiście i, uwaga cytuję tatę: „mimo tego, że jestem cenionym sobie prawnikiem, pozwolę sobie na porwanie jej i przywiezienie, choćby była ubrana w piżamę”.

Obie Wybuchamy śmiechem, a ja omal nie oplułam się kawą.

— Proszę cię, Lauro. Zgódź się. — Wyraz jej twarzy przypomina mi teraz małego, słodkiego szczeniaczka.

— Sarah, już ci mówiłam, to nie dla mnie. — Patrzę na nią surowym wzrokiem. — Wiem, że będą tam współpracownicy mojego i twojego ojca. To nie dla mnie. Nie chcę, żeby ktoś zadawał mi te same głupie pytania: Jak się czujesz Lauro? Bardzo mi przykro... Jak sobie radzisz? I całe to gówno, które słyszałam więcej niż raz. Poza tym nie potrzebuję ich współczucia. Nie chcę być w centrum uwagi. Nie było by to w porządku wobec twoich rodziców.

Mam nadzieję, że tym razem odpuści, ale widzę, że jednak nie ma takiego zamiaru. Chwyta moje dłonie, które obejmują kubek z kawą, jakbym chciała je ogrzać, lecz kubek jest zimny.

— Lauro, proszę. Moja mama będzie naprawdę szczęśliwa. Wiesz, że kocha cię jak własną córkę. Poza tym dawno nie byłaś u nas w domu, a rodzice naprawdę tęsknią za tobą. Nie możesz cały czas ukrywać się przed światem. — Sarah dobrze wie, jak uderzyć w mój słaby punkt.

Wywracam oczami.

— To nieprawda. Wcale się nie ukrywam. — Wzruszam ramionami. — Wszystko jest dobrze — rzucam wyćwiczoną już formułkę, którą zawsze stosuję w takich sytuacjach. Jednak Sarah zna mnie zbyt dobrze, by wierzyć moim słowom.

— Jestem twoją najlepszą przyjaciółką i nie pozwolę, żeby to całe gówno, jak to określiłaś, zrujnowało tę śliczną dziewczynę, którą widzę przed sobą. — Jej dolna warga

zaczyna drżeć. — Proszę cię, będę z tobą cały czas. Nie, pozwolę tym snobom cię pożreć. Tyle już przeszłaś.

Odwracam głowę w stronę szyby i patrzę na ludzi, którzy gdzieś biegną, podobnie jak moje myśli. Patrzę na nią bokiem. Kręcę głową. Wypuszczam wolno powietrze. Ona wie, że mi na nich wszystkich bardzo zależy. Nawet na Calu, choć jest teraz tak daleko i poza moim zasięgiem. I myśl, że mogę go zobaczyć oraz świadomość, że mimo wszystko wciąż żywię do niego uczucia, sprawia, że się waham. Wiem, że jak się zgodzę, to moje serce może być znowu złamane. Tylko jedno spotkanie, które może wiele zmienić.

Tylko jedno spotkanie.

— Nie mam nawet odpowiedniej sukienki!

Tym jednym zdaniem wywołuję uśmiech na twarzy Sarah, bo ona wie, że się zgodziłam.

— No to dopijaj tę swoją kawkę i idziemy na polowanie mega, super, zajebiście, wystrzałowej sukienki, która powali męskie serca na ziemię! — mówi, wykonując przy tym na siedzeniu taniec, podrygując ramionami i klaszcząc w ręce.

Przewracam oczami i zaczynam się śmiać. W głowie słyszę tylko jedno zdanie, jakby ktoś mi je szeptał: *Powal na ziemię tylko jedno serce.*

— Sarah wiesz, że się w to nie bawię. — Już widzę w myślach tych wszystkich mężczyzn, którzy chcą bym, zwróciła na nich uwagę.

— Ale popatrzeć, jak niektórym szczęka opada na twój widok, może być warte twojego poświęcenia. To jak? Przyjdiesz?

Jeszcze zapłaci mi za to wkręcenie mnie w tę imprezę.

— Okej. Dobra, zgadzam się. — Unoszę ręce w geście kapitulacji. Na jej twarzy pojawia się uśmiech, więc dodaje: — Ale tylko jedna współczująca osoba i wychodzę.

Sarah potakuje głową, przyjmując każdy mój warunek. Postanawiam więc dorzucić dla pewności:

— I robię to tylko dlatego, że to ich trzydziesta rocznica ślubu i bardzo kocham Luciana i Natalię.

— Obiecuję, że gdy tylko poczujesz się niezręcznie, to jedno słowo i się zabieramy stamtąd!

— To, kto ma być?

— Znając mamę i jej zamiłowanie do organizowania przyjęć to pewnie całe miasto, i jak przystało na żonę najbardziej rozchwytywanego adwokata w Nowym Jorku. No i jeszcze połowa rodziny.

No pięknie! Chociaż z drugiej strony to dobrze, będę miała większą szansę na wmieszanie się w tłum i uniknięcie tych brązowych, ciemnych niczym czekolada oczu, które mnie prześladują.

Żałuję, że nie ma tu teraz mojej mamy i siostry. Pewnie udałybyśmy się na jeden z naszych babskich wypadów, które tak bardzo uwielbiałam, i mama wybrałaby mi jakąś śliczną sukienkę. Kochałam je obie, podobnie jak ten czas spędzony razem.

Szkoda, że nie będzie mi już nigdy dane powiedzieć im prosto w twarz, jak były dla mnie ważne. W życiu najbardziej doceniamy tych, których nam zabraknie.

Po zakupach żegnam się z Sarah i idę do swojego mieszkania. Chyba dobrze zrobiłam,

że nie wzięłam dziś samochodu, bo w takim ruchu drogowym powrót do domu autem prawdopodobnie tylko przyprawiłby mnie o ból głowy.

Raz na jakiś czas pojawia się ból, który dosłownie rozdziera moją czaszkę, ale na szczęście bywa to rzadko.

Niestety w drodze do domu i tak łapie mnie ból głowy.

— No cudownie. Dziękuję, Sarah! To wszystko przez ten cały stres... Upał... I myślenie o tych brązowych oczach... — mrużę do siebie pod nosem.

Jedyne, co mi pozostało, to wziąć pigułkę, żeby ból nie był jeszcze większy, co groziłoby mi nieprzespaną nocą. Więc otwieram szufladkę w szafeczce przy łóżku i połykam tabletkę. A moje myśli znowu biegną do pewnego tatuatora.

I wcale nie jestem pewna czy to mi się podoba.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 2

Laura

Mieszkam w stosunkowo spokojnej okolicy, jak się okazało mieszkanie jest nawet w miarę tanie, a poza tym do pracy mam przysłowiowy rzut kamieniem. Kolejną zaletą tego mieszkania jest to, że codziennie rano mogę patrzeć na ten ogrom błękitnego oceanu. Lubię, gdy rano słońce wygląda zza horyzontu. Ma się wrażenie, że wraz ze wschodem słońca, które wychyla się z wody, każdy dzień wstaje z nadzieją, a wraz z nią szansa na lepsze jutro.

A kiedy chcę pobiegać mam blisko do pobliskiej plaży.

Codziennie rano otwieram kawiarnię godzinę przed jej pierwszymi klientami. Lubię, gdy nikogo nie ma, bo wtedy mogę w spokoju wszystko przygotować. Liczę pieniądze w kasetkach, sprawdzam rachunki. Robię plan na najbliższy miesiąc. Kiedy papierkowa robota jest skończona, idę do kafeterii, włączam wszystkie ekspresy do kawy. Dzięki temu, gdy przychodzi Big Jo, zawsze witam go jego ulubioną kawą pistacjową z bitą śmietaną.

Zawsze śmieje się z ludzi, z którymi rozmawiam o Big Jo. Jego pseudonim przywozi każdemu na myśl wielkiego faceta stojącego przy wejściu do klubu. W rzeczywistości to szczupły, sympatyczny siedemdziesięciolatek, świetny facet. Jego włosy są już pokryte siwizną, dlatego goli je bardzo krótko, prawie do zera. Jego żona zmarła kilka lat temu. Niestety, miała guza mózgu, nieoperacyjnego. Obecnie jest zaręczony ze swoją sąsiadką — Sophie, która również jest przesympatyczną sześćdziesięciolatką. Za kilka miesięcy tych dwoje powie sobie sakramentalne TAK. Jak widać, miłość nie pyta nas o wiek.

Kiedy słyszę dzwonek nad drzwiami wejściowymi, już wiem, że to mój najmilszy, najlepszy szef, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

— Hej, mój przystojniaku.

— Hej, cukiereczku, jak tam dzisiaj leci?

— Wszystko jest w porządku. Sydney dzisiaj nie będzie, Mike i ja przygotowujemy się na ciężki dzień.

— Aj, to razem z Mikiem będziesz mieć niezłą zabawę, bo to koniec szkoły, a wszystkie robaczki będą się kręcić, gdzie tylko się da.

— Zawsze tak jest, gdy zaczynają się wakacje.

— Idę na zaplecze, ale gdyby coś się działo, to wołajcie.

— Jak ostatnio, gdy dziewczyna zamówiła latte, a ty zrobiłeś jej podwójne espresso, do którego dodałeś bitą śmietaną i syrop malinowy? — pytam z wykrzywioną twarzą, a wspomnienie tej kawy sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. Biedna dziewczyna, kiedy tego spróbowała, była zielona. W ramach przeprosin dostała darmową kawę i miesięczną zniżkę.

Big Jo podnosi ręce w geście poddania się.

— Dobrze, ale na babeczkach znam się doskonale i mogę je sprzedawać.

Boże zlituj się, zamiast trzech, on sprzedaje jeszcze jedną.

Uśmiecham się. Kładę palec wskazujący na ustach, udając, że nad czymś się mocno zastanawiam, po czym nagle go podnoszę, jakbym wpadła na genialny pomysł.

— Już wiem, jak możesz pomóc? — mówię. — Zajmij się robieniem tego, co wychodzi ci najlepiej, czyli robieniem babeczek!

— Mądrała. — Big Jo dotyka palcem czubka mojego nosa i, śmiejąc się pod nosem, rusza

na zaplecze.

Tak jak się spodziewałam, lokal od rana jest opanowany przez nastolatków. Przychodzą tu, by spędzić trochę czasu ze znajomymi. Zdarza się też, że w czasie wakacji ktoś zapisuje się na dodatkowe zajęcia i chce w spokoju poczytać lub odrobić lekcje.

Ja też kiedyś taka byłam. W każde wakacje zapisywałam się do klubów literackich, aby móc czytać książki. Marzyłam, że kiedyś będę mogła pomagać dzieciom w nauce, a nawet je uczyć. Lubiłam też spotykać się z przyjaciółmi, chodzić do kina itp. To było kiedyś. Teraz moje życie wygląda inaczej. Czasami mam ochotę stąd wyjechać. Zapomnieć o tym wszystkim, co mnie spotkało. Jednak nie mogę tego zrobić, ponieważ to tutaj, w Nowym Jorku, spoczywają moi rodzice i Emma. Dzięki temu, że co tydzień odwiedzam ich groby, czuję się, jakby byli tu ze mną. Nie mogę wyjechać i ich zostawić.

Po trzech godzinach uwijania się przy klientach, przygotowuję dla Big Jo jego specjalną kawę. Niosę ją do kuchni, gdzie on lukruje eklerki.

— Dziękuję, cukierczku. Czytasz w moich myślach. Gdyby nie to, że mam moją kochaną Sophie, ożeniłbym się z tobą, bo rozpieszczasz mnie każdego dnia. Ale przykro mi. Możemy się tylko przyjaźnić — mówi żartobliwie.

Uśmiecham się na tę myśl. Szkoda, że moi rodzice nie dożyją tego pięknego wieku. Jestem pewna, że pokochaliby Big Jo tak samo jak ja.

— Cóż, to też dobre rozwiązanie. Myślę, że Sophie jest prawdziwą szczęściarą. — Uśmiecham się i całuję go w policzek.

— A za co to?

Wzruszam ramionami, bo nie jestem pewna swojego głosu.

— Cukierczku...

Już mam kierować się z powrotem na przód kawiarni, gdy Big Jo dotyka mojego ramienia i mówi:

— Laura, wiesz, że ty też kiedyś zostaniesz panną młodą?

Nie, proszę, nie chcę tu płakać. Nie chcę o tym mówić. Uśmiecham się i całuję go w policzek.

— Dziękuję, Jo. Muszę iść, bo Mike jest tam sam.

Wychodzę pospiesznie z zaplecza, bo jeszcze chwila i zrobię z siebie idiotkę. Boże, dlaczego wszyscy chcą mnie doprowadzić do łez? Jednak, ponieważ Sydney wzięła dzisiaj wolne, żeby odwiedzić chorą matkę, przez resztę dnia nie mam nawet czasu przemyśleć słów Big Jo.

Pod koniec pracy dosłownie padałam na twarz. Jakies pół godziny przed zamknięciem, nad drzwiami rozlega się dzwonek — znak, że ktoś właśnie wszedł do Café Club. Tym razem jest to mężczyzna około trzydziestki, wysoki, ubrany w czarne dżinsy i czarną koszulkę, która eksponuje mięśnie jego wytatuowanych ramion. Na głowie ma czapkę założoną daszkiem do tyłu. Chyba widzę go pierwszy raz.

— Hej — wita się.

— Hej, co mogę ci podać?

— Duże, podwójne espresso, na wynos.

— Okej, już się robi.

Gdy odwracam się do ekspresu, by zaparzyć kawę zadaję mu pytanie:

— Jesteś tu chyba nowy? Nie widziałam cię wcześniej.

— Nie, mój wspólnik i ja właśnie przyjechaliśmy z Kalifornii — wyjaśnia. — Otwieramy nasze drugie studio tatuażu, naprzeciwko ciebie, Lauro — dodaje, kiedy odwracam się w jego stronę. Wpatruje się we mnie intensywnie ciemnymi oczami

Skąd on wie, jak się mam na imię? No tak, plakietka z nazwiskiem. Biorę plastikową pokrywkę, aby zamknąć papierowy kubek z logo naszej kawiarni. Posyłam mężczyźnie szeroki uśmiech.

— Cóż, ty znasz moje imię, ale ja nie znam twojego — mówię, podając mu kawę.

Chłopak wyciąga w moją stronę rękę. Tatuaze zdobiące jego ramiona to jakieś słowa, których nie mogę rozszyfrować.

— Wszyscy nazywają mnie Diabło.

Uśmiecham się, słysząc jego przezwisko.

— Nie wiem, czy mogę, zadawać się z kimś, kto ma takie przezwisko. Będę się bała, że chcesz mnie zabrać na dno piekła — rzucam kokieteryjnie, zaskakując samą siebie.

Diabło oprawia swoją czapkę i pochyla się w moją stronę. Rozgląda się, czy nikt nie słyszy. Widząc, że w lokalu jest pusto, mówi:

— Nie martw się, zabieram tam tylko niegrzeczne dziewczyny, ale nie mów tego nikomu. — Mruga do mnie, a kąciki jego ust unoszą się w łobuzerskim uśmiechu.

— Dobrze wiedzieć, bo należę do tych grzecznych. — Śmieję się. — A jak masz naprawdę na imię?

Diabło bierze kubek i upija łyk, po czym odzywa się z błogim uśmiechem na twarzy:

— Mhm... pyszna, piekielna! Taką właśnie lubię, mocną i czarną. Mam na imię Mark — wyjawia wreszcie.

— Okej, Mark, podać coś jeszcze?

— Co byś poleciła? — Przygląda się mi uważnie. Jego oczy mają kolor ciemnego nieba. Jest w nim coś z niegrzeczności chłopca, ale jednocześnie czuję się przy nim bezpiecznie.

Przechyla lekko głowę, a jego spojrzenie pada na ladę chłodniczą wypełnioną naszymi wypiekami.

— Może masz ochotę na babeczki z ciemną czekoladą — proponuję. — W sam raz dla Diabło — dodaję nieco żartobliwym tonem.

— Idealnie! Ta czerń do mnie przemawia. W takim razie poproszę jedną. A może by tak nazwać babeczki moim imieniem, nie wiem, może „Babeczki Diabło”? — Uśmiecha się, ukazując dołeczki w policzkach.

— Nie wiem, czy niebiańskie babeczki nie byłyby zazdrosne. — Puszczam do niego oko, odwzajemniając uśmiech. — Kiedy otwieracie swoje studio? — zagaduję jeszcze.

— Chyba dopiero w przyszłym tygodniu, bo mój kumpel ma w ten weekend jakiś zjazd rodzinny. Poza tym ten palant nie może się na niczym skupić, bo myśli, że będzie tam jego wielka miłość. Dziewczyna, którą kocha od lat, ale nigdy jej tego nie wyznał.

Chociaż nie wierzę w zbiegi okoliczności, to Diabło i jego przyjaciel wybierają się również na imprezę rodziną. Podobnie jak Caleb, Diabło i jego wspólnik są tatuatorami. I do tego ten jego znajomy ma imprezę rodzina w ten sam weekend, co rodzice Sarah i Caleba. Nie sądzę, że chodzi o Cala, bo niby w kim byłby on zakochany i nie wyznał miłości...

Moje myśli wędrują od razu w stronę chłopca o brązowych oczach i ciemnych włosach, do którego wzdycham od młodości lat. Niestety, on odszedł.

Odszedł. Zostawił mnie.

Nie zagłębiaj się w te ciemne zakamarki, Lauro — karczę się w myślach. Zamknęłaś tę szufladę z imieniem Caleb. Jeśli ją otworzysz, znajdziesz tylko złamane serce. Szybko otrząsam się ze swoich myśli. I spoglądam na Marka. Już zdążyłam go polubić.

— Wiesz, że powinienes zmienić ksywkę, bo nie wyglądasz jak diabeł?

Opiera się bokiem o ladę, krzyżuje ręce na piersi i pyta się z ciekawości:

— A jaka by do mnie pasowała?

— Pozwól mi się zastanowić? — Stukam pomalowanym na jasny róż palcem w usta, jakbym myślała intensywnie. — Już wiem: muffinka, bo jesteś jak słodka, dobra muffinka.

Diabło uśmiecha się, wydając z siebie niski, gardłowy dźwięk.

— Muffin, pomyślę o tym, ale wiesz co, już cię lubię. — Bierze muffinkę, odwija ją z papierka i wgryza się w ciasto. — Mmm... pycha, chyba właśnie zyskałaś nowego klienta. Byleby tylko nie wyszło mi to bokiem.

Ten chłopak ma poczucie humoru, którego mi od dłuższego czasu brakuje. Kiedyś uwielbiałam się śmiać, dziś mój uśmiech jest bardziej wymuszony, przykryty kołdrą bólu, rozczarowania, cierpienia i straty.

— Big Jo się ucieszy, babeczki to jego specjalność, tak samo zresztą jak inne smakołyki.

— Dobra, znikam, bo dziś był ciężki dzień i szczerze mówiąc, padam na twarz, a zostało jeszcze kilka pudeł do rozładowania.

— Jasne. Ja też miałam dziś urwanie głowy, bo to początek wakacji.

— Ile się należy? — pyta Diabło, sięgając po portfel.

— Tym razem nic. To na koszt firmy dla nowego sąsiada.

— Jeszcze raz dziękuję i zapraszam do siebie.

— A masz babeczki?

— Nie, ale zawsze mogę ci zrobić tatuaż w kształcie muffinki.

— To chyba nie moja bajka. Poza tym to musi boleć. — Krzywię się.

— To zależy od nastawienia psychicznego klienta oraz od miejsca, gdzie jest wykonywany. Pamiętaj, większość naszych lęków bierze się z głowy.

Gdy wyobrażam sobie, że ktoś miałby mnie dotknąć, aż czuję na ciele dreszcz, a po plecach spływa kropla potu.

— Chyba masz rację, ale i tak to chyba nie dla mnie.

— Zastanów się. Zmykam. Do zobaczenia — mówi i wychodzi, a ja posyłam mu szeroki uśmiech na pożegnanie.

Pół godziny później udaje się mi wreszcie zamknąć Café Club. Na ulicy widzę Diabło i macham do niego. Właśnie wypakowuje coś ze swojego vana. Również mnie dostrzega i kiwa lekko głową w moją stronę. Dochodzę do rogu ulicy i już mam skrócić, gdy widzę, że obok vana Diabło zatrzymuje się rang rover, z którego wysiada kolejne ciacho. Nieźle, na tej ulicy robi się coraz bardziej słodko. Ogarnia mnie dreszcz emocji, jakiego nie czułam od dawna. Jednak nie zważając na przecucia, ruszam w stronę domu.

Zaletą mieszkania blisko pracy jest to, że nie trzeba się martwić, że nie będzie miejsca parkingowego, nie zdąży się na czas do pracy, albo że autobus lub metro się spóźni. Kiedy wchodzę do mieszkania, jestem wdzięczna mamie, że nauczyłam mnie utrzymywania porządku. Nie muszę się martwić, że po długim dniu w pracy wrócę do siebie i będę musiała jeszcze sprzątać.

Otwieram lodówkę i stwierdzam, że nie mam dużego wyboru, bo znajdują się w niej resztki soku, kawałek wczorajszej pizzy oraz pół butelki czerwonego wina. No cóż, będę musiała wybrać się na zakupy. Dzisiaj musi mi wystarczyć pizza i sok.

Biorę szybki prysznic i kładę się do łóżka z nadzieją, że nie będę miała koszmarów, ale niestety nadzieja matką głupich.

Widzę oślepiające światła zbliżające się do naszego samochodu. Są tak blisko.

Mama krzyczy do taty:

— Richard, uważaj!

Krzyk przerażenia mojej siostry. Samochód wypada z drogi. Skręcamy kilka razy. Słyszę trzask metalu, wybuchające poduszki powietrzne, pisk w uszach, a potem zapada przerażająca

cisza. Odlamki szkła raniące mnie boleśnie. Osuwam się w ciemność. Wołam Cala. Stoi tam, ale dlaczego nie chce mi pomóc?

— Proszę, pomóż mi, Cal.

Wykrzykuję jego imię, jakby był moim kołem ratunkowym, dzięki któremu mogę utrzymać się na powierzchni.

Boję się ogarniającej mnie ciemności. Jestem przerażona. Cal odwraca się i odchodzi. Nie, zostań... Krzyczę na całe gardło...

Budzą mnie krzyki, jakby wycie jakiegoś zwierzęcia. To moje krzyki. Ciało pokrywa pot, który sprawia, że piżama klei się do skóry. Kiedy to się skończy? Dlaczego był tam Cal i do tego mnie zostawił, zamiast ratować? Wiem, że to tylko sen, ale jestem na niego zła, że nie chciał mnie uratować. To pewnie ma związek z imprezą u Harperów. Co się stanie, gdy go spotkam?

Boję się znowu zasnąć. Patrzę na zegarek — jest dwadzieścia pięć minut po piątej. Żeby wyrwać się z objęć koszmaru i rozładować całe to napięcie, postanawiam pobiegać w parku. Zakładam strój do biegania i wychodzę z mieszkania.

Biegnę przed siebie, a moje uszy wypełniają dźwięki piosenki Wiz Khalifa z gościnnym udziałem Charlie Puth — *See You Again*. Tak, kiedyś się spotkamy, dotyczy to zarówno Caleba, jak i moich bliskich.

W pewnym momencie mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Rozglądam się dookoła, ale widzę tylko innych biegaczy, których jest niewielu, bo mało kto biega o tej godzinie. Postanawiam zawrócić.

Kiedy docieram do mieszkania, moje ciało wręcz prosi się o prysznic. Otwieram lodówkę i widzę jedynie światło, które mówi do mnie „dzień dobry”. Postanawiam, że na śniadanie zjem kilka krakersów i wypiję filiżankę kawy.

Mam wolny dzień, więc udaję się do teatru, żeby kupić idealny prezent dla Natalii i Luciana. Ponieważ oboje uwielbiają *Skrzypka na dachu*, biorę im dwa bilety na ten spektakl muzyczny. Mam szczęście, że akurat go grają.

Następnie robię zakupy w pobliskim sklepie spożywczy, natomiast na obiad postanawiam zjeść coś na szybko z chińskiej budki. Kiedy wracam do domu, jest już czwarta popołudniu. Muszę zacząć się szykować, żeby zdążyć na siódmą na imprezę Harperów.

Przed wyjściem zerkam jeszcze w lustro i stwierdzam, że wyglądam całkiem nieźle. Mam na sobie czerwoną sukienkę z długim rękawem. Jej przód jest delikatnie plisowany, drapowany, a dekolt w serek powoduje, że moja szyja optycznie wydaje się być dłuższa. Włosy zaczesalam na bok i lekko zakręciłam lokówką, dzięki czemu opadają brązowymi falami na ramiona. Moją twarz zdobi subtelny makijaż.

— Czego się boję? — pytam swoje odbicie w lustrze.

Myślę, że znam odpowiedź — boję się pewnych brązowych oczu.

Słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości na moim telefonie, to pewnie Sarah.

„Hej laska zbierasz się już?” — czytam wiadomość i szybko odpisuję: „Hej piękna, tak jestem już gotowa”.

„Dobra, mam po ciebie przyjechać? To nie problem”. — Harperowie wiedzą, że od czasu do czasu mam problem z wsiadaniem za kierownicą. W stresujących sytuacjach wracają wspomnienia wypadku.

„Za chwilę będzie taksówka” — wyjaśniam. — „Nie martw się, dzisiaj jest dobrze” — dodaję.

To wystarcza, aby uspokoić moją przyjaciółkę, która jeszcze pisze:

„Moi rodzice powiedzieli, że bardzo się cieszą, że przyjdziesz”.

„Ja też” — odpowiadam.

Już mam wychodzić, gdy przychodzi jeszcze jedna wiadomość, tym razem z nieznanego numeru:

„Wkrótce” — ten dziwny SMS wygląda, jakby ktoś się pomylił, więc go ignoruję.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 3

Laura

Harperowie mieszkają w sąsiedztwie — co tu ukrywać — niebywale bogatych ludzi. Kiedy moja taksówka podjeżdża pod dom Harperów, stoi tam już kilka samochodów.

Harperowie przyjaźnili się z moimi rodzicami od czasów szkolnych. Dlatego odkąd pamiętam, ja, Sarah i Caleb zawsze spotykaliśmy się przy różnych okazjach i bawiliśmy się razem. Kiedy po wypadku Harperowie mnie przygarnęli, nigdy nie odczułam, że jestem traktowana inaczej niż ich dzieci.

Wysiadam z taksówki. Przytrzymuję drzwi otwarte — jest jeszcze szansa, żeby zawrócić i uratować tę część mojego serca, która nie została całkowicie zniszczona. Stwierdzam jednak, że nie mogę tego zrobić. Muszę zjawić się na tym przyjęciu. Jestem to winna Harperom.

Plącę taksówkarzowi i, zanim zdążę zmienić zdanie, ruszam pospiesznie wzdłuż ścieżki prowadzącej pod drzwi domu Harperów, który przez pewien czas był moim schronieniem, przystanią, gdzie mogłam wyleczyć swoje rany. Dotykam nieświadomie swojego ramienia. Pod palcami czuję zgrubienia, gdzie szkło wbiło się najbardziej. Są tam, przypominają mi o tym, co bezpowrotnie straciłam. Szybko otrząsam się z myśli, które mogą sprawić, że znów zapadnę się w sobie.

Ten dom zawsze będzie się mi kojarzył z dobrymi chwilami, ale też ze złamanym sercem, którego czas nie jest w stanie uleczyć w żaden sposób.

Naciskam na dzwonek. Drzwi otwierają się nagle, w progu staje Natalii, urocza pięćdziesięcioletnia kobieta. Ubrana jest w śliczną, dopasowaną, złotą sukienkę bez rękawów, do której założyła szpilki w kolorze cielistym. Wygląda skromnie, ale jednocześnie elegancko. Jej blond włosy są ułożone w kok.

— Laura kochanie, jak ty pięknie wyglądasz. — Cieszy się na mój widok. — Widziałam, jak podjechała taksówka i z niej wysiadłaś. Bałam się, że zmienisz zdanie i wsiądziesz z powrotem. Tak się cieszę, że tego nie zrobiłaś — zaznacza, obejmując mnie, na co ja lekko sztywnieję.

Natalia to zauważa i rozluźnia swój uścisk. Wie, że nie lubię, gdy ktoś dotyka moich ramion.

— Och, przepraszam, Lauro. Po prostu się cieszę, że cała trójka dzieci jest tu razem.

Czyli to oznacza, że mimo wszystko będę miała dzisiaj złamane serce.

Obejmuję ją i odwzajemniam uścisk. Nie chce jej psuć dzisiejszego dnia. Jest taka szczęśliwa.

— Nic się nie stało, ja też się cieszę, że cię widzę. Nie mogłam wam tego zrobić i nie być tu dzisiaj z wami. W pewnym sensie to tak, jakby moi rodzice też tu byli — wyjaśniam i widzę wzruszenie w oczach Natalii.

Wprowadza mnie do domu, gdy nagle mówi:

— Spytam tylko raz, bo wiem, jak tego nie lubisz i proszę, żebyś odpowiedziała szczerze. Moje ręce zaczynają się lekko pocić, bo dobrze wiem jakie pytanie zaraz padnie.

— Jak się czujesz, kochanie i czy zmieniłaś zdanie na temat studiów? Wiesz, że Lucian i ja ci pomożemy, jeśli tylko będziesz chciała.

— Ja... to... znaczy... — zaczynam się jąkać, jakby wróciły objawy urazu głowy.

— Moja mała dziewczynka jest tutaj. — Za plecami słyszę wesóły męski głos pana domu. Jestem mu wdzięczna, bo ratuje mnie tym samym od odpowiedzi na pytania Natalii.

Boże, zaczyna mnie szczypać pod powiekami, a do oczu cisną się łzy. Harperowie są zawsze dla mnie tacy serdeczni tak samo, jak moi rodzice.

Nie, nie zagłębiaj się tam Lauro, bo to cię znowu zniszczy.

— Wujek Lucian! — wykrzykuję, próbując zachować radosny ton, i wpadam w jego ramiona i wtulam się w niego. On stara się objąć mnie tak, aby nie dotknąć mojego ramienia, ale to raczej niemożliwe. To naprawdę wiele dla mnie znaczy, że po tylu latach nadal wiedzą, że jest to dla mnie trudne.

To był właściwie błąd, że nie odzywałam się do nich. Nawet gdy zapraszali mnie na święta, zawsze miałam jakąś wymówkę. Bałam się, że jeśli przyjadę, a Caleb tu będzie, to mój świat znów się rozpadnie, a nie wiem, czy to byłoby dobry pomysł, czy bym to przetrwała.

— No i zobacz, co zrobiłeś, Lucian. Biedna dziewczyna nie wie, co teraz powiedzieć. — beszta go Natalia, a w jej pięknych brązowych oczach widzę łzy.

Muszę coś szybko zrobić, zanim poleje się tu morze łez. Zwracam swój wzrok na Luciana.

— Wszystko jest w porządku. — Nie wiem, czy bardziej chcę zapewnić ich, czy siebie. — Wszystko jest w porządku wujku Lui cieszę się, że cię widzę.

Delikatnie odsuwa mnie na długość ramion, po czym zwraca się tonem troskliwego ojca:

— Na pewno? Wiesz, że jestem prawnikiem i nic nie umknie mojej uwadze.

Już wiem, po kim Cal ma taki charakter.

— Tak, na pewno.

Robię się dobra w tych kłamstwach, boję się, że jak będzie nalegał, to w końcu się poddam. Żeby nie popsuć chwili, zmieniam temat i z torebki wyciągam kopertę. Wręczam im prezent.

— Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu!

Natalia niepewnie bierze ode mnie kopertę i patrzy na Luciana, po czym pyta:

— Kochanie, co to jest?

— Otwórz, to zobaczysz. Mam nadzieję, że dobrze zapamiętałam.

— Kochanie, naprawdę nie musiałaś. Prezentem samym w sobie jest to, że dzisiaj przyjechałaś.

— Może nie jest to maserati, ale myślę, że też wam się spodoba.

Natalia otwiera kopertę i piszczy. Widzę łzy w jej oczach. To tylko bilety na musical, który lubią. Kobieta zakrywa usta ręką.

— Aaa... kochanie to są bilety na nasz ukochany musical. Dziękujemy ci bardzo. Skąd wiedziałaś? To właśnie ten spektakl sprawił, że Lucian i ja jesteśmy razem. — Natalia ściska mnie mocno w geście podziękowania, gdy podchodzi do niej ktoś z obsługi i mówi coś o torcie. — Przepraszam cię, kochana — zwraca się znów do mnie — są jakieś problemy z tortem i muszę się tym zająć. Jeszcze raz dziękuję. Mam nadzieję, że później porozmawiamy, tylko nie kilka lat później! — żartuje.

Na moich policzkach pojawia się rumieniec i jest mi teraz bardzo przykro, że tak długo ich nie odwiedzałam.

— Postaram się teraz częściej do was przyjeżdżać, obiecuję.

— Trzymam cię za słowo. A teraz przepraszam, ale muszę załatwić pewne sprawy.

Natalia odchodzi, a ja zostaję z Lucianem. Z uśmiechem na twarzy podaje mi swoje ramię, które ujmuję.

— Chodźmy znaleźć Sarah. Ona, powinna być z Calem i Lisą oraz z współnikiem Cala.

Nagle zapominam, jak się oddycha. Głupia, naiwna. Wiadomo, że przez te lata nie żył w celibacie, ale i tak pytam:

— Lisa?

— Tak to jego partnerka, z którą przyszedł.

Jednak dzisiaj będę mieć złamane serce.

— Kochanie, mówiłem ci, jak to się stało, że jestem z Natalią? — zagaduje, a ja staram się go słuchać, udając, że usłyszane przed chwilą wiadomości nie zrobiły na mnie wrażenia.

— Nie.

— Kiedy poznałem Natalię, dopiero co rozstałem się z dziewczyną, która mnie zdradzała. W tym czasie zacząłem pożyczać od Natalii zeszyty, żeby nadrobić materiał i dowiedziałem się, że chciała zobaczyć *Skrzypka na dachu*. Niestety, nie grali go nigdzie u nas, więc musiałem jechać do drugiego miasta, a że teatr zamykano za trzydzieści minut, to musiałem przekroczyć limit prędkości, tylko po to, żeby zaprosić najpiękniejszą dziewczynę w klasie na randkę. Finał już znasz, zgodziła się i zaskoczyła mnie, bo gdy po przedstawieniu wróciliśmy do samochodu, to ona pierwsza mnie pocałowała. Dwa lata później urodził się Caleb, a prawie dwa lata po jego urodzeniu wzięliśmy ślub. Wniosła w moje życie powiew nadziei, że wszystko będzie dobrze. Była moim zbawieniem po tamtej zdradzie. Oczywiście moja mama była przeciwna temu związkowi, bo Natalia nie pochodziła z zamożnej rodziny, a ona widziała u mojego boku kogoś innego. Tylko że Natalia zbyt mocno zagnieżdżyła się w moim sercu, abym mógł z niej zrezygnować.

Nie miałam pojęcia, że tak właśnie zaczęła się ich historia.

— Dlatego to nie są zwykłe bilety na musical. To jest wspomnienie naszego początku. Bardzo dziękuję ci za ten prezent. Pamiętaj, że warto czekać na swoją miłość. Bo może być bliżej niż myślisz.

Trudno mi uwierzyć, wiedząc, że on ma kogoś.

— To piękna historia. Cieszę się, że mi ją opowiedziałeś.

— Dziękuję.

Kiedy podążamy w kierunku Sarah i pozostałych osób, w kieszeni Luciana dzwoni telefon.

— Wybacz, Lauro, ale muszę odebrać. Rozumiesz, praca wzywa nawet w rocznicę ślubu. — Lucian zatrzymuje się pośród tłumu. — Jestem pewien, że Sarah kręci się gdzieś w pobliżu.

— Nie ma problemu poradzę sobie. Rozumiem cię doskonale.

— Pamiętaj, że rezerwuję taniec z tobą — dodaje jeszcze i się oddala, a w ręce po raz drugi zaczyna wibrować telefon

Przeciskam się przez ludzi, którzy zaczepiają mnie, pytając o to, czego wolałam uniknąć, czyli jak się mam oraz powtarzają, że jest im przykro z powodu śmierci rodziców i Emmy. Przy schodach widzę, jak Natalia rozmawia z osobą, której wolałabym chyba jednak dzisiaj nie spotkać — Calebem, który nagle szybko się odwraca i wybiega przez drzwi, przez które właśnie weszłam. Może powinnam zrobić to samo? Nie powinno mnie tu być. Myślę, że to dla mnie za dużo. Chcę się odwrócić, żeby się ewakuować, zanim ktoś mnie zauważy, ale nie udaje się mi, ponieważ właśnie zauważa mnie Sarah.

— Ooo mój Boooooże! — krzyczy z zachwytem, przeciągając sylaby. — Chociaż pomagałam ci kupić tę sukienkę, to widząc cię w niej teraz, jestem pewna, że dzisiaj rzucisz na kolana nie jedno męskie serce.

— Sarah, proszę — przewracam oczami — ale dziękuję za komplement. Ty również

wyglądasz pięknie.

Sarah ma na sobie piękną dopasowaną czarną sukienkę bez ramiączek. Włosy zebrała w kok.

— Dobrze, moja droga, pijemy szampana za spotkanie. Bo na trzeźwo nie przeżyję tej imprezy — stwierdza, biorąc dwa kieliszki od kelnera, który właśnie przechodzi obok, i podaje mi jeden.

Zgadzam się, choć niechętnie.

— Okej, ale tylko jeden — odpowiadam radośnie i zmieniam temat: — Twoja mama, jak zwykle, przeszła samą siebie. Wszystko jest takie piękne — oznajmiam, odwracając się i rozglądając po pokoju, gdzie wszystko jest cudownie udekorowane, łącznie z idealnie zastawionym stołem w jadalni.

— Tak, wiesz, jak mama lubi takie wystawne przyjęcia.

— Wystawne, ale jednocześnie skromne.

— W końcu jest menadżerką przyjęć — stwierdza Sarah. — Wiesz co? Choć przedstawię ci współnika mojego brata, a wiesz mi, że to naprawdę niezły kawałek ciacha. — Wykonuje ruch ręką, jakby się wachlowała.

Przewracam oczami. Na wzmiankę o Calebie robi mi się ciepłej, a serce zaczyna szybciej bić. Staram się to zignorować.

— No to prowadź do tego ciacha — rzucam do Sarah.

Znow przeciskamy się między ludźmi, ale tym razem Sarah nie pozwala, by ktoś mnie zaczepił. Nagle rozpoznaję diabolicznego chłopaka od babeczek. On również mnie zauważa i uśmiecha się, pokazując swoje lśniące, białe zęby. Jestem tak samo zaskoczona jak i on.

— Diabło? Co Ty tu robisz?

— Część. Mówiłem ci, mój kumpel ma w ten weekend zjazd rodzinny, więc: tadam... — Rozkłada szeroko ręce. — Oto jesteśmy.

— To raczej nie jest zjazd rodzinny, ale zebranie śmietanki towarzyskiej z całego Nowego Jorku. — Również posyłam mu uśmiech.

— Cóż, gdybym wiedział, w co się pakuję, wykręciłbym się jakąś tanią wymówką. Jak już mówiłem, przyciągnął mnie mój współnik, a teraz ten palant gdzieś zniknął i zostawił mnie tutaj samego.

— Skąd wy się znacie? — pyta zdezorientowana Sarah.

— Diabło przyszedł do Café Club i chciał mnie wciągnąć do swojego piekła.

— A ty chciałaś mi wcisnąć niebiańskie uniesienia.

Razem z Markiem wybuchamy śmiechem.

— Nie wiem, o czym wy mówicie, ale albo jesteście stuknięci, albo za mało pijani. — Sarah kręci głową.

W tym momencie Mark obejmuje ją ramieniem.

— Kiedyś ci to wyjaśnię, kochanie.

Sarah odrywa się od niego i z oburzoną miną naskakuje na Diabło:

— Nie jestem twoim kochaniem!

— Kto wie? Kto wie? — odpowiada przewrotnie Diabło.

Sarah nic się nie odzywa, co jest do niej niepodobne. Mark dopija swój alkohol. Zauważa jakąś nitkę na mojej sukience i ściąga ją, stwierdzając jednocześnie:

— Słoneczko, ale muszę powiedzieć, że w tej sukience jest ci ładniej niż w tamtym fartuszki. Wyglądasz sto razy lepiej niż ten pieprzony Kopciuszek.

Nagle czuję ten specyficzny korzenny zapach, połączony z lawendą i drzewem sandałowym — zapach wody po goleniu, którą dałam Calebowi na Gwiazdkę. Jednocześnie były

to moje ostatnie święta w tym domu. Za plecami rozlega się głos, którego nigdy nie zapomnę. Ta charakterystyczna chryпка powoduje, że na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

— Diabło, dobrze ci radzę, zabieraj łapy od mojej dziewczyny!

Spoglądam na Sarah, która patrzy na mnie tym swoim spojrzeniem przestraszonego szczeniaczka. Przysmykam dosłownie na chwilę oczy, licząc do trzech i się odwracam.

— Ciekawe, co twoja wielka miłość powie na określenie mnie mianem twojej dziewczyny?

— Cóż, pewnie się dowiem, jak ją zapytam? — odpowiada Cal, patrząc mi głęboko w oczy.

Te brązowe oczy, które nawiedzają mnie czasem w nocy, teraz przewiercają mnie na wylot. Ma na sobie dopasowane spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, która podkreśla jego mięśnie, podobnie jak u Marka. Spod koszuli można dostrzec wystający fragment jakiegoś tatuażu. Jego czarne włosy są nieco dłuższe niż gdy go ostatni raz widziałam, ale wciąż są krótkie. Do tego zapuścił brodę, która dodaje mu nieco niegrzeczności. Mimo tylu lat nieobecności, nic się nie zmienił. Zbieram wszystkie pokłady siły, jakie mam w sobie, próbuję przełamać tę niezręczną sytuację.

— Miło cię znowu widzieć, Cal.

— Ciebie również, Lauro.

Pochyla się i składa powolny pocałunek na moim policzku, a ja na moment zamykam oczy i rozkoszuję się tą chwilą. Następnie zostaję zamknięta w jego ramionach. Z rozkoszą wtulam się w ciepło promieniujące z jego ciała. Jego ramiona zawsze będą kojarzyły mi się z domem, zawsze były oazą spokoju, bezpieczeństwa, którego w pewnym momencie mi brakowało.

Kiedy odjechał.

Caleb przytula mnie mocniej. Jako jedyny mógł mnie bez przeszkód dotykać — moich ramion. Być może dlatego, że to on opatrywał mnie po wypadku. I to on był przy mnie, gdy wieziono mnie do szpitala. Był jedyną osobą, której pozwalałam się dotykać. Przyciąga mnie jeszcze bliżej. Mam wrażenie, że świat na chwilę się zatrzymał i jesteśmy tu tylko we dwoje. Całuje moją głowę.

— Brakowało mi ciebie, mała — szepcze mi do ucha.

Do moich oczu napływają łzy, ale natychmiast mrugam kilka razy, żeby je powstrzymać. Ktoś za nami chrząka.

— Cal, zostaw tę dziewczynę, bo ją udusisz, na litość boską!

To ojciec Caleba, który właśnie podchodzi do nas. Patrzę na tych dwóch i dopiero teraz zauważam, jak bardzo są do siebie podobni. Nie tylko z wyglądu, ale i z charakteru.

— Idź staruszkule, lepiej poszukaj swojej damy serca! — mówi Caleb, śmiejąc się do ojca.

Cal obejmuje mnie już tylko jednym ramieniem i przyciąga do swojego boku. Moja dłoń mimowolnie łąduje na jego klatce piersiowej. Najwyższa pora przerwać tę scenę, bo uświadamiam sobie, że gdzieś tu musi być przecież jego dziewczyna. Spoglądam na Luciana i potrząsam głową. Wracam do rzeczywistości. Wyswabadam się z ramion, które już nie będą moim bezpiecznym miejscem.

— Wasza dwójka nigdy się nie zmieni? — stwierdzam, uśmiechając się delikatnie.

Ojciec Caleba wyciąga w moją stronę rękę.

— Chodź Laura pokażmy temu smarkaczowi, kto tu jest staruszkulem.

Łapię Luciana za rękę i udajemy się na parkiet, aby zatańczyć. Oddalając się, słyszę jeszcze stłumione głosy Diabła i Cala:

— Kurwa, Cal, to jest...

— Cholera, zamknij się, Diablo...

Cal mówi coś jeszcze, a potem Sarah, ale jestem już za daleko, żeby usłyszeć co. Wychodzimy przez przeszklone drzwi tarasowe prowadzące do ogrodu, w którym rozstawione są namioty. Podobnie jak w środku, tu również wszystko jest pięknie urządzone i dominują biel i czerwień. W jednym namiocie znajduje się bar, obok niego stół z przeróżnymi przekąskami, a w kolejnym jest scena z muzykami i parkiet do tańczenia. Kiedy tańczę z Lucianem, kątem oka widzę, jak Cal podchodzi do baru i prosi o jakiś alkohol. Nagle obok Cala pojawia się kobieta w łososiowej sukience i kładzie mu rękę na ramieniu.

— Jak się bawisz? — pyta Lucian.

Moje spojrzenie ponownie wędruje do mężczyzny przy barze, który również spogląda na mnie przez ramię i uśmiecha się leniwie. Zmieniając trajektorię swoich myśli, odpowiadam Lucianowi:

— Bardzo dobrze. Piękna impreza. Natalia przeszła samą siebie.

— Tak... Moja żona wie, jak zrobić wrażenie. Laura, czy mogę zadać pytanie?

— Ależ oczywiście. — Nie wiem, dlaczego, ale robię się cała spięta.

— Jak się czujesz? Możesz okłamywać Natalię, Sarah i wszystkich dokoła, ale ja nie jestem tak naiwny.

— Naprawdę, wszystko jest w porządku — odpowiadam z wyćwiczonym do perfekcji uśmiechem.

— Nigdy nie zrozumiem, dlaczego chciałaś nas opuścić. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z pewnym osobnikiem. Musisz wiedzieć, że gdyby coś się stało lub coś było nie tak, zawsze masz swoje miejsce tutaj, z nami. Jesteś dla nas jak córka. Richa i Eleny nie ma już z nami i to my czujemy się zobowiązani do bycia twoimi rodzicami. Gdyby Rich był tutaj i dowiedział się, że coś ci się stało pod moją opieką, myślę, że skopał by mi tyłek. Jesteś naprawdę wyjątkową osobą i niech nikt nie twierdzi inaczej. Kocham cię tak samo, jak moje dzieci. Gdybym musiał, wskoczyłbym za tobą w ogień, tak samo jak za nimi.

I to tyle, jeśli chodzi o moje powstrzymywanie łez.

— Dziękuję — to wszystko, co mogę z siebie wydusić.

— Hej, nie płacz, bo jeszcze ktoś pomyśli, że źle tańczę i co chwilę depczę cię po palcach.

— Przepraszam.

— Nie przepraszaj.

Gdy już jestem w stanie mówić w miarę spokojnie, pytam o coś, co wiem, że mnie zaboli:

— Widziałeś już tą wielką miłość Cala?

— Tak. Wiemy też, że to jego skrywana od wielu lat miłość. Ta dziewczyna jest naprawdę piękna, urocza i inteligentna. I razem z Natalią popieramy jego wybór.

Niby wiedziałam, spodziewałam się takiej odpowiedzi, a jednak to boli. Sprawia, że coś zaciska się wokół mojego serca. Tego można było się spodziewać. Postanawiam nie pokazywać, jak bardzo mnie to dotknęło i chrząkam.

— Czy ona też jest tutaj dzisiaj? — pytam, chociaż przecież to wiem. Jednak chcę się upewnić.

— Tak, przed chwilą nawet widziałem ich razem. Kochanie, o resztę musisz zapytać Cala, obiecałem mu, że sam ci wszystko wyjaśni.

A co tu jest do wyjaśniania?

Taniec dobiega końca, a ja mam zamiar zejść z parkietu, by uciec stąd i zaszyć się w moim maleńkim świecie, zapomnieć o widoku tych brązowych oczu oraz dotyku jego ramion. Chcę uchronić ten kawałek mojego serca, który jeszcze pozostał. Już mam odejść, gdy ktoś

chwyta moją dłoń.

— Zatańcz ze mną, Lauro — słyszę jego głos.

— Cal, to nie jest dobry pomysł.

— Dlaczego nie? Myślę, że to wręcz idealny pomysł.

— Nie wiem...

— Proszę, jeden taniec.

Podchodzę do niego bliżej, a Cal obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Zamykam oczy, a wokalista śpiewa: „Heaven isn't as beautiful as you” (Niebo nie jest tak piękne jak ty). Może powinnam tam być, razem z *nimi*. Może nie cierpiałabym w tej chwili. Czuję, że coś się dzieje między nami. Spinam się cała. Cal chyba to wyczuwa, bo szepcze do mnie:

— Lauro, spójrz na mnie.

Potrząsam głową, wiem, że kiedy podniosę głowę, łzy popłyną strumieniem.

— Cal, proszę, nie rób tego. Nie chcę już dłużej cierpieć. To był błąd, że tu przyjechałam.

Chwyta mój podbródek między kciuk i palec wskazujący, i go unosi, zmuszając mnie tym samym do spojrzenia na niego.

Nie mogę teraz na niego patrzeć.

— Laura, otwórz oczy i popatrz na mnie.

— Nie rób tego, Cal!

— Nie rób? Czego mam nie robić? — Na jego twarzy widać zdumienie, a nawet zaskoczenie.

— Nie niszczyj mnie bardziej. Przepraszam... nie mogę... Muszę być przez chwilę sama. Przepraszam cię.

Odchodzę w poszukiwaniu chwili wytchnienia. Znajduję ją na zewnątrz, na tarasie. Przyjemna bryza i szum oceanu na chwilę koją moje zbolące serce i nerwy. Wznoszę oczy ku niebu i odmawiam cichą modlitwę, by wszyscy, którzy tam poszli, pomogli mi dotrwać do kolacji, a potem wykręcę się bólem głowy. I myślę, że podjęłam decyzję. Muszę wyjechać z tego miasta. Choć obiecałam, że *ich* nie opuszczę, to w tej chwili jestem do tego zmuszona. Jeśli chcę przeżyć, muszę to zrobić.

W końcu nadchodzi kolacja. W jadalni znajdują się okrągłe stoły. Tutaj również dominuje biała zastawa na czerwonych obrusach. Na środku każdego stołu w kryształowych wazonach ustawione kompozycje kwiatowe. Mężczyzna przy drzwiach wyjaśnia, przy którym stoliku mam usiąść. Oczywiście Harperowie posadzili mnie przy swoim stole. Bo jak powiedział Lucian, ja też jestem uważana za ich dziecko. Wcale się nie zdziwiłam, kiedy imię Cala znalazło się obok miejsca, gdzie miałam usiąść. W środku płonę z wściekłości, wypełnia mnie ból. Mam wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie. Do tego, oczywiście, obok mnie musi siedzieć Cal. Krzesło po jego drugiej stronie zajmuje piękna kobieta o czarnych włosach z czerwonym pasmem — ta sama, która stała z nim przy barze. Na moim talerzu znajduje się łosoś w sosie cytrynowym — mój ulubiony, ale jakoś nie bardzo chce mi przejść przez gardło. Niechętnie zagłębiam widelec w rybę, gdy nagle słyszę znajomy głos Cala.

— Nie smakuje ci?

Patrzę na niego trochę zaskoczona.

— Słucham?

Cal pochyla się i znów szepcze:

— Pytałem, czy ci nie smakuje? Bo wiem, jak uwielbiasz łososia.

— Jest wyśmienity, jak zawsze.

— Skąd możesz wiedzieć, skoro, nawet go jeszcze nie próbowałaś? Jeśli coś ci nie smakuje, to poproszę, żeby przynieśli ci coś innego. — W jego ślicznych brązowych oczach

dostrzegam troskę.

Nie, Laura. Nie wolno ci otwierać tej szuflady. On to już przeszłość.

— Nie trzeba, wszystko jest pyszne, naprawdę nie trzeba.

— Mała? Co się dzieje? — Wyciąga rękę i opiera ją za moimi plecami na oparciu krzesła, a na moim ciele pojawia się znajomy dreszcz, który odczuwam zawsze, kiedy on jest blisko.

Zauważam, że dziewczyna siedząca po jego stronie gdzieś poszła.

— Cal, wszystko jest w porządku. Nie chcę być niemila, ale zajmij się swoją partnerką. Przepraszam, muszę się trochę odświeżyć i zaczerpnąć świeżego powietrza. Przepraszam — mówię szybko i wstaję od stołu, zostawiając go w osłupieniu.

Udaję się do łazienki. Gdy wychodzę z toalety, z zaskoczeniem patrzę na dziewczynę w czarnych włosach z czerwonym pasmem, która stoi przed lustrem. Właśnie wyciera ręce. Jest naprawdę śliczna. Taka dziewczyna do niego pasuje — Bez tego całego pieprzonego bagażu życia.

— Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć — rzuca w moją stronę.

Boże, mniej by bolało, gdyby nie była taka ładna. Niestety, jest urocza.

— Nic się nie stało. Po prostu nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

Podchodzę do zlewu i myję ręce, a potem je wycieram. Nieznajoma wyciąga do mnie dłoń i mówi z uśmiechem:

— Zdaje się, że jeszcze się nie znamy? Jestem Lisa. Ty musisz być Laura? Cal dużo mi o tobie opowiadał.

Odwzajemniam gest, bo tak zostałam wychowana.

— Jak widzisz, ja o tobie nie wiem nic. Przepraszam. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Może zabrzmiałam trochę niegrzecznie, ale mam to w dupie. Wychodzę, a za mną pospiesznie wychodzi Lisa.

Tak idź poskarżyć się swojemu chłopakowi.

Mam tego całego dnia już dość. Przyjechałam, dałam prezent, nawet z nim tańczyłam i dotrwałam do tej kolacji. Już czas, by się stąd wydostać. Los już i tak nieźle ze mnie zakpił. To boli. I teraz wiem, że ten ból ma jeszcze jakieś imię.

Wychodzę przez szklane drzwi. Zauważam, że Lisa podchodzi do Cala i szepcze mu coś do ucha. Teraz muszę się znowu pozbierać. Wiedziałam, że przychodząc tutaj, ponownie otworzę ranę, która już powoli zaczynała stawać się tylko niewielką blizną, ale nadal tam była. Teraz czuję, jak z każdą chwilą otwiera się coraz bardziej. Nie wiedziałam, że tym razem będzie bolało bardziej.

Schodzę po schodach na plażę. Staję nad brzegiem oceanu i wpatruję się w jego bezkres. Czemu to musi tak bardzo boleć? Patrzę na fale, która zbliża się do plaży, by po chwili wrócić z powrotem do oceanu. Chciałabym teraz być tą falą, by trafić na samo dno oceanu, bo mój świat już nie będzie kolorowy. Dziś właśnie zamienił się w szarość. Ocieram twarz mokrą od łez.

Kocham to miejsce, lecz obawiam się, że to może być moje ostatnie spotkanie z nim. Moje serce już się pożegnało.

ROZDZIAŁ 4

Caleb

Patrzę na dziewczynę, która wychodzi ze skulonymi ramionami przez szklane drzwi prowadzące na plażę. Doskonale widać po niej, że coś jest nie tak i niestety myślę, że to po części moja wina.

Podchodzi do mnie Lisa, która pracuje u mnie, w Heaven, i dotyka mojego ramienia, gdy siada obok. Wygląda na zdenerwowaną.

— Lisa? Co jest? Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

— Cal, kiedy byłam w łazience — mówi przejęta — Laura też tam była! Ona myśli, że coś jest między nami! Nie wytłumaczyłeś jej, dlaczego jestem dziś z tobą?! Jeśli to przeze mnie poczuła się urażona, to nie wybaczę sobie! Idź do niej.

— Cholera, nie tak miało być — zapewniam. — Nie obwiniaj się. Przykro mi, że tak wyszło.

— Nie martw się o mnie. Sama o siebie zadbam, w razie potrzeby Mark mnie odwiezie. Znajdź ją, bo naprawdę źle wyglądała.

— Dziękuję, Lisa.

Muszę pomyśleć, jak wynagrodzić Lisie całe to zamieszanie. Teraz najważniejsza rzecz, którą muszę zrobić, to znaleźć pewnego uparciucha.

Zamykam na chwilę oczy, jednocześnie nie mogąc uwierzyć, że to wszystko potoczyło się nie tak. Kiedy je otwieram, widzę ojca, który wpatruje się we mnie intensywnie, po czy, daje mi dyskretny znak głową, żebym poszedł za nią. Nawet bez tego bym za nią poszedł, bo to dzięki niej znalazłem się tutaj.

Gdy już jestem przy drzwiach, czuję czyjąś dłoń na swoim ramieniu. Nie odwracam się, wiem, kto to — mój ojciec.

— Cal, synu? Mam nadzieję, że wiesz, co robisz? Ona nie zasługuje na więcej bólu. Jeśli chcesz się zabawić jej kosztem, to mimo że jestem twoim ojcem, nie pozwolę ci jej skrzywdzić.

Czy on sobie, kurwa, żartuje? Przecież wiem, że może to będzie błąd i być może będę się smażył w piekle za swój egoizm, ale nie mogę już być daleko od niej. Minęło zbyt wiele czasu.

— Wiem, tato. Jestem ostatnią osobą, która chciałaby ją zranić.

— Cal, musisz jeszcze o czymś wiedzieć.

— Tato, czy to nie może poczekać?

Waha się chwilę z odpowiedzią, ale w końcu przytakuje.

— Jasne, tylko obiecaj mi, że nie zostawisz jej samej.

Dziwna prośba, ale kiwam głową.

— Idź ją znaleźć. Myślę, że to ciebie dzisiaj najbardziej potrzebuje.

Wychodzę tymi samymi drzwiami, którymi jeszcze kilka chwil temu wyszło światło mojego życia. Staję na patio i widzę ją, stojącą nad brzegiem oceanu — dziewczynę o ciemnych włosach i ciemnobrązowych oczach. Obejmuje się ramionami, jakby miała się zaraz rozpaść. Wkładam ręce do kieszeni, bo w tej chwili nie jestem nawet pewien siebie. Marzę o tym, by być tym, który ją tak przytuli, a jedyne ramiona, które będą ją tak obejmowały, to moje. W tle dobiega mnie muzyka, nie słyszę słów piosenki, bo zagłusza je głośne bicie mego serca. Podchodzę do niej powoli.

— Chowasz się?

Widzę, że przeciera oczy. Z pewnością płakała. Do diabła, nienawidzę jej łez.

— Przed czym?

— A może należałoby spytać przed kim?

Odwraca się do mnie powoli. Księżyc odbijający się w wodzie oświetla jej twarz. Widzę, że jest smutna, a jej oczy lśnią od łez. Z powrotem spogląda na ocean i mówi głosem pełnym smutku:

— Przepraszam, muszę iść.

Szybko chwytam ją za łokieć.

— Dlaczego? Przecież nawet nie porozmawialiśmy? Przecież to jest nieuniknione, że będziemy się często widywać. Skoro już wiesz, że jestem właścicielem Heaven.

Widzę, że dopiero teraz to do niej dotarło. Że to moje studio tatuażu jest po drugiej stronie ulicy, gdzie pracuje.

— Co tu robisz, Cal?

Pyta, co ja robię na plaży czy w Nowym Jorku? Czasem trudno za nią nadążyć.

— Szukam jednego uparciucha — opowiadam nieco wymijająco.

— Po co? Wracaj do Lisy, to jej powinieneś dotrzymywać towarzystwa.

Laura wpatruje się we mnie, podczas gdy ja zbliżam się, nie spuszczać z niej oczu.

— Lisa potrafi o siebie zadbać. To duża dziewczynka.

Teraz jestem tak blisko, że nasze ciała dzielą milimetry. Kręci głową. Wiem, że kiedy uniesie, z jej pięknych oczu popłyną łzy.

— Cal? Proszę, nie rób tego? Nie chcę już dłużej cierpieć. To był błąd, że tu przyszedłem.

Chwytam jej podbródek między kciuk i palec wskazujący i unoszę tak, żeby na mnie spojrzała. Otwiera wreszcie te piękne oczy.

— Proszę cię. Nie uciekaj ode mnie — mówię spokojnym i stonowanym głosem, choć w środku mnie roznosi.

Ona wie, że nie dam jej spokoju, dopóki nie zrobi tego, co chcę. To była metoda, która zawsze na nią działała. Jedyne sposob, aby skłonić ją do otwarcia się. Widzę, że próbuje kontrolować swoje emocje. Patrzymy na siebie przez chwilę. Ona przykleja swój wyćwiczony uśmiech, który dzisiejszego wieczoru nie schodził z jej twarzy. To cud, że nie połamała jeszcze wszystkich zębów od zaciskania mocno szczęki. Wiem, o co biega — to jej ochrona.

— Nie rób tego!

— Nie robić czego? — pyta zaskoczona.

— Ukrywasz się, udajesz, że wszystko jest w porządku. A w rzeczywistości to bzdura. Nic nie jest w porządku. Czy mam rację? Powiesz mi w końcu, co się dzieje?

Zawsze wiedziała, że i tak ją rozgryzę.

— Wszystko jest w porządku.

Zamykam na chwilę oczy, a z moich ust wydobywa się pozbawione głosu przekleństwo. Wiem, że zrobi wszystko, żebym jej uwierzył, ale znam już te jej sposoby na odwrócenie uwagi.

— Cal, naprawdę wszystko jest w porządku. Słyszałam, że otwierasz studio? Mark wydaje się miłym facetem.

— Wiesz, nie bardzo mam ochotę na rozmowę o studiu. W tej chwili moją głowę zaprzęta inna sprawa, a raczej osoba. Taka jedna urocza, uparta osoba. Po prostu chcę z tobą porozmawiać, ale nie dajesz mi do tego okazji. Chcę ci wyjaśnić niektóre sprawy, dlaczego właśnie tu jestem.

Zaczyna się ode mnie odsuwać. A ja już za nią tęsknię. Dość, żarty się skończyły, jestem na nią zły, bo mnie oszukała. Obiecała mi, że zrealizuje swoje marzenia.

— Przed wyjazdem coś mi obiecałaś! — unoszę się. — Że nie zrezygnujesz ze swoich marzeń! Pójdziesz na studia! Będziesz realizować swoje pragnienia. Miałaś dać innym szansę i możliwość zaistnienia w twoim życiu! Do diabła, Laura! Myślałem, że mamy to już za sobą! Tę samą rozmowę! A ty znowu wszystkich odepchnęłaś! Prosiłem cię tysiąc razy, nie rób tego. Ty jednak poszłaś w zaparte, żeby zniszczyć nie tyle innych, ile siebie!

Widzę, że zastanawia się nad moimi słowami.

— Cal, proszę... — chce coś powiedzieć.

Nie mogę. Chyba wszystko, co mogło pójść dzisiaj źle, właśnie zmierza ku katastrofie. Na dodatek znów schowała się za ten swój mur, którego nikt nie jest w stanie pokonać.

— Możesz okłamywać innych, ale chyba zapomniałaś, że ja nie dam się nabrać na te twoje piękne oczka i słodkie słówka! Jeśli jeszcze raz dzisiaj usłyszę z twoich cudownych ust, że wszystko jest w porządku to Bóg mi świadkiem, przełożę cię przez kolano i zleję twój śliczny tyłeczek.

Z wyrazu jej twarzy mogę wyczytać, że jest zaskoczona moimi słowami. Jej oczy rozszerzają się coraz bardziej.

— Nie odważysz się!

Patrzę, jak dziewczyna zaczyna się cofać. Powoli idę w jej stronę.

— Cal? Proszę, nie niszczone mnie bardziej. Czemu mnie nie zostawisz w spokoju? Tam w środku — ręką pokazuje na dom — czeka na ciebie piękna dziewczyna. Więc zostaw mnie i nie każ mi bardziej cierpieć.

Jej oczy zaczynają się szklić. Nie, nie o to mi chodziło. Przysuwam się bliżej niej i łapię ją za łokieć.

— Niszczę cię?! Sama sobie to robisz!

Patrzy na mnie i niespodziewanie pyta:

— Czy ona jest dla ciebie ważna? Zależy ci na niej?

Oczywiście, że Lisa jest dla mnie ważna. To Mark i ja pomogliśmy jej, gdy jej świat się zawalił.

— Tak, jest.

— Wiedziałaś, że złamiesz mi serce.

Na jej twarzy znów pojawiają się ślady łez. Wyrwa się z mojego uchwytu i zaczyna biec przed siebie, a ja ruszam za nią. Parę osób wyszło na patio i teraz nas obserwuje, ale mam to gdzieś. W moich żyłach płynie teraz czysta irytacja. Dlaczego ona to robi? To jest autodestrukcja, a ja jej na to nie pozwolę.

— Cholera, Laura, ty nic nie rozumiesz?!

Gdy jestem na tyle blisko, chwytam ją od tyłu i obejmuję ramionami. Czuję, jak jej ciało się spina. Chce się wyrwać z mojego uścisku, ale moje ramiona są jak imadło. Zaczyna się trząść. Co więcej, jej ciałem zaczynają targać łkania.

— Puść mnie, Cal! — Zaczyna się szarpać coraz mocniej.

— Mała. Uspokój się. Porozmawiajmy. Wszystko ci wyjaśnię. Tylko pozwól mi wyjaśnić.

Mówię w jej włosy.

— Cal, jeśli nie puścisz mnie zaraz, to ja zrobię coś, czego będziemy razem żałować.

Wiedziałem, co próbuje zrobić, robiła to już wcześniej. Stara się odgrodzić od innych, to jest jej sposób na ochronę.

— Zrób to! Krzycz, kop, walcz, drap! Lepsze to niż to, co robisz teraz. Próbujesz odciąć się od wszystkich, prawda?! Byleby tylko nikt nie wszedł do twojego świata! Nikt nie przebił się przez ten mur, który jest coraz wyższy. Nie widzisz, jak wszyscy cię kochają?

Zależy im na tobie. A ty ciągle ich odpychasz od siebie. Pozwól innym, by ci pomogli. Pozwól sobie na bycie kochanym. Musisz żyć dla nich, dla siebie. Żyj dla mnie. Dość już tej żaloby. Ty żyjesz, a twoim rodzicom i siostrze nie można już pomóc. Nie mogę pozwolić ci zniszczyć siebie. Myślisz, że byliby szczęśliwi, widząc cię w takim stanie. Nie chcieliby tego. Jeśli nadal będziesz tak postępować, nadal będziesz tkwić z nimi w tym aucie, umrzesz, tak jak oni! Nie pozwolę ci na to. Słyszysz mnie? — Wiem, że to świństwo z mojej strony, że wyciągam to teraz, ale to jedyny sposób, żeby do niej dotrzeć. — Już raz odszedłem, chcąc dać ci więcej przestrzeni, żebyś przekonała się, że świat może być piękny i możesz być szczęśliwa, jeśli się na niego otworzysz — dodaję.

— Nienawidzę cię! Nie chcę już nic czuć! Wolę umrzeć niż żyć tutaj, gdzie wszyscy w końcu mnie porzuca! Dlaczego to robisz? Zostaw mnie. Wracaj tam, gdzie byłeś. Wracaj do swojej Lisy. Ona do ciebie bardziej pasuje. Nie potrzebuję cię! Zostaw mnie w spokoju, ja tylko sprawiam, że wszyscy odchodzą. Nie chcę cię zniszczyć. Byłoby lepiej, gdyby to się skończyło. To cierpienie, ten ból. Najlepiej byłoby, gdyby mnie już nie było na świecie. Wtedy nie musiałbyś mnie znowu niańczyć. Już nie mam nic do stracenia. Nie mam nikogo.

Jej cierpienie rani moje serce, jakby ktoś wbił w nie sztylet i przekręcił. Nie zdawałem sobie sprawy, że ma takie myśli. Nieprawda, ona nie może w ten sposób myśleć. Bo moja dusza odejdzie razem z nią. Laura pada na kolana, a ja z nią w tym samym momencie. Przyciągam do siebie jej delikatne ciało. Wydaje się teraz taka krucha. Jej łzy nie przestają płynąć.

— Zostaw mnie. Odejdź. Przy mnie spotka cię tylko ból i cierpienie — mówi zachrypniętym głosem, a jej ciałem co chwilę wstrząsają drgawki spowodowane płaczem.

— Nie. Nie zostawię cię, jestem tu i nigdzie się nie wybieram — zapewniam najspokojniej, jak potrafię.

— Wszyscy odchodzą, wszyscy których kocham. Ty też odejdiesz.

Rozluźniam nieco uścisk, a ona przysiadła na swoich piętach i odwraca się do mnie bokiem, wtula się w moją klatkę piersiową. Pozwalam jej wypłakać to wszystko. Czuję, jak jej ciało się trzęsie od szlochów. Moje serce krwawi, gdy widzę ją w tym stanie. Jest całkowicie zdruzgotana.

Gdy jej oddech staje się spokojniejszy, postanawiam ją stąd zabrać. Uchronić choć część jej duszy przed wścibskimi oczami, których mam wrażenie pojawiło się więcej. Wkładam ręce pod jej kolana i delikatnie ją podnoszę. Jest jak lalka, cała ta sytuacja nieźle ją wyczerpała.

— Zostawisz mnie, prawda? Już cię straciłam — chrypi, wtulając się w moje ramiona.

— Nigdzie się nie wybieram. Zostanę z tobą, mała. — Całuję ją w głowę.

Niosę Laurę przez plażę aż do schodów, gdzie podbiega do nas mama. Zasłania usta ręką, widzę, że w jej oczach są łzy. Musiała to wszystko widzieć. Nagle przytomnieje i mówi:

— Zabierz ją do domku gościnnego. Niech tam odpocznie. — Wcisną mi do ręki torebkę Laury.

Z Laurą na rękach, kieruję się w stronę domku, o którym wspomniała mama. Kiedy docieramy na miejsce, kładę jej bezwładne ciało delikatnie na łóżku. Ściągam z niej czerwoną sukienkę, w której tak pięknie wyglądała. Nawet nie zdążyłem jej tego powiedzieć. W domku dla gości zawsze mam kilka awaryjnych ubrań, więc wyciągam z szafki koszulkę i zakładam go Laurze. Jest tak otumaniona płaczem, że nie rejestruje tego, co z nią robię. Przykrywam kołdrą jej filigranowe ciało, które jeszcze od czasu do czasu wstrząsają szlochy. Zostawiam ją w sypialni. Wychodzę odebrać telefon, który dzwoni w kieszeni moich spodni. To Sarah.

— Cał, co z nią?

— Zasnęła, ale wszystko poszło nie tak, jak powinno — mówię podchodząc do okna. Spoglądam na ciemny ocean.

— Boże, biedna. Mam nadzieję, że kiedyś uda jej się odzyskać tę radość w sobie, którą kiedyś miała. I że znów ją zobaczę w jej oczach, a nie ten smutek.

— Myślisz, że nie chcę, żeby tak było? Nie pozwolę jej się zniszczyć. Jest dla mnie zbyt ważna.

— Kochasz ją, prawda? — To bardziej stwierdzenie niż pytanie. — I to wcale nie jest miłość, jak do przyjaciółki, tylko jak do kogoś, kto jest dla ciebie ważny, prawda?

Siadam na kanapie i opieram łokieć wolnej ręki na kolanie jednocześnie, masuje dłonią czoło.

— Ona jest całym moim światem, dlatego tu wróciłem, bo nie mogłem już bez niej żyć. Brak bliskości z nią zabijał mnie każdego pieprzonego dnia. Myślałem, że jeśli odejdę, to ona stanie na nogi. Zobaczyłaby, że warto żyć. Okazało się, że byłem jednym z tych, którzy sprowadzili na nią tę ciemność.

— Cal, ale jesteś tu teraz i z tego, co widzę, zależy ci na niej i nie pozwolisz jej upaść. — Ciepły głos Sarah ogrzewa trochę chłód panujący w głębi mojego serca.

— Boję się, że ona się poddała i pogubiła.

— Cal, musisz jej pomóc odnaleźć drogę. Wszyscy jej pomożemy. To też nasza wina. Tyle razy zapewniała mi, że wszystko jest w porządku, że sama w to uwierzyłam.

— Wiedziałaś, że ona chce umrzeć?

Słyszę, jak jej głos się załamuje. Ta wiadomość musiało ją ruszyć.

— O mój Boże. Nie wiedziałam. Gdybym tylko miała jakieś podejrzenia, dałabym ci znać.

— Niech zgadnę, powtarzała, że wszystko jest dobrze?

— Dokładnie.

To jakaś popieprzona sytuacja, pełna niedomówień. Sarah wzdycha do słuchawki.

— Proszę cię tylko o jedno. Nie skrzywdź jej. Dość ma ran, nie tylko tych na ciele. Gorsze są te rany w głębi duszy.

— Wiem, Sarah. Przecież ja to, kurwa, wiem! Kocham ją i, do cholery, nie wiem, co mam teraz robić.

— Jeśli naprawdę jest, tak jak mówisz, wtedy będziesz wiedział. Kocham cię, wielkoludzie.

— Ja też Cię kocham, szkrabie.

— Jutro zadzwonię.

— Okej.

Rozłączamy się, przez chwilę wpatruję się w sufit i zastanawiam się, w którym momencie ten wieczór obrał zły kierunek. Nalewam sobie szklankę whisky i wypijam ją duszkiem. Pali mnie w gardle, ale niech pali. Niech wypali kulę, która się tam pojawiła.

Wchodzę do sypialni. Laura śpi zwinięta w kłębek. Jej ręce przyciśnięte są do twarzy, a dłonie zaciśnięte w pięści. Wydaje się taka mała w tym ogromnym łóżku. Kładę się obok niej i obiecuję sobie, że zrobię wszystko, by już nigdy nie zobaczyć jej w takim stanie. To boli. To cholernie boli.

Nagle Laura mówi przez sen.

— Zostawisz mnie dla niej, prawda Cal? Zostawisz mnie, jak wszyscy inni?

Co ona do cholery ma na myśli? Nie wiem, czy to gadanie przez sen, czy coś innego? Przyciągam jej wiotkie ciało do siebie. Całuję delikatnie jej włosy i przykrywam ją kocem. Zanim sen mnie złamie, szepczę jej jeszcze kilka słów, które powinienem jej powiedzieć już dawno temu.

— Jestem tu i zostanę z tobą. Nigdzie się nie wybieram, mała. Za bardzo cię kocham,

żeby odejść.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 5

Laura

Budzę się. Brakuje mi tchu, jest mi gorąco. Głowa mi pulsuje, a w gardle czuję suchość. Mam wrażenie, że za plecami dotykam czegoś twardego. Jakieś silne ramię obejmuje mnie mocno w pasie. Powoli otwieram oczy. Chwila, moment, to nie jest moje mieszkanie. Gdzie ja jestem? Znam to miejsce. To jest dom gościnny Harperów. Co ja tu robię?

Powoli wracają wspomnienia z ostatniej nocy. Przyjęcie, te wszystkie wścibskie oczy, Cal, taniec z nim, Lisa, plaża, Cal biegnący za mną. Za oknem wciąż jest ciemno. Dzięki wpadającemu do pokoju blaskowi księżycy, jest jasno. Spoglądam na zegarek obok łóżka, który wskazuje trzecia czterdzieści. Odwracam głowę i zamieram. Mam na sobie podkoszulkę Cala, a on śpi obok mnie w samych bokserkach.

— Nic się nie zmieniło. Nadal się kręcisz, a na dodatek mówisz przez sen — mówi Cal ściszym głosem, ponieważ leży na brzuchu z głową wtuloną w poduszkę.

— Nie mówię?! — jestem oburzona.

— Owszem, mówisz.

W pewnym momencie coś mi przychodzi do głowy.

— Cal? Czy my...? To znaczy ...? Czy to...? — jąkam się.

— Wrrr... — warczy. — Jeśli pytasz, czy byłem złym chłopcem i przespałem się z tobą, gdy spałaś, to odpowiedź brzmi: nie. Nie pociąga mnie kochanie się ze śpiącymi królewnami. Wolę, żeby była świadoma.

Wow, czuję, jak na moich policzkach pojawia się rumieniec, a serce zaczyna bić szybciej.

— Dlaczego tu jestem? I kto mnie rozebrał?

Cal sennie podnosi rękę i wskazuje na siebie palcem. Przekręca się na bok, po czym ponownie obejmuje mnie w pasie. Przyciąga mnie jeszcze bliżej swojej klatki piersiowej. Czuję bijące od niego ciepło. Jest to dla mnie tak przyjemne uczucie.

— Mała — mówi po chwili w tył mojej głowy. Czuję we włosach jego ciepły oddech. — Mam za sobą długą podróż. Rozpakowaliśmy te wszystkie pudła do studia. Potem mama wysłała mnie po tort, bo dostawca nie dojechał, a na koniec usiłowałem gonić uparciucha. Bez urazy, mała, ale to chyba nie jest czas na zadawanie pytań.

Gdyby nie to, że jest ciemno, pewnie zauważyłyby, że moje policzki pokrywa rumieniec. Zauważam, że T-shirt nie zakrywa moich blizn. Szybko próbuję je ukryć pod rękawem, ale to na nic — jest za krótki. Czuję na sobie jego spojrzenie. Na pewno brzydzi się mną. Kto przy zdrowych zmysłach chciałby być z kimś takim jak ja? Zaraz znowu się rozplączę, więc muszę się szybko ratować, uciekać, póki mam jeszcze kawałek serca. Bo jeśli teraz stąd nie wyjdę, to będzie tylko bałagan i wątpię, czy uda się ponownie to serce poskładać.

— Przepraszam — to wszystko, co mogę powiedzieć.

Próbuję podnieść się z łóżka, ale Caleb chwytą mnie mocniej w tali, przyciągając do swojej piersi.

— Co ty robisz? — pytam nieco zdezorientowana.

Cal warczy i wypuszcza głęboki oddech.

— Po pierwsze, mój ty mały uciekinierze, skoro oboje jesteśmy teraz obudzeni, wyjaśnijmy sobie coś.

Podnosi się na jednej ręce, a drugą trzyma mój podbródek i obraca mnie tak, żebym na niego patrzyła. Patrzy w moje oczy, cały czas mówiąc.

— Jeśli chodzi o to.

Dotyka palcem mojej blizny, która zaczyna się na ramieniu, a kończy tuż nad biodrem. To odłamki szkła i metalu odcisnęły piętno na moim ciele tamtej nocy. Niektóre blizny są mniej widoczne, a inne wybrzuszone.

— Mała, ja już je znam i nie budzą we mnie obrzydzenia. Wiem, co się teraz dzieje w tej twojej ślicznej główce. Po pierwsze, w swojej pracy widzę co jakiś czas podobne blizny. A po drugie poza nimi dostrzegam coś innego.

Przełykam ślinę i niepewnie zadaję pytanie:

— To znaczy, co takiego?

Jego dłoń delikatnie muska mój policzek. Przez moje ciało przebiega przyjemny dreszcz.

— Widzę piękną kobietę. Taką, która wiele przeszła. Być może trochę się pogubiła. Jednak jest silna i przetrwa jeszcze niejedno w życiu. Gdy nie będzie miała już siły walczyć, wiesz, co się stanie?

Kręcę głową i myślę sobie, czy wszyscy muszą czytać we mnie jak w otwartej książce. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho i wszystko zmienia się w mgnieniu oka. Wpatrujemy się intensywnie w swoje oczy. Czuję stado motyli w brzuchu, a moje gardło robi się nagle suche.

— My wszyscy nie pozwolimy ci upaść. Będziemy przy tobie, gdy po raz tysięczny będziesz chciała uciec. Sam dopilnuję, żebyś tego nie zrobiła.

W moim gardle pojawia się grudka, którą muszę przełknąć, a moje serce wyrywa się z piersi. Pojedyncze krople łez spływają z moich oczu.

— Nie płacz. To mnie zabija, gdy widzę twoje łzy.

Nasze twarze zbliżają się do siebie, a kiedy usta oddzielają jedynie milimetry, w moim brzuchu unoszą się motyle.

— Wiesz, co się teraz stanie? — pyta, a ja jestem bezwładna jak marionetka, którą trzeba pociągnąć za sznurki, żeby wywołać u niej jakikolwiek ruch.

Boję się odezwać, bo nie jestem pewna swojego głosu, jedynie kiwam głową. Cał składa na moich ustach pocałunek. Wargi Cala są miękkie, delikatne — smakują dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Jego zapach otacza mnie, wdziera się do moich nozdrzy. Chłopak gwałtownie wciąga powietrze, gdy nasze języki stykają się. Moje ciało wyjechało chyba na wakacje, bo nie potrafię wykonać żadnego ruchu. Płonę w środku. Nigdy nie czułam się tak, jak teraz. Przykłada dłoń do mojej twarzy. Jest szorstka, ale to przyjemna szorstkość. Moje policzki mają teraz pewnie odcień karmazynu. Przesuwa dłoń wzdłuż mojego ciała, a następnie, nie przestając mnie całować, umieszcza obie ręce na moich biodrach.

— Lauro, co ty mi robisz? Chciałabym trzymać się od ciebie z daleka, ale nie mogę. Nie mogę cię zostawić — szepcze tuż przy mojej szyi, całując ją.

Mój mózg, podobnie jak ciało, chyba również wyjechał na urlop, bo nie chce mnie słuchać, doznania biorą górę. Wiem, że powinnam to przerwać. Caleb przyciąga moje biodra do siebie, a moje dłonie wędrują na jego tors, gdzie po lewej stronie znajduje się tatuaż — czarne serce w formie kłódki, od którego ciągnie się łańcuszek z koralikami, a na jego końcu, tuż pod piersią Cala, wytatuowany jest klucz.

Cał odrywa ode mnie usta i od razu czegoś mi brakuje — jakiejś części mnie. Bo on i ja powinniśmy stanowić całość. Moje spojrzenie znów wędruje w stronę jego tatuażu na sercu.

— Czy ma on jakąś symbolikę? — pytam, gdy mój palec sunie po czarnym tuszu.

— Tak... — przyciska swoje usta do mojej szyi i mówi, nie przerywając tańca swoich warg: — że tylko jedna osoba ma klucz do mojego serca.

Nagle odzyskuję świadomość, czuję się teraz tak, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Co ja robię? Boże, co my robimy? Przecież on ma Lisę. To do Lisy należy już jego serce. Choć go kocham, to nie jestem z tych dziewczyn, które biorą się za zajętych facetów.

— Przestań. Nie możemy. Proszę, nie rób nam tego? Nie możemy. — Głos, którym wypowiadam te słowa, w ogóle nie przypomina mojego. Jest niski, zachrypnięty. Pod powiekami czuję zbierające się łzy. Moje serce właśnie zostało złamane, po raz kolejny. Próbuję odepchnąć go od siebie.

To nie może być moja bajka. Bo w jego bajce jest już księżniczka.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 6

Caleb

W jej oczach pojawia się smutek. Ja też zaczynam odczuwać niepokój, gdy słyszę rezygnację w jej głosie.

— Co się stało, mała? — pytam.

Próbuje mnie odepchnąć, ale jestem od niej silniejszy. Chwytam jej dłonie i trzymam je po obu stronach jej głowy, którą odwraca, bo nie chce, bym zauważył. Myślę o tym, co zrobiłem źle, przecież się nie spieszyłem. Nie w stosunku do niej. Staram się zwrócić jej uwagę na mnie, bo chcę wiedzieć, co sprawiło, że znowu ucieka.

— Kochanie, spójrz na mnie.

Nie spełnia mojej prośby, więc jedną ręką przytrzymuję jej rękę, przesuwając je nad jej głowę, a drugą odwracam jej twarz. Staram się mówić najspokojniej, jak potrafię, ale w środku cały się wzdrzgam od tego, że być może zrobiłem coś nie tak.

— Laura, kochanie, popatrz na mnie.

Jej powieki powoli się unoszą, ukazując śliczne ciemne oczy, które teraz są wypełnione łzami. Używam kciuka, aby otrzeć mokry policzek.

— Skąd się wzięły te łzy? Co się stało? Proszę, powiedz mi?

— Nie możemy. Nie wolno nam — mówi głosem, który sprawia mi ból.

Cholera, nie możemy? Niby dlaczego?

— Kochanie, dlaczego nie możemy? Wyjaśnijmy sobie coś i chcę, żebyś była ze mną szczerą. Podobało ci się, jak się całowaliśmy?

Laura przytakuje.

— A kiedy robiłem to? — Pochylam się i całuję ją w szyję. Wstrząsa nią dreszcz, a na skórze pojawia się gęsia skórka.

— Tak... — odpowiada spokojnym głosem. Znajduję miejsce, które jest wrażliwe na moje pocałunki. Jej powieki opadają. — Cał proszę...

— O co prosisz, mała?

Panie, nie każ mi się teraz zatrzymywać. Proszę...

— To musi się skończyć... To nie jest sprawiedliwe... Wobec twojej dziewczyny.

Co ona mówi? Jakiej mojej dziewczynie?

— Chyba nawet bardzo jej się to podoba, bo widzę, jak jej ciało teraz na mnie reaguje.

Otwiera szeroko oczy i patrzy na mnie, jakbym stracił rozum. Niespodziewanie wydaje z siebie okrzyk oburzenia:

— O czym ty mówisz? Czy ty naprawdę zwariowałeś? A może naćpałeś się, czy co? — wyrzuca z siebie słowa niczym z karabinu.

— Mój jedyny narkotyk to pewna mała kusicielka.

W końcu rozumiem, dociera do mnie, co ma na myśli. Ona myśli, że Lisa jest moją dziewczyną. Zsuwam się z niej, kładę się na plecach i wybucham śmiechem. Laura siada, chwyta brzег koldry i przytula ją do piersi, co rozśmiesza mnie jeszcze bardziej... Zazdrośnica.

Klepie mnie w pierś.

— Hej, za co to? — pytam z udawanym oburzeniem.

— Że się śmiejesz!

— Śmieję się z ciebie.

Patrzy teraz na mnie, jakbym była złym wilkiem i miał zaraz zjeść jej smakołyki, które niesie dla babci.

— Ze mnie? Możesz mnie oświecić, dlaczego?

— Bo jesteś głuptasem.

— Wcale nie jestem!

— Jesteś.

Kącik jej ust unosi się w delikatnym uśmiechu.

— Dobra, porozmawiajmy na poważnie.

— Cal, nie ma o czym mówić.

Opieram się na jednym łokciu i odwracam, żeby na nią spojrzeć, gdy zahaczam palcem o brzeg prześcieradła. Ona zaczyna je mocniej ścisnąć.

— Najpierw muszę zacząć od tego, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Na dodatek okropnie upartą i zazdrosną, co mnie trochę kręci.

— Przestań, to Lisie powinieneś takie słowa mówić.

— Tak, myślę, że ona o tym wie i nie bardzo wiem, czy chce te słowa ode mnie usłyszeć.

Mały, kochany, głuptasie, nie dla niej tu jestem. Wiesz, dlaczego wróciłem?

Patrzy na mnie oszołomiona

— Nie wiem, Cal. I nie jestem pewna, czy chcę tego słuchać...

— Czyli nie chcesz wiedzieć, że to ty jesteś powodem mojego powrotu.? Że wróciłem do Nowego Jorku dla ciebie?!

— To nie jest prawda. Nie wierzę!

— Musisz wiedzieć, że każdy dzień bez ciebie był dla mnie torturą. Wydawało mi się, że wyjeżdżając, pokażę ci, że życie jest piękne. Miałem nadzieję, że kiedy nie będę blisko ciebie, w końcu uwierzysz, że nie jestem jedyną osobą, której potrzebujesz. Niestety okazało się, że to raczej ty jesteś mi potrzebna, bym mógł normalnie żyć.

Laura próbuje zasłonić uszy, nie wypuszczając kołdry i znów kręci głową. Jeszcze chwila i w końcu odpadnie jej od tego ciągłego kręcenia. W jej oczach znów widzę łzy. Zdecydowanie za dużo płacze. Siadam na piętach przed nią i odrywam ręce od uszu. Następnie chwytam jej podbródek i zmuszam ją, żeby na mnie spojrzała.

— Nie chcę tego słuchać. Nie mów w ten sposób. Jak możesz tak mówić, kiedy jesteś związany z inną. Bardzo cię kocham i boli mnie to, że nie ja mam miejsce w twoim sercu.

Mój świat zaczyna nabierać kolorów. Nawet nie zdaje sobie sprawy, co właśnie powiedziała. Mały chłopiec, który znajduje się wewnątrz mnie, podskakuje wysoko i wykonuje kilka salt. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Składam szybki pocałunek na jej wargach. Chwytam jej twarz w dłonie i mówię, żeby to powtórzyła, koniecznie muszę to usłyszeć jeszcze raz z jej ust.

— Zanim coś ci wyjaśnię, chcę, żebyś powtórzyła mi to, co przed chwilą powiedziałaś. Jej spojrzenie zdradza, że wie, którą część mam na myśli. I gdy wydaje się mi, że zrezygnuje i nie powtórzy, odzywa się drżącym głosem:

— Bardzo cię kocham.

— Powiedz to jeszcze raz.

— Kocham cię.

Widzę, jak dzielnie walczy ze łzami. Włączam lampkę nocną, żeby lepiej mogła zobaczyć, to co chcę jej pokazać. Laura obserwuje, każdy mój ruch.

Chwytam jej rękę i kładę nasze dłonie na mojej wytatuowanej piersi.

— Laura, tylko ty masz tu honorowe miejsce. Spójrz teraz na to, co jest napisane.

— Ale jak? Nic z tego nie rozumiem? — Z jej ust wydobywa się szloch.

— Kochanie, przeczytaj, a zrozumiesz.

TYLKO TY MASZ KLUCZ DO MOJEGO SERCA, LAURO.

Patrzy na mnie i widzę, że nie rozumie.

— To nie może być prawda. Mark mówił, że przyjechałeś do swojej wielkiej miłości, potem Lucian wspomniał, że znasz ją od dawna. Nic z tego nie rozumiem. Przecież przyszedłeś z Lisą. I sam mówiłeś, że ci na niej zależy! Boże, Cal, o co tu chodzi?

Uśmiecham się.

— Wszyscy mówili o tobie, głuptasie. To ciebie kocham, odkąd pamiętam... A Lisa? — Unoszę kącik ust. — Lisa jest moją pracownicą. Przyszła ze mną, bo chciała poznać moją matkę. Nie chcę teraz o niej rozmawiać. Obiecuję, że pewnego dnia opowiem ci wszystko. Wyjaśnię, dlaczego mnie i Markowi na niej zależy.

— Dlaczego mnie wtedy zostawiłeś i wyjechałeś? — Spuszcza wzrok i wbija go w nasze złączone dłonie na mojej piersi.

— Bo nie potrafiłem cię uszczęśliwić. Sprawić, by radość zabłysła w twoich oczach. Za każdym razem, gdy patrzyłem, jak coraz bardziej zatracasz się, miałem wrażenie, że ktoś wbija mi nóż w serce. Z każdym kolejnym twoim załamaniem, ostrze zagłębiało się coraz bardziej.

— To był błąd, potrzebowałam cię — mówi niemal z wyrzutem w głosie.

— Tak, wiem. Dziś wiem, że wolałbym umrzeć, oddać swoją duszę, niż odejść od ciebie. — W głowie daję sobie kolejnego mentalnego kopa.

— A jeśli znowu odejdziesz? Ciągle kogoś tracę. Nie wiem, ile jeszcze moje serce może znieść tych strat w życiu.

— Nie odejdę — zapewniam, kręcąc głową.

Laura zakrywa twarz dłońmi, ale odciągam jej ręce i przewracam ją na plecy, a po chwili moje usta spotykają się z jej ustami.

— Kocham cię, ale nie wierzę w to, co się teraz dzieje. Czy to jakiś sen?

— Kocham cię, i to nie jest sen. Jestem tu i na zawsze będę strzegł twojej duszy i ciała — Nareszcie jestem w domu. Mój statek zbliża się do tej bezpiecznej przystań, gdzie chce już zostać na stałe. Przy mojej kochanej, małej czarownicy.

Laura wtula się we mnie i nie mija nawet chwila, gdy spowija nas sen.

ROZDZIAŁ 7

Caleb

Jestem najszcześniejszym facetem na świecie. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem. Patrzę na dziewczynę, która leży wtulona w moją klatkę piersiową. Po tym, jak w końcu wszystko sobie wyjaśniliśmy, zasnęliśmy przytuleni do siebie.

Są rzeczy, które musimy jeszcze wyjaśnić, ale dziś chcę się cieszyć pierwszym dniem z moją dziewczyną. Czekałem wiele lat, aby w końcu móc powiedzieć te dwa słowa — moja dziewczyna — w rzeczywistości, a nie w myślach.

Głaszczę Laurę po głowie i wdycham ich owocowy zapach, który tak bardzo do niej pasuje. Jej dłoń leży tam, gdzie zawsze było miejsce Laury — na moim sercu. Czuję, jak zaczyna się wiercić.

— Mała, jeśli chcesz, żebym był dżentelmenem, to przestań się wiercić.

— A może ja nie chcę, żebyś nim był? — Jej palec przesuwają się po mojej piersi.

Śledzi zarys tatuażu z kłódką. Unosi głowę i delikatnie całuje wytatuowane serce. Patrzymy sobie w oczy. Laura przygryza dolną wargę, a ja chwytam jej twarz w obie dłonie i przyciągam ją do swoich ust. Całuję ją powoli, by chwilę później ułożyć ją pod sobą. Unoszę ciało nad nią, nasze usta dzielą milimetry. Czuję szybkie bicie jej serca, może z podniecenia, a może to panika?

— Cał... ja... — Z jej ust wydobywa się szept.

— Co ty?

Ponownie zasłania oczy dłońmi, a ja znów odrywam jej rękę od twarzy. W końcu starałem się nie spieszyć.

— Hej nie chowaj się przede mną. Porozmawiaj ze mną. Musimy rozmawiać, żeby coś z tego wyszło. Co się dzieje?

Już myślę, że nie odpowie, ale w końcu zaczyna mówić ścisłym głosem:

— Jesteś moim pierwszym. Jeszcze z żadnym mężczyzną... żaden z nich... — Ponownie zakrywa twarz, na jej policzkach pojawia się słodki rumieniec.

Unoszę kącik ust. Ta mała kusicielka nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo łaskocze to moje ego. A moje bokserki są teraz wypchane przez moją męskość. Wiem, że ona z pewnością wyczuwa, jak bardzo jestem twardy. Na razie będzie lepiej, jeśli mój przyjaciel zostanie tam, gdzie jego miejsce.

— Laura, spójrz na mnie. — Mój głos jest spokojny.

Nie reaguje, więc proszę ją jeszcze raz:

— Laura, kochanie, spójrz na mnie, proszę.

Po raz kolejny zabieram jej rękę z oczu, ale widzę, że chce uciec głową w bok, przytrzymuję więc jej podbródek.

— Czy w ten słodki sposób chcesz powiedzieć, że będę miał zaszczyt być pierwszym mężczyzną, który będzie się z tobą kochał?

Na jej twarzy pojawia się jeszcze większy rumieniec i jednocześnie uśmiech.

— Tak... Nigdy nie chciałem tego robić z nikim innym. Tylko z tobą.

Cholera, teraz będę musiał wziąć zimny prysznic, a najlepiej dwa.

— Słuchaj, nawet nie wiesz, jak bardzo pieści moje ego i podnieca mnie to,

że to miejsce — zsuwam rękę w dół po jej ciele, aż docieram do jej majtek — będzie tylko moje. Chcę, żebyś była absolutnie pewna, że tego właśnie chcesz i że to naprawdę mam być ja. Rozumiesz? Nie chcę, żebyś się do niczego zmuszała. Będę czekał wiecznie, nawet jeśli będzie to oznaczało, że będę musiał brać dwa zimne prysznice dziennie. Będę czekał, aż będziesz gotowa. — Dotykam jej policzka.

Z kącika jej oka spływa łza, którą szybko scałowuję.

— Proszę, nie płacz już. To mnie naprawdę boli. Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem. Co prawda w tej chwili jest mi to kompletnie obojętne.

— Kocham cię, Calebie Harper. — Teraz ona dotyka mojego policzka.

— To ja cię kocham, Lauro Smith, a w niedalekiej przyszłości ma nadzieję pani Harper. Nie ukrywam, Lauro, że pewnego dnia ożenię się z tobą i założymy rodzinę, ale teraz muszę wziąć zimny prysznic, a potem pójdziemy na obiad, bo umieram z głodu. A jeśli nic nie zjem, to mogę zamienić się w głodnego wilka i zjeść ciebie.

Zaczynam ją łaskotać. Śmieje się tym swoim słodkim, dziewczęcym głosem. To jest to, czego mi brakowało przez te lata. Wygląda wtedy jak nastolatka. Wstaję i daję jej szybkiego buziaka. Zatrzymuję się pod drzwiami łazienki, zdejmuję bokserki i zupełnie nagi mówię przez ramię:

— Chyba że chcesz się przyłączyć do mnie pod prysznicem?

Laura rumieni i chowa twarz w dłoniach, ale rozsuwa palce, tak że wszystko doskonale widzi. Uśmiecham się.

Jeden zero dla mnie.

ROZDZIAŁ 8

Laura

Kiedy Cal znika za drzwiami łazienki, zauważam na krześle swoją torebkę. Postanawiam sprawdzić telefon. Wczoraj wieczorem nie udało mi się nawet powiadomić Sarah. Przypuszczam, że sama widziała całe zajście na plaży.

Tak jak się spodziewałam, mój telefon jest pełen nieprzeczytanych wiadomości i nieodebranych połączeń od Sarah. Jest też jeden SMS z zastrzeżonego numeru. Prawdopodobnie była to pomyłka — ostatnio coś często się to zdarza.

„Hej gdzie jesteś?”

„Cal był nieźle wkurzony”.

„Martwię się, zadzwoń!”

„Hej, czy wszystko w porządku?”

„Lisa opowiedziała mi, co się stało”.

„Boże, Lauro, tak mi przykro”.

„To nie jest tak, jak myślisz, ale mam nadzieję, że mój głupi brat ci to wyjaśni”.

„Mama powiedziała, że Cal cię znalazł?”

„Jakby co, to wiesz, gdzie jestem”.

„Kocham cię”.

Moje oczy znów zaczynają piec, gdy czytam te wszystkie wiadomości od Sarah. Zakrywam usta dłonią, by powstrzymać się od płaczu. Właśnie dotarło do mnie, że jestem ważna dla tych wszystkich ludzi wokół mnie, oni mnie kochają, a ja przez te wszystkie lata nie pozwoliłam im być częścią mojego życia. Jedyny kontakt, jaki miałam, to z Sarah. Chociaż ostatnio też się od niej odcięłam. Teraz widzę, że to był błąd. Szybko jej odpisuję.

„Jest świetnie. Ja też Cię kocham” — naciskam symbol trójkąta, wyślij.

Wreszcie — mówię sobie — coś zaczyna się zmieniać w moim życiu. Nie chcę już myśleć, że jest **WSZYSTKO DOBRZE**, ale że jest **IDEALNIE**. Teraz to słowo będzie dominować w moich myślach i ustach. Uśmiecham się sama do siebie.

— Hej, mogę wiedzieć, co wywołało ten uśmiech na twojej ślicznej twarzy?

— Podskakuję i kładę rękę na sercu.

Cal stoi w drzwiach łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół talii, który zsunął się z bioder, odsłaniając brzuch i mięśnie w kształcie litery V.

— Czy mógłbyś się tak nie skradać?!

Podchodzi do mnie powoli. Kuca przede mną i bierze moje ręce w swoje. A ja mogę się przyjrzeć, jaki jest przystojny.

— Możesz mi powiedzieć, co się stało? Chyba nie zmieniłaś zdania o nas?

— Nie. Ja... I... — Znowu się jąkam. Boże, co się ze mną dzieje? Chrząkam i postanawiam wytłumaczyć mu to tak logicznie, jak tylko potrafię: — Rozmyślałam o tym, że w końcu jest idealnie, a nie tylko dobrze. I że nie mogę w to wszystko uwierzyć. W nas. — Wskazuje ręką na mnie i na niego.

Cal się śmieje. Dotyka mojej twarzy, a ja wtulam się w jego dłoń. Widzę iskierkę w tych czekoladowych oczach.

— I to zaprzęta tę główkę? To uwierz, bo to nie zniknie. Proszę, spróbuj uwierzyć w nas.

— Naprawdę chcę. Tylko że to mnie śmiertelnie przeraża.

— Co cię tak przeraża? Mówiłem ci, że nie chcę, żebyśmy się spieszyli.

— Boję się, że coś się stanie i znajdę się znów w tej ciemności. Tylko tym razem nie wiem, czy uda mi się z niej wydostać. Czy to mnie nie zniszczy?

— Nikt z nas ci na to nie pozwoli. Jesteś dla nas zbyt ważna. Ja ci na to nie pozwolę.

— A jeśli cię pociągnę za sobą?

— Wtedy nie będziesz już sama. I przejdziemy przez to razem. Spróbuj w to uwierzyć, dobrze? Zwłaszcza w to, że jesteś warta tego, by inni zobaczyli to, co ja widzę. Mimo tego całego syfu, który się wydarzył, jesteś silną dziewczyną, która pokona jeszcze wiele przeciwności losu. A ja zawsze będę przy tobie, bo naprawdę nigdzie się już bez ciebie nie ruszam.

— Kocham cię, Calebie Harper.

— Kocham cię, Lauro. — Cal wstaje, pochyla się i całuje mnie wkładając w ten pocałunek całą swoją miłość do mnie. — Dobra, idź, weź prysznic, bo nie ręczę za siebie — dodaje jeszcze — i będę musiał wziąć kolejny zimny prysznic. Poza tym jestem naprawdę głodny. Więc lepiej idź nim cię zjem.

— No cóż, nie możemy pozwolić, żeby wilk był głodny — mówię i biegnę do łazienki.

Biorę szybki prysznic. Na półce zauważam mój ulubiony żel pod prysznic o zapachu pomarańczy. Śmieję się pod nosem. Odkręcam wodę i ustawiam odpowiednią temperaturę. Wystawiam twarz w stronę strumienia wody, aby zmył wszystkie te czarne myśli, które kłębią się w mojej głowie, choć to i tak nie jest do końca możliwe. Mydlę swoje ciało, dotykając ramienia, na którym znajdują się blizny. To właśnie one nie pozwalają mi całkowicie oczyścić umysłu z tych wspomnień, które towarzyszą mi każdego dnia. Czy kiedykolwiek zapomnę? Czy ten ból kiedykolwiek odejdzie? Tego nie wiem, ale mam już osobę, która nie pozwoli mi ponownie upaść.

Kiedy wchodzę do pokoju. Cal stoi przy oknie, ubrany już w ciemne jeansy i białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Ręce schował do kieszeni, a na jego twarzy zagościło zadumanie. Coś zajmuje jego myśli, bo nawet nie zauważa, kiedy podchodzę i kładę mu rękę na ramieniu.

— Cal, wszystko w porządku? — pytam niespokojnie.

Zamyka oczy i odwraca się do mnie. Wyjąwszy rękę z kieszeni, wsuwa mi niesforny kosmyk włosów za ucho. Wpatruje się w moje oczy i odpowiada blisko mojej twarzy.

— Ciekawe pytanie? Zwłaszcza że znam dziewczynę, która od czasu do czasu mówi: wszystko dobrze.

— Cal, przepraszam. Nie chcę, żebyś się tym martwił. Jest naprawdę świetnie.

Bierze głęboki oddech i po chwili wypuszcza głośno powietrze.

— Mam nadzieję. Gotowa? Chcę cię zabrać na obiad, a potem coś ci pokazać.

— Dobrze, ale musimy podjechać do mojego domu, bo mam tylko tę sukienkę, a poza tym — obniżam głos i mówię tak prowokacyjnie, jak tylko potrafię — nie lubię nosić wczorajszych majtek.

Oczy Cala ciemnieją.

— Czy chcesz powiedzieć, że pod tą sukienką jesteś naga?

Uśmiecham się lekko, unoszę brwi, chwytam torebkę i otwieram drzwi. Ostatnie co rejestruję to jego przekleństwa.

— Cholera... Ona chyba ma zamiar mnie zabić. Już czuję, że nie będę się z nią nudzić.

— Wspomina coś jeszcze o podwójnym lodowatym prysznicu.

Wychodzę z domu z uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ 9

Laura

Kiedy docieramy do samochodu, Cal otwiera mi drzwi i szybko zajmuje miejsce kierowcy, ale nie odpala silnika od razu. Patrzy na mnie z iskrą w oczach, a jego twarz emanuje radością. Gdy zwleka z ruszeniem zbyt długo, postanawiam wreszcie spytać:

— No, co? O co chodzi? No, jedź!!!

Cal uśmiecha się i wykonuje gest dłonią, wskazując na drogę. Dobrze wiem, o co mu chodzi. Cal potrząsa głową i mówi:

— Ty... Jesteś niemożliwa, mała! — Opiera się o zagłówek fotela i bawi się kluczykami od samochodu. Przekręca się lekko w moją stronę, wplata dłoń w moje włosy, a następnie wsuwa kosmyk za ucho. Spogląda mi prosto w oczy.

— Co ja mam z Tobą zrobić? — szepcze.

Zrobiło się nieco poważnie.

— Kochaj mnie, karm mnie i nie opuszczaj! — Używam tekstu z popularnego filmu o rudym, puszystym kocie.

Cal promienieje, przyciąga moją twarz bliżej i, gdy jest blisko moich ust, mówi głosem, od którego przechodzi mnie dreszczyk:

— Kocham cię, kusicielko.

Mam wrażenie, jakby moje usta pieściło piórko albo skrzydło motyla. Przymykam na chwilę oczy, bo ten pocałunek sprawia, że po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło, które po chwili znika, a kiedy uchylam oczy, widzę, że Cal wpatruje się we mnie. Na moich policzkach pojawia się rumieniec. Oblizuję wyschnięte usta. Cal — mój chłopak, który był moim marzeniem z dzieciństwa — przykładą dłoń do mojego policzka, a ja wtulam się w niego. W końcu chłopak przerywa tę chwilę, poprawia się na siedzeniu i uruchamia samochód.

Cal wyjeżdża samochodem z terenu posiadłości Harperów i płynnie prześlizguje się przez ulice, co nie jest łatwe w ruchu ulicznym, który panuje o tej porze dnia.

Gdy parkuje tuż obok mojego samochodu jestem zdziwiona, że wiedział, dokąd ma jechać. Zauważa wyraz mojej twarzy.

— Dobra, zadaj to pytanie, bo widzę, jak trybiki obracają się w twojej głowie?

— Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

— Jak myślisz?

Cóż, mogłam się domyślić.

— Sarah?

Cal przytakuje. Kiedy wysiadamy, jego wzrok pada na samochód, obok którego zaparkował swojego range rovera, wypuszcza z siebie głośno powietrze w geście oburzenia.

— Boże, kto może prowadzić taki samochód? To nie powinno być nawet dopuszczone do ruchu drogowego. — Krzyżuje ręce na piersi i teraz ja jestem oburzona, bo obraża mój samochód.

— Hej, on ma uczucia, nie obrażaj mojego Fordka.

Tak nazwałam swojego fordka. Fakt, że nie był już pierwszej młodości i może lakier trochę się łuszczył, widać było gdzieś rdzę, ale po pierwsze — na nic innego nie było mnie w tej chwili stać, po drugie — to jest mój pierwszy samochód i jestem do niego przywiązana.

Wysiadamy z auta Cala. Chłopak podchodzi do mojego samochodu i patrzy na niego, jakby to był jakiś stwór albo coś, co go może czymś zarazić.

— Chcesz powiedzieć, że jeździsz tym czymś, pomimo że nie wiesz, czy na pierwszym lepszym zakręcie kierownica nie zostanie ci w dłoni albo, nie daj Boże, odpadnie podwozie?

— Hej czy ja się czepiam twojego samochodu? Nie!!! Więc proszę, szanuj mojego staruszka.

— Przecież on nadaje się na złom! A nie do jeżdżenia nim! — Pokazuje zderzak forda, który zaraz odpadnie.

— Cal, będziesz mnie teraz pouczał, czym powinnam, a czym nie powinnam jeździć?

Podnosi ręce w geście poddania się.

— Dobrze, dobrze. Kobieto, doprowadzasz mnie do szału. Choć na górę, abys się wreszcie przebrała.

Kiedy wchodzimy do mieszkania, Cal milczy, a na jego twarzy gości smutek. Rozgląda się po moim małym mieszkaniu. Jest równie zdziwiony co przed chwilą moim autkiem. Mówię mu, że idę się przebrać i idę się do sypialni.

Zakładam w końcu majtki oraz kwiecistą sukienkę na ramiączkach i dzinsową kurtkę. A na nogi wsuwam czarne baleriny. Sukienka i kurtka ukrywają moje blizny. Dzień będzie gorący, ale nie mam wyboru. Związuję włosy w koński ogon i wchodzę do salonu, gdzie Cal siedzi na kanapie, nachylony do przodu z łokciami opartymi na kolanach i dłońmi przyciśniętymi do ust, jakby się modlił. Jest pogrążony w swoich myślach i nawet nie zauważa, jak wchodzę. Podchodzę do niego ostrożnie. Dotykam jego ramienia. Cal patrzy na mnie. Wygląda tak, jakby widział mnie po raz pierwszy. Jego spojrzenie wędruje od dołu do góry po moim ciele, aż zatrzymuje się na moich oczach.

— Wyglądasz pięknie — mówi stłumionym głosem.

Jest w nim coś jeszcze. Strach? Obawa?

— Dziękuję. Coś stało się? Odkąd zobaczyłeś mój samochód, milczysz. O co chodzi?

— Chodź, usiądź tutaj.

Chwyta mnie za rękę i sadza na swoich kolanach. Obejmuję go ramieniem i przeczesuję mu włosy.

— Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co czuję do ciebie? Gdyby coś ci się stało, nie przeżyłbym tego. Nie chcę cię stracić. Nie po tym, jak nie miałem cię przez tyle lat. Każdy dzień bez ciebie był dla mnie torturą. Były inne dziewczyny, nie ukrywam, umawiałem się z nimi. Tylko że żadna nigdy nie została na noc i nigdy nie pozwoliłem innej kobiecie mieć miejsca w moim sercu. Bo ono jest już zajęte przez ciebie. Od dawna. Dlatego proszę cię, abys zaczęła dbać o swoje bezpieczeństwo i nie narażała się niepotrzebnie. Bo bez ciebie nie będę już nic znaczył. Obiecaj mi, że pozwolisz mi zająć się swoim samochodem, żeby przynajmniej w tym przypadku miał pewność, że nic ci nie grozi. Nie wspominając o okolicy, gdzie mieszkasz.

Jak mogę mu odmówić po takich słowach. Mam ogromną bryłę w gardle i nie wiem, czy cokolwiek uda się mi powiedzieć, więc przytakuję.

Opieram głowę o jego ramię, a on obejmuje mnie mocniej. Jego dłoń sunie po moim nagim udzie aż do wewnętrznej strony. W tym samym czasie Cal kładzie drugą rękę na mojej szyi i przyciąga moją głowę do swoich ust. Chwyta mnie w okolicach talii i nawet nie wiem, kiedy, leżę na plecach, a nade mną zwisa Cal. Zostawia mokry ślad swoich ust na mojej szyi, obojczyku, czuję, że jego ręce są wszędzie. Pozwalam, by ta chwila mną zawładnęła. Jedyne, czego pragnę, to być blisko niego. Cokolwiek robi, niech nie przestaje. Moja podświadomość podpowiada mi, żeby to przerwać, ale moje ciało odmawia. Między nogami czuje przyjemne pulsowanie. Cal czule całuje moją twarz, szyję, odsuwa kurtkę. Jego dłoń wędruje w górę mojego

uda, by po chwili znaleźć miejsce tego pulsowania. Przesuwa palcem wzdłuż obszycia moich majtek, zaczyna kreślić kółka, a ja myślę, że będę go błagać o więcej. Gdyby mnie teraz dotknął tam, doszłabym od razu. Przyciągam go jeszcze bliżej, biorę jego twarz w dłonie i całuję, jakby nie było jutra. Wyczuwam, jak jego męskość, która wyraźnie odznacza się w spodniach, napiera na mnie.

W końcu Cal zatrzymuje się i kładzie swoje czoło na moim. Nasze oddechy są teraz szybkie, płytkie, jakby ktoś nas gonił. Moje usta są spierzchnięte od pocałunków. Kiedy się odzywa jego głos, jest mocno zachrypnięty od naszych pocałunków.

— Musimy przestać. Bo inaczej nie będę mógł się zatrzymać. Co więcej, chcę być porządnym facetem. Poza tym nawet nie mam przy sobie prezerwatywy. Nie spieszmy się z tym. Uwierz mi, że bardzo tego chcę, ale wolałabym, żebyśmy najpierw pobyli ze sobą. Dobrze? Jesteś dla mnie czymś więcej niż przegoda.

Pozwoliłam, by moje doznania wzięły górę nad rozumem — przez moment chciałam, żeby doprowadził mnie na skraj uniesienia. Na moich policzkach pojawia się rumieniec. Dotykam swojego czoła i zamykam oczy.

— Nie mogę uwierzyć, że jeszcze chwilę temu... Prawie że błagałam cię, żebyś tego nie przerywał.

Powoli otwieram oczy i widzę brązowe tęczówki, które są teraz jeszcze ciemniejsze z powodu nagłego wybuchy namiętności między nami. Na twarzy Cala pojawia się łobuzerski uśmiech.

— Dobrze wiedzieć, że jestem twoim obiektem do zaspokojenia potrzeb.

Uderzam go dłonią w klatkę piersiową.

— Nie śmieję się ze mnie.

— Jakże bym śmiał, kochanie.

— Wariat.

— Ale zakochany wariat.

Cal podnosi się i podaje mi rękę, by pomóc mi wstać. Kiedy już jestem w pozycji pionowej, przyciąga mnie do siebie i daje mi słodkiego buziaka. Dotykam jego twarzy i również całuję go pospiesznie.

— Chodź, musimy stąd wyjść, inaczej nie wiem, czy nie zaciągnę cię do twojej sypialni. Wtedy będą nici z mojego opanowania.

— A może chciałabym, żebyś to zrobił?

Odsuwam się od niego, kierując się w stronę drzwi. Czuję się trochę zawiedziona, że nie poszedł dalej. Ma jednak rację, mówiąc, że mamy czas. Cal śmieje się, a potem rusza za mną.

— Coś mi mówi, że z tobą nie będzie mi się nudziło.

ROZDZIAŁ 10

Laura

Czy ja śnię? Siedzę w samochodzie z chłopakiem, którego pragnęłam, odkąd byłam nastolatką. Chyba spodobał mi się już w podstawówce i rysowałam na kartce te głupie serduszka: L+C = BMW. W tej chwili, gdy siedzę obok niego, bardzo się boję. Boję się, że znowu go stracę. A może coś jest ze mną nie tak? Brakuje mi mamy, która doradziłaby mi, w którą stronę mam iść. Wspomnienie o niej napełnia mnie smutkiem, ale staram się odepchnąć te złe myśli. Nie chcę zepsuć nam dnia swoimi czarnymi wizjami.

Cal najwyraźniej zauważa mój nastrój, bo chwytając mnie za rękę, wyrывая mnie z moich myśli i pyta:

- Hej mała, co jest?
- Nie, nic. Myślałam tylko o mojej mamie, że jej nie ma.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- Nie — odpowiadam szczerze.
- Nie zapominaj, że jestem tu, żeby cię wysłuchać, okej?
- Nie dzisiaj.

Myślenie o mojej mamie i o reszcie rodziny wprowadza mnie w stan zadumy. Nie pomaga fakt, że do końca nie wierzę, że razem z Calem możemy coś stworzyć. Czemu wybiera mnie, a nie na przykład taką Lisę? Te myśli powodują, że mój nastrój robi się jeszcze bardziej posepny.

Niestety, w tej okolicy nie ma zbyt dużego wyboru, gdzie można zjeść coś pysznego, więc Cal wybiera pierwszą lepszą knajpkę, w której podają śniadanie. Zajmujemy miejsce z tyłu sali, gdzie jest nieco kameralnie. Składamy zamówienie u miłej kelnerki. Cal zamawia jedną z kanapek, będących specjalnością restauracji, ja zamawiam sałatkę.

— Jesteś pewna, że chcesz tylko sałatkę? — Na twarzy Cala maluje się grymas, gdy pochylam głowę i zaczynam grzebać widelcem w swoim talerzu.

Może następnym razem zamówię coś innego, ale w tej chwili mój żołądek jest związany w wielki węzeł.

— Tak jestem pewna — odpowiadam głosem, który jest najbliższy mojemu. Uśmiecham się trochę zbyt sztucznie.

Czuję, że Cal wpatruje się we mnie z jeszcze większym zainteresowaniem.

— Chcesz zjeść coś jeszcze, czy możemy iść? — pyta, kiedy kończymy.

— Nie, możemy już iść.

Płacimy rachunek. On bierze mnie za rękę i wychodzimy z restauracji. Ruszamy w stronę auta. Cal otwiera przede mną drzwi samochodu, czeka, aż wsiądę, lecz ich nie zamyka, tylko kuca obok. Ujmuje moje dłonie w swoje i ścisną. Kciukami kreśli powolne kółka.

— Laura, kochanie, nigdy nie ruszymy dalej, dopóki nie zaczniemy ze sobą rozmawiać. Dopóki nie powiemy sobie prawdy. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje w tej twojej główce?

Dotyka mojego policzka i zakłada mi za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z kucyka.

— Cal naprawdę wszy... — Już chcę odpowiedzieć zdaniem, które chyba mam już wryte w głowie, ale on patrzy na mnie tak, jakby wiedział, co zaraz powiem i unosi brwi

w geście oznaczającym: „*A nie mówiłem?*”.

— Może nie było mnie przez te kilka lat, ale to, co się nie zmieniło nic a nic, to fakt, że nadal potrafię czytać w tobie, jak w otwartej księdze. Możesz oszukać innych, ale ja nie dam się omamić. Pozwól więc, że zadam ci pytanie. I zastanów się, co mi odpowiesz. Czy powiesz mi prawdę, czy też będziesz brnąć dalej w swoje zapewnienia? Co się dzieje?

Nie wiem, co mu powiedzieć. Jak ubrać to w słowa, żeby zrozumiał moje obawy. Czuję w gardle gulę, która zaciska się coraz bardziej. I nawet gdybym chciała, nie mogę teraz odpowiedzieć na jego pytanie. W jego oczach widzę smutek... A może żal? Rozczarowanie? Rzeczy, których nigdy nie chciałam widzieć — ból, a ja jestem jego powodem. Z moich oczu znów płyną łzy. I tym razem jest to moja wina, bo wiem, co właśnie straciłam.

Moje serce.

— Tak mi się wydawało... Dobrze, niech będzie, dzisiaj odpuszczę, bo nie chcę nam psuć tego dnia. Nie myśl tylko, że o tym zapomnę. Jeszcze wrócimy do tego tematu.

Cal wsiada za kierownicą. Uruchamia silnik i wyjeżdża z parkingu. Parkujemy przed jego pracownią. Każde z nas zatopione we własnych myślach. On gasi silnik i opiera głowę o zagłówek. Żadne z nas nic nie mówi, bo co można powiedzieć.

Ja po prostu teatralnie to spieprzyłam.

— Przepraszam — wypowiadam tylko to jedno słowo, które jest szczerą prawdą.

Opuszczam głowę i patrzę na swoje dłonie. Zaczynam skubać skórki.

— I to wszystko, co masz mi do powiedzenia?! Przepraszam?!

— Chyba nie potrafię. — Patrzę na jego klatkę piersiową, a on to zauważa to. — Może nie zasługuję na to miejsce? Oboje wiemy, o czym mówię.

— Nie, Lauro, mylisz się ogromnie. Tak czy inaczej, zawsze będziesz miała klucz do mojego serca. — Zaskakują mnie jego słowa. — Tylko ty. Mówiłem to już wcześniej, nie pozwolę ci znowu uciec. Nie odstraszysz mnie od siebie. Będę ci to powtarzał, aż do znudzenia.

— Nie rozumiem, dlaczego chcesz być ze mną? Mogłeś mieć każdą inną, która nie ma tak pokręconej psychiki. Dlaczego ja? Dlaczego nie Lisa? To ona pasuje do ciebie bardziej.

— Czy ty w ogóle słyszałaś, co do ciebie mówiłem?! Czy zdajesz sobie sprawę, jak mocno tkwisz w moim sercu?! I kilometry, które nas dzieliły, nic nie zmieniły, wręcz przeciwnie, kocham cię jeszcze bardziej!

— Przepraszam, Cal, nie chciałam zepsuć nam dnia tymi moimi złymi myślami.

Milczy przez chwilę, po czym wypuszcza oddech i odwraca się w moją stronę.

— Chodź, pokażę ci coś.

Wysiadamy z samochodu, bierze mnie za rękę i prowadzi do swojego nieba.

Szczerze mówiąc, jestem zszokowana. Wyobrażałam sobie to miejsce jako ponure, ciemne, a tymczasem ściany są z naturalnej cegły. Po lewej stronie stoi skórzana sofa, za nią recepcja. Obok znajdują się schody i widać stanowiska z krzesłami. Jest też trochę miejsca w głębi. Najprawdopodobniej to miejsce socjalne. Po prawej stronie znajduje się sofa, a w rogu olbrzymi kwiat. Na ścianach znajdują się zdjęcia ludzi, a raczej ich fragmenty, a każde zdjęcie ukazuje inny tatuaż. Za recepcją widać portrety Cala i Diabła i kogoś jeszcze. Cal widzi moją pytającą minę i odpowiada, zanim zdążę zadać pytanie:

— Tutaj jest zespół Heaven. To oczywiście Diabło — wskazuje jedno ze zdjęć — on wykonuje linework i liternictwo, tutaj jest Lisa recepcjonistka, którą już poznałaś.

Rumienię się lekko na to wspomnienie. Przy najbliższej okazji muszę ją przeprosić

— To jest Eryk — kontynuuje Cal — zajmuje się piercingiem, a obok niego Sam, która specjalizuje się w stylach orientalnych, gotyckich, etnicznych.

— A jaki styl ty preferujesz? — pytam, ponieważ jako jego dziewczyna powinnam to wiedzieć.

— Pokażę ci.

Podchodzimy do jednego ze zdjęć na ścianie, na którym jest ramię mężczyzny z tatuażem przedstawiającym małe dziecko w wieku około roku. Tatuaż jest tak realistyczny, że wydaje się prawdziwe. Na kolejnym zdjęciu jest tatuaż oka z wypływającą z niego łzą.

— Są piękne. Mogłam się domyślić, że to są twoje. Zawsze podziwiałam twoje rysunki. Były i jak widzę nadal są, bardzo realistyczne.

— Tak właśnie nazywa się ta technika: realistyczna. Widzisz ten jest trójwymiarowy — pokazuje jedno ze zdjęć — te łapki wyglądają jakby były w coś wbite. Czy, jak się przyjrzysz dokładniej, coś widzisz?

Przyglądam się zdjęciu i mam wrażenie, że mają poszarpane krawędzie.

— To blizny?

— Tak. Tatuaż jest wykonany w ten sposób, by obserwujący nie domyślił się, że to blizny, a ich uwypuklenia tworzą efekt trójwymiarowy.

Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl. Nigdy nie myślałam o tym, by zamienić to, co mnie rani, w coś pięknego.

— Cal, chcę, żebyś zrobił mi tatuaż.

Widzę po jego oczach i wyrazie twarzy, że to na pewno nie przejdzie. Ten tatuaż pomógłby mi zamknąć pewien rozdział mojego życia, czas ruszyć do przodu.

— Laura, nie będę działał mojej dziewczyny!

— Cal, proszę. Codziennie patrzę na te blizny i przypominają mi one o tym, co straciłam. Przypominają mi o tym bólu. On nie zniknie, ale możesz sprawić, że będzie mniejszy. Nie mówiąc już o tym, że marzę o tym, żeby w końcu założyć jakiś krótki rękawek albo bikini.

Wiem, że przetwarza moje słowa w głowie. Tak jak ja zdaję sobie sprawę, że to dla mnie bardzo dużo znaczy. Jego twarz mówi wszystko — zgodzi się, bo wie, ile to mnie kosztuje każdego dnia.

— Okej. Wiesz, że to może boleć, poza tym, to może być kilka sesji.

— Pamiętaj, że ból nie jest mi obcy. I zdaję sobie z tego sprawę, że może to być trudne dla nas oboje, ale wiem, że razem damy radę.

— Dobra, musisz się zastanowić, co byś chciała albo razem coś wymyślimy.

— Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

— Masz szczęście, że cię kocham.

— Jestem szczęściarą w takim razie, że mam takiego wspaniałego, wyrozumiałego chłopaka.

Cal kręci tylko głową.

— Przez ciebie szybciej osiwieję. Chodź, pokażę ci resztę salonu.

Tak właśnie mijają nam dni, nawet nie wiem, kiedy. Mam wrażenie, że każdego dnia odkrywamy w sobie coś nowego. Na przykład nie wiedziałam, że Cal i Eryk są kumplami z dawnych czasów, pomimo tego, że znam Cala od wielu lat. Jeszcze nie zdążyłam poznać Eryka osobiście, ale mam nadzieję, że niebawem się to zmieni.

W wolnych chwilach spotykam się też z Sarah, choć studia medyczne nie zostawiają jej

zbyt dużo czasu na życie towarzyskie. Podobno podrywa ją jakiś lekarz o imieniu Paul. Byli już nawet na kilku randkach, ale Sarah chyba woli pewnego tatuatora od lekarza. Jednak mam wrażenie, że Diabło boi się, że gdyby zaczął się spotykać z Sarah, mógłby zniszczyć swoją przyjaźń z Calem.

Rodzice Cala nie kryją, że są bardzo zadowoleni z naszego związku. Na jednym ze spotkań, ojciec Cala stwierdził: „Najwyższy czas, jeszcze chwila i przeszedłbym na emeryturę, niż wy w końcu się zdecydowali być razem”.

Cal jest zajęty rozkręcaniem swojego nowo otwartego studia. Musiał również wyjechać na kilka dni do Kalifornii, by dopilnować tam pewnych spraw w tamtejszym studiu. Ale stwierdził, że nie zamierza już tam wracać, bo jego serce jest tutaj. Jak się później okazało, wielu klientów z Kalifornii, rekomendowało Heaven kolejnym osobom, dzięki czemu również w Nowym Jorku nie brakuje klientów, którzy chcą skorzystać z usług Caleba i jego przyjaciół, nawet celebryci.

Nie miałam jeszcze okazji poznać wszystkich członków Heaven, bo w Café Club mamy chwilowo niezłą gonitwę. Znana aktorka wychodzi za męża, a my przygotowujemy zamówienie na tysiąc pięćset osób. No cóż, to Nowy Jork — miasto, które nigdy nie zasypia, pod warunkiem, że jesteś bogaty i nie musisz pamiętać o płaceniu rachunków.

Na swój ślub zaproszę pewnie kilka osób. I to wszystko.

Cal pozbył się również swojego samochodu. Okazało się, że lepiej było go zezłomować niż wkładać pieniądze w naprawę, by później sprzedać. Oczywiście kwota ze złomowania nie jest duża, ale jest to taki dodatkowy zastrzyk gotówki.

W taki o to właśnie sposób minął już miesiąc od momentu, gdy Cal wyznał mi, że to ja mam klucz do jego serca.

Jestem w pracy, kiedy dostaję telefon od sąsiadki, pani Scott mieszkającej na przeciwko mnie.

— Witam, pani Scott, czy coś się stało? Może mam przynieść pani ulubione eklerki? — mówię z radością w głosie.

— Ojej, jesteś miła, kochaniutka, zawsze wiesz, co lubię. Dzwonię w innej sprawie. Jest tu pan z elektrowni i powiedział, że sprawdzają urządzenia w mieszkaniach, że tylko dzisiaj mogą to wykonać. A ja nie mam kluczy do twojego mieszkania. Może mogłabyś przyjść, wiesz, bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Big Jo daje mi znać, że mogę iść.

— Dobrze, pani Scott, proszę temu panu powiedzieć, że będę za chwilę. — Rozłączam się i patrzę na Big Jo.

— Przykro mi, że akurat dzisiaj muszę wyjść, kiedy mamy tyle do przygotowania...

— Lauro nie martw się o nic, poradzimy sobie tutaj. Weź sobie resztę dnia wolnego. Zaslugujesz na to.

Całuję go w policzek i dziękuję.

Szybko się przebieram i wysyłam wiadomość do Cala, że nie będzie mnie w pracy przez resztę dnia, wyjaśniając po krótko, dlaczego. Po chwili przychodzi wiadomość.

Cal: „Sorry mała, że nie mogę z Tobą jechać, ale mamy tu dzisiaj młyn i mogę przyjść dopiero około 23:00”.

Ja: „Nic mi nie będzie i tak miałam zająć się dziś sprzątaniem. Jakbym spała, to masz klucze”.

Cal: „Okej, mała”.

Postanawiam go trochę podrażnić.

Ja: „Może poczekam na Ciebie w łóżku...”

Ja: „Naga”.

Ja: „Nagusieńka”.

Cal: „Cholera, Laura! Właśnie wyplułem na Diabło kawę. Szkoda, że nie widzisz jego miny. Cóż, teraz mam o czym myśleć w ciągu dnia”.

Ja: „Powiedz mu, że postawię mu babeczkę”.

Cal: „NIE BĘDZIESZ STAWIAĆ NIC MOJEMU PRZYJACIELOWI!!!”

Ja: „Uspokój się, zazdrośniku, bo Ci żyłka pęknie. W nocy Ci to wynagrodzę”.

Cal: „Czarownica. Teraz cały dzień będę chodził z wypchanymi spodniami. Będzie ubaw po pachy”.

Ja: „Ja już jestem w domu. Życzę miłego dnia”.

Cal: „To samo dla Ciebie, mała. Kocham Cię, Lauro Smith”.

Ja: „Też Cię kocham, Calebie Harper”.

W domu czeka już na mnie pracownik z elektrowni, który wydaje mi się jakiś dziwny. Ma na sobie strój z logo elektrowni, a na czole czapkę z niskim daszkiem, ale pierwsze, co rzuca się mi w oczy, to jego okulary przeciwsłoneczne. No cóż, mamy lato, ale po co mu w pokoju okulary?

— Witam, widzę, że tu też chyba słońce musi mocno świecić, skoro ma pan okulary przeciwsłoneczne — zagaduję.

— Dzień dobry! Niestety mam zapalenie spojówek i stąd okulary.

— To wyjaśnia sprawę. — Kiwam głową ze zrozumieniem.

Coś jednak nie daje mi spokoju. Jego głos... Już gdzieś go słyszałam. Nie pamiętam tylko, gdzie to było.

Po sprawdzeniu instalacji, facet szybko wychodzi, jakby nagle bardzo się mu gdzieś spieszyło. A mi cały czas chodzi mi po głowie to dziwne wrażenie, że skądś go znam.

Po długim dniu i ogarnięciu wszystkiego czuję się zmęczona. Biorę szybki prysznic. Od nadmiaru emocji, jak zwykle, zaczyna mnie boleć głowa. Biorę tabletkę przeciwbólową, która wywołuje u mnie senność i długo nie muszę czekać na efekt tego działania — zasypiam.

Budzę się.

Boże, jest mi duszno i ciepło. Zdejmuję kołdrę, moje ciało jest mokre od potu. Pali mnie w płucach. Kaszlę. Próbuję oddychać, ale ból się nasila. Nie mogę zbyt otworzyć oczu. Staram się coś zobaczyć, ale w pomieszczeniu jest ciemno, czuję zapach dymu, a po chwili jakieś ukłucie w szyję. Słyszę dziwny dźwięk. W końcu dociera do mnie, że w mieszkaniu się pali i to nie jest sen.

Cal... Gdzie jest Cal? Muszę do niego zadzwonić. Chcę, żeby tu był. Muszę usłyszeć, chociaż jego głos. Dłonią próbuję odnaleźć komórkę na nocnej szafce. Dlaczego jestem taka senna? Resztkami sił biorę ją do ręki. Przykrywam się kołdrą tak, aby jak najmniej dymu dostało się pod nią. Próbuję złapać oddech, ale to tylko wywołuje większy atak kaszlu. Nie poddawaj się, wszystko będzie dobrze — powtarzam sobie jak mantrę. Nie z takich kłopotów wychodziłam. Niech szlag trafi te słowa. Cal — muszę go usłyszeć. Szukam w telefonie numeru Cala. Prze dym ledwie cokolwiek widzę na jego wyświetlaczu, ale w końcu się udaje i dzwonię do niego. Boże, czuję, jak moje płuca mają coraz mniej tlenu. Ten ból jest nie do zniesienia. Znow zaczynam kaszleć. Postanawiam jednak spróbować wyjść z pokoju. Jestem tak słaba, że jedyne, co mogę zrobić to czołgać się po podłodze. A raczej próbować się czołgać, gdyż z każdą chwilą mam coraz mniej siły. Ruszam do drzwi, nie wypuszczając telefonu z ręki. Może uda mi się przeczłapać do salonu i wydostać z mieszkania. W telefonie odzywa się Cal:

— Już się za mną stęskniłaś, mała? Właśnie zamykam.

Jego głos jest zmęczony, ale szczęśliwy. Jeśli teraz umrę, to tak właśnie go zapamiętam.

Próbuję coś powiedzieć, ale to boli.

— Laura? Słyszysz mnie? Laura, odpowiedz mi! — martwi się.

— Ogień...

Boże, nie mogę dalej się czołgać, dym opada coraz niżej, a oddychanie robi się coraz trudniejsze. Kaszlę.

— Cal... to boli, nie mogę... oddychać. — Znów kaszlę.

— Laura, powiedz mi, co się dzieje! Jestem w drodze.

— Kocham cię, chcę... byś wiedział... — Tym razem mój kaszel brzmi jak charczenie. Każdy oddech pali mnie w środku. Niech to już przestanie tak bardzo boleć.

— Mała, wiem. Ja też cię kocham, jestem już blisko. Pomoc jest już w drodze. Słyszysz mnie?

Jego głos coraz bardziej się załamuje. Chciałabym móc powiedzieć mu tak wiele, aby go uspokoić, ale słowa coraz trudniej przechodzą mi przez gardło.

— Oddychaj, gdy będziesz tego potrzebować. Mów tyle, ile musisz.

Teraz jest taki smutny. Nie chcę, żeby był smutny. Nie smuć się. Robię się bardziej senna.

— Spać chcę...

— Laura, nie możesz. Musisz ze mną rozmawiać!

Nie mogę, oczy się mi zamykają, a powieki wydają się z ołowiu. Ciemność pochłania mnie bez reszty. Moje serce, które jest kluczem do jego serca, zwalnia, nie robi już BIP, BIP. Wydaje mi się, że słyszę dźwięk karetki.

— Przepraszam... Naprawdę chciałam... — szepczę ledwie do słuchawki.

Cieszę się, że to jego głos słyszę jako ostatni. Już więcej nie będzie musiał mnie ratować.

Chcę mu jeszcze coś powiedzieć, ale słowa nie wydostają się z moich ust. Nie czuję już bólu. Słyszysz, Cal? Już mnie nic nie boli. Jest tu tak cicho. Nie ma już dymu. Mam wrażenie, że Cal coś jeszcze mówi, ale nie wiem co.

Przed oczami mam ludzi, którzy byli dla mnie ważni. Nie widziałam ich od tak dawna. Mama? Co tu robi mama? Tata i Emma. Wyciągam rękę i chwytam dłoń mamy. Ona się uśmiecha — mamo, kocham cię. Jest taka piękna. Tata również wyciąga do mnie rękę. Są tacy szczęśliwi, już nie będę sama. Oni są tutaj.

Nie ma bólu. Nie ma dymu. Nie muszę już łapać oddechu. Wszystko jest tu takie piękne. Emma też się do mnie uśmiecha. Obejmuje mnie. Czy mogę tu zostać? Znów będziemy razem. Brakuje tylko Cala. Może jeszcze go tu zobaczę. Kocham go. Co to za miejsce? Już widzę — plaża. Woda jest taka czysta, przejrzysta.

Emma ciągnie mnie za rękę. Mówi coś, ale nie rozumiem jej. Przytula mnie mocno, a ja nic nie rozumiem. Czeka, nie uciekaj, mamy czas, ja tu zostaję.

Moje serce jeszcze chwilę bije BIP, BIP, BIP, BIP, BIP, ale w pewnym momencie przestaje, a ja nie słyszę nic.

Tylko cisza, spokój i moja rodzina.

ROZDZIAŁ 11

Caleb

Półtorej godziny — tyle czasu Laura walczyła, żeby jej serce znów zaczęło bić, a wraz z nim moje. Lekarze robili, co mogli. Na krótką chwilę do nas wróciła, a potem znów jej serce się zatrzymało, a tym samym i moje.

Mam ochotę kopać, krzyczeć, wyć. Chcę móc zrzucić na kogoś winę i sprawić, by cierpiał, tak jak ja teraz.

Gdy Laura do mnie zadzwoniła, już kończyłem pracę i miałem do niej jechać. Na tylnym siedzeniu wciąż znajdują się kwiaty, które miałem jej dać na naszą rocznicę. Obiecałem Laurze, że jej nie opuszczę, a teraz ją tracę. Serce Laury zatrzymało się kolejny raz. Moje już nie bije w rytmie BIP, BIP, tylko BUM, BUM, BUM.

Wszyscy razem siedzimy w szpitalnej poczekalni — moi rodzice, Sarah i Diabło. Czekamy na wieści o stanie zdrowia Laury. Mama siedzi obok taty, który obejmuje ją ramieniem, oboje mają łzy w oczach, chociaż mama prawdopodobnie wylała ich już całe morze. Diabło siedzi po drugiej stronie i obejmuje moją siostrę.

Do poczekalni wchodzi właśnie starszy mężczyzna, który wygląda, jakby miał zaraz to pomieszczenie obrócić w pył. Znam to uczucie, tylko że ja mam ochotę zamienić w pył cały świat. Za mężczyzną podąża ładna pięćdziesięcioletnia blondynka. Również zmartwiona. Sarah ich zauważa i podchodzi do gościa, po czym go przytula, a on odwzajemnia uścisk.

— Big Jo, jesteś...

— Co z moim cukierczkiem?!

Sarah zaczyna płakać, więc Diabło wstaje, żeby ją objąć, a ona wtula się w niego. Wygląda na taką małą w jego ramionach.

Widzisz, Lauro, oni wszyscy cię kochają.

Kątem oka zauważam, że Jo rozmawia z ojcem. Tata coś mu tłumaczy, a z oczu mężczyzny płyną łzy.

Panie, proszę niech ktoś, przyjdzie i powie, że to sen.

Opuszczam głowę, opierając łokcie na kolanach i po raz setny przeczesuję rękami włosy. Zamykam oczy i przypominam sobie, jak podjechałem pod mieszkanie Laury. Przed oczami nadal mam kłęby dymu, światła straży pożarnej. Wciąż słyszę dźwięk sygnału karetki. A potem widzę tylko ją. Ratownicy wywieźli ją na noszach, jeden z nich uklęknął na łóżku i zaczął uciskać jej klatkę piersiową. Wtedy jej serce przestało bić po raz pierwszy.

Musiałem skłamać, że jestem jej narzeczoną, inaczej nie pozwolono by mi jechać z nią karetką. Przez całą drogę do szpitala trzymałem ją za rękę i powtarzałem, jak bardzo ją kocham. Ten pieprzony monitor ciągle pokazywał linię ciągłą. W końcu, gdy dojechaliśmy do szpitala, udało się opanować na chwilę sytuację.

To było, jak jakieś pieprzone *déjà vu*. Czuję to już wcześniej. Miałem wtedy jej krew na rękach. Boże, czy to jakiś cholerny żart?

Moja Laura umiera. Moja narzeczona. Boże, jeśli dasz nam drugą szansę, to przyrzekam: oświadczę się jej i już nigdy nie zostawię jej samej.

Ktoś dotyka mnie w ramię. To mężczyzna, z którym przed chwilą witała się Sarah i który rozmawiał z tatą. Wyciąga w moją stronę dłoń.

— Synu, nie znamy się jeszcze zbyt dobrze. Jestem Jonathan Davis. Wszyscy nazywają mnie Big Jo.

— Ach, tak, pan jest szefem Laury, panie Jonathanie. — Ściskam jego rękę.

— Synu, Jonatan to jestem dla wrogów, ale wszyscy mówią na mnie Big Jo. Ponieważ jesteś bliski dla mojej małej dziewczynki — pokazuje palcem na szklane drzwi — która tam leży, możesz do mnie mówić po prostu Jo.

— Cóż, miło mi cię poznać, Jo. — Poluźniam uścisk.

— Mam prośbę.

Patrzę na niego, nie rozumiejąc, co może ode mnie chcieć.

— Nie pozwól jej zepsuć tego, co jest pomiędzy wami. Ona nie chce wierzyć, że może być szczęśliwa. Nawet jeśli cię kocha, to i tak zrobi wszystko, by cię odtrącić, ponieważ boi się kolejnej straty. Boję się, że w tym pożarze ona się po prostu poddała, już nie chce walczyć o swoje szczęście, co gorsza o swoje życie.

Nie wiem, dlaczego, ale jest w tym trochę prawdy. Chcę coś powiedzieć, ale nie mogę, bo właśnie do poczekalni wchodzi lekarz ze spuszczoną głową.

— Rodzina pani Laury Smith?

— Tak, to my. Co z nią? — pytam, podchodząc do niego.

Lekarz patrzy na nas wszystkich.

— To jej rodzina i przyjaciele — wyjaśniam jeszcze.

— Rozumiem. Dawno nie było tu tak wielu ludzi. Dym podrażnił płuca Laury, więc musieliśmy ją umieścić w komorze hiperbarycznej. Przeprowadziliśmy testy na zatrucie tlenkiem węgla. Teraz czekamy na wyniki. Jesteśmy zaniepokojeni tym, że jej serce zatrzymało się dwukrotnie. Czy coś państwu wiadomo, by zażywała jakieś leki? Na coś choruje?

Boże, muszę usiąść. Czy ona próbowała? Nie chcę o tym teraz myśleć. Ponieważ mi brakuje słów, odzywa się moja mama. W tle słyszę szloch Sarah.

— Kilka lat temu Laura miała wypadek i zapadła w śpiączkę z powodu wstrząsu mózgu — wyjaśnia Natalia. — Po wybudzeniu często cierpiała na bóle głowy. Lekarz przepisał jej środki przeciwbólowe, aby go załagodzić, ale jednocześnie powodowały u niej senność.

Lekarz odnotowuje słowa mamy, a ja pytam czy mogę ją zobaczyć, bo już dłużej nie wytrzymam.

— Tylko najbliższa rodzina i to kilka minut — mówi lekarz.

— Jestem jej narzeczoną

Wszyscy patrzą na mnie jak na wariata, ale mam to gdzieś. Teraz chcę ją tylko zobaczyć.

— Dobrze, więc może pan wejść, ale nie dłużej niż dziesięć minut.

Ojciec klepie mnie po ramieniu, dodając otuchy.

— Idź Cal, my poczekamy.

Nie musi powtarzać dwa razy. Udaję się za lekarzem, który informuje mnie, co mogę zobaczyć. Już kiedyś byłem też tak uświadamiany. Wiem, że muszę włożyć maskę i wysterylizować ręce. Robię to tak sprawnie, jakbym robił to codziennie. Poniekąd tak jest, bo jest to związane z moją pracą.

ROZDZIAŁ 12

Caleb

Wchodzę do jej pokoju i czuję się, jakbym się cofną w czasie. Laura leży w białej pościeli, która dobitnie podkreśla ogrom tragedii, która ją spotkała. Całego tego smutku i bólu. Wydaje się być taka drobna. Do jej ciała przypięte są te wszystkie rurki. Jedynym dźwiękiem w pokoju jest miarowy dźwięk BIP, BIP, co oznacza, że jej serce bije. Siadam na krześle stojącym przy łóżku i biorę jej delikatną dłoń w swoją, przyciągam do ust, całuję, a z moich oczu płyną łzy, które moczą skórę na ręce Laury.

— Boże, myślałem, że cię straciłem. Proszę, wróć do mnie, do nas. Naprawdę przepraszam. Kocham cię. Moje życie bez ciebie nie ma sensu. Wróć tutaj, wszyscy na ciebie czekają. Proszę, otwórz oczy.

Do pokoju wchodzi pielęgniarka z kroplówką. Widzę w jej oczach, że doskonale rozumie, co teraz czuję. Patrzę na nią pytająco i na to, co ma w dłoni.

— To środki przeciwbólowe, które muszę podać pacjentce — wyjaśnia. — Więc proszę już iść. Lekarz powiedział, że tylko dziesięć minut. Proszę przyjść jutro.

Nie chcę jej zostawiać.

— Co, jeśli się obudzi i stwierdzi, że mnie nie ma? Pomyśli, że ją zostawiłem.

— Panie Harper, pańska narzeczona musi dojść do siebie. Bardzo pana proszę.

— Kocham cię — mówię jeszcze do Laury. — Od dziś jesteś moją narzeczoną. Wróć do mnie.

Opuszczam pokój. Zatrzymuję się w korytarzu i opieram się o ścianę. Mam wrażenie, że się duszę, jakby coś lub ktoś siedział na mojej klatce piersiowej. Ten ból wypełnia mnie powoli. Każdy pieprzony milimetr mojego ciała jest wypełniony bólem, którego nie mogę ignorować. Pamiętam dźwięk maszyny — BIP BIP. Chcę w coś uderzyć lub kogoś. Nie mogę już, muszę stąd wyjść. Te ściany zaczynają mnie miazdżyć.

Wychodzę przez szklane drzwi, gdzie wszyscy czekają na wiadomość, ale ja nie mogę wypowiedzieć ani słowa, one nie chcą wyjść z moich ust.

Przed oczami przesuują mi się obrazy, o których wolałbym zapomnieć. Nieprzytomna Laura, sanitariusz krzyczący: „tracimy ją!”. Obraz Laury z tymi wszystkimi rurkami... Nie mogę... Nie potrafię... Spoglądam na mamę, tatę, Sarah, Big Jo.

— Przepraszam, nie mogę. — To wszystko, co jestem w stanie powiedzieć. Spuszczam głowę i odchodzę.

Idę przed siebie, chwile spędzone z Laurą przelatują mi przed oczami. Nawet nie wiem, kiedy docieram do pobliskiego parku, tego samego, który kilka lat temu był moim schronieniem, gdy płakałem nad Laurą, nad jej rodziną.

Pamiętam ten dzień.

Kiedy zadzwonili do nas, akurat miałem wychodzić do mojego kumpla Harry'ego. Usłyszałem krzyk mamy. Był to krzyk smutku, żalu, przerażenia, rozpacz. Wszedłem do salonu, moja mama klęczała na podłodze, telefon wypadł jej z ręki — wciąż było słyhać, jak ktoś krzyczy do słuchawki. Wiedziałem, że stało się coś złego.

— Halo, pani Harper!? Halo, jest tam pani!?

Podniosłem słuchawkę z ziemi.

— Halo, mówi Caleb Harper. Jestem synem.

— Dzień dobry, nazywam się Lukas Parker i jestem szeryfem Tottenvile. Jak już mówiłem pani Harper. Niestety bardzo mi przykro, ale państwo Smith mieli wypadek samochodowy. Pan i pani Smith oraz ich córka niestety nie żyją.

— Co?

Z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Klęknąłem obok mojej mamy i objąłem ją.

— Która dziewczyna umarła? — spytałem cicho, tak, jakbym nie chciał, żeby to pytanie wyszło z moich ust, ale musiałem wiedzieć.

— Młodsza, Emma.

Chociaż nie powinienem, ale cieszyłem się, bo wiedziałem, że ona żyje. Nagle nasunęło mi się pytanie, bo przecież nie powiedział, co się z nią stało.

— A Laura?

— Tutaj sytuacja jest trochę skomplikowana. Ratownicy robią, co mogą, aby wydostać dziewczynę z samochodu, ponieważ zderzenie boczne spowodowało wgniecenie metalu, który niestety wbił się w bok jej ciała. Ratownicy muszą uważać, aby nie spowodować większych obrażeń w jej ciele.

— Czy ona wie już o rodzinie?

— Nie, ponieważ odzyskuje przytomność, a potem ją traci. Jeszcze jedno, wiem, że to będzie dla pana trudne, ale jak mi się pan przedstawił, to domyśliłem się, że o pana chodzi.

— To znaczy...? — niepewnie spytałem szeryfa.

— Panna Smith, gdy odzyskuje przytomność, woła Caleba — kontynuował Parker. — Coś mi się zdaje, że chodzi o pana.

— Okej, niech mi pan wyśle adres, zaraz wsiadam w auto.

— Dobrze. Przykro mi, że nie mam lepszych wiadomości.

Rozłączyłem się i zadzwoniłem do taty. Okazało się, że był już w drodze do domu, ponieważ jakieś przesłuchanie, na którym miał być obecny, zostało przełożone. Po krótkiej chwili tata dotarł do domu. W skrócie opowiedziałem mu o tym, czego dowiedziałem się od szeryfa Tottenvile. Obejmując mamę, wysłuchał wszystkiego ze łzami w oczach. Wiem, że to go również zalało, w końcu z ojcem Laury byli niemal jak bracia. Mama troszkę się uspokoiła i, mimo naszych próśb, stwierdziła, że musi z nami jechać. Chciała się upewnić, że z Laurą wszystko dobrze. W trójkę udaliśmy się na miejsce zdarzenia, by zobaczyć ten ogrom tragedii, która już na zawsze miała zmienić życie Laury.

Kiedy dotarliśmy na miejsce wypadku, zobaczyliśmy straszny widok. Na ziemi leżały trzy czarne worki. Samochód został całkowicie zmiądzony. To był cud, że Laura wciąż żyła. Spojrzałem w stronę samochodu, gdzie ratownicy robili, co mogli.

— Pan i pani Harper, jak przypuszczam? — Podszedł do nas jakiś policjant.

— Tak. — Mój ojciec wita się z nim uściskiem dłoni.

— To ja do państwa dzwoniłem. Jestem Lukas Parker. Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach. Proszę przyjąć moje kondolencje.

Nagle usłyszeliśmy czyjś głos w krótkofalówce przypiętej do pasa Parkera:

— Dobra, mamy ją! Wynosimy ją! Śmigłowiec ma czekać już na parkingu!

Gdy ją zobaczyłem, była zabandażowana, a opatrunek szybko przecieka krwią. Położyli ją na nosze, a ja podbiegłem do niej. Ktoś próbował mnie powstrzymać, ale usłyszałem głos Parkera:

— On jedzie z wami.

Byłem mu wdzięczny za to. Nie wiem, dlaczego to zrobił, nie miałem możliwości zapytać, bo ktoś wepchnął mnie do helikoptera.

Trzymałem ją za rękę przez całą drogę do szpitala i mówiłem do niej. Laura traciła i odzyskiwała przytomność na zmianę. Jakby bardzo chciała trzymać się rzeczywistości. Przypuszczam, że jej podświadomość podpowiadała, co się stało z jej rodziną. Chciałem ją pocieszyć, wesprzeć, zapewnić, że nie jest sama i że wszystko będzie dobrze, lecz nie wiedziałem jak, starałem się do niej mówić, jednak po pięciu minutach straciła przytomność i w czasie lotu już jej nie odzyskała.

Jak tylko dotarliśmy do szpitala, nieprzytomną Laurę od razu zabrano na stół operacyjny. Zostałem w poczekalni, usiadłem na krześle i spojrzałem na moje ręce pokryte jej krwią. Tak mnie znaleźli moi rodzice i Sarah. Nawet nie wiem, kiedy ojciec zaprowadził mnie do łazienki, żeby zmyć jej krew.

Laura spędziła tydzień w śpiączce, w którą wprowadzili ją lekarze. Dwa tygodnie po przebudzeniu, odbył się pogrzeb jej rodziny. To był dla niej duży cios. Podczas pogrzebu Laura cały czas stała i kurczowo trzymała się mojej koszuli. Była dzielna, gdy ostatnią urnę schowano w ziemi. Potem przyszedł czas, kiedy moi rodzice zajmowali się sprawami spadkowymi. Laura zamieszkała z nami, bo taka była ostatnia wola jej rodziców.

Przez ten tydzień, gdy Laura leżała w śpiączce w szpitalu, a jej pokój wypełniała cisza przerywana pikaniem maszyn, przychodziłem do tego parku, by choć przez chwilę nie myśleć o dziewczynie, którą skrycie kochałem. Świadomość, że nie jestem w stanie nic zrobić, by sprawić, aby się jej stan obecny w jakim jest poprawił zaczyna mnie coraz bardziej przytłaczać boleśnie, aż zacząłem tworzyć monolog z Bogiem, prosząc, żeby mi jej tylko nie zabierał. Mimo, że nie ode mnie to zależało, obiecałem sobie, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby się obudziła. Nawet odejdę w zamian za jej zdrowie. Zamroczony żalem i cierpieniem, chyba nie bardzo wiedziałem co mówię.

Dziś wiem, że tamta obietnica była błędem. Kosztowało nas to wiele wyrzeczeń, smutku, a co najważniejsze straty. Straty siebie nawzajem.

A teraz znowu jestem w tym samym parku, mam poczucie, że historia powtarza się kolejny raz, tragiczne wydarzenia, Laura znowu walcząca o życie i ja — pełen obaw, żalu, rozpacz. Ponownie zwracam się do tego u góry o cud, jestem nawet zdolny tym razem zaprzyjaźnić się z samym diabłem, lecz to, co mogę zaoferować brzmi przeciwnie niż za pierwszym razem. Oddam dosłownie wszystko, by być z nią.

— Synu? — słyszę tuż obok.

Odwracam się i widzę ojca, który właśnie usiadł przy mnie na ławce. Nie kryję tego, że płaczę. Nie obchodzi mnie to. Chcę, żeby się obudziła.

— Przepraszam. Nie mogłem tam być — tłumaczę.

— Nikt cię za to nie obwinia. Każdy by był w pieprzonej rozsypce. Laura wyjdzie z tego, zobaczysz. To wojowniczką. Jego oczy również są zaczerwienione to znak, że musiał też płakać.

— Tato, moje życie bez niej nie ma sensu, gdy jej serce przestało bić, moje też. Mieliśmy zbyt mało czasu na bycie szczęśliwymi. Widziałem, że znowu zaczyna chcieć żyć. Zamiast jej typowego powiedzenia „wszystko jest dobrze”, zaczęła mówić: „jest wspaniale”. A teraz niech mówi, co chce, ale niech się obudzi. Już raz to widziałem. Miałem jej krew na rękach. Raz prawie ją straciłem. Potem ją zostawiłem, ponieważ obiecałem temu na górze, że opuszczę ją, gdy tylko się obudzi, nie mówiąc jej, co czuję do niej. Zajęło mi prawie rok, by spełnić swoją obietnicę. Chciałem, by doszła do siebie po wypadku, lecz ona trzymała się tylko mnie. Musiałem coś zrobić, by zrozumiała, że ma wokół siebie więcej kochających ją osób. Więc urzeczywistniłem obietnicę złożoną temu tam. — Wskazuję palcem na niebo i dalej kontynuuję: — A teraz nie chcę z nim rozmawiać. On znowu mnie karze. Znowu nam to robi. Tylko że teraz jej już nie opuszczę. I gdy się obudzi, będę jej udowadniać do końca swoich dni,

że jestem wart jej miłości.

Ojciec klepie mnie po ramieniu.

— Synu, ty i ta dziewczyna... Nie wiem... Zarówno my, jak i rodzice Laury zauważyliśmy, odkąd tylko byliście dziećmi, że łączy was jakaś niewidzialna więź. Gdy byliście razem w jednym pomieszczeniu, wyglądaliście, jak rozpromienieni i nic wokół nie miało znaczenia. Jedno nie mogło istnieć bez drugiego. Zawsze starałeś się być jak najbliżej niej. I wiem dokładnie, kto podbił oko Billowi Tykego za wyśmiewanie się z niej za noszenie aparatu ortodontycznego.

— Skąd wiedziałeś? — jestem zdumiony, że on wie.

— Cal? Chyba zapomniałeś, że ja nie jestem tylko prawnikiem, ale przede wszystkim jestem twoim ojcem, i że posiniaczone kostki coś oznaczają? Dlatego ja wierzę, że to, co usłyszałem w poczekalni, kiedyś się spełni.

Spoglądam na niego zaskoczony.

— Że będzie naszą synową — wyjaśnia. Bo córką już jest, chociaż nie biologiczną. Chodź, zawiozę cię do domu i przebierzesz się, odświeżysz, a jutro wrócisz.

— A jeśli się obudzi, a mnie nie będzie i pomyśli, że znowu ją zostawiłem?

— Nie pozwolimy jej tak myśleć — zapewnia.

— Zabierz mnie do jej mieszkania, mam tam samochód.

ROZDZIAŁ 13

Laura

Tu jest tak pięknie i cicho. Nic mnie nie boli. Jestem bardzo szczęśliwa. Jest moja rodzina. Nawet moja kochana babcia Victoria. Oni wszyscy są tutaj.

Coś słyszę... Coś z tyłu głowy powoduje, co sprawia, że chcę się odezwać, ale nie mogę. Widzę jasne światło. Ktoś krzyczy — to Cal. On płacze. Nie płacz. W jego głosie słyszę smutek, gdy mówi:

— Kocham Cię, wróć do mnie.

Chcę mu powiedzieć, że też go kocham, chcę otworzyć oczy, żeby go zobaczyć. Nie mogę, moje oczy nie chcą mnie słuchać. Czuję się śpiąca. Zасыpiam. Budzą mnie głosy:

— Cal, jedź do domu się odświeżyć. Siedzisz tu od wielu dni. Wyglądasz jak kupa gówna. I podobnie śmierdzisz. Jak Laura się obudzi, to znowu zaśnie z powodu smrodu.

Przypuszczam, że to Diabło. Jego głos jest również przygnębiony.

— Nigdzie się nie wybieram — mówi Cal.

Jego głos to cała paleta emocji: Smutku? Żalu? Rozpaczy? O nie, kochanie, nie. Te pieprzone oczy się nie otwierają, są jak z ołowiu. Takie ciężkie.

— Będzie cię potrzebować, kiedy się obudzi. Będziesz bezużyteczny, jeśli będziemy musieli się teraz tobą zająć. Idź, posiedzę z nią.

Oni wszyscy przychodzą tu do mnie. Już nie jestem sama. Proszę — oczy — otwórzcie się. Cholera, znowu jestem zmęczona. Znowu zasypiam. Poddaję się.

Otwieram oczy, jest tak jasno. W tle słychać jakieś BIP BIP. Niech ktoś to wyłączy. Chcę podnieść rękę, ale czuję coś miękkiego. Coś łaskocze mnie w rękę. Coś lub ktoś mnie mocno trzyma. Próbuję bardziej otworzyć oczy, ale światło mnie oślepia.

Nie ma już rodziców i Emmy. Mojej kochanej babci. Gdzie ja jestem?

Przypominam sobie coś. Cal miał przyjechać. Bolała mnie głowa. Wzięłam tabletkę. Zasnęłam. Pamiętam, że coś mnie ukuło. Potem głos Cala mówiący, żebym nie zamykała oczu. Dym. Chcę krzyżeć, ale coś mnie powstrzymuje. Coś utrudnia mówienie. Chcę wstać. Coś lub ktoś mnie powstrzymuje. Ten dźwięk staje się szybszy: BIP BIP BIP BIP.

Słyszę Cala:

— Hej, mała, spokojnie. Ledwo się obudziłaś, a już chcesz uciekać. Wreszcie... — Nie kończy zdania, bo do pokoju wchodzi pielęgniarka.

— Witam, pani Smith. W końcu zdecydowała się pani do nas wrócić?

Chcę coś powiedzieć, spytać, gdzie jestem, ale nie mogę.

— Niech się pani nie martwi, wkrótce to wyciągniemy. To rurka intubacyjna — tłumaczy pielęgniarka.

Wiem, co to, już kiedyś to miałam w gardle. Wiem, że będzie mnie potem boleć gardło.

— Pójdę po lekarza i zaraz wracam.

Jestem zmęczona, ale muszę zobaczyć Cala.

Cholerna intubacja, niech już ją wyciągną.

— Cal... — mówię na tyle, na ile to możliwe.

On trzyma mnie za rękę, a potem całuje w czoło. Jego twarz jest zmęczona, ma łzy w oczach, które są opuchnięte i zaczerwienione, jakby nie spał od wielu dni.

— Jestem tu, cicho. I nigdzie się nie wybieram. Tak bardzo się bałem, że cię stracę...
Do pokoju wchodzi młody lekarz po trzydziestce. Wysoki z krótkimi czarnymi włosami.
— Dzień dobry, pani Lauro, a raczej dobry wieczór, bo za oknem mamy noc. Witamy wśród żywych. Wyciągnę rurkę i będzie pani już lepiej się mówiło — wyjaśnia, po czym zwraca się do Cala: — Mógłby pan na chwilę poczekać na korytarzu? Chcę zbadać pacjentkę?
Nie zostawiaj mnie! Boję się. Mój kochany widzi mój strach i uspokaja mnie:
— W porządku, będę tuż za drzwiami, zadzwonię do wszystkich, że się obudziłaś i zaraz wrócę, dobrze? — Całuje mnie w czoło i wychodzi.
Lekarz usuwa rurkę. Bada, pyta, co pamiętam, jaki mamy dzień tygodnia. Skąd, do diabła, mam wiedzieć, skoro spałam?!
— Jak długo spa... — Chcę spytać, ale mój głos jest ochrypły.
— Była pani w śpiące ponad tydzień.
Co? Tak długo?
— Dobrze, niech pani odpoczywa. Przypuszczam, że pewien niecierpliwy narzeczony chce w końcu zobaczyć swoją wybrankę.
Jestem spragniona, moje gardło to nic innego jak Sahara.
— Pić — wyduszam z siebie.
— Oczywiście, ale parę małych łyków. Cieszę się, że pani już obudziła, ale niech pani teraz odpocznie, wrócę jutro przed końcem zmiany, żeby zadać parę pytań i panią znowu zbadać. — Klepie mnie po ramieniu.
Kiwam głową i uśmiecham się delikatnie. Jestem nadal osłabiona i nie wiem, czy zaraz znowu nie odpłynę, ale chcę najpierw zobaczyć Cala. Jakby wyczuł, że o nim myślę, wchodzi do pokoju. Przyglądam się mu teraz dokładniej. Jego włosy są rozczochrane od przeczesywania ich rękami. Twarz wygląda na znużoną. Ma czerwone i zapadnięte oczy. Wygląda na to, że nie spał od kilku dni. Próbuje coś powiedzieć, ale przez moje gardło przechodzi tylko:
— Jesteś?
— Jestem, a gdzie bym miał być, jak nie przy tobie?
Gdy znów próbuję coś powiedzieć, zaczynam kasłać. Cal siada na łóżku i opiera się plecami o poduszkę, przyciągając moją głowę do swojej klatki piersiowej.
— Spokojnie, teraz odpoczywaj. Nie martw się, kiedy się obudzisz, będę tu.
Moje powieki się przymykają.
— Spać... kocham cię.
— Śpij. Też cię kocham.
Ostatnią rzeczą, jaką rejestruję przed odpłynięciem do krainy Morfeusza, to Cal całujący mnie w głowę.
Budzą mnie promienie słoneczne wdzierające się do sali, jest mi ciepło i przyjemnie. Otaczająca mnie biel ścian i pościeli, powoduje, że ogarnia mnie uczucie wewnętrznego spokoju. Leżę wtulona w coś twardego, jednocześnie zapewniającego bezpieczeństwo.
— Cześć, piękna. Jak ci się spało?
— Dobrze, dlatego, że tu jesteś.
Cal obejmuje mnie ciasniej ramieniem i przyciąga do swej piersi. I jak zwykle roztacza wokół siebie przyjemny zapach domu. Właśnie tym są dla mnie jego ramiona — domem.
— Jestem, i niech mnie piekło pochłonie, gdyby się to kiedykolwiek miało zmienić.
— Właściwie, dlaczego wszyscy twierdzą, że jesteśmy narzeczonymi? — Moje pytanie wywołuje u Cala wybuch śmiechu.
— Ponieważ to był jedyny sposób, by być cały czas z tobą. Tak na poważnie, to powiedz, jak się czujesz?

— Cóż, wydaje mi się, że dobrze... Lekarz powiedział wczoraj, że byłam w śpiączce ponad tydzień.

Czuję, jak ciało Cała się napina.

— Dokładnie dziesięć dni, pięć godzin oraz trzydzieści dwie minuty. Nie zmuszaj mnie do podania ilości sekund. Opowiesz mi, co takiego wydarzyło się wtedy?

— Mało co pamiętam. Rozboliła mnie głowa i zażyłam tabletkę. One zawsze błyskawicznie działały, dlatego szybko zasnęłam. Po przebudzeniu starałam za wszelką cenę otworzyć oczy, nagle zapanowała ciemność, wokół unosiło się mnóstwo dymu i ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, był twój głos. Sądziłam wtedy, że to koniec i że już nigdy cię nie ujrzę. I że nie będę mogła powiedzieć ci, o tym, jak bardzo cię kocham.

Na moją twarz spadają łzy, to łzy żalu, przerażenia, lęku, wszystkich nie do określenia dla mnie teraz strachów. Urządzenie rejestrujące pracę mojego serca zaczyna emitować dźwięki: BIP, BIP, BIP, BIP, BIP, BIP, BIP — szybciej i szybciej. Cał, który ociera spływające po mojej twarzy łzy, mówi spokojnie:

— Już dobrze. Wiem, spokojnie. Nie możesz się denerwować. Po raz kolejny nie chciałbym cię stracić.

O co mu chodzi?

— Dlaczego miałbyś mnie stracić? Jestem tutaj. Spałam, owszem, jednak to wina tego dymu...

Jego mięśnie stają się twarde jak stal. Przymyka powieki, ale chwilę później otwiera je i widzę w nich smutek, który również słychać w wypowiedzianych przez niego słowach:

— Lauro, ty nic nie rozumiesz! Twoje serce dwa razy przestało bić.

Co? Ale jak?

ROZDZIAŁ 14

Laura

Do sali weszła pielęgniarka, by sprawdzić moją temperaturę i ciśnienie. Cal podszedł do okna i skrzyżował na piersiach ramiona, teraz przygląda się parkowi, który roztacza się za oknem.

Po moim przebudzeniu się, Harperowie przenieśli mnie do prywatnego szpitala. Na próżno były moje nalegania, że nie trzeba. Aczkolwiek z pewnej strony jestem zadowolona, ze względu na to, że Cal może być ze mną cały czas. Przypatruję się mu. Dostrzegam, że coś go dręczy. Już mogę wstać z łóżka, co jest dla mnie prawdziwym błogosławieństwem, ponieważ mam serdecznie dosyć ciągłego leżenia. Każdy dzień sprawia, że czuję się lepiej i nie jestem już taka zmęczona i senna. Niepotrzebne mi nawet środki przeciwbólowe. Najpewniej jutro zostanę wypisana do domu.

Jak się okazało, przyczyną pożaru była wada instalacji elektrycznej, co było dziwne, ponieważ tego dnia była kontrola z elektrowni. Na całe szczęście w pożarze nie ucierpiał żaden z lokatorów, gdyż wszyscy zostali ewakuowani. Niestety mieszkanie nie było ubezpieczone, więc nie ma szans na jakiegokolwiek odszkodowanie. To był mój dom, do którego teraz nie mogę wrócić. Cały mój dobytek spłonął.

Zbliżam się do Cala i dotykam jego ramienia.

— Cal...

Odwraca się do mnie powoli i wkłada mi kosmyk włosów za ucho. Wpatruje się we mnie.

— Coś cię niepokoi? — pytam.

Cal bierze głęboki wdech.

— Jeśli nie chcesz tu być, to okej, idź. Z pewnością nie będę się o to gniewać. Jesteś tutaj ze mną prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę od tygodnia. Też jesteś przecież zmęczony.

Patrzy na mnie i otacza mnie ramionami, przyciągając do swojej klatki piersiowej, a jego ramiona oplatają mnie. Ja chwytam go w pasie. Po chwili, wdychając zapach moich włosów, mówi:

— Nie chcę być teraz nigdzie indziej. Tylko przy tobie.

— A co ze studiem, klientami? Jesteś właścicielem.

— Zapominasz, że mam współnika. Więc nie martw się, pracownią zajmuje się Diabło.

— Cal... Nie ruszaliśmy jeszcze tej sprawy, ale... Nie wiem, jak to ująć. — Chyba pierwszy raz od dłuższego czasu znowu jestem zmuszona do bycia od kogokolwiek uzależnioną. Co bardzo mnie irytuje.

— Ale ... Co chodzi po twojej prześlicznej główce?

Odgarnia moje włosy z czoła jednym palcem. Uśmiecha się do mnie nieznacznie.

— Bo właściwie to, gdzie ja mam teraz zamieszkać? Wszystkie rzeczy, które miałam, spłonęły, nawet ubrania. Z mojego mieszkania nie zostało nic.

Do oczu cisną mi się łzy. Może, gdy sprzedam moje auto, uzyskam kilkanaście tysięcy, jednak to i tak nie starczy na zakup mieszkania. Właśnie zrozumiałam, że zostałam bezdomną. Czuję, jak pierwsze łzy spływają po moich policzkach.

— Hej, hej mała, nie płacz. Dobrze wiesz, że nie podobają mi się twoje łzy. Proszę, spójrz na mnie i posłuchaj.

Bierze moją twarz w dłonie i obsypuje ją pocałunkami, scałowuje łyzy.

— Po tym wszystkim, zdawało mi się, że już wyraziłem się wystarczająco jasno. Teraz jesteśmy razem i zadbam o ciebie. I ta główka nie powinna się więcej o nic kłopotać. To przecież oczywiste, że zamieszkaś ze mną. Od teraz to będzie nasze mieszkanie. Naturalnie, że możesz także zawsze zamieszkać w domku gościnnym u moich rodziców. Jak również możesz zamieszkać u kogoś innego. Kiedy wydarzył się wypadek i przywieziono cię do szpitala, to najpierw pojawili się moi rodzice, Sarah i Diabło. Po jakimś czasie zaczęli schodzić się inni: Big Jo z Sophie oraz cała ekipa Heaven. Jesteś ważna dla nich wszystkich. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, ilu osobom na tobie zależy? Więc masz wybór, gdzie możesz mieszkać, bo każdy z nich to zaproponował. Możesz sama zdecydować. Chociaż to może egoistyczne z mojej strony, ale wolałbym, żebyś wybrała mnie.

Czy ja chcę z nim zamieszkać? Nie muszę się nawet zastanawiać, więc bez wahania odpowiadam:

— Oczywiście, że wolę z tobą. — patrzę mu prosto w oczy.

Chłopak z uśmiechem składa na moich ustach pocałunek.

— To była odpowiedź, na jaką liczyłem.

Przez chwilę patrzymy na siebie i nagle zaczynamy się całować. Coś zmienia się między nami, nasze pocałunki nabierają zachłannego charakteru. Jego język zagłębia się w moich ustach. Z kolei jego ręce suną po moim ciele, by zatrzymać się na biodrach. Wsuwam palce w jego włosy, zaczynam je szarpać. Przyciąga mnie bliżej do siebie, a nasz pocałunek staje jeszcze bardziej namiętny. Jego ręce przenoszą się na moje pośladki. Usta poruszają się w coraz większym tempie.

Czuję się tak, jak gdyby ktoś niespodziewanie przyspieszył melodię w piosence. Nasz pocałunek jest jak piosenka, która z początku jest powolna, ale w miarę budowania napięcia przyspiesza i może doprowadzić człowieka do euforii. Czuję miliony wlatujących motylek w moim brzuchu. A moja kobiecość zaczyna coraz bardziej domagać się, by w końcu zostać zaspokojona. Przez materiał spodni wyczuwam, jak jego męskość napiera na mnie, jak bardzo jest twardy.

Niespodziewanie Cal zaczyna się oddalać.

— Musimy się zatrzymać, choć co prawda jest to cholernie trudne. Jednak teraz nie mamy wyjścia.

Czerwienię się. Boże, ma rację, przecież to nie jest odpowiednie do tego miejsce. Spuszczam głowę, jednocześnie zaczynam bawić się guzikami jego koszuli.

— Przepraszam — tylko te słowa umiem w tej chwili wypowiedzieć.

— Laura, spójrz na mnie.

Patrzę, na mężczyznę, którego kocham. Jego brązowe oczy sprawiają teraz wrażenie czarnych.

— Nie masz się czego wstydzić. Bardzo pragnę zrobić z tobą teraz milion różnych rzeczy, jednak nie mam najmniejszej ochoty na to, żeby ktokolwiek nas nakrył. Nie pociąga mnie publiczne kochanie się z moją dziewczyną.

Jeżeli myślałam, że moja twarz nie może już być bardziej czerwona, to byłam w wielkim błędzie. Cal składa pocałunek na moich ustach, a później na obydwu policzkach. Do mych uszu dobiega jego szept:

— A teraz muszę cię na chwilę opuścić, bo muszę zająć się pewnym gościem na dole. Sądzę, że chłodny prysznic będzie właściwy.

Cal wychodzi, a ja zamykam oczy i mocniej przełykam ślinę. Boże, ratuj mnie. Z zadumy wyrwa mnie dzwonek, a raczej sygnał wiadomości na komórce. Siadam na łóżku,

przykrywam się kołdrą i biorę do ręki telefon. Znów wiadomość z nieznanego numeru. Odczytuję treść i nic nie rozumiem. Chyba kolejny raz to jakaś pomyłka.

„CIESZ SIĘ, PÓKI MOŻESZ”.

Sprawdzam wcześniejsze SMS-y z tego numeru, bo wciąż je odrzucałam. Wydawało mi się, że to ktoś się pomylił i ignorowałam je, potem nastąpił pożar. Jak się okazuje mam mnóstwo nieodczytanych wiadomości. Zresztą podobnie jak kilka nieodebranych połączeń z nieznanymi numerów.

Odczytuję wcześniejsze wiadomości. Jak się okazuje, każda z tych wiadomości nosi podobną treść.

„NIEDŁUGO BĘDZIE PO WSZYSTKIM”.

„STRZEŻ SIĘ”.

„TO KWESTIA CZASU”.

„MIEWASZ KOSZMARY?”

„MIAŁAŚ SIĘ SPALIĆ”.

„TO NIE KONIEC”.

Nie wierzę, że to się dzieje. Zasłaniam ręką usta. To jakiś niedorzeczny żart. Na myśl o tym czuję, że łzy lecą po moich policzkach. Do sali wchodzi Cal, wycierając włosy ręcznikiem, zupełnie nieświadom tego, co się stało. Ma spuszczoną głowę.

— Boże, jakie to szczęście, że nareszcie wracamy do domu... — zaczyna mówić.

Nagle podnosi na mnie wzrok, a ja siedzę oszołomiona, bo nie wiem, co powiedzieć. Łzy płyną z moich oczu.

— Laura? Laura? Laura?! Mówię do ciebie!!!

Patrzę na niego zamglonymi oczami. Marszczę brwi, krzywiąc się przy tym, jakbym zjadła coś kwaśnego.

— Laura, co się stało? Przerażasz mnie!!!

Cal siada na łóżku i chwytą mnie za ręce. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. A ja nie wiem, co mu odpowiedzieć. Wskazuję na telefon. Bierze go ode mnie, patrząc na mnie niepewnie i zaczyna czytać wiadomości.

— To jest chyba jakiś żart! Kto to napisał?!

Obejmuję się rękoma. I nagle robi mi się bardzo zimno. Zaczynam się kiwać w przód i w tył. Trzęsę się, lecz nie ma to nic wspólnego z uczuciem zimna. Cal dostrzega to i bierze mnie w ramiona.

— Laura uspokój, się proszę — mówi i jednocześnie gładzi mnie po głowie, chcąc mnie uspokoić. — Nie możesz się denerwować. Spokojnie, zajmujemy się tym.

Niech robi, co chce. Muszę się położyć, muszę zasnąć — wrócić do tego miejsca, gdzie był spokój. Gdzie byli moi rodzice i Emma. Co, jeśli ta osoba chce coś zrobić Calowi lub komuś innemu? Tylko dlaczego? I kto to może być? Co takiego chce ode mnie? Zupełnie nie znam odpowiedzi na te pytania. Zależy mi na tym, by choć na chwilę zapomnieć. Myśleć, że jednak wszystko jest w najlepszym porządku. Odsuwam się od Cala i oznajmiam, co jest najbardziej zgodne z rzeczywistością w tym momencie:

— Chcę spać.

Cal pozwala mi się odsunąć od siebie i dostrzegam, że to musiało i jego ruszyć. Jednak teraz chcę jedynie spać.

— Okej, śpij, mała. Jak się obudzisz, to będę tutaj.

Potakuję i nagle czuję się bardzo wyczerpana.

ROZDZIAŁ 15

Caleb

Laura usnęła. Spoglądam na swoją kobietę, nie mogąc uwierzyć w to, że ktoś mógłby chcieć wystraszyć ją właśnie w tak chorobliwy sposób. To przecież nie ma żadnego najmniejszego sensu. Czyżby przez te lata, gdy mnie przy niej nie było, coś się wydarzyło, o czym nie mam pojęcia? Dowiem się tego. Nie dopuszczę, by ktokolwiek mógł mi ją odebrać. A ona z kolei przeszła już wystarczająco dużo w swym życiu. Daję jej buziaka w głowę i wychodzę po cichu na korytarz. Dzwonię do ojca. Pokrótkę relacjonuję mu, co zaszło. Ojciec zapewnia, że będzie u nas lada chwila. Jego głos w słuchawce brzmi jednak dziwnie.

Zupełnie nie wiem, jak Laura zareaguje na to, że robię coś za jej plecami, ale w tej chwili mnie to nie obchodzi. Jej bezpieczeństwo jest dla mnie priorytetem.

Przez szybę wpatruję się w nią, jak śpi, jednocześnie zachodzę w głowę, jak to możliwe, że znów będę zmuszony oglądać, jak ta cudowna, mała czarownica przeżywa swoje kolejne załamanie. Ma dopiero dwadzieścia sześć lat, a spotkało ją w życiu już tyle tragedii. I jakby tego było mało, to jeszcze jakiś wariat wypisuje do niej popieprzone SMS-y.

Opieram ręce na ramie okiennej jej pokoju i zwieszam swoją głowę. Kątem oka dostrzegam ojca, który zbliża się do mnie.

— Synu, powinieneś naprawdę trochę odpocząć.

Unoszę głowę i przecieram dłońmi twarz. W tym momencie nie ma żadnej ważniejszej sprawy od życia Laury. Próbuję go zapewnić. Co jak co, ale muszę przyznać, że z Sarah mamy naprawdę wspaniałych rodziców.

— Spokojnie tato, jestem trochę zmęczony, ale naprawdę nic mi nie jest. Dowiedziałeś się czegoś? — Nie wiem kogo bardziej przekonuję, jego czy siebie.

Na twarzy ojca rysuje się hardość. Już teraz wiem, dlaczego to tak świetny adwokat. Ale dostrzegam również zaniepokojenie.

— Za moment przyjdzie detektyw Parker, który będzie chciał zadać Laurze kilka pytań. Zapewniam cię, że gdy tylko dowiemy się komu zależy na tym, żeby coś zrobić Laurze, nie odpuszczę mu tak łatwo.

Co do tego nie mam wątpliwości, bo wiem, że jeśli chodzi o dzieci, to Natalia i Lucian są w stanie wywrócić świat do góry nogami. Zaprzyjaźnią się nawet z samym diabłem, byle by nie spotkało ich dzieci nic złego. Podobnie przez lata traktowali Laurę. Tylko że ona pragnęła ze wszech miar pokazać, że sama może zadbać o siebie. Jestem zły na nią, że nie dawała sobie dać pomocy wcześniej, na dodatek robi się teraz z tego jakiś syf. Dłużej nie wytrzymam niszczy mnie to wewnątrz.

Nagle podchodzi do nas jakiś mężczyzna, który wita się z moim ojcem uściskiem dłoni, klepią się po plecach, jak starzy znajomi.

— Cal, poznaj, proszę, mojego znajomego, Lukasa Parkera. Luk, to mój syn, Caleb.

Przyglądam się mu, gdzieś już go widziałem. Wysuwam dłoń i witam się z nim.

— Widzę, że zastanawiasz się, skąd mnie znasz?

— Dokładnie — przytakuję.

— Spotkaliśmy się przed kilku laty, gdy pani Laura miała wypadek. Po tym zdarzeniu razem z twoim ojcem zaczęliśmy budować naszą znajomość, jak również w wielu sprawach

sobie pomagać nawzajem.

Pamiętam go. To jemu zawdzięczam, że mogłem z nią wtedy lecieć helikopterem do szpitala.

— To pan wówczas był na miejscu wypadku. Jest pan detektywem?

— Po pierwsze, przejdźmy na ty, tak będzie nam łatwiej — proponuje, na co przytakuję, po czym kontynuuje: — Tak. Po tym zdarzeniu wystąpiłem z pracy w policji i razem z przyjaciółmi założyliśmy agencję ochrony i detektywistyczną, „Justice security”. Smithowie byli także moimi znajomymi. Znałem się z nimi zanim poznałem twojego ojca. To było dla mnie również ciężkie przeżycie widzieć ich w czarnych workach. Nim poznałem Luciana, to razem z ojcem Laury myśleliśmy o założeniu takiej agencji, niestety Richardowi nie było dane doczekać tego momentu.

Spotykam się ze wzrokiem ojca i dostrzegam, że coś przede mną ukrywa.

— Tato, o co tu chodzi? Dlaczego całą tą sprawą zajmuje się firma detektywistyczna, zamiast policji?

I Luk i ojciec spoglądają na siebie. Ojciec wypuszcza powietrze, jakby wstrzymywał oddech i mówi:

— Synu, przypuszczamy, że wpadek Smithów został dokładnie zaplanowany. Jednak nie mieliśmy na to konkretnych dowodów. Dopiero dzisiaj, jak zadzwoniłeś i powiedziałeś, że do Laury przychodzą esemesy z pogrózkami, dodaliśmy jeden do jednego, tylko ciągle brakuje nam rozwiązania.

— I dopiero teraz mówisz mi o tym! Ten człowiek może przecież w każdej chwili wyrządzić jej jakąś krzywdę, a nawet więcej! — Zaczynam wrzeszczeć.

— Synu, weź się w garść, pomyśl, chociaż przez chwilę, czy zostawiłbym ją bez opieki? Przez cały ten czas Laura miała ochronę — mówi.

— To jest chyba jakiś nieudany żart! Co to ma być, do cholery?

— Myślisz, że po tych wszystkich wydarzeniach, zostawiłbym tę dziewczynę samą? Nie! Zapewne pamiętasz Big Jo?

Kiwam głową.

— Co on z tym wszystkim ma wspólnego? — pytam.

— Kiedyś służył w SEAL, a po jakimś czasie, razem z kumplami, założył firmę „Justice security”. Co prawda nie mógł już brać czynnego udziału w akcjach, ale za to mógł jej strzec przez kilka godzin w pracy. Natomiast, gdy samotnie wracała do domu, to zawsze ktoś ją potajemnie obserwował.

Spojrzałem na mojego ojca, jakbym zobaczył go po raz pierwszy. Zupełnie nie wiem z jakiego powodu, lecz odnoszę wrażenie, że to jeszcze jednak nie wszystko. Kurwa, za moment chyba naprawdę coś rozpieprzę. To jakiś ponury koszmar. Przejeżdżam ręką po włosach.

— Jest jeszcze coś.

— Czemu, kurwa, akurat mnie to nie dziwi? Z pewnością nie będzie mi się to podobać. Co takiego?

— Mamy przypuszczenia — tym razem odzywa się Luk — że tym razem ten ktoś zamierzał doprowadzić do śmierci pani Laury. Na jej ciele znaleziono ślady świadczące o tym, że ktoś podał jej środek nasenny, aby się nie obudziła. Ktoś wstrzyknął jej lek nasenny — podkreśla ostatnie stwierdzenie.

Muszę usiąść, inaczej zaraz upadnę. Jakiś człowiek próbował odebrać mi dziewczynę. Ktoś właśnie pragnął uśmiercić moją słodką Laurę. A ja ją opuściłem na parę lat, bo wtedy wydawało mi się, że ona nie chce się przyznać, że obawia się swoich demonów. Tylko że teraz tych demonów może być więcej. Tylko czemu?

— Czy wiecie, dlaczego ktoś chciałby ją zabić?

— Nie, jednak ma to jakiś związek z Filadelfią — informuje Luk.

— Filadelfią? Czegoś tu nie rozumiem?

— Emma Smith wyjechała do Filadelfii na wymianę międzyszkolną. Która miała trwać trzy lata. Nie wiemy do końca, co tam się stało, że pani Emma postanowiła powrócić do Nowego Jorku. Być może był, to tylko pogrzeb jej babci. Niestety nie możemy tego potwierdzić. Mamy pewne domysły, ale na chwilę obecną wolimy ich nie zdradzać.

— Kurwa! Co ma z tym wszystkim wspólnego Emma?

— Nie wiem, próbujemy to ustalić. Jedynie tyle tylko mogę powiedzieć — odpowiada detektyw.

— To się, kurwa, tego dowiedzcie, bo ktoś chce mnie pozbawić sensu życia! — krzyczę. Dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej? — Zwracam się do ojca. — Wiedzieliście, jak wiele ona dla mnie znaczy. Zostawiłbym wtedy wszystko, byle być blisko niej!

— Co by to zmieniło? — odpowiada tata. — Nie ukończyłbyś studiów. Nie odnalazłbyś swej pasji. Ponadto, przecież ona miała zapewnioną ochronę non stop. Uważam też, że potrzebowała... oboje potrzebowaliście tej rozłąki, aby wreszcie zrozumieć, co tak naprawdę do siebie czujecie.

— I co dobrego mi to dało? Nawet dobrze się z nią nie przywitałem musiałem oglądać, jak przeżywa kolejne załamanie. Na dodatek o mało co znowu jej nie straciłem, ponieważ jej serce przestało bić.

Zaczynam się trząść. Kurwa, jestem dorosłym facetem, twardzielem, a czuję, jak z moich oczu płyną łzy. Ojciec obejmuje mnie ramieniem.

— Synu, wyrzuć to z siebie wreszcie, bo to cię niszczy też od środka. Znajdziemy tego kogoś, a wtedy odpowie za wszystko.

— Czy możemy na razie nie mówić o tym wszystkim Laurze? Musi się opamiętać. A nie robi tego, gdy dowie się, z jakim gównem żyje, i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Powiem jej, ale zrobię to, gdy nadejdzie odpowiedni czas — proszę.

Ojciec i Luk patrzą na siebie i obaj przytakują. Luk mówi:

— Okej, ale muszę z nią porozmawiać, żeby dowiedzieć się, co pamięta. To też będzie dla nas kluczowe. Zwiększymy jej ochronę. Postaramy się być dyskretni tak, jak dotychczas.

Biorę kilka głębszych wdechów, by opanować burzę, która teraz panuje w moim umyśle.

— Synu, muszę wracać do sądu — mówi ojciec, dotykając mojego ramienia. — Jeżeli, tylko będziecie czegoś potrzebować, dajcie znać.

Kiwam głową na zgodę i przytulam go.

— Dzięki, tato. I przepraszam za ten mój wybuch.

— Synu, nie masz za co przepraszać. Myślę, że ja bym podobnie zareagował, gdyby chodziło o twoją matkę. Zadzwoni do mnie, Luk, jakbyś się czegoś dowiedział — zwraca się do Luka, na co ten tylko potakuje głową.

Ruszamy do pokoju Laury, podczas gdy ojciec udaje się w stronę wyjścia.

Wchodzę z Lukiem do pokoju Laury. Ona już nie śpi. Wpatruje się w okno tęnym wzrokiem. Jak mam to przed nią ukryć, skoro sam nie potrafię sobie z tym poradzić?

ROZDZIAŁ 16

Laura

Kiedy się obudziłam, Cala nie było w sali nie było. Za to z korytarza dobiegają mnie jakieś podniesione głosy, ale teraz moją głowę pochłaniają myśli o tych niepokojących SMS-ach, które dostałam. Wpatruję się w widok za oknem, dzisiejszy dzień zapowiada się pięknie. Najbardziej jednak moją uwagę przykuwa niebo. Jest takie przejrzyste, ciche, spokojne. Zupełnie odwrotnie niż moje myśli, które stanowią mieszaninę jedynie mrocznych barw. Jakbym miała pędzel, to zapewne mogłabym pomalować teraz niebo na ciemnoszare odcienie. Zachodzę w głowę, czemu to wszystko mnie spotyka? Co ja takiego zrobiłam? Chciałam unikać problemów, ale okazało się, że to one mnie znalazły. Ponownie leżę w szpitalnym łóżku. Otrzymuję SMS-y, które mają na celu zastraszyć mnie, zniszczyć, załamać. Być może zbyt wiele razy okazałam swoją słabość? Dawniej nie czułam tak silnej motywacji, aby być częścią tej egzystencji. Jednak teraz mam powody, by żyć.

Do pokoju wchodzi właśnie Cal z jakimś mężczyzną. Szybko ocieram łzy. Nawet nie zauważyłam, kiedy potoczyły się po moich policzkach. Patrzymy się z Calem na siebie. Wiem, że widzi moje czerwone oczy, w jego z kolei dostrzegam złość, ale także smutek, zmartwienie, przygnębienie, troskę. Spuszcza wzrok i potrząsa głową, zupełnie jakby chciał coś od siebie przegonić. Zaciska mocno szczękę i boję się, że zaraz połamię zęby. Wypuszcza mocno powietrze przez usta. Jego głos jest przytłumiony, gdy mówi:

— Lauro, to detektyw Parker. Chciałby zadać ci kilka pytań.

Parker wyciąga do mnie swoją dłoń, którą chwytam ją z pewnym wahaniem.

— Witaj, Lauro. Nazywam się Lucas Parker. Dla przyjaciół Luk. Co ty na to, żebyśmy przeszli na ty?

Potakuję niepewnie.

— Lauro, mogłabyś, opisać mi, co pamiętasz z dnia wypadku?

Wypadku? Chodzi chyba o pożar? Szukam wzrokiem Cala. Ten zaś, jakby widział moją niepewność, zbliża się i siada na łóżku, chwytając mnie za dłonie, które zaciskam w pięści.

— Jeżeli chcesz, to mogę zostać z tobą, ale mogę też zostawić was samych, abyście na spokojnie porozmawiali.

— Nie. Zostań. I tak nie mam nic do ukrycia przed tobą.

Cal najpierw całuje mnie w głowę, po chwili siada tak, że opieram się plecami o jego klatkę piersiową. Otacza mnie swoim ramieniem, które ma być dla mnie wsparciem.

— Prawdę powiedziawszy zbyt wiele nie pamiętam. Z tego, co sobie przypominam, to po całym tygodniu dopadł mnie w końcu ból głowy, jednak tabletki, które zażywam, są bardzo silne i już po zażyciu jednej, zasnąłam. Śnił mi się koszmar. — Czuję, że Cal się spina, gdyż przypuszcza jakiego rodzaju to był koszmar. — Kiedy z kolei chciałam otworzyć oczy, nie potrafiłam, były takie ciężkie. Starłam się coś dostrzec w pokoju, jednak panowała w nim ciemność i sama nie wiem, wtedy wydawało się, że w pomieszczeniu jest gorąco i duszno, a przecież nie włączyłam ogrzewania, bo po co miałabym to robić o tej porze roku. Chciałam zaczerpnąć powietrza, jednak coś zaczynało mnie palić w płucach. Doszłam do wniosku, że muszę porozmawiać z Calem. Przeczynałam, że jest coś nie tak. Potrzebowałam usłyszeć twój głos — mówię do Cala przez ramię.

— Ciii... maleńka, już dobrze. — Całuje mnie w czubek głowy.

— Czy coś jeszcze pamiętasz, Lauro? — dopytuje Parker.

Nawet nie wiem, w którym momencie usiadł na krzeselku koło łóżka i zaczął coś skrupulatnie zapisywać w swoim notesiku. Patrząc na niego i staram sobie przypomnieć coś z tamtej nocy.

— Tak mi się wydaje, że kiedy chciałam zadzwonić do Cala poczułam, że coś ukłuło mnie w szyję. Pomyślałam, że uderzyłam się w coś, ale w szyję? Mieszkanie spowite było dymem. Wiem na pewno, że rozmawiałam z Calem, po czym zaczęłam być bardzo senna, próbowałam coś powiedzieć, jednak paliło mnie w płucach. Co było później, to już nie pamiętam, bo zaczęła mnie ogarniać ciemność. Nie jestem pewna..., ale wydaje mi się, że ktoś był w salonie, że mną, a chwilę potem usłyszałam chyba odgłos zamykanych drzwi, ale nie jestem pewna czy to nie były jakieś omamy.

Kątem oka spostrzegłam, jak Luk porozumiewawczo zerka na Cala.

— Czy przed tym incydentem czułaś coś niepokojącego?

Przychodzi mi na myśl pewien moment. Marszczę brwi i opowiadam o moich wątpliwościach.

— I był jeden mężczyzna. Podobno pracownik energetyki. Twierdził, że musi sprawdzić coś przy instalacji elektrycznej. Wydawał mi się dziwny, jednak posiadał identyfikator i ubranie z zakładu energetycznego.

— A może było coś... może sobie coś jeszcze przypominasz? Jakies telefony, jakies zdarzenia? — pyta Luk, stukając długopisem w notatnik. — Nawet jeśli wydaje ci się, że to nie jest istotne.

— Przypominam sobie, że podczas biegania, miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, jednak, gdy się rozejrzałam, to nikogo nie było. I przed wyjściem na imprezę do rodziców Cala dostałam wiadomość z nieznanego numeru. Ale wtedy myślałam, że to po prostu pomyłka. Nie raz zdarzały się takie SMS-y, lecz uznałam, że to nic takiego. Poza tym... — Zaciskam dłonie w pięść, aż czuję, jak wbijają się moje paznokcie w skórę. Wiem, że mogłam komuś o tym powiedzieć, ale dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę.

— Co takiego jeszcze było? — naciska detektyw.

— Od czasu do czasu bywały telefony, a kiedy je odbierałam, ktoś się zawsze rozłączał. Dopiero teraz mi się to przypomniało. Wydawało mi się to wtedy zwykłą pomyłką, lecz teraz już sama nie wiem — mówię nieco zdezorientowana.

Poczułam, że obejmująca mnie ręka mocniej mnie ściska.

— Czemu nic nie powiedziałaś? Może te telefony to jacyś cisi wielbiciele?

Ma do mnie jakies pretensje? I co to za pytanie z tymi facetami? — Skąd mam wiedzieć, że on nie umawiał z innymi kobietami? Przecież nie byliśmy razem. Ale na samą myśl, że były inne kobiety, aż się gotuję w środku. W końcu był w Kalifornii i wiele tam mogło się wydarzyć. Przekrzywiam głowę w jego kierunku. Odpowiadam lekko wzburzona:

— Po pierwsze nie brałam tego pod uwagę, że może coś być nie tak! Po drugie, wybacz, ale leżałam akurat w szpitalu w śpiączce. I pragnę ci przypomnieć, że kiedy cię tu nie było, bo robiłeś karierę i spotykałeś się z tabunem kobiet, ja doskonale dawałam sobie radę sama! — Ostanie zdanie wymawiam podwyższonym tonem.

Cal prychnął i wywraca oczami.

— Tak widzę, jak dawałaś sobie świetnie radę! I dla twojej wiadomości nie robiłem wielkiej kariery, nie mówiąc o tym, że nie spotykałem się z tabunem kobiet, bo głowę zaprzętała mi pewna śliczna, mądra, uparta czarownica!

— Przepraszam — mówię, bo nie chcę, żebyśmy się kłócili.

— Ja również cię przepraszam. To nie jest moment na takie kłótnie — odpowiada Cal i ponownie całuje mnie w głowę.

Słyszymy, jak Parker chrząka. Siedzi oparty o krzesło z rękami założonymi na piersi i nogami skrzyżowanymi w kostkach.

— Spokojnie. Nie przerywajcie sobie — mówi rozbawiony całą sytuacją. Robiło się coraz goręcej. Rozważałem już, czy powinienem skoczyć po popcorn, bo było coraz ciekawiej.

Czerwienię się i spuszcza głowę. Parker dostrzega moją zawstydzoną minę i błyskawicznie zmienia temat:

— Okej, a czy przypominasz sobie, jak miał na imię lub jak wyglądał ten pracownik energetyki?

Próbuję sobie przypomnieć

— Chyba na imię miał Jeremy. Albo Jimmy, nie wiem, nie potrafię sobie przypomnieć jego nazwiska. Przykuło moją uwagę to, że miał czapkę z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne, gdy wszedł do mieszkania. Na moje pytanie, po co mu okulary w środku, powiedział, że ma problemy ze spojówkami lub coś w tym stylu, i razi go oświetlenie. No, a tak, poza tym był ubrany w normalny kombinezon z elektrowni.

Parker ponownie coś notuje, a następnie zwraca się do mnie, podnosząc się z krzesła i wkładając notes do wewnętrznej kieszeni swojej kurtki.

— Dobrze, jeżeli przypomnisz coś sobie jeszcze, choćby nawet wydawało ci się to głupie, to zadzwoń. Cal ma do mnie namiary. Teraz odpoczywaj. Jest jeszcze jedna rzecz, potrzebuję na godzinę twoją komórkę. Później ktoś ci ją podrzuci. Niemniej musimy sprawdzić te SMS-y.

— Oczywiście, to żaden problem.

Przekazuję mu telefon i zaczynają trząść mi się ręce, zupełnie tak, jakby ten telefon ważył tonę. Obawiam się, że gdy spojrzę znów na niego, to przeczytam coś, co niekoniecznie będzie mi się podobało. Parker to zauważa i odbiera szybko ode mnie telefon.

— Lauro obiecuję ci, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zapewnić ci bezpieczeństwo i odnajdziemy tego, kto wysłała te SMS-y.

— Dziękuję — mówię.

Żegna się z nami i zostajemy sami. Przyglądam się przez ramię siedzącemu za mną chłopakowi, który gładzi mnie po włosach.

— Cal? — pytam ze sceptycyzm.

— Tak, mała?

Zadaję mu niepewnie pytanie, ponieważ do końca jestem pewna, czy chce znać odpowiedź, tylko że muszę to wiedzieć.

— Czy myślisz, że gdybym wtedy, te osiem lat temu, nie zamieszkała u was, bylibyśmy razem teraz?

Chwyta mój podbródek i zmusza mnie do spojrzenia na siebie.

— Kiedy odszedłem i zostawiłem cię, czułem się jak ostatni kretyn. Obiecałem, że nigdy więcej cię nie zostawię, ale postanowiłem dać ci czas na przemyślenie wszystkiego. Chciałem, żebyś wreszcie zrozumiała, że życie jest warte przeżycia. Niemniej jednak złamałaś też słowo, które mi dałaś. Obiecałaś, że nie zrezygnujesz z marzeń, że staniesz na nogi i, co najważniejsze, że pozwolisz tym, którym na tobie zależy, być częścią twojego życia. Kiedy ratownicy wynosili cię z budynku, a jeden z nich próbował przywrócić twoje serce do życia, myślałem, że jestem kompletnym idiotą. Bo nie zdążyłem powiedzieć ci tego wszystkiego, co czuję do ciebie. Jediną moją myślą było to, że los nie mógł ze mnie tak zakpić, by kazać mi przechodzić przez to samo jeszcze raz. Jednak myliłem się. Było gorzej, bo twoje serce znów się zatrzymało, a ja nie mogłem zrobić nic, by cię przed tym uchronić.

— Cal, ja ... — Nie udaje się mi dokończyć, bo Cal kładzie palec na moich ustach.

— Dlatego odpowiem na twoje pytanie. Bez znaczenia jest fakt, czy ta tragedia się wydarzyła, czy nie. Podobnie jak tamten wypadek sprzed ośmiu lat. Tak. Bylibyśmy razem. I mam nadzieję, że nie będę musiał przeżywać tego jeszcze raz, bo nie chcę wiedzieć, co by było, gdybyś do nas nie wróciła. Zakochałem się w tobie, gdy miałaś chyba dziesięć lat i razem z siostrą włożyłyście mi do plecaka żabę. Goniłem was po całym ogrodzie, potem Sarah gdzieś uciekła, a ty upadłaś, biegnąc i złamałaś rękę. Spojrzałaś wtedy na mnie tymi swoimi wilgotnymi od łez oczami, w których zauważyłem też iskierki. Obwinałem to moje młodzieńcze hormony, które wtedy we mnie buzowały. Jednak dziś wiem, że to właśnie wtedy zdobyłaś klucz do mojego serca. Dlatego wierzę, że wbrew wszelkim przeciwnościom losu, bylibyśmy i będziemy razem.

Z moich oczu spływają łzy, które szybko wycieram. Przykładam dłoń do jego policzka i łamiącym się głosem wypowiadam słowa, które są w tej chwili najszczęśliwszą prawdą:

— Wiesz, jak można doprowadzić dziewczynę do łez. Nareszcie czuję i wiem, że mam dla kogo żyć. Kiedy myślałam, że to już jest koniec, że umrę, że ostatni głos, jaki usłyszałam, to był twój głos. I kiedy zaczęła spowijać mnie całkowita ciemność, pomyślałam, że w jakiś sposób byłeś przy mnie, chociaż znajdowałeś się jedynie po drugiej stronie telefonu. Wydaje mi się, że ja zadurzyłam się w tobie jeszcze wcześniej. Myślę, że to nastąpiło wtedy, kiedy w ogrodzie moje lody spadły na trawę, a ty oddałeś mi swoją porcję. Jestem natomiast pewna, że zakochaliśmy się w tym samym momencie, kiedy upadłam i złamałam rękę. Byłeś wtedy dla mnie kimś w rodzaju rycerza.

Cal chwyta moją twarz i czuję na ustach słodki pocałunek.

— Kocham cię, Lauro Smith.

— Kocham cię, Calebie Harper.

— Obiecuję, że pewnego dnia będziemy mieli to samo nazwisko.

— Tą sprawą zajmiemy się później. Muszę wykonać telefon i zaraz wracam — mówi z dziwnym wyrazem na twarzy. Po czym pospiesznie wychodzi z sali. Robi przy tym wrażenie, jakby był ścigany przez stado jakichś bestii.

Nie ma Cala przez dłuższą chwilę. Zaczynam się już niepokoić, kiedy wkracza do sali, i to nie sam. Wyskakuje zza niego kłębowisko rudych włosów, które trzepie Cala w plecy.

— Przesuń się, ty osiłku! Przepuścisz mnie w końcu?

Patrzę zaskoczona, jak Sarah podchodzi i przytula się do mnie z całych sił, w jej oczach dostrzegam łzy.

— Hej, rudzielcu, co ty tutaj robisz?

Ruda z zaszklonymi oczami obserwuje mnie, próbując jednak zachować zimną krew.

— Niespodzianka!!! Boże, tak strasznie się bałam, że już cię nie zobaczę. Nie radzę ci tego więcej robić. — Klepie mnie po ramieniu.

Cal również podchodzi do mojego łóżka i zwraca się do Sarah:

— Ej! Uważaj, bo zaraz pożałuję, że pozwoliłem ci tu przyjechać.

Sarah spogląda na swojego brata, prostuje się i błyskawicznie ociera łzy.

— Przyszłabym wcześniej, tylko ten duży osobnik nie pozwalał mi. Wiesz mi, pilnował cię, jak Cerber wstępu do Hadesu.

Zerkam na Cala, nic nie rozumiejąc. Ten zaś patrzy na siostrę i wywraca oczami.

— Tak, Lauro. Sarah zostanie z tobą dzisiaj — wyjaśnia Cal. Spróbuję przyjechać wieczorem — dodaje.

Jasne, że brakowało mi tej burzy rudych włosów, ale to on jest tym, kogo chcę mieć przy sobie.

— Poza tym, od kilku dni moja uparta siostra robi mi dziurę w brzuchu, że chce tu przyjechać. Nie martw się. Muszę coś załatwić. Wrócę, jak tylko będę mógł. — Nachyla się i całuje mnie w usta. Szepcze mi jeszcze do ucha: — Nie uciekaj nigdzie, bo jutro mam nadzieję, że dokończymy to, co zaczęliśmy dzisiaj.

Na moje policzki wychodzi mi purpura. Drań, jednak go kocham. Nie wiem, dlaczego, ale mam na dodatek przedziwne wrażenie, że ukrywa coś przede mną.

Nagle wtrąca się Sarah:

— Okej, bratku, czy ty przypadkiem nie powinienes dokądś iść? Laura i ja mamy tu babski wieczór do nadrobienia, więc może byś się już zmył? Lepiej wróc jutro, my sobie tu poradzimy.

Cal wychodzi, a my zostajemy same.

— Czy ty orientujesz się, o co chodzi? — pytam Sarah.

Ona kręci głową tak, jak gdyby sama była zdziwiona.

— Nie mam pojęcia, o co chodzi, niemniej jednak ostatnio mój brat zachowuje się nieco inaczej. O ile wiesz, co mam na myśli?

Śmiejemy się. Tak, chyba obydwoje się zmieniliśmy.

Miło spędzamy z Sarah ten dzień. Niestety Cal napisał, że nie będzie dzisiaj mógł przyjść, bo coś mu pilnie wypadło. Sarah ucieszyła z tego powodu i została ze mną na noc. Kiedy obudziłam się na drugi dzień, Cal spał na kanapie. Sarah pojechała, ponieważ także miała swoje sprawy do załatwienia. Tymczasem ja mogłam wreszcie opuścić szpital. Cal sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Wcale mnie to nie dziwiło, w końcu mieliśmy zamieszkać razem. Będzie to dla nas całkiem nowa sytuacja i oboje musimy się w tym odnaleźć. Jedno jest pewne.

Jesteśmy w tym razem.

ROZDZIAŁ 17

Laura

Po wypisaniu mnie ze szpitala, mój prywatny pomagier, opiekun, „narzeczony”, brązowooki przyjaciel, przywozi mnie do swojego mieszkania, które od dzisiaj jest także moim.

Pech chciał, że Cal musiał dzisiaj jechać do studio zastąpić Diabło, który zachorował. Rzecz jasna nie mogło z mojej strony zabraknąć zapewnień, że dam sobie radę i że będę leżała przez większość czasu, ponieważ pobyt w szpitalu nieco mnie wyczerpał. Gdy Cal upewnił się, że mogę zostać sama, poinformował, że może wrócić do domu bardzo późno w nocy, i żebym nie czekała na niego.

Nie zaskoczyło mnie, że wspomniały Caleb Harper jest posiadaczem mieszkania w jednej z najlepszych dzielnic Nowego Jorku. Do tego okna, które sięgały od ziemi do samego sufitu, wychodzą bezpośrednio na Central Park. W końcu Cal nie należy do najbiedniejszych i to nie tylko dzięki swoim rodzicom, ale również interesowi, który prowadzi zarówno w Kalifornii, jak i tutaj, a do jego klientów zaliczają się najczęściej osoby zamożne, celebryci z pierwszych stron gazet.

Po wyjściu Caleba, zrobiłam się senna i nawet nie wiem, w którym momencie zdrzemnąłam się na kanapie przed telewizorem, oglądając Netflixa. Nie sądziłam, że jestem taka wyczerpana. Kiedy się przebudziłam, za oknami było już szaro. Przecież to było niemożliwe, że spałam tak długo. Wtedy mój żołądek postanowił dać mi o sobie znać, zdecydowałam się przyrządzić sobie kanapki, na przekór temu, że mój niepotrzebnie nadopiekuńczy chłopak zostawił mi plik ulotek i gotówkę, żebym coś zamówiła sobie. Po zjedzeniu kanapek, postanowiłam zwiedzić resztę mieszkania.

Mieszkanko jest nowoczesnie urządzone, ale nie pozostawia wątpliwości, że należy do męczyzny. W salonie stoi sofa skierowana na wprost okna. Kuchnia jest otwarta na salon, wyposażona oczywiście we wszystkie udogodnienia technologiczne. Po prawej stronie ustawiony jest ogromny stół na dwanaście osób, a także barek. Tuż obok znajduje się dwoje drzwi. Pierwsze drzwi prowadzą do łazienki z kabiną prysznicową. Natomiast drugie do pokoju gościnnego, który jest utrzymany w słonecznych odcieniach. Łóżko jest wyłożone pościelą w jasnoszarych barwach. Tuż obok niego ustawiona została szafka nocna, na której stoi lampka. Na wprost łóżka stoi z kolei biała komoda ze złotymi uchwytyami. Moją uwagę przykuwa ogromny, szary fotel ustawiony w rogu pokoju. Wydaje się być bardzo przytulnym meblem. Wychodzę z pokoju i zamykam cicho drzwi.

Główna sypialnia znajduje się zapewne na wyższym poziomie. Postanawiam zobaczyć, jak wygląda. Wchodząc po schodach, odwracam się i spoglądam w dół. Wiem, że mieszkanie jest duże, ale z tej perspektywy się wydaje się... Boże, przecież sam salon jest tak duży, jak moje dawne mieszkanie w całości.

Pierwsze drzwi przy schodach prowadzą do gabinetu Cala. Znajduje się tam biurko, a na nim szkicowniki, rysiki, flamastry i mnóstwo innych przyborów do rysowania. Nad biurkiem wisi półka, na której mieszczą się tuby z nazwiskami — zapewne projekty klientów. Vis-à-vis biurka postawione zostały tapczan i stoliczek. Gdy unoszę głowę, zamieram bez słowa na widok pięknego i tak realistycznego obrazu, który przedstawia mnie. Nie mam wątpliwości, kto go naszkicował — właściciel tego mieszkania. Obraz wygląda tak,

jak powiększona fotografia, ale nią nie jest. Każdy detal obrazu jest namalowany ołówkiem.

Pamiętam, kiedy było wykonane zdjęcie, na podstawie którego Cal wykonał ten portret. To były moje osiemnaste urodziny. Zorganizowaliśmy je w jakimś pubie. Sarah wykonała nam zdjęcie, do którego pozowałam razem z Calem. Uśmiechał, gdy dawałam mu całusa w policzek, choć na zdjęciu wyglądał na zszokowanego. Może to było coś innego? Później naturalnie okropnie się upiłam, a mój bohater zawiózł mnie do domu i położył do łóżka. Rodziców akurat nie było, gdzieś wyjechali. Cal w żadnym wypadku nie chciał, abym była sama, więc został na noc. Zasnął w moim pokoju na fotelu, ale gdy się obudziłam, to był pograżony we śnie obok mnie, a ja wtulona się w niego ufnie.

Koło drzwi na ścianie wiszą również zdjęcia. Jakaś grupa ludzi, a wśród nich Cal i Diabło, jest też Lisa, więc to pewnie ekipa z Heaven. Są również inne zdjęcia, na których rozróżniam tylko Cala i Diabło. Kiedy mam już opuścić gabinet Cala, mój wzrok pada na fotografię na biurku. Że też jej nie dostrzegłam przedtem. Przez ten cały czas miał nasze zdjęcie w swoim miejscu pracy? Zdjęcie przedstawia mnie z Calem, który nosi mnie na barana. Oboje się śmiejemy. Ja trzymam się jedną ręką Cala, a druga przytrzymuje kapelusz. Odstawiam zdjęcie na miejsce, opuszczam gabinet.

Idę do sypialni Cala, która od dzisiaj jest także i moja. Tutaj okna również sięgają od ziemi, aż do sufitu i wiszą w nich bordowe zasłony. Na środku znajduje się ogromne łóżko z dwoma szafkami nocnymi po bokach, na których stoją lampki nocne. Naprzeciwko jest komoda, a nad nią ogromny telewizor. Na komodzie również dostrzegam zdjęcia. Przybliżam się i przypatruję każdemu z osobna. Są na nich wszystkie ważne dla Cala osoby: państwo Harperowie z moimi rodzicami, Emma i ja, Sarah z zakończenia college'u i moje także, oraz kilka naszych, z tego samego dnia, na których jesteśmy na prywatnej plaży Harperów. Na jednym ja z Sarah, na drugim — ja w kapeluszu wysyłam całusa do obiektywu. A na kolejnym jestem z Calem. On trzyma mnie za nogi, a ja dyndam przerzucona przez jego ramię niczym wór ziemniaków. Jedną ręką przytrzymuję kapelusz. Oboje jesteśmy roześmiani.

Nawet nie miałam pojęcia o tych zdjęciach. Przez cały ten czas on miał mnie blisko siebie.

Po obu stronach komody znajdują się drzwi. Jedne wiodą do łazienki z prysznicem, a drugie do garderoby, w której, zaraz po przekroczeniu progu, owładania mnie zapach Cala.

Siadam na łóżku i biorę poduszkę w rękę, po czym przytulam do niej policzek. Wtulam twarz w miękki delikatny materiał, który jest przesiąknięty jedyną osobą, która ma taki specyficzny zapach. Zapach mojego mężczyzny. Uśmiecham się sama do siebie na to stwierdzenie. To, co kiedyś wyobrażałam sobie i o czym marzyłam, teraz jest rzeczywistością. Cal jest mój, a ja jego. I nikt i nic tego nie zmieni.

Odkładam poduszkę i udaję się do łazienki, w której odkrywam astronomicznych rozmiarów wannę, zachęcająca do tego, żeby do niej wskoczyć. Nie zastanawiając się długo, odkręcam kurek i nalewam wodę. Na półce znajduję mój ulubiony zapach do kąpieli, więc wlewam go, po czym wskakuję do ciepłej wody, a piana otula mnie niczym pierzyna. Tego mi było trzeba, takiego relaksu. Kiedy woda zaczyna się już robić chłodniejsza, wychodzę z wanny i otulam się puszystym ręcznikiem. Przypominam sobie, że nie wzięłam z dołu ubrań, które Sarah mi specjalnie przywiozła do szpitala, abym miała w czym wyjść. Decyduje się więc założyć którąś z koszulek Cala. Gdy ją zakładam, wyobrażam sobie, że jest teraz tu przy mnie. Usadawiam się na łóżku, dotykam delikatnej pościeli i zastanawiam, jak to się stało, że jestem tutaj, w tym pokoju. Wszystko mogło się źle skończyć. Jestem wyczerpana po tej przechadzce po mieszkaniu, a także kąpieli, ale nim zasnę, wysyłam jeszcze do Cala kilka SMS-ów.

Ja: „Grzecznie zjadłam kolację...”

Ja „Umyłam się...”
Ja: „W tej chwili leżę w Twoim łóżeczku...”
Ja: „I udaję się grzecznie spać”.
Nie muszę długo czekać na odpowiedź.
Cal: „Grzeczna dziewczynka :)”
Cal: „Przykro mi, że nie ma mnie koło Ciebie. Zażylibyśmy wspólnie kąpieli”.
Cal: „Drobne zdementowanie Twojej wypowiedzi od dzisiaj to NASZE łóżko”.
Cal: „Powiem więcej, nawet nie masz pojęcia jak na mnie działa w tej chwili fakt, że znajdujesz się w NASZYM łóżku”.
Cal: „Śpij spokojnie, postaram się być jak najszybciej. Śnij o mnie”.
Ja: „Non stop o Tobie śnię”.
Cal: „Kocham Cię, Lauro Smith”.
Ja: „Kocham Cię, Calebie Harper”.
Cal: „Jasny gwint przed chwilą klient wziął mnie chyba za czubka, bo śmieję się do smartfonu jak dureń. Co Pani ze mną robi? Co ja mam z Tobą zrobić?”
Ja: „Kochaj mnie, karm mnie i nie opuszczaj :)”.
Cal: „Czarownica. HA, HA, HA”.
Układam się na łóżku i powoli zapadam w sen, otulona aromatem jego perfum, w miejscu, gdzie czuję się bezpieczna i spokojna.

ROZDZIAŁ 18

Caleb

Byłem wykończony, okazało się, że Diabło faktycznie wyglądał jak kupa gówna, więc dałem mu jasno do zrozumienia, żeby zabrał swój chory tyłek do domu i wrócił, jak będzie zdrowy. Kłopoty żołądkowe nie były nam potrzebne. Widziałem, że jest zły na siebie o to, że zadzwonił do mnie akurat dzisiaj — w dniu, w którym powinienem być z Laurą w domu po jej wyjściu ze szpitala. Dopiero interwencja mojej młodszej siostry sprawiła, że stał się potulny jak baranek. Podejrzewam, że coś jest między nimi, ale na razie nie mam głowy do zastanawiania się, z kim umawia się moja kochana siostrzyczka.

Akurat, kiedy mieliśmy zamykać, okazało się, że przyszła grupa czterech osób i każda z nich chciała mieć tatuaż. Gdyby nie to, że zawitali aż z New Jersey, bo doszły ich słuchy, że teraz się tu przeprowadziłem, powiedziałabym im, żeby spadali na drzewo i wrócili innym razem. Bo w tej chwili moim marzeniem było wtulenie się w filigranowe ciało pewnej ciemnowłosej diablicy, która nie tak dawno napisała mi SMS-a, że właśnie zasypia w naszym łóżku. Mała czarownica, ale świata poza nią nie widzę.

Tym sposobem, zamiast zamykać o dwudziestej, zamknęliśmy się około dwudziestej trzeciej. Eryk oświadczył, że podwiezie Sam do domu, bo jej samochód postanowił skończyć żywot na naszym parkingu. Nie wiem, dlaczego, ale Sam była bardzo spięta faktem wsiadania do jednego samochodu z Erykiem, niechętnie, ale się zgodziła.

Wchodząc do mieszkania, miałem tylko jeden zamiar — być blisko mojej małej.

Przeskakuję po schodach po dwa stopnie naraz i, kiedy wchodzę do sypialni, ukazuje mi się najpiękniejszy widok, jaki mogłem zobaczyć. Nawet nie pamiętam, ile razy o tym marzyłem. Podchodzę do łóżka. Laura ma na sobie podkoszulek o trzy rozmiary na nią za duży. Nie wiem, dlaczego, ale mój penis zaczyna drgać w spodniach. Śpiąc, wygląda tak spokojnie. Aż mnie w środku coś ścisną, gdy myślę, że ktoś mógłby chcieć ją skrzywdzić. Nie chcę jej budzić, za dużo jest na tej słicznej główce. Całuję ją delikatnie w głowę i udaję się do łazienki wziąć szybki prysznic. Kiedy wracam do sypialni, Laura nadal śpi. Ostrożnie, jak to tylko możliwe, wyciągam z komody czyste bokserki i szybko je wkładam. Zerkam do szuflady przy łóżku, czy moja niespodzianka jest nadal na swoim miejscu. Biedny Diabło trochę musiał się ze mną nabiegać. Ale dobrze mu tak. Po wszystkim poszliśmy na piwo i śmialiśmy się z mojej decyzji. Lecz nigdy nie byłem niczego bardziej pewien niż tego co mam zamiar zrobić. Już zbyt długo na to czekaliśmy oboje. Kładę się obok niej, obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Pachnie cudownie tym swoim owocowym szamponem i żelem. Całuję jej włosy. Laura zaczyna coraz okrutniej wtulać się we mnie. Jak tak dalej pójdzie, to moja erekcja nie zniesie tego dłużej i w końcu będę musiał zażyć zimny prysznic i sam się nią zająć.

Wyczuwam, że Laura już nie śpi. Zawsze jestem w stanie to poznać, bo wtedy zaczyna się wiercić, jakby ktoś wbijał szpilki w ten jej seksowny tyłek, który właśnie ociera się o moją męskość. Aby złagodzić moje męki, zaczynam w myślach liczyć wstecz od dziesięciu. Jednak, ku mojej złości, nic to nie daje.

— Możesz przestać kręcić się z tym swoim seksownym tyłkiem? — mówię wprost do jej ucha. — Naprawdę staram się trzymać ręce przy sobie, tak jak tego zdeteterminowanego gościa w bokserkach.

Jej ramiona unoszą się od chichotu. Powoli odwraca się do mnie. Przypatruje się mi tymi pięknymi ciemnymi oczami. Wyciąga rękę i obejmuje dłonią mój policzek. Spoglądam w jej oczy. Dłoń Laury jest taka drobna.

— Witaj. Wróciłeś? Nawet nie wiem, kiedy.

— Hej, mała. Jakies trzydzieści minut temu. Co więcej, jakie było moje zdumienie, kiedy zastałem cię w mojej koszulce w naszej sypialni — podkreślam ostatnie słowa.

Laura zjeżdża powoli dłonią po moim ciele, aż dociera do klatki piersiowej i zatrzymuje się na wytatuowanym sercu. Składa na nim pocałunek.

— W tej koszulce czułam się, jakbyś był obok.

Chwytam koszulkę w rękę.

— Rzeczywiście przy okazji widzę dość dużo mnie.

Przewraca mnie na plecy i usadawia się nade mną. Nie poznaje jej. Laury uda przyciskają się do moich boków. Niech robi, co chce, tylko modlę się w myślach, żeby nie przestawała. Trzymając jej biodra, podnoszę się i całuję ją w usta. Jej klatka piersiowa unosi się, a oddech przyspiesza. Patrzy na mnie zalotnym spojrzeniem. Wyciąga rękę w kierunku mojej piersi i jednym palcem popycha mnie z powrotem na plecy, na co jej pozwalam. Niech robi, co jej się żywnie podoba, niech tylko nie przestaje. Zaczyna znowu poznawać moje ciało jednym palcem. Jej pomalowany na czerwono paznokieć podąża po moim ciele, zostawiając za sobą czerwoną smugę w niektórych miejscach.

— Panno Smith? Co pani robi? — pytam matowym głosem.

— Zwiedzam. — W jej głosie słychać rozbawienie, którego tak bardzo mi brakowało.

— A coś szczególnego wzbudziło pani zainteresowanie?

Moja mała kokietka oblizuje wargi. Jasny gwint, za chwilę zakończę tę zabawę pod lodowatym prysznicem, jeśli ona nie przestanie. Zamiast odpowiedzi dostaję jedynie mruknięcie, które wydobywa z jej ust.

— Mhm...

Jej palec obrysowuje krawędź każdego tatuażu na mojej klatce piersiowej. Staram się nie poruszać, bo wyczuwam, że jest to jej potrzebne, by zaznajomić się z moim ciałem tak samo, jak ja pragnę to zrobić z jej. Natomiast nie mam pojęcia, jak daleko Laura chce się posunąć. Patrzy na mnie błędzącym wzrokiem, od którego włoski na moim ciele stają dęba. Jej delikatne usta stykają się z czarnym tłem mojego tatuażu — jej tatuażu. Podnosi głowę i widzę to, o czym marzyłem co noc przez ostatnie lata. — pożądanie.

Dłużej nie dam rady. Postanawiam zakończyć moje mekki. Nie wytrzymam bez dotknięcia jej ciała. Nagle całe moje zmęczenie ulatnia się wraz z pierwszym dotknięciem Laury. Chwytam ją i jednym zręcznym ruchem przewracam tak, że teraz ona jest pode mną, a ja wiszę nad nią, a moje wargi szukają jej warg, by mogły złączyć się w delikatnym i namiętym pocałunku. Wkładam w niego wszystko to, co czuję do niej. Całą miłość do niej, która już trwale zakotwiczyła się w moim sercu. Całe nasze wczoraj, dziś i jutro.

— Jesteś moim statkiem, który płynie do spokojnej przystani.

— A ty jesteś moją kotwicą życia.

Pozostawiam wilgotny ślad od jej policzka, aż do czułego miejsca za uchem. Po czym podobny ślad zostawiam na jej szyi i schodzę ustami niżej. Na drodze staje mi jednak przeszkoda — moja koszulka, którą ma na sobie. Prostuję się i chwytam za brzeg, by móc ją ściągnąć, pragnę ją zobaczyć. Mam ochotę zdjąć już z niej tę koszulkę. Chcę ją dotknąć, poczuć jej miękką skórę pod moimi dłońmi. Wiem, że dla niej jest to niewyobrażalny krok. Nie mam zamiaru wywoływać u niej paniki. Dziś liczy się tylko ona. Jej ciało zaczyna się spinać. Ścisła kurczowo mnie za rękę. W tej chwili przedkładałam swoje potrzeby nad Laury, jedyne czego

pragnę w tej chwili, to by mi zaufała. Patrzą w jej oczy, które są teraz szeroko otwarte. Spogląda na mnie z obawą.

— Ufasz mi?

Przymyka powieki, po krótkiej chwili kiwa głową, a jej oddech zaczyna być szarpany. Zauważam to i staram się ją uspokoić.

— Nie zrobię nic, czego nie chcesz. Chcę cię tylko zobaczyć — całuję jej policzek — dotknąć — całuję drugi — poczuć — całuję jej usta.

W głowie prowadzę wewnętrzny monolog i marzę, żeby mi uwierzyła. Właśnie wtedy, gdy myślę, że już się nie zgodzi, Laura robi coś zaskakującego. Unosi swoje filigranowe ciało, cały czas patrząc mi w oczy, łapie za obszycie koszulki i ściąga ją jednym ruchem. Moje ego zostało przyjemnie połaskotane. W oczach Laury dostrzegam wreszcie pożądanie, a nie strach. Jej spojrzenie przeszywa mnie do głębi. Nasze usta dotykają się na chwilę, by rozpocząć swoją podróż. Zaczynają wzajemnie odkrywać nasze ciała. Moje usta spoczywają w zagłębieniu jej szyi, ale po chwili zostawiam mokry ślad w drodze do jej piersi.

Uwielbiam patrzeć, jak jej ciało reaguje na moje pieszczoty, na mój dotyk. Kiedy docieram do tych dwóch cudownych półkul, stwierdzam, że są idealne. Postanawiam być egoistą i myślę, że zostały stworzone dla mnie. Biorę jedną w dłoń i zaczynam wciągać jej słodki guziczek do ust, całuję, dmucham.

Mój wewnętrzny chłopiec zaczyna się cieszyć, że to ja spowodowałem, że jej brodawki sterczą teraz przed moimi oczami takie twarde, pragnące, by się nimi zająć. Jej ciało wygina się przede mną, ręce zaciska mocno na pościeli. Moje usta odnajdują teraz drugi, z którym robią to samo. Wsłuchuję się w szybszy oddech Laury. I jak nic, kręci mnie to, że to ja jestem sprawcą tego, jak ona się teraz czuje. Mój penis zaczyna drgać w bokserkach.

Hola kolego zostań na razie tam, gdzie jesteś.

Laura odchyła głowę do tyłu, pokazując swoją szczupłą szyję. Jej oczy są zamknięte. Z ust wydobywa się cichy jęk, by po chwili zmienić się w głośniejszy. Chciałbym doprowadzić ją do orgazmu tylko poprzez ssanie jej sutków, które już są twarde jak skała.

— Cal... proszę...

Rozpoczynam kolejny etap wędrówki po jej ciele i schodzę niżej, pozostawiając tylko mokry ślad na jej ciele w miejscach, gdzie moje usta stykają się ze skórą. Gdy docieram do majtek, wiem, że gdybym tylko ją tam dotknął, byłaby zgubiona. Ustawiam się między jej nogami, kolanem rozsuwając jej nogi, na co mi pozwala. Mój penis dotyka wejścia do jej szparki i czuję, że robię się coraz twardszy. Do moich ust dołączają moje dłonie. Jedną z nich przesuwam po wewnętrznej stronie jej uda, aż docieram do krawędzi koronkowych majtek, o którą zahaczam palcem. Że też ona musi nosić te cholerne koronki. Spoglądam na nią z góry i przypuszczam, że dłużej już nie wytrzymam. Laura wije się przede mną coraz bardziej. Oczy ma wciąż zamknięte, a palce mocniej ściskają pościel.

— O co prosisz, mała?

Moja głowa właśnie zanurza się w głębi jej szyi. I wtedy słyszę słowa, które sprawiają, że mój wewnętrzny chłopiec zastyga.

— Kochaj się ze mną.

Nieruchomieję z głową na jej ramieniu. Moja erekcja zdaje się już wypełniać całe bokserki i tylko czeka na uwolnienie, ale chwilowo niech jeszcze tam zostanie. Podnoszę głowę i przenoszę wzrok na pociemniałe oczy. Chcę się upewnić, że nie usłyszałem źle.

— Laura, jesteś pewna? Poczekajmy dopiero, co wyszłaś ze szpitala. Nie o to mi chodziło. Nie chciałem wywierać na tobie presji.

— Cal... Nie każ mi się czuć jak napalona nastolatka. Jeszcze niczego nie byłam taka

pewna. Kocham cię i nie chcę dłużej czekać.

— Kocham cię, Lauro Smith.

Naprawdę urodziłem się chyba pod szczęśliwą gwiazdą. Bo właśnie teraz czuję się cholernie szczęśliwy. To jak dostać wczesny prezent pod choinkę. Patrzymy na siebie przez chwilę. Potem składam szybki pocałunek na jej ustach, sięgam do szafki nocnej po opakowanie z prezerwatywą i rzucam je na łóżko. Moje usta rozpoczynają powrotną podróż w dół jej słodkiego ciała. Zaczynam je całować i lizać. Kiedy docieram do miejsca, gdzie zaczynają się majtki, patrzę na Laurę i zsuwam je z niej powoli, po drodze moje usta całują wewnętrzną stronę jej ud. Widzę, że obserwuje każdy mój ruch. Mówię więc ściszym, ale stanowczym tonem:

— Pamiętaj, że w każdej chwili możemy przestać. Powiedz mi tylko, że mam przestać i zrobię to. Pamiętaj. Laura chce, żebyś na mnie patrzyła. Chce, żebyś zobaczyła wszystko, co zamierzam z tobą zrobić.

Laura zakrywa twarz ręką, więc ją odrywam.

— Nie rób tego, nie chowaj się przede mną, nie rób tego nigdy. — Mam wrażenie, że te słowa mają w sobie podwójne znaczenie. — Pamiętaj, w każdej chwili możemy przestać.

Kiwa głową, ale nie odrywa teraz ode mnie wzroku. Cholera, niech mój mały zostanie tam, gdzie jest, bo ja nie mam zamiaru spuszczać się w bokserki jak jakiś szkolniak. Odsuwam się od niej na chwilę, żeby ściągnąć bokserki. Laura przygląda się mi. Sięgam po prezerwatywę i szybko ją zakładam.

— Czy aby na pewno? Bo za chwilę może już nie być odwrotu.

Laura ciężko przetyka ślinę i przytakuje. Całuję ją ostatni raz i kieruję się w stronę jej wejścia. Robię jedno szybkie pchnięcie i czuję, że zaporą blokująca otwór puszcza. Jest tak ciasna, ale jakby stworzona dla mnie. Laura gwałtownie łapie powietrze. Patrę jej w oczy i widzę, że po jej policzku spływa łza. Zastanawiam się, co mam teraz zrobić.

— Hej kochanie, mam przestać? — pytam. — Wystarczy jedno słowo.

Widzę, że próbuje się opanować przed bólem, którego właśnie doświadczyła, ale nadal kręci głową i dotyka mojego policzka.

— Nie, to jest cudowne. Tylko powoli, okej?

Całuję ją. Staram się jej dorównać. Wchodzę i wychodzę z niej. I spoglądam na nią pytająco, ona, jakby wyczuwała moje obawy, stara się mnie uspokoić:

— Teraz jest już lepiej. — Przez jej twarz przetacza się ból, ale za razem przyjemność. Jej ciało też zaczyna się coraz bardziej rozluźniać. — Nie przestawaj, muszę się tylko przyzwycząić.

— Choćbym chciał, to nie potrafię teraz przestać. Chcę ci pokazać, jak pięknie może być.

Nasze usta spotykają się, a mój język zaczyna wędrować po jej języku. Dłońmi błądzimy po naszych ciałach. Czuję, że jeszcze chwila i Laura osiągnie spełnienie.

— Tak mała, właśnie tak, dojdź dla mnie.

Chwilę później zaciska się na moim penisie i Laura dochodzi, krzycząc moje imię:

— Cal...!

Gdy jej ciało powoli uspokaja się po orgazmie, dochodzę. Jej głowa opada z powrotem na łóżko. Oboje jesteśmy wyczerpani tym niezwykłym doświadczeniem. Podnoszę się. Przykładam swoje usta do jej ust i składam pocałunek, który zawiera całą moją miłość do niej. Ona go odwzajemnia. Głaszczę jej włosy i policzki. Powoli, bez pośpiechu, pokrywam pocałunkami każdy milimetr jej ciała.

— Żyjesz? — pytam, gdyż jej oczy wciąż są zamknięte.

— Mhm...

— Dobrze się czujesz?

— Mhm...

— Śpiąca?

— Mhm...

— Jesteś bardzo rozmowna.

— Mhm...

Uśmiecham się.

— Czekaj... — rzucam i idę do łazienki, skąd biorę wilgotną myjkę, po czym wracam do mojej kobiety. — Daj się wytrzeć. — Gdy zbliżam ręcznik do jej czułego miejsca, lekko drży. — Boli?

— To nic takiego — zapewnia.

Wyrzucam mokry ręcznik do koszyka przy łóżku i kładę się za nią. Leżymy przytuleni do siebie w pozycji na łyżeczkę.

— Dziękuję — mówię.

— Za co? — Zaskoczona przechyla głowę, by spojrzeć na mnie.

— Za to, że jestem najszcześniejszym facetem na świecie.

— Kocham cię, Calebie Harper.

— Ja też cię kocham, Lauro Smith. A teraz spij, oboje jesteśmy zmęczeni.

Przesuwam ją bliżej siebie i po chwili słyszę jej spokojny oddech — zasnęła. Całuję jej włosy i szepczę tak, żeby w razie czego mnie nie usłyszała.

— Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Po chwili ja również zamykam oczy i zasypiam wtulony w ciało mojej przystani.

ROZDZIAŁ 19

Laura

Budzą mnie pocałunki tak delikatne niczym piórko, które Cal zostawia na moim policzku. Jego usta kreślą mokry szlak na mojej szyi i obojczyku. Uśmiecham się do siebie łagodnie. To wspaniałe uczucie — świadomość, że jestem tam, gdzie powinno być moje miejsce. A w moim życiu zaczynają się pojawiać promienie słońca, które zastępują ciemność, która otaczała mnie przez kilka lat. Przewracam się na plecy i mam teraz przed sobą najpiękniejszy widok — piękne brązowe tęczęwki.

— Dzień dobry, Calebie Harper.

— Dzień dobry, Lauro Smith. Wciąż mówisz przez sen. Nawet przyjemnie było słuchać, gdy mówiłaś: Tak, Cal. Tak, nie przestawaj... A potem powiedziałaś coś o tupocie małych stóp. Była też wzmianka o tym, jaki to jestem przystojny.

Coś mi tu nie pasuje, więc moja brew wędruje wyżej. Szturcham go w ramię i udaję, że jestem na niego obrażona.

— Na pewno nic takiego nie mówiłam, poza tym nie mówię przez sen.

— Skąd możesz wiedzieć, skoro śpisz?

Przewracam oczami, a nasze usta znajdują drogę do siebie. Obejmuję go za kark i przyciągam jeszcze bliżej siebie.

— Szaleniec — pryham.

— Na dodatek szalenie zakochany w pewnej szalonej dziewczynie.

— Najwyraźniej mamy ze sobą coś wspólnego: szaleństwo. Do takich poranków mogłabym się przyzwyczaić.

Wsuwam dłonie w jego włosy i lekko je ciągnę. Nasze spojrzenia się spotykają i teraz na jego twarzy zauważam jakąś nerwowość, niepewność... Najwyraźniej jest zdenerwowany, ale dlaczego?

— Mam nadzieję, że tak będzie wyglądała reszta naszego życia. Zanim to nastąpi, najpierw musisz wyrazić zgodę — mówi.

Zupełnie nie rozumiem, o co mu chodzi.

— Wyrazić zgodę? Zgodę na co?

I nagle zauważam coś, czego jeszcze wczoraj wieczorem nie miałam na palcu — śliczny złoty pierścionek, który pośrodku ma osadzony jakiś kamień w kształcie serca, a wokół niego są małe diamenty. Przybliżam dłoń i kompletnie nie wiem, co powiedzieć. Drugą dłonią zakrywam usta, by nie krzyknąć.

— Wiem, że pewnie nie tak to sobie wyobrażałaś. Tylko nasz związek nie jest zwykłym związkiem. Dlatego, Lauro Sarah Smith, chciałbym cię zapytać, czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz, bym nigdy cię nie opuścił, aż do końca moich dni? Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Czy wyjdiesz za mnie?

W moich oczach pojawiają się łzy i jedyne, co mogę powiedzieć to:

— Tak, tak, tak!

Nagrodą za tą odpowiedź jest słodki pocałunek, który przeradza się w namiętny i bardziej zachłanny. Czuję przyjemne ciepło wypełniające każdą komórkę mojego ciała. A w sercu kiełkuje nadzieja na lepsze dziś i lepsze jutro. Z tą myślą dotykam piersi od dziś mojego

narzeczonego, a na palcu błyszczący prześliczny pierścionek z sercem.

— Teraz dwa serca są razem.

— Nigdy nie było inaczej. One od zawsze były tym samym rytmem. Tylko los zmienił ich tempo. Kocham cię, Calebie Harper.

— Kocham cię, Lauro Smith. Już wkrótce Harper, bo nie zamierzam długo czekać, aż będziesz mieć to samo nazwisko, co ja.

Po tych słowach Cal zabiera mnie do krainy zapomnienia, namiętności, spełnienia.

Tak więc poranek spędzamy, ubóstwiając nawzajem swoje ciała. Zaczynamy w naszej sypialni. Oczywiście wszystko kończy się tym, że Cal dołącza do mnie pod prysznicem, gdzie z namaszczeniem myjemy swoje ciała. Już nie czuję się przy nim skrępowana, nawet gdy, namydlając moje ciało, jego ręka dotykała blizn. Wielokrotnie zapewnia mnie, że dla niego to tylko pokazuje, jak dużo przeszłam w życiu i jaką stałam się silną kobietą.

Po wspólnie spędzonym poranku, jemy śniadanie w pobliskiej kawiarni. Na nieszczęście Cal znów musi jechać do studia, ponieważ jest umówiony na sesję ze swoim przyjacielem, który przyjechał do miasta, aby sprawdzić, jak się mają sprawy w jego nocnym klubie.

Ja z kolei postanawiam spotkać się z osobą, którą zaniedbywałam przez ostatnie kilka lat. Szczerze mówiąc, brakowało mi tego rudzielca z burzą loków.

Biorę komórkę i wybieram numer Sarah. Chcę się z nią spotkać na mieście, ponieważ potrzebuję nowej sukienki na dzisiejsze spotkanie z ekipą Heaven, które ma być też okazją, aby uczcić ten dzień.

Szczerze mówiąc, czuję się trochę spięta na myśl o tym spotkaniu, bo wiem, że Lisa też tam będzie, a jeszcze nie miałam okazji jej przeprosić po tym, jak ją potraktowałam tamtego dnia. Zastanawiam się też, czy faktycznie będę w stanie dostosować się do ich świata. Postanawiam się tym jednak dzisiaj nie przejmować. To jest mój szczęśliwy dzień — początek naszej wspólnej przyszłości.

— No patrzcie państwo, jednak nie zapomniałaś mojego numeru. Hej, piękna, co tam słyhać? Jak tam, mój brat już zalazł ci za skórę? — pyta Sarah, a w jej głosie słyhać rozbawienie.

— Nie wybaczysz mi tego? Już cię przepraszałam. Zrozumiałam swój błąd. I nie, twój brat nie zalazł mi za skórę. Dzwonię, bo potrzebuję pomocy.

— O co chodzi? Mam kogoś przedstawić mojemu Billowi? Może się nim zająć.

— To nie tak... Hej! Chwileczkę! Kto to jest Bill? Ostatnio miałam wrażenie, że twoje oczy błyszczą do pewnego tatuażysty, więc...

— Spokojnie! — słyszę chichot w słuchawce. — Bill jest moim podopiecznym i ma dziewięć lat. Lubię czasem kogoś nim postraszyć. Poza tym nie wiem, o co ci chodzi, ja spotykam się z Paulem.

— Zwariowałaś! Jesteś podobna do brata. A co do doktorka, mów, co chcesz, ja wiem swoje i widziałam te twoje maślane oczy.

— Taki urok Harperów. Zmieńmy temat. Mów, jakiej potrzebujesz pomocy.

Potrząsam głową i przechodzę do rzeczy:

— Idziemy dziś do klubu i nie mam co na siebie włożyć!!!

— Okej, bez krzyczenia mi tu. Przyjadę po ciebie za trzydzieści minut i pójdziemy na zakupy, mi też potrzebna kiecka.

— To ty też idziesz?

— Tak, Cal dzwonił do mnie. Zbieraj się, jestem już w drodze.

Pół godziny później siedzę z Sarah w aucie i pędzimy do centrum handlowego. Po zajrzeniu do paru sklepów i przymierzeniu kilku sukienek, Sarah znajduje idealną dla mnie —

według niej.

— Nie ma mowy, żebym ją założyła na siebie. — Patrzę na trzymaną przez Sarah śliczną sukienkę i kręcę głową.

— Hej, przestań, ona jest stworzona dla ciebie. Proszę, przymierz ją chociaż. — Sarah spogląda na mnie tym swoim szczeniackim spojrzeniem i, nie chcąc się z nią dłużej kłócić, ulegam.

— Okej! Tylko, jak będę miała kłopoty, to ty tłumaczysz się swojemu bratu — mówię, chociaż muszę przyznać, sukienka bardzo mi się podoba.

— Masz, przymierz też to. — Podaje mi jeszcze beżowe szpilki i wpycha do przymierzalni.

Przymierzam sukienkę i stwierdzam, że naprawdę dobrze w niej wyglądam. Sukienka sięga mi ledwie do ud, ma śliczne złote cekiny, które sprawiają, że mieni się w zależności od ułożenia. Do tego ma długie rękawy, co jest dla mnie plusem, ponieważ zakrywają moje blizny, ale plecy... Słodki Jezusie, co Sarah myślała, dając mi tę sukienkę do przymierzenia? Plecy, no cóż, właściwie ich nie ma, a tył sukienki zaczyna się nad pupą. Gdybym się pochyliła, to dosłownie moja pupa byłaby na wierzchu. Jednak widok w lustrze bardzo mi się podoba i muszę przyznać, że czuję się w tej sukience seksownie.

Nagle usłyszę za sobą — to Sarah, która bez ceregieli wtargnęła do kabiny przymierzalni.

— Laura, gdyby nie to, że kręcą mnie mężczyźni, to chętnie bym się z tobą umówiła, a potem cię zerznęła. I myślę, że Cal nie opuści dzisiaj twojego boku ani na chwilę.

Patrzę na nią, jak na wariatkę.

— Sarah, nawet tego nie będę komentować. Ty też wyglądasz całkiem nieźle, ale on nas zabije, jeśli pójdziemy tam w tych strojach.

Sarah ma na sobie koronkową sukienkę na grubych ramiączkach, której dekolot kończy się w zagłębieniu jej piersi.

— Słuchaj!!! Rozmawiałam z Calem i powiedział tylko, że to specjalna okazja. Więc nie marudź i zbieramy się — mówi.

Patrzę na tę sukienkę, przez głowę przelatuje mi pytanie, czy stać mnie na tak drogą rzecz. Potem przypominam sobie, że Cal niedawno sprzedał mój samochód, więc mam na koncie wystarczająco dużo pieniędzy, a przy kasie powinienam dostać jeszcze jakiś rabat. Jeszcze raz patrzę na siebie w lustrze. Przejeżdżam dłonią po twarzy i nagle czuję, że Sarah łapie mnie za rękę.

— Lauro Smith, czy raczysz mi powiedzieć, co to jest na twoim palcu?! Tego jeszcze kilka dni temu nie miałaś!

Uśmiecham się do niej, a Sarah bez problemu zgaduje.

— Nie wierzę, jesteś najgorszą z najgorszych przyjaciółek, że mi nie powiedziałaś. Cal ci się oświadczył, prawda?

Zakrywam usta ręką, by ukryć śmiech i tylko przytakuję. Sara obejmuje mnie i szczerze gratuluje:

— Aaa! Jestem taka szczęśliwa. Moje gratulacje! Teraz już oficjalnie będziesz moją siostrą. Tylko nie myśl, że o tym zapomnę i tak ci nie daruję — mówi i uderza mnie w ramię.

— Hej, a za co to? — pytam, masując miejsce, w które oberwałam.

— Za to, że mi nie powiedziałaś.

Po zakupach idziemy jeszcze szybko na kawę i obiad. Opuszczając kawiarnię, mam wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Ponieważ jest już piętnasta, Sarah odwozi mnie do mieszkania Cala, żebym mogła przygotować się na wieczór. Cal powinien wrócić po osiemnastej, więc mam na to trochę czasu.

Kończę właśnie makijaż — trochę mocniejszy niż zwykle — gdy do mieszkania wchodzi Cal i woła:

— Laura?! Gdzie jesteś?!

— Na górze, w sypialni!

Poprawiam jeszcze sukienkę i widzę w lustrze odbicie Cala oraz jego zaskoczoną minę. Jednocześnie w jego oczach pojawia się podziw z odrobiną drapieżności lwa. Chrząka.

— Kim ty jesteś? I co zrobiłaś z moją narzeczoną? — Powoli zbliża się do mnie.

Jego ręce obejmują mnie w pasie, a następnie przyciągają mnie blisko do swojej klatki piersiowej.

— I jak? Może być? — Zadaje dość retoryczne pytanie, ponieważ widzę odpowiedź w jego brązowych źrenicach, które robią się teraz ciemniejsze. Uśmiecham się w myślach, że to ja jestem tego powodem.

Duża dłoń mojego narzeczonego spoczywa na moim brzuchu, a ja kładę na niej swoją i łączymy nasze palce razem. Przyciskam się bardziej do jego klatki piersiowej i czuję jego twardą erekcję na moich plecach. Usta Cala muskają moją szyję, przechylam nieco głowę, aby ułatwić mu do niej dostęp. Cały czas obserwuję nas w lustrze. Nasze spojrzenia spotykają się ze sobą. Stwierdzam, że podoba mi się ten widok. W oczach brązowookiego dostrzegam to samo.

— Mała. Ta sukienka powinna być zakazana. Wyglądasz w niej bosko — mówi.

Przesuwa rękę w dół sukienki, aż dociera do wewnętrznej strony mojego uda, a ja robię się coraz bardziej mokra i gorąca. Moja łechtaczka zaczyna przyjemnie pulsować. Wiem, że jak tylko dotrze do moich majtek, poczuje moje wilgotne wnętrze. A nawet mnie tam jeszcze nie dotknął. Oblizuję wargi, bo czuję się, jak na jakiejś pustyni. W głowie zaczyna się mi kręcić i tylko jego silne ręce mnie podtrzymują, inaczej pewnie bym upadła, ponieważ nogi mam jak z waty. Mój narzeczoney nie przestaje całować mnie w szyję i obojczyk. Zamykam oczy, bo na mojej skórze zaczyna się już pojawiać gęsia skórka i wcale nie jest to oznaka zimna. Zachrypnięty i ściszony głos Cala przywraca mnie do rzeczywistości. Gdy spoglądam w lustro, widzę, że moje policzki się zarumieniły, a oddech przyspieszył.

— Kochanie, zrób coś dla mnie? Nie schylaj się dzisiaj za bardzo, bo nie mam zamiaru skończyć w więzieniu za pobicie kogoś. A tu... — dotyka moich pleców, a potem zjeżdża w dół i zahacza o krawędź sukienki — jest zdecydowanie za nisko.

— Cóż, innym facetom pozostanie tylko się na mnie gapić— odwracam się do niego powoli — bo zdecydowanie wolę pokazywać się tylko jednemu mężczyźnie.

— Mam nadzieję, że go znam? Bo cholerny z niego farciarz.

— Ależ oczywiście, kochanie, widzisz go codziennie w lustrze i na dodatek jest już zaręczony.

— Szczęściarz z niego.

Moje ręce spoczywają na klatce piersiowej Cala, a on obejmuje mnie w pasie. Zbliżam swoje usta do jego i, patrząc cały czas w te czekoladowe oczy, które przeszywają mnie do głębi, szepczę wprost do jego ust:

— Jeszcze nie wiesz, jakim jest ogromnym szczęściarzem i kocham go najbardziej na świecie.

Nasze usta łączą się na chwilę.

— Muszę iść wziąć prysznic — mówi Cal, odrywając się od moich ust — a najlepiej zimny, bo inaczej nie wyjdziemy stąd.

Dostaję szybkiego buziaka, a on kieruje się pod prysznic. Stoję na środku pokoju, dotykając pierścionka na moim serdecznym palcu.

Żona — będę żoną Caleba Harpera.

Jeszcze miesiąc temu moją jedyną odpowiedzią na wszystkich było wyuczone do perfekcji „wszystko jest w porządku”. A teraz mogę już powiedzieć „wszystko jest idealne”. Mój świat nagle zaczyna nabierać kolorów. Tylko jeden wariat wprowadza zamęt w ten kolorowy świat i jestem cholernie przerażona. Co, jeśli postanowi komuś z mojego otoczenia zrobić coś złego? Tylko kto to jest? I co takiego zrobiłam, że zaszłam komuś tak głęboko za skórę, że chce mnie skrzywdzić. Staram sobie przypomnieć, czy w przeszłości był ktoś, komu nie odpowiadała moja osoba. Gdybym chociaż wiedziała, kto to jest... Ale teraz nie jestem już sama. Mam Cala i innych. Chcę wierzyć, że może jesteśmy sobie przeznaczeni. Bardzo chcę w to wierzyć. Z moich rozmyślań wyrывa mnie Cal, który wraca do pokoju po szybkim prysznicu, ubrany już w swoje wyjściowe ciuchy.

— Szybki jesteś — stwierdzam, gdy zbliża się do mnie.

— Widocznie pilno mi do pewnej kusicielki. Słysząc, jak trybiki przeskakują w tej ślicznej główce. Co jest? — pyta.

— Boję się, że to wszystko dzieje się zbyt szybko. Że coś może być nie tak i to się skończy. Mam dziwne wrażenie, że ten czas jest nam tylko pożyczony, a jutro obudzimy się i stwierdzimy, że to był tylko sen. Zastanawiam się tylko, jak to się stało, że jesteśmy w tym miejscu razem? Że ja jestem z tobą? I na dodatek chcesz, żebym została twoją żoną.

— Ale chyba nie jest to taka zła perspektywa, skoro na twojej twarzy pojawił się taki uroczy rozmarzony uśmiech. A poza tym nie pozwolę, żeby cokolwiek lub ktokolwiek nas rozdzielił. Chyba zaczynam wierzyć w przeznaczenie. Myślę, że ten na górze wysłuchał moich modlitw i dlatego jesteśmy razem. — Cal chwyta moje dłonie i całuje palce. — Czy ty masz pojęcie, jak bardzo cię kocham, mała?

— Ja też cię kocham, aż czasem to boli.

Patrzę na niego i czuję, jak pod moimi powiekami zbierają się łzy, które usilnie powstrzymuję. Skupiam się na wyglądzie Cala, aby odwrócić uwagę od ponurych myśli. Ma na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, która otula jego wyrzeźbioną klatkę piersiową. Założył dopasowane, eleganckie spodnie.

— Mówiłem ci, że lubię cię w takiej wersji. Takiej eleganckiej, ale lubię też tę niegrzeczną — zauważa Cal, uśmiechając się pod nosem. — Chodź, musimy już iść. A w nocy pokażesz mi wersję niegrzeczną.

Do klubu docieramy taksówką, a droga zajmuje nam około trzydziestu minut. Przed wejściem ogarnia mnie lekkie zdenerwowanie, co Cal zauważa.

— Hej, spokojnie zobaczysz, że nie będzie tak źle. Polubisz ich.

— Ciekawe, czy oni polubią taką nijaką mnie?

Cal chwyta moją twarz w swoje dłonie i patrzy mi prosto w oczy, a w jego spojrzeniu widzę wręcz furję.

— Nie chcę nigdy więcej tego słyszeć! Nie jesteś nijaka! Jesteś piękną, mądrą, inteligentną dziewczyną! Która w dodatku za jakiś czas będzie nosić nazwisko Harper. To, co było kiedyś, jest przeszłością i nie pozwól, by zniszczyło tę śliczną dziewczynę, w której zakochałem się, mając piętnaście lat! — zapewnia mnie swoim ochrypłym tonem. — A teraz chodź, bo jeśli dłużej będziesz patrzeć na mnie tymi oczami, to wcale nie dojdziemy do klubu. Chcę, żebyś poznała moich przyjaciół, którzy, jak ich znam, od dzisiaj będą również twoimi przyjaciółmi.

Dostaję szybkiego buziaka i ruszam za Calem, a on cały czas trzyma mnie mocno za rękę.

ROZDZIAŁ 20

Caleb

Wchodzimy do lokalu, którego właścicielem jest jeden z moich najlepszych klientów, a także przyjaciel — Chris. Ma jeszcze jeden klub w Kalifornii.

Kiedy zaczął przychodzić do naszego studia w Kalifornii, nie wiedziałem, że nasza znajomość przerodzi się w przyjaźń. Razem z Diablo mogliśmy na niego liczyć w każdej chwili. A on na nas. Mieliliśmy taki układ, że on pomagał nam zdobywać klientów, a my polecaliśmy jego klub. W ten sposób, co jakiś czas, on dostawał darmowy tatuaż, a my drinki. Z Diablo byliśmy na jego ślubie z Melindą. Niestety, zmarła podczas porodu wraz z dzieckiem. Chris był zdruzgotany. Gdyby nie ja i Diablo facet by się załamał. Chłopak ma dziurę w sercu do końca życia. Do tego rodzina Melindy obwinia go o śmierć ich córki i wnuczki. Dziś był u mnie w salonie, bo robiłem mu na ramieniu tatuaż podobny jego dziecka. W zamian możemy dzisiaj imprezować za darmo w jego klubie.

Nie czekając w kolejce, która ciągnie się, aż do końca ulicy, kierujemy się do wejścia dla VIP-ów. Spoglądam na moją małą czarownicę, która wygląda zajebiście seksownie. Dzisiaj chyba muszę dodatkowo uważać, żeby żaden palant w klubie przypadkiem nie chciał się dobrać do jej majtek. Oczywiście wiem, że z jej strony nie muszę się o nic martwić.

Klub składa się z poziomów, na samym dole jest parkiet i miejsce ze sceną, na której występują na żywo zespoły lub — tak jak dziś — DJ. Przy drzwiach znajduje się bar, z kolei z parkietu wchodzi się na podwyższenie, gdzie znajdują się łóżka z kanapami ustawionymi w podkowę wokół stolika. W pobliżu baru znajdują się schody, które prowadzą na piętro z pokojami dla VIP-ów. Tam również znajduje się parkiet, a każda łóżka jest oddzielona szybą, dzięki której z zewnątrz nie widać kto jest w środku, ale będąc w środku, przez szybę widać wszystko, co dzieje się na parkiecie. Ten poziom ma również swój bar, więc nie ma potrzeby schodzenia na dół. Oczywiście każda łóżka jest zamknięta i klimatyzowana.

Ponieważ jest sobotni wieczór, w klubie jest już sporo ludzi, ale my mamy rezerwację/ Na dziś postanowiliśmy zamówić miejsce na dole, bo trochę nas jest. Kiedy przepychamy się przez tłum do naszego boksu, kilku chłopaków patrzy na Laurę, a ona nieznacznie się spina. Kładę więc dłoń na dolnej części jej pleców i przyciągam bliżej siebie.

Tak, naiwniacy, ona jest moja.

— Jestem tutaj — szepczę Laurze do ucha.

W zamian dostaję, słaby uśmiech ledwie widoczny na jej przejętej twarzy.

Prawie wszyscy są już w sektorze wyznaczonym dla nas przez Chrisa. Brakuje tylko Sam, ale powiedziała, że nie wie, czy będzie. Na jednej kanapie siedzi Lisa i Sarah. Na drugiej — Diablo i Eryk gadają jak zwykle o meczu. Dla nas zostawiono wolne miejsca na kanapie naprzeciwko kanapy, gdzie siedzi Diablo i Eryk.

— Hej, banda! — rzucam w ich stronę.

Sarah i Lisa są pogrążone w rozmowie, a kiedy nas dostrzegają, pierwsza wstaje Sarah i wita się z nami.

— Wyglądacie świetnie — ćwierka, przytulając Laurę.

— Hej, a ja nie dostanę buziaka? — Próbuję zwrócić na siebie uwagę Sarah, a w moim głosie słychać udawaną obrazę.

— Ty?! Co najwyżej możesz dostać kopa, że nic mi nie powiedziałeś — pokazuje na siebie pomalowanym paznokciem, a później szturcha mnie nim w pierś — własnej, jedynej, najukochańszej siostrze. — W końcu i tak wita mnie pocałunkiem i uściskiem. Bo wszyscy wiedzą, że oboje lubimy się przekomarzać. Jeśli chodzi o Sarah, to dałbym się zabić za nią. Za tą małą, wredną, ale kochaną siostrę.

— Już poznałaś Lisę — mówię do Laury, wskazując Lisę, która, podobnie jak Sarah, wstała z kanapy. Mógłbym przysiąc, że Laura ma teraz karmazynowe policzki. Na szczęście światła są przygaszone i nie widać tego tak bardzo. Laura robi się też trochę spięta. Zwraca się niepewnie do Lisy:

— Chciałabym cię przeprosić za to, co się stało na imprezie u rodziców Cala. Jeśli w jakikolwiek sposób cię uraziłam, to przepraszam.

Nagle nasza kochana Lisa bierze Laurę za rękę i przytula ją.

— Nie martw się, wiedziałam o wszystkim i nie mam do ciebie pretensji. Na twoim miejscu zareagowałabym tak samo. A poza tym to wina Cala. — Lisa próbuje obrócić całą sytuację z przyjęcia w żart.

— Moja, a co ja zrobiłem? — pytam zaskoczony.

— Gdybyś od razu powiedział tej biednej dziewczynie, z kim przyszedłeś, to by się nic nie stało! Cymbale.

— Ja, cymbale?

— Tak, ty!!! — Ma jeszcze czelność udawać w tej chwili obrażoną. — I to jeszcze do kwadratu.

— Tak? A ty jesteś rozpieszczonym dzieckiem — drocę się z nią i staram się nie wybuchnąć śmiechem, bo oboje wiemy, że to tylko zwykłe kumpelskie przekomarzanie.

— Wolę być rozpieszczonym dzieckiem niż cymbałem.

— Tak, tylko nie ja, myślę klientów, jak ich zapisuję?! — odgryza się Cal

— No to znalazł się pan niewiniątko.

— Spokój dzieciaki!

Wszyscy patrzymy na Laurę. Pierwszy raz słyszę, żeby tak podnosiła głos. Jestem w ogromnym szoku.

— Już cię lubię, ślicznotko. Widzę, że nasz diament w końcu znalazł kogoś, kto mu się postawi — mówi Eryk i mruga do mojej narzeczonej.

No, a ten, co...?

— Przypomnij sobie, kto ci płaci pensję — zwracam się do Eryka.

— Oj, diament! Gdzie ty znajdziesz taki skarb, jak ja? — Mruga do mnie niby zalotnie.

Kręcę głową.

— Banda idiotów. I ja muszę z wami pracować. Chyba postradałem zmysły.

— Ten pajac, to Eryk — przedstawiam Laurze kumpla, a on jedynie macha ręką na powitanie.

— Diabło już znasz?

— Tak, znam Muffina. — Laura tylko kręci głową, a Diabło się śmieje.

— Hej, słoneczko... — Diabło odwzajemnia uśmiech. Chce coś powiedzieć, ale przerywa mu Eryk, który nie wytrzymuje i parska śmiechem.

— Cooo...? Muffin?

— Oj, to długa historia. — odzywa się Laura z wielkim uśmiechem, który rozpromienia jej twarz.

Po chwili siadamy na swoich miejscach. Zamawiamy drinki dla dziewczyn, a my, chłopaki, piwo i do tego duże porcje frytek i krążków cebulowych. Z doświadczenia wiem,

że jeśli nie zjemy czegoś tłustego, to alkohol pokona nas w mgnieniu oka. Śmiejemy się, pijąc po kolejnej kolejce, żartujemy. Atmosfera jest coraz lepsza. Nawet Laura się rozluźnia, z czego bardzo się cieszę. Wiedziałem, że będzie do nas pasować. Z Lisą i Sarah zaczynają rozmawiać o kreacjach innych kobiet bawiących się w klubie. My natomiast zaczynamy ostrą dyskusję na temat ostatniego meczu New York Yankees kontra New York Mets.

Po jakiejś godzinie dołącza do nas Sam, która wita nas buziakiem, nawet Laure, co mnie bardzo cieszy. Tylko z Erykiem wita się sztywno.

— No proszę, przyjechała nasza królowa Anglii — przemawia przez niego sarkazm.

— Tak, i uważaj, żebyś nie stracił tej swojej głowy — zwraca się do niego surowo, patrząc na niego z przymrużonymi oczami.

Ponieważ nie ma zbyt wiele miejsca, zmuszona jest usiąść obok Eryka. Siada tak, aby jak najmniej go dotykać. Coś jest między nimi nie tak. Widzę, jak Eryk patrzy na Sam dziwnie, po czym zamyka na chwilę oczy i kręci głową. Kiwam pytająco, ale on tylko bierze łyk piwa i kręci, że nic. I tak zapytam przy najbliższej okazji. Biorę butelkę z piwem i przykładam ją do ust, kiedy słyszę piskliwy głos Sarah:

— Widzieliście?

Na widok mojej siostry trzymającej uniesioną dłoń lekko zawstydzonej Laury i pokazującej wszystkim pierścionek na palcu mojej kobiety, omal nie rozlewam piwa.

— Sarah, kurwa, mogłabyś trzymać język za zębami?

— mówię, wycierając brodę z kropli piwa.

— Zamknij się, z tobą nie powinnam już rozmawiać do końca życia za to, że nie wtajemniczyłaś mnie w twoje plany! Mogłeś mi powiedzieć i bym ci pomogła w wyborze pierścionka.

— Kochana siostrzyczko, jak sama zauważyłaś, to miała być tajemnica, a ty byś pewnie zaraz wypaplał wszystko Laurze. — Posyłam Sarah słodki uśmiech i zarazem lekko ironiczny. — Poza tym wydaje mi się, że sam dobrze wybrałem.

Zawsze mogę liczyć na moją siostrzyczkę, teraz się dopiero zaczyna. Wszyscy nam gratulują. Z chłopakami stukamy się butelkami, a dziewczyny oczywiście zachwycają się pierścionkiem. Tylko Sam i Eryk dziwnie są smutni. A może to tylko moje przywidzenia po wypiciu trzech piw. Patrzę na Laure, która jest lekko zarumieniona, a jej oczy błyszczą od alkoholu. Jednak uśmiech nie opuszcza jej twarzy. Kiedy widzę, jak bardzo jest szczęśliwa, to znak, że naprawdę dobrze czuje się tutaj z nami. Moje przemyślenia przerywa Diabło.

— Nareszcie stary, bo miałem już dość twojego płakania w mój rękaw.

— Wcale nie płakałem.

— Nie, wcale, tylko słuchałem twojego biadolenia przez te lata.

— Będziemy czekać z utęsknieniem, aż znajdziesz tę jedyną.

— Przynajmniej ja wierzę, że gdzieś tam jest ta jedyna, z którą będziemy mieli gromadkę dzieci, dom, biały płot i psa.

— A co, jeśli ona nie podziela twojego nastawienia, co do wspólnej przyszłości? — pyta Sarah, z jej oczu sypią się iskry, którymi mogłaby poparzyć Diabło, gdyby były prawdziwe.

Kurwa Sarah, nie zaczynaj. Nie rób tego sobie.

— A która by nie chciała tego szajsu? — mówi Diabło, popijając swoje piwo.

— Może w życiu zdarzą się jakieś okoliczności, które sprawią, że ten twój piękny świat nie będzie taki idealny. — W jej głosie słychać zdenerwowanie.

Wszyscy skupiają się na ich wymianie zdań.

— Niby dlaczego? Przecież każda dziewczyna marzy o mężu, domu, dzieciach.

— Co, jeśli coś po drodze zakłóci ten twój wspaniały plan? Wyrzucisz taką laskę?

Przecież co za różnica dziś ta, jutro tamta. Przecież tego kwiatu jest pół świata. A co, jeśli ona nie podziela twojej wizji posiadania rodziny?

— Nie wiem, co dokładnie masz na myśli. Wiem, że gdy spotkam w końcu tę jedyną, to nie będzie miało dla mnie znaczenia, czy jest mała, wysoka, gruba, chuda, czy będzie chciała mieszkać w domu, czy w mieszkaniu, ani czy może chceć jedno czy dziesięcioro dzieci. Najważniejsze będzie to, że będzie kochana.

Wyraz twarzy Sarah się zmienia. Mimo słabego światła widzę, że robi się blada, jeszcze chwila, a się rozplącze. Wypijam jednym haustem swoje piwo do końca. Podejrzewam, że moja siostra zadurzyła się w tym palancie tylko on zdaje się tego nie zauważać. Sarah przełyka ciężko ślinę. Jest bliska płaczu. Laura ściska moje udo i patrzy na mnie z miną, która mówi: ratuj ją. Dlatego postanawiam uchronić moją małą siostrzyczkę przed załamaniem. Zaczyna się podnosić, zapewne, żeby uciec. Nie mogę jej na to pozwolić, więc proponuję:

— Chodź Sarah, zatańczmy.

Moja siostra patrzy na Diabło, ale ten nawet nie drgnie. Dupek.

Nachylam się do Laury.

— Kolejny rezerwuję dla ciebie, żeby mieć cię tylko dla siebie. — Biorę Sarah za rękę i ciągnę ją na parkiet, zawsze dobrze nam się razem tańczyło. Zostawiam Laurę z otwartymi ustami.

— Hej, mam skopać mu tyłek? — pytam, gdy obejmuję siostrę w tańcu.

Sarah uśmiecha się do mnie smutno i przytula mnie mocniej. Na dodatek w tle leci piosenka Frances *What Is Love*, która mówi wszystko...

— Nie. Poradzę sobie z tym. Poza tym, może nawet to i lepiej. Nie chcę się z nikim wiązać, bo to oznaczałoby, że musiałabym ujawnić pewne rzeczy, a nie chcę później odrzucenia. Jest dobrze, tak jak jest.

Wiem, o czym mówi i przykro mi, że musiało to spotkać moją młodszą siostrę. Całuję jej włosy.

— Wiesz, że teraz są inne sposoby na rozwiązanie tego problemu.

— Wiem, ale kto by chciał mieć wadliwy, uszkodzony towar.

Czuję, jak się napina i łzy spływają jej po twarzy. Zatrzymuję nas, chwytam jej twarz w dłoń i staram się mówić najspokojniej, jak potrafię.

— Nie jesteś uszkodzona. Czasami tak się zdarza. Ani ty, ani ja, ani nikt inny tego nie zmieni. Jesteś moją najwspanialszą, najukochańszą siostrą i nie pozwolę ci myśleć o sobie w ten sposób. A jeśli nie powiesz tego osobie, z którą będziesz, to też nie będziesz wiedziała, jaka będzie jej reakcja. Więc mała, kocham cię i nie chcę już tego słyszeć. Nie jesteś uszkodzona, rozumiesz?

Ona kiwa głową, ale łzy nadal sprawiają, że jej twarz jest mokra.

— Dziękuję. Przepraszam za moje rozchwianie.

— Nigdy nie przepraszaj mnie za coś takiego. Każdy na twoim miejscu byłby rozpieprzony emocjonalnie.

— Kocham cię, olbrzymie.

— Ja też cię kocham, szkrabie.

Przyciągam ją do siebie, a moja koszula przesiąka jej łzami. Nie obchodzi mnie to teraz, liczy się tylko ona. Odsuwa się ode mnie.

— Przepraszam za koszulę. Pójdę do łazienki się umyć. Wrócę za chwilę.

— Jesteś pewna? — pytam, bojąc się trochę o nią. Dawno nie byłem tak poruszony.

— Nic mi nie będzie. Idź, zatańczyć wreszcie ze swoją narzeczoną! — Uśmiecha się blado i całuje mnie w policzek.

Sarah idzie do łazienki, a ja wracam do naszego stolika. Gdy siadam obok Laury, dziewczyna pochyla się i szepcze mi do ucha:

— Co z nią? Może ja do niej pójde?

— Nie. Zostaw ją — mówię, bo wiem, że lepiej zostawić ją teraz na chwilę samą. Pewnie nie chce, żeby ktoś widział jej małe załamanie. — Dajmy jej chwilę, żeby ochłonęła.

Laura zaciska usta i patrzy w kierunku, w którym poszła Sarah, lekko przymyka powieki i kiwa głową ze zrozumieniem. Patrzę na Diabło i mam ochotę go zastrzelić, ale pewnie i tak by to teraz nie pomogło. Z drugiej strony zauważam, że jest skupiony i nad czymś myśli. Nagle wstaje i chce wyjść z łoży, ale łapię go za ramię.

— Stary, dobra rada — uprzedzam. — Jeśli ją skrzywdzisz, to nie będę patrzył na naszą wieloletnią przyjaźń i obję ci gębę. Ona nie potrzebuje więcej gówna niż przechodzi w tej chwili. Nie powiem ci nic więcej, ona sama musi to zrobić. Po prostu nie naciskaj na nią i nie oceniaj jej.

Diabło kiwa głową i przetwarza moje słowa.

— Nie martw się. Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi, a nie wrogami.

— Mam nadzieję, bo kiedy będę musiał wybierać między nią a tobą, wybiorę ją.

Diabło jeszcze raz kiwa głową i odchodzi, a ja zwracam się do Laury:

— Ktoś obiecał mi taniec...

To miał być inny wieczór, a ja nie wiem, co tu się dzisiaj dzieje. Chwytam rękę Laury i splatamy nasze dłonie, na których ona kładzie drugą rękę. Uśmiecha się i w tym uśmiechu widzę wszystko. Naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

— Szkoda, że ja nie mam takiego brata.

— Za to masz narzeczonego. — Całuję ją i wchodzimy razem na parkiet.

ROZDZIAŁ 21

Laura

Jedno trzeba przyznać — mój narzeczony wie, jak prowadzić dziewczynę w tańcu. Bujamy się przytuleni do jakiejś wolnej piosenki. Ręce zarzuciłam na jego szyję, palcami delikatnie ciągnę za włosy na karku. Cał obejmuje mnie w talii, jego ręce znajdują się tuż nad obszyciem tyłu sukienki w geście, który mówi: „patrzeć można, dotykać nie można”.

Martwię się o to, co stało się z Sarah, nie chcę, żeby cierpiała bardziej niż do tej pory. To niesprawiedliwe, że to się jej przytrafiło.

— Co jest z Sarah i Diabło? — pytam.

Cał wypuszcza głośno powietrze, a jego spojrzenie utkwione jest gdzieś nad moją głową.

— Wydaje mi się, że moja młodsza siostra zakochała się w tym palancie. Na dodatek on chyba nie chce tego zauważyć.

Przytakuję, bo wiem, o czym mówi.

— I dlatego też jest z tym doktorkiem, który nijak do niej pasuje?

— Też to zauważyłaś?

— Myślę, że nie powiedziała Diabło o swoich uczuciach, bo boi się odrzucenia. Wiem coś o tym.

— Tak, i przepraszam ... — próbuje wyjaśnić. Nie pozwalam mu na to. Kładę palec na jego ustach.

— Ciii ... nie będziemy do tego wracać. Chcę, żeby dziś i jutro należało do nas. Zostawmy przeszłość za sobą.

Cał odchyła głowę i całuje mnie namiętnie, zachłannie, a właściwie tak, jakby nie było jutra. Przerywa nam niski głos jakiegoś mężczyzny, po którym wyraźnie słychać, że bardzo rozbawił go nasz widok.

— Może przejdiesz ze swoją dziewczyną w bardziej ustronne miejsce, Cał? I nie będziesz demoralizował moich gości.

Obok nas stoi wysoki mężczyzna, koło trzydziestki. Ubrany jest w szary, dopasowany garnitur. Jego włosy są krótko obcięte. Jest nawet dość przystojny. Słodki Jezusku — Laura weź się w garść. To pewnie wina alkoholu. Nagle czuję się zażenowana całą sytuacją.

— I zobacz, co zrobiłeś... Biedna dziewczyna nie wie, co powiedzieć. Widzisz, jaka jest przerażona? — oznajmia Cał również z rozbawieniem.

— Hej, kto tu się przestraszył? Ja? — pytam oburzona. Nie jestem przestraszona, a bardziej zażenowana tą sytuacją, bo nie jestem przyzwyczajona do takiego okazywania sobie uczuć w miejscach publicznych.

— Zawsze mogę się nią zająć — mówi mężczyzna, uśmiechając się. — Ale widząc, jak pożerasz ją na parkiecie, to pewnie ta dziewczyna, która spędzała ci sen z powiek.

Czy wszyscy wiedzieli o mnie i Calu? Co tu się dzieje?

— Zapomnij, staruszk. Znajdź inny obiekt do wpojenia. — Cał wykorzystuje hasło ze słynnego filmu *Zmierzch* o wampirach i wilkołakach.

— Zwariowałaś, czy się upiłeś? Kazałeś mi się wpajać, jak jakiś wilkołak w śliczną Bellę?

— Laura — mój wampir postanawia wreszcie przedstawić mi wilkołaka — poznaj

mojego najgorszego klienta, ale jednocześnie przyjaciela i właściciela tej spelunki, Christophera Browna.

Wygląda na to, że ta dwójka lubi sobie dogryzać.

— Miło cię poznać, Christopher. — Podaję mu rękę.

— Ja również się cieszę, że w końcu mogę poznać cię osobiście. I mów do mnie Chris. Widzę, że udało ci się namówić tego głupka, żeby założył ci na palec pierścioneł? — Chris wskazuje moją dłoń. — Moje gratulacje. W takim razie, stawiam szampana na koszt firmy, żeby uczcić to wydarzenie.

— Dziękujemy — odpowiadamy równocześnie, uśmiechając się do siebie.

W trójkę kierujemy się do naszego stolika. Sarah odzyskała już lepszy humor i nawet żartuje z Diablo. Mam nadzieję, że kryzys się skończył, choćby na chwilę. Albo to tylko chwilowe zawieszenie broni między nimi. Rozsiadamy się na swoich miejscach. Sam i Eryk siedzą nadal, wymieniając między sobą jedynie martwe spojrzenia. Atmosfera między nimi jest taka, że można w powietrzu zawiesić siekiere.

Kiedy siedzimy już na swoich miejscach, Chris wita się z wszystkimi serdecznie. Na widok Lisy, unosi kącik ust w delikatnym uśmiechu, podczas gdy ona strzela z oczu piorunami na jego widok.

— Ooo, jest i moja ulubiona recepcjonistka. Może zajrę do was jeszcze raz, tylko proszę nie pomyl mnie, bo nie chciałbym mieć faktycznie przebitego interesu.

— Być może jednak zapiszę cię do Eryka i zajmie się twoim interesem. Więc uważaj, następnym razem, gdy będziesz mnie obrażał.

— Ooo, moja kocica pokazuje pazurki.

— Chyba w twoich snach. — Lisa wstaje i posyła Chrisowi jeszcze jedno zabójcze spojrzenie, a następnie odchodzi od stolika.

Chris uśmiecha się pod nosem i po chwili zwraca się do nas:

— Wyślę wam kogoś z szampanem. A teraz, przepraszam, muszę znaleźć pewną kocicę, którą najwyższy czas udobruchać.

— Chris? — woła go jeszcze Eryk, na co ten zatrzymuje się, gdy ma już odejść od naszego stolika i spogląda w stronę piercingiera. — Dobra rada. Nie spieprz tego tym razem, żeby nie musiał robić ci tego kolczyka — informuje go Eryk, po czym dodaje: — Bo naprawdę nie mam ochoty oglądać twojego fajfusa — śmieje się, choć jednocześnie w jego głosie można wyczuć nutę ostrzeżenia.

Ci ludzie są jednak jak jedna wielka rodzina. Jeden za wszystkich wszyscy za jednego.

— Wierz mi, ja też nie mam zamiaru ci go pokazywać.

Chris odchodzi, a my się śmiejemy. Po chwili przychodzi do nas kelnerka z szampanem i kieliszkami. Nie mogę dłużej wytrzymać i pytam:

— O co chodzi z tym kolczykiem?

— Jakiś czas temu Chris miał przyjść do mnie zrobić sobie tatuaż, a Lisa po prostu popełniła błąd i zapisała go do Eryka — wyjaśnia Cal. — Jakie było zdziwienie Chrisa, gdy okazało się, że zamiast do mnie, trafił do Eryka, który już szykował się do zrobienia mu piercingu. — śmieje się. — Chris, w złości, powiedział jej coś o braku kompetencji. Na nic zdały się późniejsze przeprosiny, bo Lisa mu nie wybaczyła. Od tamtej pory między nimi jest coś w rodzaju napięcia.

Eryk patrzy na szampana.

— Proszę, najlepszy szampan. Trzeba przyznać, że facet wie, co jest dobre. Już go lubię! Nadal twierdzą, że dzisiaj skończą w łóżku — mówi Eryk, na co strofuje go Sam.

— Zamknij się czasem. Myślisz, że wszyscy myślą tylko o tym, by iść do łóżka.

Nie można być z kimś tylko dla przyjaźni? Może w życiu liczy się coś więcej niż łóżko...

— Ciekaw jestem, co więcej może łączyć kobietę i mężczyznę niż seks?

— Zdziwiłbyś się.

— To słucham, moja droga Sam, co innego może ich łączyć?

— Przyjaźń!

— Chcesz powiedzieć, że twój prawniczek sobie nie zamoczył, że żyje w celibacie przy tobie?

— To chyba nie powinno cię interesować — dodaje wściekle Sam. Przypuszczam, że gdyby wzrokiem można zabijać, Eryk już by leżał trupem u jej stóp.

— Nie. Masz rację, nie obchodzi mnie to — rzuca Eryk sarkastycznie.

Mam wrażenie, że coś jest, albo było między nimi.

Lisa wraca do stolika w nieco lepszym nastroju, ale niestety Chris wysyła kelnerkę z przeprosinami, że nie może nam towarzyszyć, bo musi coś załatwić. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z Lisą. Z jej wyrazu twarzy można by pomyśleć, że jest szczęśliwa, ale jako kobieta mam ten instynkt i widzę w jej oczach również rozczarowanie połączone ze smutkiem, co stara się to ukryć, śmiejąc się. Nie bez powodu Paulo Coelho kiedyś napisał w jednej ze swoich książek: „Kobieta po prostu widzi rzeczy, których mężczyźni nie są w stanie zauważyć”.

— Dobra, Diamencik i nasze słońeczko — odzywa się Diabło. — Jako wasz przyjaciel, który był zamieszany w tę akcję z pierścionkiem, życzę wam, abyście dalej byli tak słodcy, jak przed chwilą na parkiecie i tworzyli bandę Laucali. Za naszych zakochanych. — Wznosi kieliszek z szampanem.

— To ty, Diabło, o wszystkim wiedziałeś? — pytam zaskoczona.

— Nie tylko wiedziałem, ale z tym twoim narzeczoną latałem po jubilerach i wybierałem pierścione, aż mam odciski na nogach.

— Oj ty, pokrzywdzony, należało ci się za to, że czasem musiałem ratować twoje dupsko — stwierdza Cal, robiąc przy tym minę niewiniątka.

Patrzę na Sarah, ale ona przytakuje, że wszystko jest w porządku i pyta:

— A co to, do cholery, jest Laucali?

— No cóż, połączenie Laury i Cala. LauCali — tłumaczy Diabło.

— Palant — prycha Sarah. — Tylko ty mogłeś wymyślić coś takiego.

Podnosimy kieliszki i wypijamy nasz toast. Czuję, jak bąbelki przyjemnie łaskoczą moje gardło. Impreza się rozkręca i muszę przyznać, że dawno się tak dobrze nie bawiłam.

Razem z dziewczynami idziemy na parkiet. Wiemy, że możemy czuć się bezpiecznie tańcząc same, bo przy naszym stoliku siedzi kilku chłopaków. Muszę powiedzieć, że bardzo dobrze czuję się w towarzystwie tych dziewczyn i pozwalam sobie na małe szaleństwo w postaci małego niewielkiego show dla Cala.

Alkohol płynie w moich żyłach, co sprawia, że jestem bardziej pewna siebie. Zamykam oczy i zatracam się w słowach piosenki. Wiem, że moja miłość mnie obserwuje. Pozwalam, aby każda nuta przenikała do mojej podświadomości, co sprawia, że moje ruchy stają się pewniejsze, odważniejsze.

Otwieram oczy tylko po to, aby zobaczyć, że Sarah tańczy z Diabło, Eryk podchodzi do Sam i staje niepewnie przed nią, ale podejrzewam, że wszyscy za dużo wypiliśmy, bo Sam zaczyna ocierać się o niego prowokacyjnie. Ten na początku stoi oszołomiony, lecz po chwili bierze udział w jej prowokacyjnym tańcu. Widać, że dobrze się czują razem. Teraz już mam pewność — między nimi coś było.

Lisa tańczy z jakimś facetem, ale myślę, że to pokaz dla Chrisa, bo ten nagle

materializuje się obok Lisy i odbija ją koleśowi. Lisa próbuje odejść, ale Chris szepcze jej coś na ucho i po chwili zaczynają tańczyć razem.

Zamykam oczy, bo wiem, że za chwilę przyjdzie do mnie mój wspaniały partner. Nie muszę długo czekać, gdy Marissa zaczyna śpiewać, czuję na biodrach długo wyczekiwane dłonie. Wczuwam się w słowa piosenki *If U Like That*:

What you like, yeah (*Co lubisz, tak*)
What you, what you like, yeah (*Co ty, co lubisz, tak*)
I care about you (*Zależy mi na tobie*)
Like nobody else, yeah (*Tak jak na nikim innym*)
So what you like, yeah (*Więc, co lubisz, tak*)
What you, what you like, yeah (*Co ty, co ty lubisz, tak*)
What you like (*Co lubisz*)
Baby, say what you wanna say (*Kochanie, mów, co chcesz powiedzieć*)
But I know you want it again (*Ale wiem, że chcesz tego jeszcze raz*)
You're playing my game today (*Grasz dzisiaj w moją grę*)
So say what you wanna say (*Więc mów, co chcesz powiedzieć*)
What you wanna say (*Co chcesz powiedzieć*)
If you like that, I will give you more (*Jeśli Ci się spodoba, dam ci więcej*)
If you like that, let me give it all (*Jeśli Ci się spodoba, to dam z siebie wszystko*)
If you like that (*Jeśli Ci się to podoba*)

Teraz silne ramiona Cala przyciągają mnie bardziej do jego klatki piersiowej. Zaczynam mocniej ocierać się pośladkami o twardniejącą już erekcję. Ręka, która była na moim brzuchu teraz przesuwana na moje udo i zaczyna kierować się do jego wnętrza. Jak tylko dotrze dalej, może poczuć, jaka jestem mokra. Obejmuje szyję mężczyzny. Tylko on potrafi sprawić, że tak się czuję. Odchylam głowę na bok, aby dać mu łatwiejszy do niej dostęp, a on składa delikatny pocałunek w jej zagłębieniu. Zatracam się, jakbyśmy byli tylko we dwoje na parkiecie. Wiem, że jutro będę miała wyrzuty sumienia, ale dziś liczy się tylko to.

— Mam nadzieję, że ten pokaz jest tylko dla mnie. — Głos mojego ukochanego, wibrujący na mojej szyi, wywołuje dreszcze na moim ciele.

Odchylam głowę jeszcze bardziej i patrzę w oczy Cala.

— Tylko dla ciebie.

— Może się zbieramy? Zbyt długo dzieliłem się tobą z innymi. — Całuje moją szyję, a przez moje ciało przebiega kolejny dreszcz.

Kiwam głową.

Żegnamy się z resztą ekipy. zabrać Sarah, ale mówi, że sobie poradzi i da nam znać, że dotarła do domu cała i zdrowa. Żegnamy się z innymi. W taksówce przytulam się do Cala, a jego równy oddech sprawia, że zasypiam. Budzi mnie, gdy jesteśmy na miejscu. Płaci taksówkarzowi i ruszamy do mieszkania.

ROZDZIAŁ 22

Caleb

Gdy wsiedliśmy do taksówki, moja mała kusicielka, która tak seksownie eksponowała swoje wdzięki, zasnęła przytulona do mojej piersi. Odgarnąłem z jej twarzy burzę ciemnych włosów, które teraz okrywały ją jak dywan. Spojrzałem na nią i przypomniałem sobie, jaki pokaz dała w klubie. Wiem, że był skierowany tylko dla moich oczu. Nie ukrywam, że bardzo mnie to kręciło, aż mój mały na dole drgnął w spodniach. No dobra, może nie tak mały, ale na pewno nie ujmuje mu, mówiąc o nim w ten sposób. Patrzę na moją małą i całuję jej włosy. Ona lekko się porusza i wtula się jeszcze bardziej we mnie. Mam wrażenie, że ten pożar zmienił ją nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz. Stała się bardziej pewna siebie, a w jej oczach wreszcie dostrzegłem życie. Chcę wierzyć, że to tylko ja, ale myślę, że to coś innego jest powodem tej metamorfozy. Taksówkarz zatrzymuje się przed naszym mieszkaniem.

— Mała, jesteś w domu.

DOM — tak, teraz to mieszkanie mogę nazwać domem.

— Mhm... — mruczy jak kotek.

W pośpiechu płacę taksówkarzowi, podaję rękę mojej śpiącej królownie i kierujemy się do mieszkania. Kątem oka zauważam, że niedaleko nas zaparkowany jest jakiś samochód. Nie boję się, bo wiem, że to Frank i Bob chronią Laurę. Wiem, że tu są i byli też z nami w klubie, bo tak się umówiliśmy. Oczywiście Laura nadal nic o tym nie wie. Powiem jej, ale jeszcze nie teraz. Nie chcę zepsuć tej nowej Laury, która teraz tak ufnie wtula się w mój bok, gdy czekamy na windę, żeby dojechać na nasze piętro.

— Śpiąca, kochanie? — pytam, całując jej włosy. Wokół niej roztacza się ten charakterystyczny dla niej zapach, więc pozwalam sobie na odurzenie się nim.

— Tak. Dobrze się dziś bawiłam. Dziękuję. — Podnosi głowę i całuje mnie w usta.

— Proszę bardzo, mała. — Mówię tylko, bo właśnie nadjeżdża winda.

Na szczęście jesteśmy w niej sami. Patrzymy na siebie i nagle czuję to dziwne przyciąganie między nami. Przysuwam ją do siebie. Moje pocałunki są na razie delikatne, zmysłowe, namiętne, by po chwili zmienić się w bardziej gwałtowne. Laura coraz bardziej wtula się we mnie i odwzajemnia pocałunki. Napieram na nią, aż dotyka plecami ściany windy, dłonie wsuwa w moje włosy i ciągnie za nie.

— Czy ty nie byłaś przed chwilą śpiąca? — szepczę między pocałunkami.

— Myślę, że... ktoś... to... strasznie utrudnia — jej słowa są przerwane.

Postanawiam się z nią trochę podroczyć i odsuwam się nieco, bo winda zbliża się do naszego piętra.

— Więc może pozwolę ci iść spać? — Śmieję się, widząc niedowierzanie w jej oczach.

— Ani mi się waż teraz przerywać. — Przyciąga mnie do siebie i patrzy na mnie, mrużąc te śliczne oczy.

Widzę w tym ślicznym niebieskim spojrzeniu figlarnie tańczące isierki. Opieram się jedną ręką o ścianę windy tuż przy jej twarzy, a drugą trzymam na jej biodrze.

— Przepraszam, kochanie, ale z przykrością muszę stwierdzić, że musimy się na chwilę zatrzymać. — Kącik moich ust wędruje w górę, gdy mówię to z lekko udawaną skruchą.

— Co? O czym ty mówisz? — Patrzy na mnie, jakby przez noc wyrosła mi druga głowa.

— Właśnie dotarliśmy na nasze piętro, ale nie martw się, jak tylko przekroczymy próg naszego mieszkania, mam ochotę na wiele więcej niż tylko całowanie.

Jej źrenice stają się coraz szersze i widać w nich błysk podniecenia. Policzki ma zarumienione z rozkoszy. Dźwięk windy sygnalizuje, że jesteśmy na miejscu. Biorę jej rękę i splatam nasze palce razem. Wchodzimy do mieszkania. Laura kładzie torebkę na szafce przy drzwiach. Zbliżam się do niej, kładę ręce na jej biodrach zjeżdżam nimi w dół i zahaczam dłonią o obszycie sukienki. Moje palce kreślą kółka na jej udzie i odsłaniają brzeg majtek. Jej ciało cudownie reaguje na mój dotyk. Laura opiera się o moją klatkę piersiową, odchyła głowę na bok, abym miał łatwiejszy dostęp do szyi, na której składam powolny pocałunek. Schodzę ustami do obojczyka, ale przeszkadza mi sukienka.

— Ta sukienka zdecydowanie powinna być zakazana. Nie umiem się zdecydować czy bardziej chcę byś miała teraz ją na sobie, czy też nie.

Popycham ją na ścianę, ale amortyzuje uderzenie dziewczyny ze ścianą, kładąc rękę na plecach Laury. Podnoszę ręce mojej kobiety i ustami rozpoczynam podróż po jej ciele, poczynając od warg, które pożeram z ogromną zaborczością. Zostawiam mokry ślad na szyi. Patrzę ukradkiem na twarz Laury, ma zamknięte oczy i rozchylone usta, przez które wydostają się jej ciche jęki.

— Kocham cię, Lauro Smith.

Kucam przed nią, by ściągnąć jej majtki, które rzucam byle gdzie. Ten sam los spotyka jej szpilki. Wejście do jej słodkiej muszelki już zaczyna pokrywać się wilgocią. Nasze spojrzenia się spotykają i nie musimy nic mówić, bo nasze oczy mówią wszystko, wyrażają całą naszą miłość. Składam pocałunek na jej cudownym wejściu, zaczynam powoli ją lizać. Wypycha biodra w moją stronę, wykorzystuję ten moment, by poczuć smak jej szparki. Jest już mocno podniecona, więc szybko zlizuję pierwsze soki. Smakuje jak najlepsze słodczyce. Patrzę na moją piękność, która próbuje utrzymać równowagę, unoszę jej nogę i opieram na moim ramieniu. Z jej zaciśniętych ust wydobywa się jęk. Oczy ma lekko przymknięte. Wiem, że to tylko kwestia czasu i ona poczuje jak jest jej dobrze. Zaczynam lizać coraz szybciej, dmuchać, ssać. Dodaję jeden palec i czuję, jak jej soki wypełniają moje usta. Laura jęczy coraz głośniejsze, zaczyna się więc i teraz gryźć swoje knykcie. Dodaję drugi palec do środka i jeden na zewnątrz. Nie mija dużo czasu, jak zaciska się na moich palcach. A ostatnie soki zaczynają wypływać z jej słodkiej cipki, więc zlizuję je do ostatniej kropli. Jej ciało jest teraz tak wiotkie, że w ostatniej chwili łapię ją wokół talii, aby nie upadła. Ostatnie wstrząsy orgazmu przebiegają przez jej ciało.

— Mam cię, kochanie — śmieję się. Widok w jakim jest stanie łaskocze moje ego.

— Co to było? — szepcze chrypliwie, gdy odzyskuje głos.

— Niebo, kochanie. Całe pieprzone niebo. A teraz chcę cię zabrać jeszcze wyżej.

— Nie wiem, czy dam radę. — Jej usta unoszą się w geście rozbawienia.

— Więc ja się tym zajmę...

Podnoszę ją za pośladki, oplata mnie nogami. Całując ją, zmierzam do naszej sypialni. Stawiam ją przy łóżku i powoli ściągam jej sukienkę. Ma boskie ciało. Wiem, że ma kompleksy z powodu blizn, które moim zdaniem dodają jej urody. Jest taka idealna. Jej ciało jest jak czysty arkusz papieru, który aż się prosi, by móc zacząć malować. Wpadam na pomysł.

— Czekaj na mnie tutaj.

Laura śmieje się, patrząc na siebie.

— Domyślam się, że nie byłby to odpowiedni strój na spacer, więc nie mam wyboru.

Całuję ją pospiesznie.

— Poczekaj...

Idę do swojego pokoju, gdzie mam przybory do malowania i biorę markery do rysowania

na ciele. Laura stoi w miejscu, w którym ją zostawiłem.

— Cal? Co się stało? — pyta niepewnie.

Podchodzę do niej powoli.

— Chciałaś, abym wykonał ci tatuaż. Co powiesz na to, bym ci go teraz namalował?

W jej oczach pojawia niepewność i strach, ale mimo to kiwa głową na znak, że się zgadza. Mówię jej, żeby położyła się na łóżku. Wyciągam z kieszeni telefon, włączam moją ulubioną piosenkę *Closer to The Edge* zespołu Thirty Seconds To Mars. Zawsze dobrze mi się przy niej tworzy, a teraz ma jeszcze większe znaczenie. Zdejmuję koszulę, bo nie chcę, aby krępowała moje ruchy. Patrzę na kobietę, która zdobyła moje serce i całą moją duszę. Nawet nie wiem, jak opisać ten ogrom uczuć, jakie do niej czuję. To nie tylko miłość. To cholerne wpojenie. Uśmiecham się do Laury, która, widząc to, pyta:

— Z czego się pan śmieje panie Calebie?

— Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie tylko cię kocham.

Patrzy na mnie niezrozumiale, więc wyjaśniam:

— Uświadomiłem sobie, że się w ciebie wpoilem.

CHOMIKO - WARMIA

ROZDZIAŁ 23

Laura

Upływa miesiąc, odkąd po imprezie w klubie Cal zamienił moje blizny w piękno. Tatuaż ukazuje duże kwiaty lili, które pną się po moim ciele niczym bluszcz. Początek ich zaczyna się mając na moim biodrze, od tego miejsca przechodzą przez żebra, a następnie kolejne kwiaty znajdują się na łopatce. Kolejne kwiaty są na moim i obojczyku, po czym opadają na ramię i tu zaczyna się emocjonujący moment, bo w każdej lilii jest wkomponowana twarz jednej z trzech osób: taty, mamy i Emmy. Nie są to wyraźne twarze, dopiero jak się przyjrzy bliżej, można je dostrzec. Dla widza z daleka, to tylko kwiaty, ale po bliższym przyjrzeniu się, można dostrzec rysy twarzy osób, które na zawsze pozostaną w moim sercu.

Byłam zdumiona, gdy się okazało, że Cal nie potrzebuje zdjęcia, aby narysować jakiś obraz. Jak mi później wyjaśnił, jest to tak zwana „wyobraźnia ejdetyczna”, inaczej mówiąc — pamięć fotograficzna, która jest rzadkością i tylko nieliczni ludzie ją posiadają.

Cal był bardzo skupiony podczas tworzenia tego pięknego rysunku na moim ciele, więc nie przerywałam mu. Obserwowałam, jak jego ramiona napinają się, gdy musiał wykonać jakiś skomplikowany element albo zastanowić się, jak chciał, żeby wyglądała twarz. Kiedy wszystko było gotowe, stanęliśmy przed lustrem, a ja tylko się rozplakałam. Tatuaż zakrywał to, co najbardziej mnie blokowało przez kilka lat. Moje blizny. Nie czułam już pustki w sercu, bo wszystkie ważne dla mnie osoby, które straciłam, były przy mnie. Znów mogłam oddychać, jakbym przez te wszystkie lata przetrzymywała powietrze w płucach. Kilka minut później, zgodnie z obietnicą, Cal zabrał mnie jeszcze wyżej niż niebo. Kochaliśmy się w tej nocy kilka razy, aż przywitaliśmy świt.

Następnego dnia Cal zaczął mnie tatuować, w wyniku czego powstał ten piękny tatuaż. Nie mogłam sobie wyobrazić innego wzoru. I nie czuję się już słaba. Jestem teraz inną kobietą. Silniejszą.

Po moim powrocie do Café Club, Big Jo nie ukrywał swojej radości, twierdząc, że jego klientela skurczyła, gdy mnie nie było. Dziś kończę zmianę szybciej, bo jestem umówiona z moim tatuażystą w jego studiu, aby w końcu wybrać jakiś prezent dla Jo, który za miesiąc bierze ślub. To naprawdę niewiarygodne, jak ten czas przeleciał.

Wychodzę właśnie z kawiarni, gdy wpada na mnie jakiś mężczyzna w nisko osadzonej czapce i okularach przeciwsłonecznych. Torba, którą przed chwilą trzymałam w ręku upada na ziemię.

— Przepraszam, nie zauważyłem cię — rzuca nieznajomy.

Pochyliłam się, by podnieść torbę i unoszę głowę, mówiąc, że nic się nie stało, ale nie udaje mi się dokończyć zdania, bo mężczyzna zniknął.

Ten głos i ten człowiek kogoś mi przypominają, ale nie wiem kogo. Już gdzieś go widziałam. Próbując sobie przypomnieć, gdzie wcześniej widziałam tę twarz, nie zauważam nawet, kiedy docieram do drzwi Heaven. W chwili, gdy chcę chwycić za klamkę, widzę w drzwiach Cala.

— Hej, mała, właśnie miałem sprawdzić, czy już idziesz.

Jestem tak skupiona na tym nieznajomym sprzed chwili, że nie słucham, co do mnie mówi.

— Co? Co mówiłeś?

Wyraz twarzy mojego narzeczonego jest alarmujący.

— Laura coś się stało? — Jego głos jest niepewny.

— Właściwie to nic. Tylko, jak wychodziłam z pracy, jakiś mężczyzna wpadł na mnie. —

Cal zaczyna się śmiać.

— Zostawiam cię na chwilę samą, a już inni wpadają na ciebie.

Uderzam go w ramię.

— Bardzo śmieszne. Chodzi o to, że już gdzieś widziałam tego faceta i słyszałam też wcześniej ten głos.

Cal zastygł w miejscu. Gdyby nie ruch jego klatki piersiowej, pomyślałabym, że właśnie dostał zawału, albo umarł. Zastanawiam się, czy można umrzeć na stojąco. Szybko otrząsam się z dziwnych myśli i widzę, jak Cal z trudem przełyka ślinę, jakby w gardle stała mu rybia ość. Jego oczy są teraz pełne troski.

— Cal? Przerażasz mnie — patrzy — Dotykam jego policzka.

Patrzy na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy. Chwyta moją twarz i czule całuje w czoło.

— Czy on ci coś zrobił? Powiedział może coś?

— Nie, po prostu trochę się przestraszyłam i tyle. Może to jakiś klient z kawiarni?

Cal przytakuje.

Zanim wchodzimy do studia, rozgląda się po ulicy. Nie udaje się mi nawet zareagować, gdy zostaję zamknięta w niedźwiedzim uścisku Diabła.

— Moja najukochańsza sprzedawczyni!

— Diabło, już nie raz ci mówiłem, precz z rękami od mojej narzeczonej! — słyszę za sobą podniesiony głos Cala, w którym wybrzmiewa złość. Czyżby był wściekły? Przecież to tylko przyjacielski uścisk.

— Ochłoń, człowieku. Spuść trochę pary, bo strzeli ci zaraz gumka w majtkach — żartuje Diabło.

— Uważaj, żebym to ja cię nie strzelił! Czy ty przypadkiem nie masz za chwilę klienta? Więc, bierz się za robotę! — mówi Cal podniesionym głosem.

Co się z nim dzisiaj dzieje?

Słucham ich słownych utarczek i zastanawiam się, który z nich jest tu większym dzieckiem. Jestem też trochę zaniepokojona zachowaniem Cala. To nie jest do niego podobne. Już nie raz zdarzyło się, że coś mu przeszkadzało, ale zawsze ma jakiś powód.

— Chłopaki, uspokójcie się, bo nie dostaniecie niespodzianki — przerywam im w końcu, ucinając ich śmieszny wymianę zdań.

Chociaż wiem, że oni tylko żartują, to i tak stwierdzam, że wyraz twarzy mojego Cala jest dziwny.

— Co to za niespodzianka, dziewczyno? — pyta Diabło. Diabło jest okropnym żarłokiem i uwielbia słodczyce z naszej kawiarni, ale najbardziej lubi muffiny, dlatego wyciągam z torby pudełko wypełnione nimi. Dwie podaję Diabło, a pozostałymi częstuję Lisę i Eryka, którzy również są w studiu. Sam ma dzisiaj wolne.

— I mam dla ciebie nowinę — zwracam się jeszcze do Diabła. — Big Jo zmienił ich nazwę.

— Cio? — pyta niewyraźnie, jak duże dziecko, bo właśnie włożył ciastko do ust.

Uśmiecham się na ten widok.

— Diabelska rozkosz.

— No, to chyba polubię Jo. — Diabło śmieje się, strzepując ostatnie okruszki muffina.

— Hej, a ja nic nie dostanę? — wtrąca Cal. Teraz ma zupełnie inny wyraz twarzy. Czyżby miał dziś rozdwojenie jaźni?

— Ty dostaniesz specjalną dnia. — Podchodzę do niego i daję mu buziaka w policzek.

— To znaczy?

— Mnie. — Odchodzę w stronę zaplecza, kręcąc przed nim tyłkiem — Idziesz, czy mam się zająć sama sobą? — mówię jeszcze kokieteryjnie przez ramię, gdy on nie rusza się z miejsca.

Słyszę śmiech innych, a Cal mówi pod nosem. przez zaciśnięte zęby:

— Niech cię dorwę, więdźmo! Nie ma mnie dla nikogo — dodaje jeszcze, przechodząc obok Lisy. — Muszę zająć się więdźmą, która na dodatek jest moją narzeczoną, ale już niedługo, bo pewnie ją zamorduję.

Ja tymczasem wchodzę do pokoju, w którym urzęduje Cal, odkładam torbę i kurtkę na kanapę, a na stole kładę ulubione ptysie. Dobiega mnie dźwięk klucza przekręcanego w zamku.

— Jednak przyniosłaś mi coś oprócz siebie. — Podchodzi do stolika i chce wziąć ptysia, ale nie pozwalam mu, wrywając pudełko z jego ręki.

Staję przed nim i patrzę w te śliczne brązowe oczy.

— Hej? Co jest? Chcę mojego ptysia!!! — jest oburzony

— Dostaniesz je, jeśli powiesz mi, o co chodzi? — tłumaczę tonem nietolerującym odmowy.

— Laura, nie wiem, o co ci chodzi. Wszystko jest dobrze. — On znów sięga po ptysie, a ja odpycham je za siebie. Patrzę na niego i on też wie, jaki błąd popełnił.

— Jakiś czas temu powiedziałeś, że nie chcesz słyszeć z moich ust, że wszystko jest dobrze, a teraz sam używasz tego określenia.

— Lauro, proszę, odpuść. — Cal podchodzi do stołu kreślarskiego. Opiera na nim rękę.

Odkładam pudełko z ciastkami na stół. Zbliżam się do Cala i dotykam jego ramienia.

— Cal, proszę, porozmawiaj ze mną. O co w tym wszystkim chodzi? Odkąd w szpitalu pokazałam ci te esemesy, a ty i wróciłeś, z Parkerem, jesteś inny. Nie mówiłam nic, bo czekałam, kiedy sam mi coś wyjaśnisz. Czy w końcu powiesz mi, co się dzieje? — mówię teraz do niego teraz, jak do małego dziecka.

— Lauro, proszę... — zaczyna, ale mu przerywam:

— Nie Laurkuj mi tu!!! Nie mieliśmy mieć przed sobą tajemnic!!! A ty wyraźnie coś ukrywasz?! Na litość boską, Cal, powiesz mi wreszcie?! — Odsuwam się od niego i krzyżuję ręce na piersi.

— Lauro, odpuść, nie teraz! Im mniej wiesz, tym lepiej. — Jego głos jest teraz cichy. Cal rusza w stronę okna, przy którym przystaje i wpatruje się w coś za nim.

— Tym lepiej dla kogo?! Bo na pewno nie dla naszego związku! Chcesz mi ślubować szczerłość, więc mów co się dzieje! Bo ja widzę, że coś się za tym kryje! — Teraz jestem już naprawdę zdenerwowana.

Cal podchodzi do mnie, chwyta moją rękę i przyciska ją do swojego serca. Drugą ręką głaszczę mój policzek. Przyciąga mnie bliżej i chce pocałować, ale nie pozwalam mu na to, bo wiem, że to jego sposób na zmianę tematu i odciążenie moich myśli.

— Laura. Proszę, zaufaj mi, wszystko ci wyjaśnię, tylko potrzebuję czasu.

— Czasu? Nie, Cal, powiesz mi teraz albo wychodzę. — Moje zdenerwowanie i jeszcze większa ciekawość wyczerpały limit cierpliwości.

— Przysięgam ci na nasze serca. Powiem ci, ale w odpowiednim czasie — jego głos jest niemal błagalny.

Za długo czekałam i wiem, że to coś związane jest ze mną i tymi SMS-ami.

— Nie!!! Chcę znać prawdę już teraz! Coś jest nie tak, bo na pewno nie to, że Diabło mnie objął. Jeśli nie potrafisz mi teraz zaufać i powiedzieć, to nie wiem, jak wyobrażasz sobie nasze małżeństwo. Zastanów się, czy tak mamy stworzyć trwały związek, ukrywając coś przed sobą. Nie jestem już tą samą kruchą dziewczynką, którą trzeba niańczyć. Jeśli jest coś, co muszę od ciebie usłyszeć, to proszę cię, powiedz mi to teraz, inaczej naprawdę wychodzę.

Cal stoi bez ruchu. Kiedy widzę, że nie ma zamiaru nic powiedzieć, odwracam się, z kanapy biorę torebkę. Czuję, że mój policzek jest mokry. — dotykam go. Nie zauważyłam nawet, że zaczęłam płakać. Podchodzę do drzwi, przekręcam klucz i gdy chwytam, za klamkę, mając nadzieję, że Cal zmieni zdanie. Pośpiesznie wycieram twarz z łez, które nie chcą przestać płynąć z moich oczu.

— Kocham cię i choćby nie wiem, co to było, zawsze będę cię kochała, ale musisz mi zaufać — mówię jeszcze przez ramię. — Tylko ty możesz mnie zniszczyć. Podobno to ja mam klucz do twojego serca. W tej chwili wydaje mi się, że mam w rękę niewłaściwy klucz. Tylko ty możesz dać mi właściwy. Więc kiedy będziesz gotowy do rozmowy ze mną, wiesz, gdzie mnie znaleźć. — Wychodzę, zostawiając go samego na środku pokoju.

Pocieram twarz, nie chcę, żeby ktoś mnie widział, że płaczę. Niestety zauważa mnie Eryk.

— Laura! Co ten kretyn zrobił? — pyta.

— Nic. Nie chcę o tym z nikim rozmawiać. Chcę się stąd wydostać jak najszybciej. Eryk, przykro mi, nie mogę teraz rozmawiać. — Chcę odejść, kiedy słyszę jego głos:

— Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Jeśli chcesz porozmawiać, jestem też twoim przyjacielem i umiem słuchać, mimo wszystko.

Jego słowa trochę mnie zaskakują.

— Eryk, doceniam to, ale muszę teraz zostać sama.

Kiwa głową.

— Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie jestem.

Nie odpowiadam, tylko uśmiecham się smutno.

Nie chcę z nikim rozmawiać. Jedyne czego teraz potrzebuję, to żeby Cal mnie przytulił i zapewnił, że między nami jest dobrze. Mam jeszcze nadzieję, że wyjdzie z tego pokoju i mnie zawróci, powstrzyma przed wyjściem. To się nie dzieje. Wychodzę, ze studia. Diabło krzyczy coś jeszcze za mną, ale nic nie słyszę i, nie zatrzymując się, biegnę w jedyne miejsce, gdzie mogę się schować.

Na szczęście moja ulubiona ławka w parku nieopodal jest wolna. Siadam i dopiero teraz pozwalam łzom znów lecieć z moich oczu. Płaczę nad tym, co Cal przede mną ukrywa, płaczę nad tym, że mi nie ufa. Co bardzo boli, bo obiecaliśmy sobie mówić prawdę. Boję się, że to może być początek naszego końca.

ROZDZIAŁ 24

Caleb

Stoję na środku tego pokoju, który nieraz był moją oazą, i zastanawiam się, co się właśnie stało. Czy tylko dlatego, że chciałem ją chronić i nic nie powiedziałem, straciłem część mojego serca? Kiedy powiedziała, że ktoś na nią wpadł i że miała wrażenie, że skądś go zna, domyśliłem się, że to nie był przypadek. Ogień, SMS-y, ten facet.

Dzwonię do Parkera, żeby poinformować go o tym facecie, i opisuję mu wszystko. Podobno chłopaki to widzieli i jeden poszedł za nim, ale go zgubił.

Rozłączam się i rzucając telefonem na stolik, który wydaje dźwięk, jakby coś w nim pękło, podobnie jak w moim sercu. Siadam na kanapie i patrzę na pudełko na stole. Jak to się stało?! Kurwa to nie miało prawa się stać. Łapię się za głowę. Jeśli ten facet wpadł na nią i zniknął, to znaczy, że może być teraz wszędzie. A ona została sama. Wiem, że jest obserwowana przez ochronę, ale zawsze staramy się, żeby nie zostawała sama. Muszę ją znaleźć. Ona jest sensem mojego życia. A ja jestem jej kotwicą. Wiem, że muszę jej wszystko powiedzieć, ale jak to zrobić?

Nagle słyszę huk. To drzwi otwierają się gwałtownie, wręcz uderzają w ścianę i stają w nich Diabło.

Co jest?

— Kurwa, Diabło, co ty robisz? — warczę.

— To ja się ciebie pytam, co jej zrobiłeś? Kurwa, Cal wyglądała, jakby ktoś skopał jej szczeniaka.

Muszę jej poszukać, ona jest tam sama, a ten psychol może być wszędzie. Wstaję i chcę wyjść. Próbuję przejść obok Diabło, ale mi na to nie pozwala. Zamyka drzwi z hukiem. Co on dzisiaj ma z tymi drzwiami? Jeszcze chwila i będziemy musieli robić remont.

— Diabło, nie mogę, teraz rozmawiać, muszę...

— Właśnie, że będziemy rozmawiać — przerywa mi. — Cal, jak długo się znamy? Rok? Dwa lata? Przecież zdążyliśmy się poznać. Kiedy wyjechałeś i ją zostawiłeś, przez cały ten czas byłem przy tobie i wiem, jak się czułeś. Obok ciebie kręciły się najpiękniejsze laski, ale ty żadnej nie chciałeś, chyba że na jedną noc, bo w głowie miałeś jedynie pewną brązową burzę włosów. Była jeszcze Susan, ale ona, jak mniemam, nigdy nawet nie trafiła do twojej sypialni. Ile razy zbierałem twój tyłek z ziemi lub z baru, gdy zalewałeś swoje smutki? Więc może łaskawie powiesz mi, co się dzieje? I nie myśl, że nie zauważyłem dwóch facetów idących za nią. Co się dzieje?

Co? Skąd on wie?

— Skąd wiesz, że Laura ma ochronę?

— Kurwa, Cal, dziwię się, że ona tego nie zauważyła. Nawet w klubie ich widziałem. —
odwraca

Odwracam się do niego i pytam zaskoczony:

— To dlaczego nic nie powiedziałeś?

— Bo sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi i sam mi powiesz.

No piękne teraz i jego mam przeciwko sobie.

— Masz szansę mi to teraz wyjaśnić, przecież jesteśmy jak bracia. Więc powiesz mi,

w jakie gówno wdepnęła Laura?

Patrzę na niego i nie wierzę. Siadam na kanapie. Muszę zrobić coś z rękami, bo za chwilę zrobię coś, czego mogę później żałować. Więc splatam je tak mocno, że krew nie dopływa do palców i opieram łokcie na kolanach.

— Podejrzewamy, że wypadek Laury i jej rodziny nie jest przypadkowy, podobnie jak pożar w jej mieszkaniu. W dodatku dzisiaj wpadł na nią jakiś facet, podejrzewam, że to ten sam, który był w jej domu, gdy wybuchł pożar.

— Że co? Dlaczego on był w jej domu? — Diabło siada obok mnie na kanapie i opiera się o oparcie. Następnie odchyła się do tyłu, ściąga czapkę i rzuca ją na stół. Pociera ręką tył szyi.

— Laura powiedziała, że przed pożarem był u niej ktoś z elektrowni, aby sprawdzić instalacje. Twierdzi też, że ktoś był w jej mieszkaniu, gdy był pożar, i podał jej środek usypiający. Jej serce się zatrzymało, bo dostała zbyt dużą dawkę. Diabło, to cud, że ona żyje! — głos mi się łamie, gdy myślę o tamtym dniu.

Mark wypuszcza głośno powietrze, jakby właśnie dmuchał balon i kręci głową. Wydaje się być zszokowany i tak samo poruszony tymi informacjami, jak ja.

— Cal, nie wiem, co powiedzieć. To wszystko jest popaprane. Dlaczego mam wrażenie, że to nie wszystko?

Zawsze lubiłem go za to, że jest jak jakiś jasnowidz.

— Bo nie jest. Nic jej nie mówiłem, ale Luke i jego zespół wpadli na pewien trop i uważają, że wypadek Laury, ten, w którym zginęła jej rodzina, nie był wypadkiem. Dotarli do jakiegoś nagrania z kamery samochodu jadącego przed ich autem. Nie widać na nim samego wypadku, ale widać, jak jakiś samochód z naprzeciwka przyspiesza. Teraz ustalają, do kogo mógł należeć ten samochód, bo widać na nagraniu tablice. Lecz mogło to być jakieś skradzione auto. Materiał z nagrania został udostępniony anonimowo. Na nagraniu widać jedynie, że kierowcą był facet w okularach przeciwsłonecznych i nisko osadzonej czapce. Wydaje mi się, że to ten sam mężczyzna był w mieszkaniu Laury i wpadł na nią dzisiaj.

Mark wstaje, podchodzi do szafki z alkoholami, nalewa sobie kieliszek brązowego trunku i wypija go na raz, po czym mówi:

— Rozumiem, że powiedziałaś jej to wszystko i dlatego tak wyglądała?

Nie odzywam się. Nie muszę, moje spojrzenie mówi wszystko.

— Kurwa, Cal! Nie powiedziałaś jej tego? Przecież nie dość, że jest teraz sama, to jeszcze nie wie, co się dzieje. Nie uważasz, że powinna wiedzieć? Cal, z tego, co widziałem, ona się zmieniła. A ty nie możesz jej niańczyć cały czas. Poza tym to jej życie i musi zdecydować, co z nim zrobić. Jak myślisz, jak zareaguje na to, że, miesiąca miała ochronę?

— Dokładnie od ośmiu lat! — poprawiam go.

Mam wrażenie, że jeszcze chwila i jego mózg eksploduje od nadmiaru informacji. Obraca się.

— Cal, to jakaś najbardziej odjechana akcja, z jaką się spotkałem. Jest lepsza niż dobrej klasy film akcji.

— Cieszę się, że ci się podoba, bo mnie to przeraża. Boję się, że ją stracę. I nie wiem, kto może zrobić jej krzywdę, wiemy tylko, że trop prowadzi do Filadelfii, gdzie studiowała Emma, więc ludzie Luke'a próbują jakoś powiązać sprawę z nią.

Podchodzę do Diabła, który milczy, co jest do niego niepodobne. Trzyma w ręku pustą szklankę i wpatruje się w nią, jakby chciał, aby przepowiedziała przyszłość, tak jak się przepowiada przyszłość z fusów po kawie. Ja też mam ochotę się napić, ale mój umysł musi być teraz czysty, bo za każdym rogiem może czaić się niebezpieczeństwo. W tym momencie przychodzi do mnie wiadomość od ochroniarza Laury — Boba:

„Mam Laurę w zasięgu wzroku i jest w parku z Erykiem”.

No tak, gdzie indziej może być?

Co Eryk tam robi? Czy nikt tu dzisiaj nie pracuje?

Ten dzień jest naprawdę jednym z najbardziej odjechanych.

— Muszę z nią porozmawiać. Myślę, że będzie to jedna z najtrudniejszych rozmów w moim życiu. Czy poradzisz sobie dzisiaj sam? Mam nadzieję, że zrozumie, dlaczego nic jej nie powiedziałam. Albo wrócę z tego starcia z Laurą z tarczą, albo na tarczy.

— Mam nadzieję, że wrócisz z tarczą, bo kto mi przyniesie muffinki.

Kręcę głową i się śmieję.

— Na razie możesz się poczęstować moimi ptysiami. — Wskazuję na stół.

— Stary... — Diabło zatrzymuje mnie jeszcze, gdy już ruszam do drzwi. — Wiem, że na ciebie naskoczyłem, ale teraz widzę, że to bałagan... i nie wiem, czy sam bym tego nie zrobił, jeśli chodziłoby o moją połówkę. Jeśli coś się stanie, wiedz, że jestem z tobą. Jeśli będzie trzeba, skopiemy temu skurwysynowi tyłek. Zajmę się tu wszystkim, a ty ją znajdź. Myślę, że będzie między wami dobrze, bo jak na was patrzę, to mam wrażenie, że oddychacie w tym samym tempie. Nie spieprz tego bardziej. I powiedz jej całą, ale to całą prawdę. Ona na to zasługuje.

Kiwam głową.

— Wiem, Diabło. Dzięki, bracie, zapamiętam.

Klepiemy się po przyjacielsku po plecach, a następnie wychodzę. Po drodze biorę jej kurtkę, bo ją zostawiła.

Idę do parku, mam jeden wielki młyn w głowie, ale boję się, że pewna wiedźma może mieć teraz jeszcze większy. Zbliżając się do parku, zauważam Laurę i Eryka siedzących na ławce i rozmawiających o czymś. Laura ma na sobie jego kurtkę. W innej sytuacji byłbym zły, że ma na sobie cudzą rzecz, a nie moją, ale faktycznie na dworze jest już chłodniej Laura chyba mnie wyczuwa, bo odwraca się w moją stronę. Jej piękne oczy są teraz smutne i czerwone, i chyba niedawno musiała znowu płakać, bo twarz ma jeszcze mokrą. Chcę dać sobie nie jednego, a dwa psychiczne kopniaki za to, że to ja doprowadziłem ją do takiego stanu.

ROZDZIAŁ 25

Laura

Leżę w łóżku sama, otoczona słonecznymi barwami ścian i szarością pościeli. Dotykam miejsca obok mnie, ale jest zimne, puste. To już trzeci dzień jak jestem tu sama, w tej sypialni. Dawno nie czułam się tak samotna, taka pusta.

Kiedy Cal przyszedł do parku i powiedział, że chce ze mną porozmawiać, wiedziałam, że to nie będzie nic dobrego, co by mnie uszczęśliwiło. Postanowiliśmy, że porozmawiamy w domu, bez świadków. Całą drogę był pogrążony w swoich myślach, a na jego twarzy zagościł smutek. Żadne z nas nie odezwało się słowem, cisza między nami dźwięczała w uszach. Gdy dotarliśmy do domu, usiadłam na kanapie. Cal opowiedział mi o wszystkim, a ja milczałam. Po prostu siedziałam i słuchałam, o tym, że byłam pilnowana przez ochroniarzy od co najmniej ośmiu lat, że wie o tym, co się stało w moim mieszkaniu oraz o tym, co prawdopodobnie wydarzyło się tego dnia, gdy zginęła moja rodzina. Wiedział, że kiedyś ten dzień nadejdzie i będzie musiał mi to wszystko wyjawić. W jego oczach widziałam ból, strach, niepokój, niepewność, co może się z nami stać.

Gdy skończył mówić, otarłam twarz z nadmiaru łez, które płynęły i nie chciały przestać. Pokazał mi też zdjęcie, które znalazł w schowku mojego auta, kiedy je sprzedawał, a do którego nie zaglądałam od dawna. Cal przekazał je Parkerowi, ale nie znaleziono na nim żadnych odcisków. Nie mam pojęcia, jak ono się tam znalazło. Zdjęcie przedstawiało moją rodzinę w ogrodzie babci, były to jej ostatnie, siedemdziesiąte urodziny. Wszyscy uśmiechaliśmy się do obiektywu. Zdjęcie niestety było uszkodzone — w miejscu, gdzie powinnam mieć twarz, była dziura, a na odwrocie widniał napis:

„Umrzesz suko, niedługo do nich dołączysz, nie tak miało być”.

Jedyne, co mogłam mu powiedzieć to, że potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

I tak oto leżę sama w pokoju, w którym nigdy nie miałam być, nie miałam być gościem. Przyciskam zdjęcie do piersi. Zamykam oczy, a z nich płyną kolejne łzy. Potrzebuję Cala jak powietrza, ale nie wiem, czy mogę przejść obok tego obojętnie.

Zranił mnie tym, że wiedział, jak wielkie niebezpieczeństwo mi grozi. Ukrywał przede mną, że mam ochronę. Najbardziej bolało mnie, gdy mówił, że moją rodzinę prawdopodobnie zabił psychopata, a on to przede mną ukrywał. Miał wiele okazji, żeby mi o tym powiedzieć, a jednak to zataił. Wiem, że zrobił to, bo mnie kocha i nie chciał mnie zasmucać. Chciał mnie po prostu chronić. Niestety miałam prawo wiedzieć. Również go Kocham i to się nie zmieni, ale czy można budować związek na kłamstwach, na przemilczeniu tego, co może być dla nas ważne? Mamy przysięgać sobie uczciwość.

Mniej by bolało, gdybym dowiedziała się od obcej osoby. Nie wiem, czy mogę mu teraz zaufać. Przez trzy dni nie pokazałam się w Café Club. Big Jo nawet nie zaprotestował, gdy mu napisałam, że muszę wziąć wolne. Do niego też mam pretensje, bo ukrył przede mną prawdę, a był dla mnie jak ojciec. Czuję, że wszyscy dookoła mnie okłamują.

Nie mogę spać, wstaję i idę po coś do picia, bo mam suche gardło od nadmiaru wypłakanych łez. Podchodzę do okna i siadam na fotelu w salonie. Podwijam nogi, wpatruję się w szybę, gdzie krople deszczu płyną w tym samym tempie, co moje łzy. W tej pozycji chyba zasypiam, bo budzi mnie jakiś ruch. Czuję, że unoszę się w powietrzu. Przytulam się do czegoś

twardego. Potem leżę na czymś miękkim i otula mnie znajomy zapach. Ktoś głaszczę mnie po głowie, a ja czuję zimny powiew na czole. Opieram się plecami o coś ciepłego i twardego. Czuję delikatny dotyk na moim policzku i czole, który po chwili po prostu znika. Chcę, żeby to wróciło, bo przez ten moment nie czułam bólu. Słyszę tylko, jak ktoś szepcze mi do ucha:

— Wybacz mi. Proszę, nie zostawiaj mnie. — Ten głos ma w sobie bezmiar bólu, wiem to, bo sama tak się czuję.

Dłoń dotyka moich włosów, a następnie znów gładzi policzek. Wtulam się w nią i chcę, aby ta dłoń zabrała ból. Otwieram oczy i widzę Cala. Tak bardzo za nim tęskniłam, ale nie mogę mu nic powiedzieć. Chcę poczuć go blisko siebie. Potrzebuję go, żeby sprawił by ten strach, ten niepokój znikną, choćby na chwilę. Odwracam się do niego i teraz leżymy zwróceniu do siebie twarzą w twarz. Jego oczy są takie smutne. Nie ma w nich radości. Widzę ból, niepewność, poczucie winy. Wiem, że to wszystko dotyka również jego. Kocham go, tak bardzo, że aż boli. Nie wiem, co będzie dalej z nami, ale dziś chcę go obok siebie. Nawet jeśli miałby to być nasz ostatni raz. Niech zabierze ode mnie te demony, które zamieszkały w mojej głowie. Żeby wreszcie pojawiła się jasność, bo od wielu dni panuje ciemność. Żeby poczuła się, jak przed tym całym bałaganem, chociaż przez krótką chwilę. Przybliżam swoje usta do jego warg i, kiedy mam go pocałować, szepczę prosto w nie:

— Cal, kochaj się ze mną i spraw by ten ból odszedł. Zabierz go ze sobą. Chce przestać myśleć. — Po moim policzku spływa łza, a moje słowa są wręcz błagalne. Kolejna łza spada z moich oczu. W jego oczach dostrzegam niepewność.

— Lauro, kocham cię, ale nie chcę kochać się z tobą w taki sposób. Nie w złości.

Przykładam swoje usta do jego ust i delikatnie składam na nich pocałunek, a następnie zaczynam podążać swoimi wargami do zagłębienia jego szyi. W tym samym czasie wręcz błagam go.

— Proszę cię. Jeśli coś dla ciebie znaczę. Pomóż mi — patrzę w jego oczy — kochaj się ze mną. Proszę cię, nie chcę dziś czuć nic innego tylko ciebie. Zabierz ten ból, tą ciemność. — Z moich oczu znów zaczynają spływać łzy.

Cal waha się, na jego twarzy maluje się udręka, ale w końcu przekręca mnie na plecy i teraz on wisi nade mną. Łapie mnie za kark, przyciąga do siebie i zaczyna namiętnie całować. W tym pocałunku składamy wszystkie nasze smutki, lęki. Jest pełen emocji, których nie potrafimy wyrazić na głos. Widzę, że on też potrzebuje tej chwili, żeby być blisko mnie. Potrzebuję zapewnienia, że nie odejdę — nie wiem, co przyniesie jutro. Cal łapie za swoją koszulę i ściąga ją, to samo dzieje się z moimi majtkami. Chwilę później jego bokserki dołączają do pozostałych rzeczy.

Czuję, jak jego usta są teraz na mojej szyi, zsuwają się niżej, by po chwili pieścić moje sutki. Zamykam oczy, bo ogrom emocji zbiera się w mojej głowie. Moje ręce suną teraz do jego klatki piersiowej. Dotykam tatuażu naszego serca, obrysowuję je palcem, jakbym chciała zapamiętać każdy szczegół, każdą linię, każdą krzywiznę i każdą literę. Jego oczy się zamykają, a usta zaciskają, bo czuje, że to też się dzieje między nami. Zawsze całowałam to miejsce. Teraz po prostu go dotykam. Podnoszę na niego wzrok i widzę, że jego brązowe oczy wpatrują się we mnie, przesywając mnie do głębi. Błagają, bym go tam pocałowała, by dać mu znak, że jest dobrze między nami. Mimo wszystkich moich obaw całuję to miejsce, bo w tej chwili ja też tego potrzebuję.

Z jego oczu wprost na moją pierś kapie pojedyncza łza.

— Przepraszam, kocham cię tak bardzo — szepcze z obawą, kiedy pochyla się ku mnie.

Całuje mnie w usta, po czym rozsuwa moje nogi kolanem i wchodzi we mnie gwałtownie. Nasze spojrzenia utkwione są w sobie. Wychodzi i wchodzi jeszcze coraz głębiej. W pokoju

nie słyhać nic poza naszymi szybkimi oddechami i uderzeniami naszych ciał o siebie. Tę ciszę przerywa mój narzeczony:

— Proszę, nie rób tego. Nie uciekaj znowu.

Chcę odwrócić głowę, bo wiem, że nie mogę mu powiedzieć tego, co pragnie usłyszeć. Potrząsam głową. On łapie mnie za podbródek i jednocześnie przyspiesza tempo, jego członek wchodzi we mnie i wychodzi coraz szybciej.

— Jeśli chcesz się kochać w złości, jeśli tak ma się to skończyć, to przynajmniej będziesz pamiętać, kto był twoim pierwszym. Kto cię kocha. I do kogo należy to miejsce. Chcę, żebyś jutro poczuła mnie tam. Żebyś pamiętała, kto tam był.

W jego oczach nie ma już pasji. Jest coś groźnego. Jest smutek, ból i jest jeszcze coś, czego dawno nie widziałam w jego oczach — rezygnacja i złość. Zaczynam coraz mocniej wbijać paznokcie w jego plecy i wiem, że robię mu krzywdę, bo syczy, ale nie przerywa naszego stosunku. Orgazm jest intensywny, aż moje ciało wypełnia cała paleta kolorów. Moja twarz jest mokra od nadmiaru łez, które nie chcą przestać płynąć. Chwilę później Cal dochodzi we mnie głęboko i intensywnie. Opada na mnie, opierając swoje czoło o moje. Oboje dyszymy i próbujemy się uspokoić. Wychodzi, że mnie i dotyka dłonią mojego policzka. Odwracam twarz na bok, bo nie chcę patrzeć w jego oczy, które teraz są puste. Kolejne łzy płyną, z moich oczu, osłepiając mnie na świat. Chwyta moją twarz i obraca ją tak, abym patrzyła na niego.

— Wiem, że cię skrzywdziłem. Ukrywałem to tylko, po to byś była szczęśliwa. Chciałem, żebyś nie musiała się tym wszystkim przejmować. Bo nie jesteś sama. Masz mnie. Chcę wierzyć, że nasza miłość jest wyjątkowa, ale najwyraźniej się myliłem. Chciałem, abyśmy stworzyli rodzinę, abyśmy byli na zawsze i... więcej. Najwyraźniej moje działania spowodowały odwrotny efekt.

Z moich oczu wylewa się już kaskada łez. Patrzę na niego, na tego pięknego mężczyznę i nie wiem, co mu powiedzieć. Więc milczę. Widzę, że jest zrezygnowany, poddał się w walce o nas. Po chwili schodzi ze mnie, podnosi swoje bokserki i zakłada je. Idzie w stronę okna. I wpatruje się w roztaczającą za nim zieleń, jakby chciał tam znaleźć wsparcie. Stoi bokiem do mnie. Nagle opuszcza głowę łapie się za nasadę nosa i mówi:

— Jeśli chcesz odejść, nie będę cię zatrzymywał. — Jego głos jest tak cichy, że ledwie go słyszę. — Jeśli mi już nie ufasz — waha się — pozwolę ci odejść i obiecuję, że nie będę cię zatrzymywał. Nie mam zamiaru, abyś musiała być ze mną z przymusu. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić ani być przyczyną twoich łez. Jak widać, skrzywdziłem cię i nie jesteś w stanie mi tego wybaczyć.

Podnoszę bluzkę i zakładam ją pospiesznie i dociera do mnie znaczenie tych wypowiedzianych przez niego słów. Które usłyszałam od niego przed chwilą.

Czy jestem gotowa żyć bez niego?

I właśnie uświadamiam sobie, że nie — nie przywrócę życia mojej rodzinie, nie zmienię ich losu, przeznaczenia. Oni nie mają już przyszłości., ale my z Calebem ją mamy. Możemy stworzyć rodzinę. Niestety nie uchronimy się przed niebezpieczeństwami, jakie ześle nam los. jednak możemy być razem.

Ruszam w jego stronę, odwraca się. Moja kotwica, którą jest Cal, stoi teraz przede mną i jest gotowa mnie stracić. Chwyta moją twarz w obie dłonie i kciukami wyciera łzy. z moich policzków.

— Ale jeśli zostaniesz — mówi zachrypniętym głosem — postaram się każdego dnia udowodniać ci, ile jesteś dla mnie warta. Proszę cię, abyś nie przekreślała naszej wspólnej przyszłości. Kocham cię od tego dnia, kiedy złamałaś rękę i nikt ani nic tego nie zmieni. Kocham cię, Lauro Smith. Kocham cię w każdej sekundzie mojego życia, każdą cząstką mojego ciała.

Jesteś moją przystanią. — Bierze moją rękę i przykłada ją do swojego serca. — To miejsce zawsze należało do ciebie i będzie należeć tylko do ciebie. Pamiętaj, tylko ty masz ten cholerny klucz.

I wtedy robię jedną rzecz, w której zawarta jest moja odpowiedź. Całuje nasze serce. Następnie wtulam się w jego klatkę piersiową. Jego ramiona obejmują mnie mocno. Trzymają mnie tak, jakbym miała za chwilę zniknąć.

— Wspólnymi siłami możemy przejść przez wszystko. — W końcu przerywam milczenie, a tym samym jego cierpienie wypisane w tych pięknych brązowych oczach, które są zmęczone i widać, że od trzech dni nie spał, tak samo, jak ja. — Ja już wiem, jak wygląda życie bez ciebie— kontynuuję. — Wiem, że chciałeś, żebym była bezpieczna, bo bałeś się, że znowu mnie stracisz, tak samo jak ja bałam się, że mogę stracić ciebie. Jesteś moją kotwicą. Kocham cię, Calebie Harper. I nigdzie nie zamierzam odchodzić. To tutaj jest moje serce. I to właśnie tu jest mój dom. Przy tobie.

Jego ramiona się rozluźniają i wypuszcza powietrze, jakby nie wypuszczał go przez te cholerne trzy dni.

— Dziękuję ci Boże. Gdybyś nie zgodziła się wrócić do mnie. Przywiązałbym cię do łóżka i kochał się z tobą, aż byś się zgodziła.

Oboje się śmiejemy. To śmiech przez łzy. Odsuwam się od niego na chwilę.

— Ktoś tu ma brzydkie myśli o tym, co chciałby ze mną zrobić.

— Nawet nie wiesz, co chciałabym z tobą zrobić w tej chwili.

— Możesz mi pokazać.

Jego usta stykają się z moimi.

— Przepraszam, nie zamierzałem cię ranić. — Oczy wyrażają szczerą skruchę.

— Wiem, o tym i nie chcę do tego wracać. Tylko nie ukrywaj już przede mną niczego na mój temat. Bo to bolało.

— Wiem i będę musiał spędzić wieczność, by udowodnić ci, jakim byłem głupcem, bo myślałem, że cię chronię, a tymczasem mogłem stracić.

Kładę palec na jego ustach.

— Nie, Cal. To też moja wina, bo nie zauważyłam, że każdy obok mnie chciał mi pomóc, a ja w zaparte odtrącałam wszystkich. Tak było lepiej. Lepiej mi było żyć w tym bólu żyć, w tym świecie pełnym ciemności. Jednak ja już tego nie chcę. Pragnę, by, w końcu zapanowała jasność. I doskonale wiem, że ty nie pozwolisz mi już tam trafić.

— Kocham cię tak strasznie mocno, że aż boli, Lauro.

— Wiedz, że ja też cię kocham i czuję to samo. A teraz możesz mi pokazać, jak bardzo mnie kochasz.

I to też robi — przez całą noc i udowadnia mi, jak bardzo mnie kocha. Zасыpiamy dopiero nad ranem.

ROZDZIAŁ 26

Laura

Rano czuję się wypoczęta, mimo że spaliśmy krótko. Postanawiam wrócić do Café Club. Cal wyszedł wcześniej, musiał iść do urzędu, ponieważ zadzwonili do niego, że trzeba wyjaśnić jakieś nieścisłości w dokumentach. Pewnie trochę mu to zajmie, zwłaszcza że urząd jest na drugim końcu miasta.

Kiedy się obudziliśmy, zdaliśmy sobie sprawę z jednej rzeczy — nie zastosowaliśmy zabezpieczenia, kochając się w nocy. Caleb stwierdził, że jeśli przytrafi nam się małe Calebionko lub Laurusionko, to trudno, przynajmniej będzie miał więcej osób do kochania. Ślub i tak pewnie weźmiemy nie później niż za pół roku. Zapewne jego matka będzie chciała wyprawić wystawne przyjęcie. Potem kupimy dom nad oceanem, z białym płotem i będziemy mieli psa o imieniu Bruno.

Szykuję się do wyjścia do pracy, gdy dzwoni mój telefon, to Sarah. i uśmiecham się pod nosem na wspomnienie naszej porannej rozmowy. Właśnie wkładam buty i chwytam klucze, żeby zamknąć mieszkanie., po czym zaczynam szukać kluczy do auta, które nabyłam niedawno to. To nie to, co mój stary ford. Oczywiście musiał nalegać, że skoro mam być jego żoną, to muszę pozwolić, żeby to on je kupił. Ja mogłam jedynie dokupić zapach samochodowy. Tak więc jestem właścicielką najnowszego modelu nissana micry. Znajduję wreszcie te cholerne klucze, gdy mój telefon nie przestaje dzwonić. Naciskam zieloną słuchawkę by móc odebrać połączenie od Sarah.

— Hej, nie mam zbyt wiele czasu — mówię do słuchawki — bo właśnie wybieram się do Café Club na zmianę, ale... — Ktoś mi przerywa:

— Chyba mimo wszystko weźmiesz dzisiaj wolne — słyszę męski głos po drugiej stronie telefonu i jestem zaskoczona. Już gdzieś go słyszałam.

Siadam na pufie niedaleko drzwi i czuję, że coś jest nie tak.

— Kto mówi? — pytam z wahaniem.

— Nie pamiętasz mnie? Wydawało mi się, że będziesz świetnie pamiętać chłopaka swojej siostry.

— Jesse? — Wymawiam to imię szeptem i z pogardą.

Krew odpływa mi z twarzy, bo wiem, jaki to niezrównoważony psychicznie facet. Z tego powodu upieraliśmy się, żeby Emma go zostawiła. Zwłaszcza po tym, jak zauważyłam siniaki na jej ciele. Teraz zaczynam bać się o Sarah, bo wiem, do czego może posunąć się ten człowiek.

— Gdzie jest Sarah? Dlaczego masz jej telefon? Gdzie ona jest? Jeśli jej zrobiłeś...

— Och, Laura! Drogiej Sarah nic nie jest i tak zostanie, jeśli pojawisz się tu osobiście bez tego swojego faceta od tatuaży.

Nie wiem, co on może zrobić Sarah. Cokolwiek by to było, nie wybaczyłabym sobie, że to przeze mnie.

— To znaczy, gdzie? — mówiąc to, mam łzy w oczach. Biedna Sarah jest pewnie przerażona. Boże, pomóż jej.

— Najpierw musisz coś zrobić. — Jego głos jest tak przepełniony nienawiścią, że mam nadzieję, że kiedy tam dotrę, moja przyjaciółka będzie cała.

— Czego chcesz? — Jestem zła i nie zamierzam tego ukrywać, więc mówię głośniej,

a moje słowa ociekają złością. Zrywam się z pufy.

— Masz dwie godziny na dotarcie tutaj i pokazanie się bez twoich ochroniarzy i narzeczonego, inaczej ta ładna buzia rudzielca nie będzie już taka piękna.

To jest jakiś psychol. Łzy płyną mi po policzkach. Na dodatek każde jego słowo jest przepełnione jadem. Wiem, do czego jest zdolny.

— Chcę usłyszeć, że z Sarah wszystko w porządku. Skąd mam to wiedzieć? Daj ją do telefonu. Chcę wiedzieć, że nic jej nie jest.

— O, prawdę powiedziawszy, Sarah jest trochę nieobecna. Tak jakby śpi?

Każde jego słowo jest pełne szyderstwa, podszyte nienawiścią chorego człowieka. Boże, łzy już leją się z moich oczu strużkami. Jednak nie mogę się rozkleić, muszę wziąć się w garść. Teraz Sarah jest najważniejsza.

— Co jej zrobiłeś? Jeśli coś jej się stanie, to osobiście cię zabiję, ty pieprzony psycholu.

— Takie słowa w ustach tak pięknej kobiety. Masz dwie godziny na dotarcie tutaj, jak uda ci się opuścić Manhattan bez ochrony, kieruj się na Bronx, zadzwoń, a podam ci szczegóły, gdzie masz być.

— Jesteś chory, Jesse, i wiesz, że powinieneś się leczyć? Myślisz, że Cal mi uwierzy?

— Masz dwie godziny i ani chwili dłużej, inaczej pożegnasz się z kolejną osobą na tym świecie.

Rozłącza się, a ja stoję na środku salonu. Siadam na kanapie. I zaczynam płakać. Co ja mam zrobić? Ten człowiek to jakiś psychol. Nie pozwolę, by cokolwiek stało się Sarah. Wycieram twarz ręką. Patrzę na zegarek, już dawno powinnam być w drodze do pracy, a Jo pewnie się martwi, że mnie nie ma. Dzwonię do niego i mówię, że potrzebuję jeszcze trochę wolnego czasu. Oczywiście on się zgadza.

Teraz ochroniarze. Jak ich zmylić? Cal dał mi ich numery telefonów.

Czas leci, Laura, pomyśl.

Cal jest w urzędzie, więc mam trochę czasu. Nie mogę wyjawiać mu prawdy, bo będzie mnie chciał zatrzymać, a teraz najważniejsza jest Sarah. Poza tym nikt inny nie będzie już cierpiał z mojego powodu. Przynajmniej wiem, kto za tym wszystkim stoi. Na domiar złego muszę jeszcze złamać serce najważniejszej osobie w moim życiu. Może się okazać, że już go nie zobaczę, a nie chcę, żeby mnie przez to znenawidził, choć mam wrażenie, że to będzie nieuniknione.

Idę na górę do jego pracowni. Wiem, że tam trzyma papier. Mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczy, co chce za chwilę zrobić. Najważniejsze to zapewnić Sarah bezpieczeństwo. Łzy płyną mi z oczu, ale muszę, inaczej Sarah nie wróci do domu, a jeśli to Jesse spowodował pożar, w moim mieszkaniu, to nie wiem, do czego jeszcze może być zdolny. Wyciągam papier z szuflady biurka oraz długopis z pojemnika na biurku. Piszę list, który może okazać się listem pożegnaniem. Czuję, że z każdym słowem, które przelewam na papier, moje serce pęka coraz bardziej. Gdy już mam odejść od biurka, moją uwagę przykuwa zdjęcie moje i Cala. Wyciągam je z ramki i chowam je w dzinsach, zabieram ze sobą przynajmniej część Cala.

Muszę się spieszyć — biorę list i idę do sypialni po kurtkę. Łzy znowu płyną z moich oczu. Nie dam rady — ja i on jesteśmy jednością. Jedno bez drugiego nie funkcjonuje, ale od dzisiaj być może będzie musiało, bo nie wiem, jak to się skończy.

Przepraszam, mam nadzieję, że mi wybaczysz i twoje serce też mi kiedyś wybaczy to, co zrobię za chwilę.

Spoglądam na naszą sypialnię, na łóżko, na którym mi się oświadczył. Zerkam na pierścionek na moim palcu, który miał być naszym „więcej”, i mimo wahania, zdejmuję go i wkładam do koperty z listem. go.

Zbieram swoje rzeczy i szybko wychodzę, zanim zdążę pomyśleć. Podjeżdżam do Heaven. Muszę zostawić list. Wiem, że będzie tam bezpieczny, zwłaszcza że zawiera część nas. A Cal, po załatwieniu spraw w urzędzie, w pierwszej kolejności ma przyjechać właśnie tutaj. Może uda mi się przy okazji pożegnać z przyjaciółmi, mogę już ich nigdy nie zobaczyć.

Wycieram łzy, staram się przywrócić na twarz najlepszy uśmiech, jaki potrafię. Kiedyś umiałam to robić, więc nie mam z tym problemu. Wchodzę do studia. Diabło właśnie kogoś tatuuje, ale widząc mnie, podnosi głowę.

— Hej, słoneczko, co słyhać? Cała nie ma w studiu.

Na twarz przyklejam swój niezawodny uśmiech i staram się mówić najspokojniej, jak potrafię. Choć cała w środku drzę.

— Tak, wiem. Chcę mu tylko coś zostawić i muszę iść. Zostawię to dla niego na biurku — tłumaczę.

Diabło kiwa głową i dalej zajmuje się kończeniem tatuażu. Lisa jest przy ladzie, witam się z nią.

— Cześć, Lisa.

— Cześć, Laura.

Zostawiam na biurku kopertę, która bardzo mi ciąży, ale nie ma już odwrotu. Sarah czeka. Pewnie później będziemy się śmiać. Jutro będzie dobry dzień. Wychodzę pospiesznie. Macham do Lisy. Pomyśleć, że jeszcze niedawno myślałam, że jej nienawidzę, a teraz okazuje się, że to może być ostatni raz, kiedy ją widzę.

— Pa, Lisa.

— Hej, widzimy się jutro w klubie na imprezie Chrisa?

Na jakiej imprezie?

A tak, przypominam sobie, że chodzi o urodziny Eryka. On też mi ostatnio bardzo pomógł. Szczególnie, jak kiedy mówił o swojej miłości. Nie powiedział, jak ma na imię, ale podejrzewam, kto to, jest.

— Tak. Impreza. Do zobaczenia jutro — odpowiadam smutno.

Lisa patrzy na mnie ze zdziwieniem.

— Lauro, wszystko w porządku? Dziwnie wyglądasz.

— Tak, nic mi nie jest. Do zobaczenia — odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

Patrząc na Diabło Boże, dlaczego mam dziwne przeczucie, że już nikogo więcej nie zobaczę. Zwracam się do niego:

— Powiedz Calowi, żeby zobaczył, co zostawiłam na biurku.

Przyglądam się mu chyba zbyt długo, bo zaczyna domyślać, że coś jest nie tak.

— Laura, czy wszystko w porządku?

W jego oczach widać troskę. Zbliża się do mnie. Muszę jak najszybciej wyjść, zanim ktoś się domyśli.

— Tak. Żegnaj, Mark.

Wychodzę, bo gdybym miała powiedzieć jeszcze choćby jedno słowo, pękłabym przy nim. I choć zaprzecza, to widać, że Sarah też jest dla niego ważna. Dlatego między innymi robię to również dla niego. Dla nich. Docieram pospiesznie do samochodu, a gdy chcę otworzyć drzwi, czuję, że ktoś gwałtownie je mi zamyka.

— Co do cholery...?

Odwracam się i widzę Diabło, wiem, że będzie próbował mnie zatrzymać, ale nie mam, kurwa, czasu.

— Laura, co ty robisz?

— Diabło, nie mam czasu, naprawdę muszę iść.

Chcę ponownie otworzyć drzwi, ale opiera o nie swoją dłoń, uniemożliwiając mi to. Patrzy na mnie, aż czuję, że jego spojrzenie zamraza każdą komórkę mojego ciała. On wie, że coś jest nie tak.

— Laura. Albo powiesz mi, co się dzieje, albo idę z tobą!

Nie, nie może. Wiem, do czego Jesse jest zdolny.

— Zostawiasz go, prawda? — brzmi to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

Spoglądam w bok, bo nie mogę patrzeć mu w oczy.

— Mark, tak jest lepiej. Proszę, puść mnie, nie mam czasu.

— Kurwa, nie masz czasu?! Laura, co to za akcja?! To do ciebie niepodobne!? Wiesz? Widać, że coś kręcisz, bo nie pamiętam, kiedy powiedziałas do mnie Mark. Powiesz mi w końcu? Milczę, więc Diabło odzywa się ponownie, a w jego głosie słychać, jeszcze większą złość.

— Chcesz od niego odejść prawda? Po tym wszystkim, co przeszliście!!! Przecież go kochasz! Tak samo ten idiota kocha ciebie! Co się dzieje? Bo to wszystko śmierdzi na kilometr, że coś jest nie tak. Nie wyjechałabyś bez pożegnania. To nie w twoim stylu, zostawiać list i pewnie pierścioneł, bo nie masz go na palcu.

Łzy zbierają mi się w oczach.

Czy on musi być aż tak spostrzegawczy? Laura wytrzymaj.

— Czasem trzeba coś poświęcić dla miłości. Dopilnuj, żeby przeczytał ten list. Tam mu wszystko wyjaśniłam. Przykro mi, ale muszę odejść. Zbyt wiele rzeczy i ludzi przypomina mi o tym, co straciłam. Muszę to zrobić.

Widzę, że chce coś powiedzieć, ale całuję go w policzek i mówię ścisłym głosem:

— Wszystko będzie dobrze. Żegnaj, Marku — dodaję z uśmiechem zakrapianym smutkiem.

Odsuwa się, a ja wsiadam, ale Diabło jeszcze przytrzymuje drzwi, zanim udaje mi się je zamknąć.

— On nie odpuści, wiesz o tym? Wiesz, że to go zniszczy?

Zamykam oczy i czuję łzy pod powiekami.

Więc zadbaj o to, żeby przeżył — dodaję w myślach, bo to już mnie niszczy. Oddycham szybko, ponieważ czuję się tak, jakby ktoś zabrał mi całe powietrze.

Zamykam drzwi i włączam się do ruchu. Gdy odjeżdżam, w lusterku wstecznym widzę, jak Diabło wyciąga telefon i pewnie dzwoni do Cala. Nie mija chwila, gdy na wyświetlaczu mojego telefonu pojawia się jego imię. Odbieram, ale nic nie mówię, bo nie wiem, co mam mu powiedzieć. Teraz go ranię. Robię dokładnie odwrotnie niż to, co sobie obiecaliśmy. Mieliśmy być jednością, razem radzić sobie z problemami, a tymczasem jadę zmierzyć się z tym, co szykuje mi los, zupełnie sama.

— Cholera, Laura, co się dzieje?! Wydawało mi się, że jest między nami już dobrze, wszystko sobie wyjaśniliśmy. Proszę, zawróć albo powiedz mi, gdzie jesteś, a ja tam przyjadę. Nie rób nam tego, nie uciekaj!!! Myślałem, że wczoraj wszystko sobie wyjaśniliśmy. Jeśli coś jest nie tak, powiedz, rozwiążemy to razem. — Jego głos jest pełen determinacji, że zrobi wszystko, żebym go nie zostawiła. Słyszę nawet rozpacz. Nie mam wyboru. Nie chcę, by jemu, też coś się stało.

W końcu się odzywam. A moje oczy zaczynają piec od łez.

— Mam nadzieję, że mi wybaczysz i jeszcze się zobaczymy. Muszę uratować Sarah. Kocham cię. Muszę kończyć...

Nim się rozłączam, słyszę jeszcze, jak krzyczy do telefonu:

— Laura! Laura!!! Nie waż się rozłączać...

Patrzę w bok i widzę samochód z dwoma mężczyznami, jeden z nich zaczyna machać i krzyżeć, żebym zjechała na pobocze. No tak, jeszcze ochrona, zapomniałam o nich. Muszę ich zgubić. Na ekranie telefonu widzę, że dzwonią. Odrzucam połączenie. Dzwonią ponownie. Podjeżdżają bliżej i znajdują się teraz za mną. W lustrze widzę, że ich twarze — są wściekli. Przepraszam, chłopaki, ale muszę. Przedemną, między samochodami dostrzegam Lukę, więc wskakuję w nią i omijam kilka samochodów, dojeżdżam do świateł, które akurat zmieniają się na czerwone. Wiem, że to ich zatrzyma, więc naciskam na gaz i zjeżdżam z autostrady, a następnie kieruję się w stronę starych magazynów.

Cał znowu dzwoni.

Cał nie teraz, bo jestem już blisko Sarah.

Odrzucam jego połączenie.

Dzwonię do Jesse.

— Dobrze, brawo, wydawało mi się, że już ci się nie uda, gdy ten facet podbiegł do samochodu.

Co? On mnie cały czas obserwował?

— Ty psycholu, zrobiłam, co chciałeś, a teraz puść Sarah, nie jest ci do niczego potrzebna.

W tej chwili w moich żyłach krąży jedynie adrenalina i jestem cholernie zdeterminowana, by uratować Sarah.

— To ja mówię, co masz robić, suko, więc jeśli nadal chcesz, aby twoja przyjaciółka wróciła cała, to słuchaj, co masz zrobić. — W jego głosie słyszę furję, a to nie wróży dobrze, nie chcę, aby cokolwiek zrobił Sarah.

— Gdzie mam się udać?

— Wiesz, gdzie jest opuszczony szpital North Brother?

— Tak — odpowiadam. Prowadzono tam kiedyś eksperymentalny program pomocy dla uzależnionej młodzieży.

— Jedź prosto do końca i skreć w prawo, potem cały czas prosto i ostatni budynek. Tam się spotkamy. Jeśli dotrzymasz umowy, twojej ślicznej przyjaciółce nic się nie stanie i jeszcze dziś będzie w domu.

— Proszę, zrobię wszystko, co zechcesz, tylko nie rób Sarah krzywdy.

— Rób, co mówię.

Jadę według wskazówek i parkuję przed zniszczonym budynkiem. Widzę jakiś samochód, z którego nagle wysiada Jesse i podchodzi do tylnych drzwi. Na siedzeniu z tyłu dostrzegam Sarah. Boże ona żyje. Ma plaster na ustach, a ręce związane za plecami. Jej twarz jest blada i cała zalana łzami.

Trzymaj się Sarah.

Wysiadam z samochodu, a moje nogi są miękkie jak z waty. Całe ciało mam napięte, a po plecach spływa mi zimny pot ze strachu. Przelykam ślinę, bo w gardle nagle robi mi się sucho. Krzyczę do Sarah:

— Wszystko w porządku?!

Widzę strach w jej oczach, ale przytakuje. Chcę podejść bliżej, ale Jesse wyciąga pistolet i celuje nim w Sarah.

— Stop albo twoja przyjaciółka już nie zobaczy swojej rodziny.

Sarah próbuje krzyżeć, ale żaden dźwięk nie wydobywa się z jej ust z powodu plastra.

— Proszę, Jesse, wiem, dlaczego to robisz, ale nie rób jej krzywdy! Weź mnie! Wypuść ją — błagam, bo boję się tego, co może jeszcze zrobić i co kryje się w tym jego chorym umyśle.

Widzę wahanie w oczach Jessego, ale w końcu łapie Sarah za ramię i wyciąga ją

z samochodu Sarah potyka się o własne nogi. Widocznie jej ciało jest tak otępiałe od leków, które jej podał.

— Chodź tu. Pewnie twój brat już jest w drodze — mówi ze złością.

Co? Nie. Cal nie może, tu przyjechać.

— Dlaczego to robisz? Co ja ci zrobiłam? Wiesz, że nie ujdzie ci to na sucho? Jeśli nas teraz puścisz, obiecuję ci, że nikomu nic nie powiemy i pozwolimy ci uciec. — Nadal próbuję na niego wpłynąć, ale jego twarz wykrzywia jedynie złość.

— Zamknij się, suko i chodź. Chcę, żebyś ty i twój chłopak cierpieli tak, jak ja. Ty, bo go stracisz, a on, bo straci ciebie. Zobaczysz, jakie to uczucie.

Nagle wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Patrzymy teraz z Sarah na siebie i już wiemy, że to pożegnanie. Jej twarz jest zalaną nową porcją łez, tak jak moja. Nagle słychać zbliżający się samochód i, zanim się orientuję, Jesse łapie mnie za ramię. Czuję, jak coś wbija mi się mi w szyję. Następnie chłopak wpycha mnie do samochodu na siedzenie, na którym przed chwilą była Sarah, i zamyka drzwi. Zaczynam być senna. Spoglądam na drzwi — może uda mi się jeszcze uciec, ale moje ciało mnie nie słucha. Jesse wsiada za kierownicę i zaczyna wycofywać samochód. Resztką sił odwracam głowę i widzę, jak Cal i Diabło wybiegają z samochodu. Wiedziałam, że Cal nie odpuści, że będzie mnie szukał. Mam przeczucie, że to już naprawdę koniec, że już nie zobaczę moich kochanych brązowych oczu. Tej pięknej twarzy i tych dołeczków, które tak bardzo kocham. Nigdy już nie poczuję, jak smakują jego pocałunki.

Za autem Cala parkuje kolejny samochód. To ochrona. Diabło podbiega do Sarah, ściąga plaster z jej ust, a Cal biegnie w naszą stronę, krzycząc coś i nagle pada na kolana, a ja odpływam w ciemność, która pochłania mnie coraz bardziej.

Zaczynam się martwić. Ten człowiek jest naprawdę chory. Będzie chciał mnie zabić. W głowie zaczyna mi się kręcić. Kocham cię, Calu Harper — mówię w myślach te ostatnie słowa, bo moje usta nie współpracują już z mózgiem i zasypiam.

Pochłania mnie ciemność.

ROZDZIAŁ 27

Caleb

To już drugi miesiąc, jak nie ma ze mną mojej Laury. Każdy dzień to próba przetrwania. Drań, który to wszystko spowodował, leży teraz półtora metra pod ziemią. Ten idiota został zastrzelony, gdy zaczął strzelać do policji. I całe szczęście, bo inaczej sam bym go zabił.

Niech cię piekło pochłonie!

Laury nie było z nim, ale zanim policja go zastrzeliła, zdążył jeszcze krzyknąć, że ją zabił i zakopał jej ciało i nie powie, gdzie. Jak się później okazało, na miejscu zdarzenia znaleziono krew, a obok jej zakrwawioną kurtkę i łuski po pociskach. W badaniach próbek stwierdzono, że krew należała do niej.

Mieliśmy mieć wspólną przyszłość. Ona miała być moją przystanią, ja miałem być jej kotwicą. Okazało się, że od tego czasu żyję w ciemności, która otaczała mnie z każdej strony. Kiedy dotarliśmy do magazynu i zobaczyłem, jak ten psychol odjeżdża z nią, coś we mnie umarło.

Dobrze, że jest Mark, który pilnuje interesów w studiu i nie pozwala odejść naszym klientom. To, co kiedyś było dla mnie radością tworzenia czegoś pięknego dla kogoś, dziś już mnie nie cieszy. Zostało mi to brutalnie odebrane. Nie widzę już wszystkiego w kolorowych barwach. Wszystko jest szare, bez wyrazu. Każdego dnia się zastanawiam: dlaczego? Dlaczego to się nam przytrafiło? Dziś jest dzień, w którym muszę ją pochować. A raczej pustą urnę, bo ciała nie znaleziono.

Odkładałem ten moment od miesiąca. Jednak w końcu się poddałem. Jedni mogą powiedzieć, że za wcześnie, inni — że już wystarczająco czekałem. A ja uważam, to był czas, żebym zrozumiał, że jej nie ma i nigdy nie będzie. Abym mógł się z nią pożegnać. Ona zrobiła to w liście. Ten cholerny list — pożegnała się w nim.

Chciałbym być zły, wściekły na nią. Wiem, że jej nie ma i nie mam możliwości wykrzyczeć jej tego w twarz. Będę musiał tam stać, słuchać tych wszystkich wyrazów współczucia, kondolencji, słów pocieszenia. Czy są słowa, które mogą sprawić, że ból zamieni się w radość? Że zniknie złość, że nie było nam dane być razem na zawsze?

Zamykam oczy, z których zaczynają płynąć łzy. Podchodzę do szafki nocnej, rzucam lampką, która na niej stała. Uderzając w ścianę, rozbija się na wiele odłamków, tak jak teraz roztrzaskane jest moje serce. Nagle ogarnia mnie jeszcze większa złość i teraz idzie wszystko, co jest na szafkach. Przewracam telewizor. Krzyczę. Mam ochotę to wszystko podpalić, zniszczyć, bo jej tu nie ma. A powinna być. To ja jej obiecałem, że będzie ze mną bezpieczna. I co? Nie dotrzymałem obietnicy. Znowu ją zostawiłem.

Teraz muszę to wszystko spakować do kartonu. Jak zapakować w karton żal, smutek, rozpacz, miłość? Jak zapomnieć? Nie potrafię tych wszystkich rzeczy włożyć do kartonu, to tak jakbym chciał uznać, że jej nigdy nie było. Chyba nie jestem na to gotowy. Wychodzę z pokoju i zamykam drzwi.

Schodzę na dół i staję w salonie. Na parciu kanapy leży jej sweter, wdycham jego zapach. Siadam na kanapie i przytulam go do twarzy. Wszystko wokół pachnie Laurą. Wdycham więcej, a do moich nozdrzy dochodzi ten zapach, który będzie mi towarzyszył już do końca moich dni. Wszystko tutaj przypomina mi o niej. Każde miejsce w tym domu jest wspomnieniem i tylko tym

pozostanie.

Patrzę na stół w jadalni, gdzie czasem jedliśmy, drzwi wejściowe przypominają mi, jak wracaliśmy z klubu do domu po zaręczynach. Kuchnia, gdzie się kochaliśmy. Sypialnia na dole, gdzie spędziła te trzy dni, kiedy była na mnie zła. Wolałbym, żeby była na mnie zła do końca życia, ale żeby była tutaj.

Ktoś dzwoni do drzwi, nieważne kto to jest, chcę, żeby poszedł — niech wszyscy zostawią mnie w spokoju. Kiedy nie otwieram, zaczyna walić w drzwi. Chwilę później słyszę głos mojego taty.

— Cał, otwórz, wiem, że tam jesteś. Proszę cię.

Kurwa.

Podchodzę do drzwi i otwieram je szarpnięciem.

— Czego chcesz, tato?! — Mój głos przypomina raczej rozwścieczonego byka, który ma wyjść za chwile na arenę. — Powiedzieć mi kolejny raz, że czas goi rany! Jeśli tak, to ja proszę o taki zegarek, który już uleczy te rany w tej chwili!

Idę w głąb mieszkania i zostawiam otwarte drzwi.

— Nie. Chciałem zobaczyć, czy nie potrzebujesz jakiejś pomocy. I chyba się nie myliłem? Bo ty nawet nie jesteś ubrany. Gdzie masz ubranie?

Co? O jakim ubraniu on pieprzy?

— Tato, o czym ty mówisz? O jakim ty mówisz?

Patrzy na mnie, aż sobie uświadamiam, że faktycznie jestem w dresowych spodniach i czarnym podkoszulku. Moje ubranie jest w tamtej sypialni, która przypomina mi o niej.

— Tato, możesz mi je przynieść? Nie mogę tam wchodzić. — Ruchem dłoni wskazuję na schody.

— Jasne, synu.

Po chwili przychodzi i wręcza mi czarny garnitur, czarną koszulę i czarny krawat. Kolor idealnie pasujący do barwy mojego serca — czarny.

— Urządzasz na nowo swoją sypialnię? — wypytuje, a ja wiem, o co pyta, o Sodomę i Gomorę w sypialni. Zajmę się tym później.

— A tak, nie podobał się mi wystrój. — Moje słowa są skropione sarkazmem.

Ojciec siada na kanapie obok mnie. Pochyliam się, kładę łokcie na kolanach i spletam dłonie.

— Cał. Wiem, że teraz cierpisz, ale musisz być silny, szczególnie teraz. Bezwzględnie niszczysz, krzyczysz, podpalasz to wszystko, Bo uważasz, że to jedyny sposób na złagodzenie bólu. Nie będę cię okłamywał. Ból nie ustąpi, nie zniknie. Tak jak ty, my również nie zapomnimy o niej. Ona zawsze będzie obecna w naszych sercach. Wiem, co to znaczy stracić kogoś. Sądzisz, że każdego dnia nie myślę o Richardzie i jego żonie? Byliśmy nierozłączni przez wiele lat, byliśmy nawet rodzicami chrzestnymi Laury, a oni Sarah. Kochamy cię, synu, ja i matka, najbardziej na świecie. Tak nie możesz dalej żyć, to nie przywróci jej życia. Masz dla kogo żyć. Dla nas, dla przyjaciół, dla studia. Wszyscy ci ludzie cię potrzebują, my też. Sarah potrzebuje cię nadal, nie może się z tym pogodzić, ale wizyty u doktora Lewisa pomagają i myślę, że Mark też się do tego przyczynia.

Podnoszę głowę i patrzę na ojca.

— Więc, co powinienem zrobić?

— Wstać i każdego dnia powtarzać, że przeżyłeś, aż dojdiesz do momentu, w którym staniesz i powiesz, że nie tyle przeżyłeś, ale że żyjesz. Ona chciałaby, żebyś żył.

— Obiecałem jej, że jej nie zostawię, że nie odejdę. I proszę, do czego doprowadziły moje obietnice?

Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju, przeczesując rękami włosy. Podchodzę do okna. Patrzę na park, który Laura tak bardzo kochała.

— Zawsze chciała mieszkać nad oceanem, w domu z białym płotem i psem o imieniu Bruno. Chcieliśmy założyć rodzinę, jeśli nie teraz, to za kilka lat. Teraz to wszystko nie ma już znaczenia. To tylko marzenia, które nigdy się nie spełnią. Wszystko to odebrał nam jakiś psychopata. Chcę ją nienawidzić, ale nie potrafię. Może jestem niemądry i ktoś uzna mnie za wariata, ale ja wciąż mam nadzieję, że ona żyje.

Tata podchodzi do mnie i łapie mnie za rękę.

— Wiem synu, że dopóki nie znajdzie się jej ciało, wszyscy będziemy mieć nadzieję, ale muszę być z tobą szczerzy, nie jako ojciec, ale jako prawnik. Wszystkie dowody wskazują na to, że mógł to zrobić. I dobrze się stało, że ten człowiek teraz nie żyje. Bo gdyby żył, to na pewno domagałbym się kary dożywocia. Wiem też, że Laura nie chciałaby, żebyś się tak zachowywał. Walcz dalej każdego dnia. Pamiętaj, że nie jesteś w tej walce sam. To był jej wybór. Musisz to uszanować. Pewnie, że możesz ją za to nienawidzić, ale to sprawi ci tylko jeszcze więcej bólu. Ja i twoja mama będziemy jej wdzięczni do końca naszych dni za ten szalony, niebezpieczny czyn. Mogę powiedzieć, że jestem też na nią zły, że nic nam nie powiedziała, nikomu. A sama udała się na misję samobójczą. Nie pomoże to, że będziemy obarczać ją winą. — Przerywa, ale po chwili dodaje: — Ale nadszedł czas, abyś się z nią pożegnał. Pamiętaj, jeśli będziesz czegoś potrzebował, wiedz, że zawsze cię wysłucham i pomogę. Będę przy tobie. Nie jesteś w tym sam.

Przytulam go, a on odwzajemnia ten gest.

— Dzięki tato. To wiele dla mnie znaczy. Daj mi chwilę zaraz, będę gotowy.

— Jasne, poczekam.

Idę do łazienki na dole wziąć pośpiesznie prysznic, bo na górę nie dam rady. Ubieram się w mój strój, który dzisiaj będzie współgrał z moim sercem, duszą i myślami. Wychodzimy z mieszkania i kierujemy się w stronę miejsca, gdzie moje serce musi się pożegnać. Chciałbym wierzyć, że fakt, iż nie znaleziono jej ciała świadczy o tym, że żyje. Niestety, wszystkie dowody wskazywały na to, że tak nie jest. Kurtka, las za domem, gdzie znaleziono jej krew i łuski po kulach. Tylko nigdzie nie było ciała. Jedyne ilości krwi, którą znaleziono, wskazuje, że nie miała szansy tego przeżyć.

Kiedy docieramy do miejsca, w którym mam ją pożegnać, moje ciało nie chce mnie słuchać i nie mogę nawet otworzyć drzwi samochodu. W końcu zbieram się na odwagę i wychodzę. Czuję łzy pod powiekami. Nie obchodzi mnie, czy ktoś zobaczy, jak płaczę. To jest mój i jej dzień. Zauważa mnie mama i podchodzi do nas, a za nią stoi Sarah, którą wspiera Diabło. Mama obejmuje mnie, jej oczy są pełne łez.

— Synku, tak mi przykro. Chodź, pożegnamy się z nią.

Pożegnamy? Ale, jak mam to powiedzieć, zrobić?

Przechodzę obok Sarah. Ma złamane serce, oczy przekrwione i czerwone od płaczu. Wygląda, jakby długo nie spała. Pierwszy odzywa się Diabło, poklepując mnie po ramieniu.

— Stary, ja naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Kiwam głową, bo słowa nie chcą przejść przez moje usta. Nagle odzywa się Sarah, jej głos jest wręcz zachrypnięty, pewnie z powodu płaczu i zmęczenia.

— Cal? Bardzo mi przykro, gdybym mogła się z nią zamienić. Zrobiłabym to, by nie widzieć, jak cierpisz.

Chwytam ją za kark i przytulam do siebie, a ona wpada w moje ramiona i wtula się w moją klatkę piersiową. Jej płacz, aż rozdziera mi serce. To nie jej wina, tylko tego psychola. Opieram brodę na jej głowie. Z moich oczu również płyną łzy.

— Nie mów tak. To nie jest twoja wina, rozumiesz? Tak musiało być. I nikt z nas nie jest tu winny. — Nie wiem, kogo chcę bardziej przekonać, ją czy siebie. Chwytam jej twarz. — Nigdy nie myśl, że chciałbym wybierać między Laurą a tobą, to niemożliwe. To był jej wybór i musimy go uszanować, mimo bólu, który nas teraz wypełnia. Kocham cię, szkrabie.

— Ja też cię kocham, wielkoludzie.

Ceremonia jest skromna. Pastor wygłasza kilka miłych słów o Laurze. Czy znał ją tak, jak ja? Nie. Patrzę na urnę, która właśnie jest chowana w grobie obok jej rodziny. Teraz jesteście razem. Spoglądam w niebo i wypowiadam cichą prośbę: strzeż jej i czuwaj nad nią. Zerkam na urnę po raz ostatni i mówię:

— Kocham cię, Lauro Sarah Smith.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 28

Laura

Budzę się w miejscu, gdzie wszystko otacza cisza, a jedyny dźwięk, jaki można usłyszeć, to szum oceanu. Cisza, ciepło i dźwięk oceanu, który wywołuje kojące myśli. Wcześniej chyba czułam ból w okolicy serca — nie pamiętam. To też nie ma teraz znaczenia. Jestem tutaj sama — jest taki spokój, chcę zostać tu na zawsze. Rozglądam się. W moją stronę idzie kobieta po pięćdziesiątce, a za nią mężczyzna, trzymają się za ręce. Mężczyzna obejmuje ramieniem dziewczynę, która jest po prawej stronie. Wszyscy są ubrani na biało. Przechodzą obok mnie i śmieją się, ale nic nie mówią. Kobieta odwraca się do mnie, uśmiecha się jeszcze bardziej i macha, za nią idzie tych dwoje. Czy ja ich znam? Kim oni są? Co najważniejsze — kim ja jestem?

Nagle słyszę coś okropnego, jakby brzęczenie, piski jakiejś maszyny. Co to za dźwięk? Idę w tym kierunku. Odwracam się, ale tych trojga już nie ma.

BIP, BIP, BIP. Boże, co to za dźwięk dochodzący gdzieś z tyłu mojej głowy? Niech ktoś to wyłączy. Próbuję otworzyć oczy, ale jest to cholernie trudne. Słyszę głosy. Chcę odpowiedzieć, ale mój mózg mi nie pozwala i znowu pochłania mnie ciemność. Ponownie słyszę BIP, BIP, BIP, ale tym razem również męski głos.

— Nawet nie myśl o opuszczeniu miejsca, w którym teraz jesteś. Wróc tu, nieznajoma. Proszę, powiedz mi, kto ci to zrobił?

Chcę coś powiedzieć, ale słowa nie chcą wydostać się z moich ust. Znowu dryfuję na fali snu.

— Czy coś już wiadomo, kiedy może się obudzić? — kolejny głos, tym razem kobiecy.

— Nie wiadomo, czekamy. Parametry jej i dziecka są dobre, więc to tylko od niej zależy, kiedy się obudzi — mówi ten sam głos, co wcześniej. Coś dotyka mojej głowy.

— Taka młoda, a ten, kto jej to zrobił, to chyba jakiś niezrównoważony.

— No cóż, tylko ona może nam powiedzieć, co tam się stało. No dalej. Obudź się śpiąca królowno, już czas — ten głos jest miły.

Boże, gdzie ja jestem? Jak mam na imię, Aaa! Pustka, nie pamiętam absolutnie nic. Dlaczego jestem taka zmęczona i chce mi się spać? Zasypiam. Ból. Znowu go czuję. Przenika mnie do głębi, gdy próbuję ogarnąć sytuację.

— Już dobrze, księżniczko. Nadszedł czas, aby otworzyć te oczy.

Próbuję to zrobić, ale światło jest tak jasne.

— Otwórz je właśnie tak, księżniczko.

Próbuję otworzyć szerzej i wszystko jest zamglone.

— Tak jest. Witaj wśród żywych, to cud, że tu jesteś. Miałaś ogromne szczęście — mówi mężczyzna w białym fartuchu.

Chcę coś powiedzieć, ale coś tkwi w moim gardle i nie pozwala.

— To jest rurka intubacyjna, przez którą mogliśmy cię jakoś utrzymać na świecie. Niedługo ją wyjmemy i będziesz mogła lepiej mówić, ale najpierw cię zbadam.

Po krótkim badaniu w końcu wyjęto to paskudztwo, jednak moje gardło nie bardzo chce współpracować. Mam wrażenie, że każdy dźwięk, który wydaję, przypomina pisk.

— Gdzie ja jestem?

— Jesteś w szpitalu w Filadelfii, a teraz zadam ci kilka pytań i najpierw się przedstawię. Nazywam się Steven Brown i jestem neurologiem. Zajmowałem się tobą przez cały ten czas, gdy spokojnie spałaś.

— Jak długo? — Moje pytania są krótkie, bo mój głos wciąż nie chce wrócić do normy.

— Jak długo spałaś? Niecały miesiąc.

Przytakuję, ale zaczyna mnie boleć głowa.

— Właśnie się obudziłaś i musisz wiedzieć, że przeszłaś dość dużo, to cud, że jesteś tu z nami. W porządku, powiedz mi swoje imię.

To proste. Każdy zna swoje imię.

— Nazywam się... eee... To znaczy... Nie pamiętam, zupełnie nie pamiętam, jak się tu znalazłam. Boże, co się dzieje? Dlaczego nic nie pamiętam? — Wpadam w panikę. Dotykam swojej głowy.

— Spokojnie, tak czasami się dzieje. Musisz się uspokoić, bo możesz tym zaszkodzić sobie i dziecku.

Dziecko? Moja dłoń wędruje na brzuch, w którym rośnie nowe życie. Jak to możliwe, że nie pamiętam, że jestem w ciąży? Dlaczego również nikogo nie ma przy mnie. Jestem tak zdezorientowana... Nie wiem, co się dzieje.

— Który to miesiąc?

— Trzeci, ale musisz o tym rano porozmawiać z ginekologiem. A teraz połóż się i odpocznij, przebyłaś długą drogę do nas. Za chwilę pielęgniarka poda ci środki uspokajające.

— A dziecko?

— Będzie zdrowe, podajemy ci odpowiednią dawkę, więc jest dobrze. Proszę, odpocznij teraz, postaram się wpaść jutro, jak będę na dyżurze.

— Dziękuję.

Lekarz wychodzi, a chwilę później pielęgniarka podaje mi leki, po których staję się śpiąca i zasypiam.

Po tygodniu wypisano mnie ze szpitala. Okazało się, że miałam dużo szczęścia, bo kula przeszła blisko serca i musiałam przejść skomplikowaną operację. W wyniku upadku po postrzeleniu doznałam urazu głowy, który prawdopodobnie spowodował zanik pamięci, choć powodem mogły być również jakieś traumatyczne przeżycie. Nie pamiętam, kim jestem, skąd się tu wzięłam, gdzie mieszkam, nawet nie wiem, z kim zaszłam w ciążę. Po prostu czarna dziura. Po wyjściu ze szpitala, zamieszkuję w domu samotnej matki. Lepsze to niż mieszkanie na ulicy.

Oczywiście trochę mi zajmuje dojście do siebie, bo od czasu do czasu mam problemy z jękaniem i boli mnie głowa, ale, jak powiedział lekarz, jest to efekt wstrząsu mózgu i powinno z czasem ustąpić. Gorzej z pamięcią. Jediną rzeczą łączącą mnie z przeszłością, jest zdjęcie schowane w tylnej kieszeni spodni, w których trafiłam do szpitala. Na zdjęciu jestem ja w towarzystwie przystojnego chłopaka. Jego brązowe oczy przenikają mnie do szpiku kości. Szkoda, że nie pamiętam, kim on jest, ani czy to właśnie z nim jestem w ciąży.

Jeśli chodzi o ciążę, to lekarzowi nie podoba się nisko osadzone łożysko oraz torbiel na jednym z jajników, która może spowodować przedwczesny poród. Chwilowo muszę jak najwięcej odpoczywać i unikać stresu. Łatwo powiedzieć, gdy nie wie się, kim się jest.

Po trzech tygodniach pobytu w domu samotnej matki, dowiaduję się, że mogę udzielać się

jako wolontariuszka w pobliskiej świetlicy. Siedzę w niej właśnie i czytam jakąś książkę, podczas gdy inne mieszkające tutaj samotne matki, z którymi się zżyłam, oglądają telewizję. Czekają na dokument o tatuażystce z Nowego Jorku, który robi tatuaże gwiazdom show-biznesu i wykonuje je techniką realistyczną. Z tego, co mówiły, mężczyzna przeniósł się do Nowego Jorku z Kalifornii dla swojej dziewczyny, ale ta zmarła kilka miesięcy temu. Dotykam miejsc, gdzie mam tatuaż i zastanawiam się, skąd wzięły się blizny na moim ciele i ten piękny tatuaż.

Zauważa mnie Monica, To ona prowadzi z mężem dom samotnej matki, w którym przebywam. Ponieważ na ich działce stał pusty budynek, postanowili go wyremontować i przerobić na miejsce, gdzie samotne kobiety z dziećmi będą mogły znaleźć schronienie. Powodem, dla którego utworzyli ten ośrodek, była przeszłość Monici. Kiedy była w ciąży, jej były mąż bił ją do tego stopnia, że prawie straciła dziecko. W końcu, gdy urodziła się jej córka chciał ją Monice odebrać. Kobieta stoczyła długą walkę z byłym, który w końcu został pozbawiony praw rodzicielskich. Poznała wtedy też swojego obecnego męża, który po ślubie adoptował jej córkę. Z kolei byłby mąż został ostatecznie skazany na wiele lat więzienia za inne przewinienia. W budynku znajduje się również świetlica dla dzieci, które mogą liczyć zawsze na wsparcie kogoś w odrabianiu lekcji, jak również mogą się pobawić, czy też po prostu pobyć z innymi rówieśnikami i zapomnieć o ich losie. Jako wolontariuszka, lubię swoją pracę z nimi, lecz dzisiaj mam wolne.

— O, część Hope, co tam? — mówi Monica, uśmiechając się do mnie.

Ponieważ nie pamiętałam, jak mam na imię, w szpitalu nazwano mnie Hope i tak już zostało.

— Hej, Monica, postanowiłam trochę poczytać.

— Może chcesz obejrzeć ze mną program o tatuażystce z Nowego Jorku — proponuje. — Jego historia jest niesamowita, aż serce się kraje na myśl o tym, co się mu przytrafiło. Do tego jest niezłym ciachem i naprawdę facet ma mistrzostwo w swoim fachu. Jeśli kiedyś będzie mnie na to stać, to pojedę tam, żeby bóg tatuażu zrobił mi chociaż motylka — mówi, wachlując się. Wygląda przy tym trochę jak nastolatka, która zakochała się w koledze z klasy.

— Okej. Popatrzę na tego twojego boga tatuaży. Tylko nie wiem, co twój mąż by o tym pomyślał...

— Oj tam, patrzeć i marzyć to nie grzech.

Monica włącza odpowiedni kanał i pojawia się dziennikarz, który podchodzi do drzwi studia tatuażu i zaczyna swój komentarz:

— Zobaczmy, czy to studio rzeczywiście sprawia, że czujemy się jak w niebie? — nawiązuje do nazwy widniejącej na szyldzie. — To miejsce prowadzi młody, utalentowany trzydziestoparoletni tatuażysta, Caleb Harper.

Dlaczego zarówno to miejsce, jak i nazwa studia, wydają się mi znajome? Dziennikarz kontynuuje swój monolog o studiu, a ja wstaję, by w kuchni nalać sobie szklankę wody — ostatnio często chce mi się pić. Kiedy wracam do pokoju, Monica uważnie wpatruje się w ekran. Ciekawe, co w nim jest takiego, że sprawia wrażenie, jakby zaraz miała zacząć dosłownie całować telewizor. Siadam obok.

— Wróciłaś w samą porę, zobaczysz to ciacho.

— Spokojnie, bo dostaniesz tu zawału — śmieję się.

Akurat dziennikarz podchodzi do stoiska, gdzie tatuażysta robi jakiemuś facetowi tatuaż.

— A tu jest słynny Caleb Harper, pseudonim Diamencik.

Chłopak wstaje i patrzy na dziennikarza, ściąga rękawiczki wyrzuca je do kosza na śmieci obok stanowiska. Jakaś dziewczyna z czerwonym pasmem we włosach podchodzi do nich, by opatrzeć chłopaka.

— Cał powiedz mi, jaki jest sekret twojego talentu? — pyta reporter.

Chłopak patrzy prosto w kamerę, a ja w tym momencie upuszczam szklankę, która rozbija się na podłodze, a woda moczy moje spodnie. Moje serce zaczyna bić szybciej, jednocześnie czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

— Hope?! Hope?! Słyszysz mnie? Nic ci nie jest? Mam zadzwonić po lekarza? Co się dzieje?

Jestem w takim szoku, że odpowiadam tylko:

— To on.

— Kto? O co chodzi? — Monica wydaje się być tak samo zdezorientowana, jak ja.

— Ten Caleb... To ten chłopak na zdjęciu...

— Co? O czym ty mówisz?

Wyciągam z tylnej kieszeni zdjęcie, które jest trochę pogięte, ale i tak widać dokładnie twarz chłopaka. Pokazuję je Monice.

— O rety!!! To rzeczywiście on. Może na tym zdjęciu jest młodszy, ale widać dokładnie tę samą osobę. Musisz go znaleźć!

— Monica, ale nie stać mnie nawet na kawę na mieście, a co dopiero na bilet do Nowego Jorku. Monica, a co, jeśli okaże się, że on na mnie nie czeka? Co, jeśli nie mam już do kogo wracać?

— A może to on jest osobą, która powie ci, kim jesteś i co się stało, że nic nie pamiętasz? A co, kiedy urodzisz dziecko i pewnego dnia ono zapyta, skąd pochodzisz? Czy masz jakąś rodzinę?

Patrzę na ekran, a Caleb oprowadza dziennikarza po studiu, przedstawia pracowników i znowu ta myśl, że ich znam. Muszę to wszystko przemyśleć. Program się kończy, a ja idę do swojego pokoju odpocząć i zastanowić się, co dalej. Nawet jeśli się zdecyduję, to nadal nie mam pieniędzy. Zasypiam ze zdjęciem przyciśniętym do piersi. Teraz przynajmniej znam imię chłopaka, ale jak mam się nazywać siebie?

W nocy śni mi się jakiś koszmar. Światła auta zbliżają się do mojego samochodu. Auto zjeżdża z drogi, koziółkuje. Słyszę krzyki, ale nie widzę ludzi, którzy krzyczą. Przez uszy przetacza mi się dźwięk tłuczonego szkła, wybuch poduszek powietrznych. Widzę Caleba, który wyciąga do mnie rękę i mówi:

— Chodź jesteś już bezpieczna.

Ale nagle słyszę jakiś huk i sen się rozmywa.

Następnego dnia, kiedy wracam do swojego pokoju ze świetlicy, gdzie spędziłam dzisiaj trochę więcej czasu, bo Alex znowu miał problemy z gramatyką i musiałam mu pomóc, zauważa mnie Maddy.

— Hej, Hope. Co słychać dzisiaj, przyszła mamusiu? Maluch daje ci popalić?

Śmieję się i dotykam swojego brzucha, który już zaczyna być widoczny.

— Na szczęście mam już za sobą te poranne wizyty w toalecie i witanie się, co rano, z muszlą klozetową... — Obie się śmiejemy.

— Tak. Pamiętam też, że kiedy na początku byłam z Billym, zasypiałam w łazience, bo myślałam, że jak się rano obudzę, to nie zdążę pójść do łazienki. Niemniej potem odkryłam wspaniałą herbatę imbirową, którą polecam.

— Nie omieszkać jej spróbować. Idę spać, bo padam ze zmęczenia.

— Okej, miłego odpoczynku.

Właśnie, gdy mam zamiar odejść, Maddy woła do mnie:

— A, Hope przypomniało mi się, że Monica cię szuka i kazała mi powiedzieć, żebyś wpadła do niej do biura.

— Okej, dzięki. Już idę.

W porządku, kochanie, odpoczynek poczeka.

Pukam do drzwi, a kiedy słyszę spokojny głos Monici, zastanawiam się, jak ona to robi, że po tym wszystkim, co przeszła jej głos to oaza spokoju.

— Proszę.

Wchodzę i widzę Monicę za biurkiem ze stosem papierów.

— Może ci pomóc? — pytam.

— O, Hope! Wiesz, czasami mam dość tej biurokracji. Oni w urzędach myślą, że my tutaj nie mamy nic innego do roboty, tylko wypełniać papiery. — Śmieje się.

— Chciałaś się ze mną zobaczyć?

— Tak. Usiądźmy na kanapie.

Wyciąga z szuflady kopertę, podchodzi do mnie, siada obok i podaje mi ją.

— Co to jest? — Patrzę na nią niepewnie.

— Zobacz sama. — Monica uśmiecha się delikatnie.

Otwieram kopertę i nie mogę uwierzyć.

— Monica, co to jest? — pytam niepewnie, a koperta nagle wydaje się bardzo ciężka.

— Uznaliśmy z mężem, że należy ci się ona za to, co robisz dla dzieci, i zanim odmówisz, chcę, żebyś najpierw pomyślała o dziecku. Oczywiście skontaktowałam się z twoim ginekologiem i po długiej rozmowie ustaliliśmy, że jak tylko przyjedziesz do Nowego Jorku, powinnaś udać się do jego znajomego lekarza, który zajmuje się takimi przypadkami jak twój. W kopercie masz wszystkie szczegóły i zarezerwowany pokój w hotelu. Gotówki nie jest zbyt dużo, ale wystarczy, abyś mogła chociaż przez chwilę w spokoju poszukać swojej rodziny.

W moich oczach pojawiają się łzy, które zaczynają spływać po policzkach.

— Ja... Nie wiem, co powiedzieć. Przecież te pieniądze... Nawet nie wiem, czy będę w stanie ci je oddać.

Monica przybliżyła się w moją stronę i łapie mnie za ramiona.

— Kochanie, zasługujesz na to. Za to, co robisz dla innych. Jak pomagasz tym dzieciom. Powiedzmy, że to jest zapłata za twoją pracę.

— Ale to za dużo. Ja...

— Nie chcę słyszeć żadnych słów protestu. A teraz, marsz coś zjeść i idź spać, bo jutro o dwunastej lecisz do Nowego Jorku.

— Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. Zwykle słowo podziękowania tutaj pewnie będzie mało znaczące, ale i tak dziękuję.

— Kochanie, jak już mówiłam wcześniej, zasługujesz na to. Po tym, co przeszłaś... Również wiem co to znaczy strach, ból i niepewność, ale nie wyobrażam sobie nic nie pamiętać.

Przytulam ją i jeszcze raz dziękuję. Z jej oczu również płyną łzy.

— Będę za tobą tęsknić. Musisz mi wysłać pocztówkę, jak już tam będziesz! I zadzwoń w razie potrzeby i nie daj się pochłonać przez Wielkie Jabłko!

— Postaram się. Dziękuję wam jeszcze raz.

I tak oto następnego dnia stoję na lotnisku JFK, zastanawiając się, co, może mnie czekać w tym mieście. Czy w końcu dowiem się, kim jestem? Czy będę mieć rodzinę? Przez mój umysł przewija się milion wątpliwości, ale na ich miejscu również pojawia się nadzieja, że może ten cały Caleb jest kluczem do rozwiązania zagadki.

ROZDZIAŁ 29

Caleb

Właśnie kończę tatuaż Susan, kiedy słyszę, że Lisa mnie woła. Jej głos jest jakiś dziwny, niepewny, jakby płakała?

— Cal, chodź tutaj i mam nadzieję, że wierzysz w duchy?

— *Co ona mówi? Jakie duchy?*

Próbuję założyć opatrunek na tatuaż, ale w drzwiach staje Diabło.

— Już kończę — warczę pod nosem.

— Lepiej przyjdź tutaj, bo duchy istnieją i od dzisiaj zaczniesz w nie wierzyć.

Czy oni mają kompletnie popieprzone, co oni z tymi duchami dzisiaj? Patrzę na Diabło, a jego twarz nigdy w życiu nie była tak blada.

— Diabło? Co z tobą? — pytam zaniepokojony.

Nie wiem, o co mu chodzi, ale robię to, co mówi. Wychodzę z zaplecza, zdejmuję rękawiczki i wyrzucam je do kosza, mówiąc jednocześnie:

— Jeśli to kolejny z waszych chorych żartów to pojedę wam po pre... O kurwa, Laura... — ostatnie słowa wypowiadam ciszej.

Nie wierzę w to. Chyba straciłem rozum. Opieram się o framugę drzwi i trzymam się jej, bo gdybym puścił, to mógłbym upaść. Moje nogi są jak z waty. Nie wiem, co robić. Mam wrażenie, że wszystko wokół mnie ucichło i jesteśmy tylko my dwoje. Nie słyszę dźwięku maszynek, które zawsze mnie uspokajają. Nie ma nikogo. Nikt nie przygotował mnie na taki scenariusz. Wydaje mi się, że to naprawdę jest duch. Taki, który zbliża się do mnie powoli. Patrzę w te brązowe oczy, które śnią mi się niejednokrotnie po nocach, w których widziałem naszą miłość, naszą przyszłość. Te oczy są teraz puste, jakby obce. Nie mogę nic powiedzieć. Chyba widzi moje zaskoczenie, bo pierwsza się odzywa.

— Cześć. Widziałam ostatnio twój wywiad w TV i zastanawiałam się, czy to ty jesteś na tym zdjęciu?

O czym ona do cholery mówi?!

Chyba straciła rozum albo to jakaś gra z jej strony. Przelykam grudkę, która staje mi w gardle.

Patrzę na zdjęcie, które wyciąga w moim kierunku. To jedno z tych, kiedy miała osiemnaście lat i wygłupialiśmy się na plaży, a ona wskoczyła mi na plecy. Nabijałem się z niej, bo włożyła ten ogromny kapelusz i musiała go trzymać w górze, żeby wiatr go nie zdmuchnął.

— To... ja... — dukam.

Laura wyciąga do mnie rękę.

— Cześć, jestem Hope — odzywa się przytłamszonym głosem, w którym ewidentnie słychać niepewność.

Że co proszę?! Jaja sobie robi?! Jaka Hope?

Widzę w jej oczach wahanie, dlatego wyciągam dłoń w jej kierunku. Dotykam z jej ręki, czując się wewnętrznie rozdarty. Jej dłoń jest zimna, zawsze taka była. Między nami, jak zwykle, przepływa iskra. Spoglądam na Diabło, który również jest w szoku i, podobnie jak ja, nie wie, co powiedzieć. Lisa ukradkiem ociera twarz mokrą od łez. Sam stoi z maszynką i nie wie, co robić. W tym momencie z zaplecza wychodzi Susan. I dotyka mojego ramienia.

— Kochanie, jestem gotowa. Podwieszysz mnie do siebie?

Boże drogi. Co tu się dzieje?

Po prostu straciłem mowę. Dostałem chyba jakiegoś paraliżu ust, bo nagle zapomniałem, jak się mówi. Nie wiem, co robić, więc na ratunek przychodzi mi Diabło.

— Susan, chodź, odwiozę cię, bo Cal ma niespodziewanego gościa. I tak muszę coś załatwić, więc to żaden problem.

Susan patrzy na mnie, a ja nadal jestem tak oszołomiony, że nie wiem, co zrobić.

— Dobrze. Cal, kochanie, zobaczymy się w domu. — Całuje mnie w policzek i macha do wszystkich.

W końcu mój mózg wraca do życia i, nie spuszczać wzroku z Laury, zwracam się do Diabła:

— Diabło, zadzwoń do...

— Dam znać Sarah — kończy za mnie. — Część La... to znaczy Hope— poprawia.

— Lisa, odwołaj wszystkie moje dzisiejsze spotkania — zwracam się do Lisy.

— Już to zrobiłam.

— Niech nikt nam nie przeszkadza.

Ona kiwa głową. Patrząc teraz na Laurę/Hope i pokazując, abyśmy poszli do mojego gabinetu.

— Chodź. Tam możemy spokojnie porozmawiać.

Widzę, że Laura jest coraz bardziej zdenerwowana. Wchodzimy do gabinetu i dopiero przyglądam się jej. Ma na sobie sprane dżinsy, luźną bluzkę i sweter oraz cienką kurtkę. Jej włosy są nieco dłuższe. Niby wygląda, jak Laura, ale jednak inaczej. I te ubrania...

— Przyglądasz się mi... — Laura wyrywa mnie z moich myśli.

— Przepraszam, po prostu, trudno mi uwierzyć, że tu jesteś. Usiądź.

Podchodzę do szafki, w której trzymam mocniejsze napoje, ale w tej chwili wybieram jedynie sok, muszę mieć czysty umysł. Laura siada na kanapie. Pytam ją, czy ona też chce coś?

— To ja poproszę o wodę. Niestety, dziecko nie wydaje się szczególnie przepadać za sokiem.

I jeśli przed chwilą przeżyłem szok, widząc ją żywą w moim studiu, to teraz informacja, którą mi przekazała, powala mnie na kolana. Nalewam jej wody i prawie rozlewam to cholerstwo.

Podaję jej szklanekę, nasze dłonie dotykają się na chwilę, Bierze łyk i odstawia szklanekę na stół, opuszcza głowę i wpatruje się w swoje złączone dłonie. Biorę szybki łyk. Laura jest w ciąży? Czy ten drań coś jej zrobił?

— Czy ty jesteś w ciąży? — pytam w szoku, jak niespełny rozumu, bo przecież znam już odpowiedź.

— No wiesz, jak sprawdziłam przed chwilą, to nic się nie zmieniło. — Laura dotyka lekko zaokrąglonego brzucha.

— Przepraszam. Zrozum, że jestem w szoku, że tu jesteś. — Cholera dopiero teraz dostrzegam jej odstający brzuch. Muszę zadać to pytanie: — Który to już miesiąc?

— Minęło półtora miesiąca, odkąd lekarz, powiedział mi, że jestem w ciąży, więc teraz będzie połowa czwartego miesiąca.

Przeczesuję włosy i biorę łyk. Jasny gwint. Jedyłą osobą, z którą w tym czasie spała Laurą, byłem ja. Może się okazać, że będę ojcem. To była noc przed jej zniknięciem. To była noc naszego pojednania.

— Czy wiesz, kto jest ojcem?

Laura bierze łyk i kręci głową.

— Kiedy obudziłam się w szpitalu, nie wiedziałam, kim jestem, a tym bardziej, że jestem w ciąży, więc nie, nie wiem z kim. Jedyne, co miałam przy sobie, to zdjęcie z jakimś chłopakiem. I kiedy zobaczyłam cię ostatnio w telewizji, rozpoznałam cię ze zdjęcia. Miałam nadzieję, że pomożesz mi rozszyfrować, kim jestem.

— Chcesz powiedzieć, że nic nie pamiętasz?

Boże, nie mogę uwierzyć, że nam to zrobiłeś.

— Tak, lekarz mówi, że to przez wypadek lub silne przeżycie, przez które musiałam przejść. Nie pamiętam nic, nawet jak się nazywam, gdzie mieszkam czy mam rodzinę... W szpitalu nadali mi imię Hope i tak już przy nim zostałam.

Obrzucam ją spojrzeniem i jedynym moim odczuciem teraz jest wściekłość. Nie na nią, tylko na jej oprawcę. Nagle coś we mnie pęka, bo ona nie pamięta nas wszystkich. Nie pamięta nas. Tego, co przeszliśmy. Co ona przeszła...

— Gdzie teraz mieszkasz? — Mój głos się lekko załamuje.

— Mieszkam w Filadelfii, w domu samotnej matki. W wolnym czasie jestem wolontariuszką w pobliskiej świetlicy i pomagam dzieciom w lekcjach i tym podobnych sprawach.

Realizuję to, co zawsze chciała robić — pomaga dzieciom. Rozmowa zostaje przerwana przez dzwonek mojego telefonu. Spoglądam na wyświetlacz, to Sarah.

— Przepraszam, muszę odebrać.

Uśmiecha się i kiwa głową.

— Tak, Sarah?

— Czy to prawda co mówi Diabło? — pyta Sarah. Wyraźnie słychać, że płacze.

Odpowiadam półsłówkami:

— Tak.

— Jak to możliwe? Skoro znaleziono tam te wszystkie dowody, przecież...

— Sarah, nie mam pojęcia. — Sam tego nie rozumiem, lecz nie mówię tego już na głos.

— Przyjadę tam zaraz!

— To nie jest dobry moment.

— Co to znaczy, że to nie jest dobry moment? Czy wszystko z nią w porządku?

— Wydaje się, że tak, ale Sarah, zadzwonię do ciebie później i opowiem ci wszystko, dobrze?

— Okej Cal, nie mogę uwierzyć, że ona żyje.

— Sarah, uwierz mi, ja też nie mogę

Kończę i podchodzę do Laury.

— Słuchaj Lau... To znaczy Hope. Przepraszam, nie wiem, jak się teraz do ciebie zwracać.

— A jakie jest moje prawdziwe imię?

— Nazywasz się Laura Sarah Smith. Urodziłaś się i mieszkałaś w Nowym Jorku. Naprzeciwko mojego studia jest Café Club, w którym pracowałaś. — Boże chciałbym ją przytulić, pocałować, poczuć jej zapach, ale nie chcę jej teraz przestraszyć. Mam wiele pytań, na które muszę znać odpowiedź. — Na jak długo przyjechałaś?

— Nie wiem. Chciałabym dowiedzieć się czegoś o sobie i wtedy podejmę decyzję. Poza tym, żeby tu przyjechać, dostałam pieniądze od właścicielki domu samotnej matki i chcę wrócić i oddać jej dług. Może uda mi się znaleźć pracę tam lub tutaj. Boję się tylko, czy ktoś będzie chciał mnie zatrudnić w moim stanie. Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, czy mam do kogo wracać. I muszę się spieszyć, bo jeśli niczego się nie dowiem, to w moim stanie podróżowanie samolotem nie będzie wskazane. Zwłaszcza że są małe komplikacje.

Jakie komplikacje? Zanim udaje mi się zadać to pytanie, ona pospiesznie mówi zmęczonym głosem:

— Ja już pójdę, bo nie chcę cię odrywać od pracy. Poza tym, z tego, co wiem, w domu czeka na ciebie dziewczyna. Ja też muszę odpocząć, bo miałam długi lot i jestem zmęczona. Zostawię ci mój numer telefonu i adres hotelu, w którym się zatrzymałam. Jeśli chciałbyś się jeszcze spotkać i porozmawiać, byłabym ci wdzięczna. Chyba tylko ty jesteś w stanie odpowiedzieć mi na kilka pytań.

— Oczywiście napisz mi wszystko tu na kartce. A ja na pewno się do ciebie odezwę. Może podwiozę cię do hotelu?

— Nie trzeba, wezmę taksówkę.

Wstaję i patrzę teraz na nią uważniej. To jest niewiarygodne — najprawdopodobniej będę ojcem. Idziemy do drzwi i zanim wychodzimy z pracowni, rzucam jeszcze do niej:

— Susan nie jest moją dziewczyną, to tylko stara przyjaciółka. — Czuję, że muszę się wytłumaczyć z tej całej sytuacji z Susan, choć pewnie Laura nie zrozumie, po co.

— Naprawdę nie musisz się tłumaczyć. Zdaję sobie sprawę, że minęło trochę czasu od mojego zniknięcia i każdy, kto mnie znał to, zdążył ułożyć sobie życie. Ja po prostu chcę wiedzieć chociaż trochę o sobie. — Dotyka swojego brzucha i widzę łzy w jej oczach. — Już nie tyle dla mnie, ile dla mojego dziecka.

Naszego dziecka — poprawiam w myślach.

Kiwam głową. Kurwa, byłem na nią zły, chciałem ją nawet cholernie znienawidzić za to, iż mnie zostawiła, że nie powiedziała o telefonie Jessego i porwaniu Sarah. Za zdjęcie pierścionka i pożegnanie się ze mną w liście. A teraz jedyne, o czym myślę, to żeby móc ją objąć, przytulić i pocałować. Tak trudno jest mi trzymać ręce przy sobie. Jednak muszę teraz działać ostrożnie i pamiętać, że to już nie jest moja Laura. To jest Hope.

— Odprowadzę cię.

Przytakuje. Wychodzimy na zewnątrz. Sam zapewne też jest zszokowana, ale jej akurat nie ma — zapewne udała się na zaplecze. Przechodzimy obok Lisy, która nadal jest w szoku.

— Lisa? Tak? — Laura zwraca się do recepcjonistki.

— Tak. — Lisa kiwa głową w geście aprobaty.

— Miło było cię poznać.

— Ale przyjdiesz tu jeszcze raz? — pyta Lisa.

Patrzę zaskoczony na Lisę.

— To będzie zależeć od paru rzeczy — wyjaśnia Laura i wyciąga do dziewczyny rękę, ale Lisa zaskakuje Laurę i przytula ją, podczas gdy ona stoi sztywno, ale mimo wszystko odwzajemnia uścisk.

— Brakowało nam ciebie. Tak się cieszę, że wróciłaś. Do zobaczenia... — Lisa zerka na mnie, bo nie wie, jak się zwrócić do Laury, więc pomagam jej wyjść z tej krępującej sytuacji.

— Hope — mówię.

— Hope — powtarza Lisa.

Gdy przechodzimy przez studio, Laura przygląda się pomieszczeniu. Podchodzi do jednego zdjęcia, na którym jest zdjęcie wykonanego przeze mnie tatuażu. Przygląda się i marszczy brwi.

— Mam wrażenie, że już kiedyś widziałam to zdjęcie.

— Tak, widziałas. Kiedy otworzyłem studio, przyszedłaś tu i zaczęłaś oglądać zdjęcia, i ciekawe, bo to było pierwsze zdjęcie, które zobaczyłaś. Potem chciałaś, żebym zrobił ci tatuaż.

— Więc to ty mi go zrobiłaś? A ten tatuaż na zdjęciu też zrobiłaś? — Odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy.

A ja pamiętam, jak mnie o to prosiła, Jak rysowałem flamastrami na jej ciele. Potem samo jego wykonanie.

— Wszystko w porządku? — pyta jeszcze, widząc moje zamyślenie. — Jeśli w jakikolwiek sposób cię uraziłam, to przepraszam. Jak widzisz, z moją pamięcią nie jest tak, jak powinno.

— Nie, Hope. Wszystko jest w porządku. Po prostu muszę się przyzwyczaić do tego, że teraz wszystko jest dla ciebie nowe. Tak, ten tatuaż został zrobiony przeze mnie, tak jak i twój.

— Masz do tego talent — mówi szczerze.

— Dziękuję.

Wychodzimy na zewnątrz i choć nie chcę się z nią rozstawać, wiem, że nie mogę jej popędzać, żeby jej nie przestraszyć. Wyciąga do mnie rękę.

— W takim razie, do zobaczenia.

Chwytam jej dłoń w swoją. I czuję to. Ten impuls, który nas do siebie przyciąga. Ona też to czuje, bo odwraca głowę i puszcza moją rękę.

— Do zobaczenia Hope.

— Dziwnie to brzmi, teraz kiedy wiem, że mam zupełnie inne imię.

— Tak, ja sam nie wiem, jak się mam do ciebie zwracać.

— Skoro już wiem, kim jestem, to mów do mnie Laura...

— Spoko.

— Pójdę, nie chcę zajmować ci całego dnia.

— Lauro, jeśli chcesz, mogę ci poświęcić, tyle czasu, ile potrzebujesz. Tylko tak naprawdę myślę, że musimy trochę ochłonać po dzisiejszym dniu. Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Zrozum, wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz. Musiałem cię pochować. Stać nad twoim grobem. Tymczasem stoisz tu, rozmawiasz ze mną.

— Posłuchaj, przyjechałam tutaj, by dowiedzieć się czegoś na swój temat, skąd pochodzę czy mam rodzinę i nawet nie wyobrażasz sobie, jak jestem tego ciekawa, lecz faktycznie uważam, że jak na pierwsze spotkanie to i tak dla mnie wielki sukces, bo wiem, że miałam jakąś rodzinę, znajomych. I przykro mi że musiałeś przejść przez to wszystko.

Kiwam głową na jej słowa, bo sam nie wiem, co mogę teraz jej powiedzieć. Sam mam w głowie mętlik i cały mój świat w jednej chwili znowu się zmienił. Znowu muszę stawić czoło nowej sytuacji, która nie wydaje się być kolorowa.

— No i wychodzi na to, że jestem chodzącym zombie — dodaje jeszcze.

Śmiejemy się. Dziwne, że o tym wspomina, bo jako nastolatka uwielbiałam te wszystkie filmy z żywymi trupami.

— Tak, tylko one lubiły żywić się ludzkim mózgiem.

Laura robi minę, jakby zjadła cytrynę.

— W takim razie chyba nie jestem prawdziwym zombie.

Znów się śmiejemy. Jak to dobrze, że wróciła. Jakby w końcu wyszło słońce, bo te kilka miesięcy spędziłem w ciemności.

Żegnamy się i patrzę, jak miłość mojego życia odjeżdża taksówką. Moja narzeczona. Bo tak mi się wydaje, że ona nadal nią jest. Pomimo tego, że taksówka już dawno odjechała, ja +dalej stoję tam, na tej ulicy, i wpatruję się w miejsce, gdzie przed chwilą stała Laura. To nie jest możliwe... W końcu rozprasza mnie głos jakiejś kobiety z wózkiem, której zawadzam na drodze. I właśnie dociera do mnie, że Laura jest w ciąży. I najprawdopodobniej ze mną. Odwracam się i szybkim krokiem kieruję się do gabinetu, nie zważając na głosy innych, muszę zostać na chwilę sam z tą wiadomością.

Nalewam sobie szklankę brązowego trunku i siadam na kanapie, gdzie jeszcze przed

chwilą siedziała Laura. Moja Laura, ona żyje. Opieram głowę o oparcie kanapy i żałuję, że alkohol nie jest w stanie wypalić grudy, która jest w moim gardle. Wypalić tych wszystkich złych chwil. Tych ciemnych zakamarków mojego umysłu. Do gabinetu wchodzi Diabło, który również bez słowa nalewa sobie alkohol i wypija go jednym haustem.

— Jak się ma Sarah?

— Hmm... Jest w szoku. Twoja mama zemdląła i Paul musiał podać jej jakiś lek uspokajający. Sarah również i naprawdę, musieliśmy wykazać się nie lada siłą, żeby ją zatrzymać, aby tu nie przyszła.

— Dzięki brachu. Przepraszam, że na ciebie spadło to, żeby ich poinformować.

— Przestań, przecież wiesz, że Laura była... jest mi bardziej jak młodsza siostra niż przyjaciółka. A twoją rodzinę ubóstwiam.

Tak. Diabło to wspaniały przyjaciel. A nasi rodzice wprost za nim przepadają. Podobnie, jak moja mała uparta siostrzyczka, która twardo zaprzecza, że coś do niego czuje. Moje dywagacje przerywa Diabło, zadając pytanie, na które ja również nie znam odpowiedzi.

— Cał, co to było?

— Nie wiem, jak się okazuje, mieliście rację... duchy istnieją.

— Tylko, człowieku, ten duch wyglądał jak nie nasza Laura. Co się z nią stało? Gdzie teraz mieszka?

— Najprawdopodobniej przez tego złamasa straciła pamięć. Kurwa, Diabło, ona nie pamięta. Mieszka ponoć w Filadelfii.

— Filadelfii? Czy to nie tam prowadził ten trop?

Kiwam głową.

— Jest jeszcze coś...

— Co może być lepszego niż wiadomość, że twoja narzeczona zmartwychwstała? — dziwi się Diabło.

— Laura jest w ciąży i podejrzewam, że to moje dziecko.

— Co do kurwy... Jasna cholera, ależ to jest syf.

Zamykam oczy i kiwam głową.

— Dokładnie. Nie mógłbym tego lepiej ująć.

— Co zamierzasz teraz zrobić? Chyba nie zamierzasz pozwolić jej odejść, co?

— Nie wiem, Diabło. Kurwa właśnie dowiedziałem się, że moja narzeczona żyje i na dodatek nie pamięta nic z naszego związku, a wisienką na torcie jest to, że mogę być ojcem!

— Sorry, stary, ale dla mnie to też za dużo. Nie wiem, co powiedzieć. To jest jak ten pieprzony film Matrix.

— Wierz mi, ja też nie wierzę w to, co się stało. Kiedy pogodziłem się z tym, że już jej nie zobaczę i zakopałem ją obok jej rodziny, nagle okazuje się, że stoi w moim studiu i mówi, że ma amnezję. Na dodatek jest w ciąży i z tego, co się dowiedziałem, są jakieś komplikacje.

— Cał, w razie czego, stary, wiesz, że możesz na mnie liczyć. Więc co zrobimy?

— Musimy dowiedzieć się prawdy, co ten chory człowiek jej zrobił, że teraz nie pamięta.

— Chcesz jej powiedzieć, że może to ty możesz być ojcem dziecka?

— Nie wiem, Mark. Na początku byłem zszokowany i miałem złamane serce tym, jak się zachowała, że nie ufała nikomu, tylko sama zdecydowała się pójść na spotkanie z tym psycholem. Potem byłem zmuszony wysłuchać wszystkich kondolencji, a kiedy pogodziłem się z jej śmiercią, choć nie do końca w to wierzyłem, stanęła w moim studiu i oznajmiła, że żyje, tylko że nie jest już tą samą Laurą. Diabło, ja pierdziele, jej oczy już nie lśnią! Była w nich ogromna, pieprzona pustka oraz zamęt! Widziałeś, jak wyglądała?

- Pewnie. Wyglądała jak...
- Bezdomna kobieta. Żeby tu przyjechać, musiała pożyczyć pieniądze, i na dodatek postanowiła, że musi poszukać pracy albo tutaj, albo w Filadelfii.
- Cała Laura. Zawsze chce być uczciwa. Nie pozwolisz jej na to?! Nie w jej stanie?
- Hej, za kogo ty mnie uważasz?! Oczywiście zrobię wszystko, żeby nie musiała pracować. Dodatkowo znajdę jej najlepszego lekarza, który będzie mógł ją zbadać i powiedzieć nam, co się stało. Ale najpierw muszę zadzwonić do jej byłej psycholog, może ona pomoże.
- To chyba dobry pomysł.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 30

Laura

Leżę w hotelowym łóżku i myślę o tym, po co tu przyleciałam. Przybyłam, aby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości. Chcę tylko wiedzieć, czy jest jakaś szansa, że mam gdzieś dom, rodzinę, pracę.

Dowiedziałam się, że wcale nie jestem Hope, tylko Laurą Sarah Smith. Jediną osobą, która może mi coś powiedzieć, jest Caleb Harper. Nie wiem, dlaczego, ale mam wrażenie, że coś między nami było. Czułam dziwny prąd, gdy uścisnął mi dłoń. Także te brązowe oczy. Jakbym je już kiedyś widziała. Nie ukrywam, gdy go zobaczyłam, poczułam w brzuchu dziwne poruszenie i to nie było moje dziecko. To było coś głębszego. Coś, co trudno mi wytłumaczyć. Muszę przyznać Monice rację: Caleb Harper, tatuator z Nowego Jorku, to największe ciacho jakie widziałam do tej pory. To znaczy od momentu mojego wybudzenia się.

Wiem też, że przez ten czas, gdy mnie nie było, on mógł zacząć z kimś się spotykać. W końcu pochował mnie. Być może jest teraz w domu z tą Susan. Podobno to tylko przyjaciółka, ale jednak to ona jest teraz w jego domu. nim. Dlaczego w ogóle mnie to obchodzi? przyjechałam w konkretnym celu, dowiedzieć się, kim jestem. Dowiem się tego i wyjadę, nim Caleb Harper zadomowi się bardziej w moim umyśle i sercu. Teraz najważniejsze jest dziecko, to jemu chce chcę poświęcić swoje życie i miłość. Zresztą wiem, że w Filadelfii, w razie czego, mogę liczyć na Monicę. Tutaj nikogo nie pamiętam i nie znam.

Wczoraj wieczorem zadzwoniłam do Monici i zrelacjonowałam jej, czego się dowiedziałam, że moje podejrzenia były słuszne — znam Caleba Harpera i myślę, że jest jedyną osobą, która może mi pomóc z moją amnezją. Cholerna głowa, że też nic nie mogę sobie przypomnieć!

Muszę też znaleźć pracę, potrzebuję nowych ciuchów, bo niebawem nie będę mogła się w nic zmieścić. Poza tym moja kurtka nadaje się raczej na początek jesieni, a nie na nadchodzącą zimę.

Postanawiam wybrać się na spacer, żeby się przewietrzyć, poza tym może jakieś miejsce przywoła coś w mojej pamięci.

Przypominam sobie, że Cal mówił coś o tej kawiarni po drugiej stronie ulicy, na której znajduje się jego pracowni, podobno kiedyś tam pracowałam. Postanawiam się tam udać. Wsiadam do taksówki, która zawozi mnie do Caffé Club.

Słońce świeci dziś od wczesnego rana, dzięki czemu od razu człowiek inaczej patrzy na świat. Jednak na zewnątrz jest już chłodno, bo to połowa listopada. Za niedługo będzie Boże Narodzenie.

W radiu pojawiają się pierwsze dźwięki piosenki zespołu Wham! *Last Christmas*.

Last Christmas (*W ostatnie święta*)

I gave you my heart (*Dalem ci swoje serce*)

But the very next day you gave it away (*Ale następnego dnia, zwróciłaś mi je*)

This year, to save me from tears (*W tym roku, by oszczędzić sobie łez*)

I'll give it to someone special... (*Oddam je komuś wyjątkowemu*)

W mojej głowie rodzi się pytanie: Co robiłam w ostatnie święta? Czy byłam z moją rodziną? Czy byłam w domu? Z kim spędziłam święta? Tak bardzo potrzebuję odpowiedzi na te pytania. To rodzinne święta, a ja nie wiem, gdzie je spędzę.

Płacę taksówkarzowi i kieruję się w stronę Café Club, kiedy wchodzę, czuję się właściwie tak, jakbym już tu kiedyś była. Niestety, nie poznaję żadnej z osób. Podchodzę do lady i zastanawiam się, jaką kawę lubię pić. Młoda dziewczyna w fartuchu z napisem Café Club patrzy na mnie i nagle wyskakuje zza lady i przytula się do mnie.

— Laura!!! Wróciłaś. Gdzie, ty byłaś dziewczyno? Już myśleliśmy, że przepadłaś jak kamień w jezioro.

— W wodę — poprawiam ją.

— Jaką wodę? — pyta oszołomiona.

— Mówi się, że przepadło się, jak kamień w wodę — wyjaśniam.

— A, na jedno wychodzi — macha ręką.

— Jo nie ma, wyjechał z Sophie w podróż poślubną.

Nie rozumiem, co do mnie mówi i bardzo mnie to niepokoi, bo nie, wiem kim ona jest. Może z nią kiedyś tutaj pracowałam?

— Laura! Mówię do ciebie? Czy ty mnie słuchasz? — w jej głosie pojawia się nuta niepokoju.

Wiem, że gapię się na nią może zbyt długo, ale zaczynam coraz bardziej panikować, a dopiero teraz rzuca mi się w oczy jej plakietka.

— Ja... — nagle brakuje mi słów, nie wiem, co powiedzieć. — Przepraszam Sydney. Tak masz na imię, prawda?

Dziewczyna patrzy na mnie i mam wrażenie, że teraz już uważa mnie za wariatkę.

— Laura, czy wszystko w porządku? Zachowujesz się dziwnie.

— Ja... Ja... — jąkam się.

Oddycham znacznie szybciej. Powtarzam w głowie: wdech i wydech, ale to nie pomaga. Moje ręce zaczynają się trząść. Wszystko w mojej głowie wiruje, jak na karuzeli. Czuję ogromny ból głowy i dotykam jej, jakby to mogło pomóc go powstrzymać. W uszach zaczyna mi dzwonić. Dziewczyna mówi coś w moim kierunku, ale nic nie rozumiem. Słowa docierają do mnie z daleka. Ostatnią rzeczą, jaką rejestruję, jest to, że krzyczy do jakiegoś Mike'a. A potem wszystko zaczyna być osnute mgłą. Obraz rozmywa się, a ja zapadam w ciemność.

Budzę się i nie wiem, co się stało w Café Club. Gdzie ja jestem? Ale miejsce wydaje mi się znajome. Cal siedzi przy biurku, pochylony, z rękami złożonymi na szyi. Jest zmartwiony. Nie, wiem, co się stało? ... O tak, teraz sobie przypominam. Byłam w kawiarni i chyba zemdlałam?...

— Co ja tu robię? — Próbuję wstać, ale silne ramiona przytrzymują mnie w miejscu.

— W ogóle się nie zmieniłaś. Dopiero się obudziłaś, a już chcesz uciekać. Czy możesz choć raz pomyśleć o sobie?! Pozwolić by ktoś ci pomógł.

Dlaczego on jest na mnie zły? Jeśli nie chciał, żebym tu była, nie musiał mnie tu przynosić. Mógł mnie tu nie przyprowadzać. Skąd w ogóle ja się tu wzięłam? I czemu jest zdenerwowany? No tak, że też szybciej na to nie wpadłam, on ma klientów, a ja z kolei zabieram mu czas.

— Dziękuję, że nie pozwoliłeś mi zostać tam w kawiarni i zrobić z siebie jeszcze większej wariatki, pewnie i tak mnie za nią wzięli. Poza tym i tak zajęłam ci dużo czasu. Jeszcze raz dziękuję. Pójdę już. — Zaczynam wstawać.

Cal przykuca teraz obok kanapy i dotyka mojej twarzy, przyglądając mi się uważnie. Wzdycha głośno. Gdy się odzywa, jego głos jest spokojny.

— Nigdzie nie pójdziesz. Po pierwsze, mała, nie zrobiłaś z siebie wariatki. W twoim stanie to normalne, że coś takiego może się zdarzyć. Nie przejmuj się, wszystko wyjaśniłem, Sydney. Dlatego uważam, że nie powinnaś być sama. Nic nie pamiętasz, a ja nie chcę, żeby coś ci się stało. Po drugie, to jest moje studio i mogę robić, co mi się podoba. A jeśli jakiś celebryta nie może doczekać się swojej kolejki po dziarę, to tam są drzwi. Teraz bardziej interesuje mnie ktoś inny. Powiedz mi, czy często ci się to zdarza?

Cal siada obok mnie na kanapie. Bierze moją dłoń i umieszcza ją w swojej. To zabawne, bo moja ręka nagle znika w jego ogromnych dłoniach. Może by mnie to wkurzyło, gdyby robił to ktoś inny, ale Cal jest delikatny. Sposób, w jaki zatacza kręgi na mojej skórze, sprawia, że się uspokajam. Odwracam się, by spojrzeć na niego. Ma na sobie czarne dżinsy oraz koszulkę z krótkim rękawem, na której jest zdjęcie jakiejś grupy muzycznej, a także czapkę odwróconą daszkiem do tyłu. Do tego ten zapach drzewa sandałowego w połączeniu z miętą... Jest taki znajomy, jakbym już nie raz go czuła. Mam wrażenie, że całkowicie mnie pochłania.

— Po co w ogóle to robisz? Przecież nie musisz mnie niańczyć. Słuchaj... Liczyłam się z tym, że ludzie, których znałam wcześniej, mają swoje życie, swoje obowiązki. Chcę tylko dowiedzieć się czegoś o sobie. Po naszym ostatnim spotkaniu zrozumiałam, że nie mogę ingerować w twoje obecne życie. Nie jestem już tą samą Laurą. Nawet nie wiem, czy jestem bardziej Laurą, czy Hope. Może popełniłam błąd, przychodząc tutaj. Myślę, że lepiej by było, gdybym nadal była uznawana za martwą. Jeśli lekarz pozwoli mi lecieć, wracam do Filadelfii. Nie chcę, żebyś jeszcze bardziej cierpiał. Czuję, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń. Prawda?

— Mała. Zrozum, że dla mnie też to wszystko jest nowe. A poskładanie tego wszystkiego w całość wymaga czasu. Musiałem nauczyć się żyć bez ciebie i za cholerę nie wiedziałem, jak to zrobić. Między innymi dzięki Diabłu, nie wylądowałem w domu wariatów ani na odwyku. Ta sytuacja też jest dla mnie nowa. Tak bardzo chciałbym, żeby to wszystko się nie wydarzyło. Również potrzebuję czasu.

Kiwam głową i czuję, że muszę opuścić to miejsce, bo jeszcze chwila i lzy, ukryte pod powiekami, zaczną płynąć z moich oczu, a my nie potrzebujemy teraz mojego załamania.

Siadam mimo jego protestów. Składam mu pocałunek na policzku i mam dziwne wrażenie, że na świecie jesteśmy tylko my dwoje. Zamykam oczy. Gdy je otwieram, widzę, że jego źrenice są teraz ciemniejsze. Dostrzegam w nich zaskoczenie.

— Mała, a to za co?

Dotykam jego policzka.

— Za to, że jesteś. I czuję, że mimo wszystko mogę na ciebie liczyć. Gdybyś był gotowy odpowiedzieć na moje pytania, będę ci bardzo wdzięczna. Zrozumiem, jeśli to dla ciebie zbyt trudne, a tak chyba jest, dlatego nie będę naciskać. Myślę, że oboje potrzebujemy czasu, by odnaleźć się w tej sytuacji. Nie chcę byś nagle zmienił wszystko w swoim obecnym życiu i wrócił do tego, co było przed moim zaginięciem. Myślę, że teraz oboje jesteśmy inni. Oboje mamy swoje życie. Ja za niedługo będę miała obok siebie jeszcze kogoś...

— Mała, ja... — zaczyna coś mówić, ale mu przerywam.

Znowu to znajome przezwisko, jakbym już je słyszała.

— Dlaczego mam wrażenie, że już wcześniej słyszałam to określenie?

Cal kręci głową i lekko unosi kąciki ust w chwilowym uśmiechu, po czym ton jego głosu zmienia się, jest pełna uczucia, którego nie potrafię opisać.

— Bo tylko ja cię tak nazywałem.

Po naszej rozmowie postanawiam się trochę uspokoić. Idę do pobliskiego parku

i spaceruję. Chociaż robi się chłodniej, rodziny spacerują ze swoimi dziećmi. Patrzę na chłopca, który właśnie podbiega do ojca kucającego z wyciągniętymi rękami, gdy maluch wreszcie wpada mu w ramiona, podnosi go i trzyma wysoko w górze.

Dotykam swojego brzucha. Chciałabym, aby moje dziecko miało taką rodzinę. Niestety, nie wiem, kto jest ojcem. Nie będę mogła liczyć na nikogo, gdy dziecko się urodzi. Nawet gdybym kogoś poznała, jak mogłabym mu wytłumaczyć, że po prostu nie wiem, kim jest ojciec dziecka i że nie pamiętam nic ze swojej przeszłości. Łzy spływają mi po policzkach.

— Nie martw się, będę cię kochać za dwoje rodziców. Nie pozwolę ci czuć się gorszym. Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aż do ostatniego tchnienia, które wypłynie z moich ust, aby dowiedzieć się kto, jest twoim tatą. Nawet jeśli on cię nie będzie chciał, to zawsze będziesz miał mnie. Albo ciocię Monicę, bo ona powiedziała, że jakby co, to się tobą zajmie. Kocham cię, maluszk.

Poprzez łzy dostrzegam pod jednym z drzew ławkę, z której można obserwować park. Nawet nie wiem, kiedy robi się chłodniej i czuję, że ktoś zarzuca mi bluzę na ramiona. Szybko ocieram łzy. Nie muszę się odwracać, żeby dowiedzieć się, kto jest właścicielem bluzy.

— Często tu przychodziłaś i czekałaś na mnie, gdy byliśmy umówieni lub chciałaś coś przemyśleć. To było twoje miejsce Puchatkowe. Uwielbiałaś patrzeć na rodziny, które przychodziły. Chciałaś być nauczycielką i uczyć dzieci.

— Puchatkowe?

— Była kiedyś taka bajka, Kubuś Puchatek, ten miś miał takie właśnie Puchatkowe miejsce do dumania. Czasami opowiadałaś, jak wyglądałaby nasza rodzina i kłóciliśmy się wtedy, bo ty chciałaś dwie dziewczynki, a ja chłopca i dziewczynkę.

Cał uśmiecha się na wspomnienie tamtych chwil, wpatrując się w powierzchnię stawu przed nami. Zauważam, że jego oczy są zamyślane. Między nami panuje cisza. Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, mówi ściszym głosem:

— Miałas iść na studia, na filologię angielską, chciałaś zostać nauczycielką. W twoim życiu zdarzyły się sytuacje, które wpłynęły na twoją przyszłość.

— Dziękuję, że mi powiedziałaś. Dziękuję również za bluzę.

Wstaję, chcę zdjąć bluzę, ale on mnie zatrzymuje.

— Zostaw, jest chłodno. — Poprawia mi kaptur i przód bluzy. — Powinnaś ubrać się cieplej. Poza tym, na tobie wygląda lepiej.

Patrzemy sobie w oczy, być może trochę dłużej niż powinniśmy, i teraz jego tęczywki przybierają głębszy odcień brązu. Zastanawiam się, jak by to było poczuć jego usta na moich. Zatracić się w tej głębi jego spojrzenia. To, co we mnie wstępuje, to pewnie wina hormonów. Widzę, że on też myśli podobnie. Na razie nic o sobie nie wiemy. Nie mogę rozbudzać naszych nadziei.

— Muszę już iść. Jestem już trochę zmęczona.

— Pewnie.

Może za szybko się obracam albo miałam dziś za dużo wrażeń lub dlatego, że nie jadłam, ale znowu kręci mi się w głowie. Przed upadkiem powstrzymują mnie silne ramiona Cala.

— Hej, co się dzieje, Lauro? Wszystko w porządku? Źle się czujesz?

— Po prostu zakręciło mi się w głowie.

— Chodź, podwiozę cię do hotelu. Nie podoba mi się to. Kiedy masz wizytę u lekarza? Pójdę z tobą.

— Nie ma takiej potrzeby. Dziękuję za chęć podwiezienia mnie, ale pójdę pieszo lub zadzwonię po taksówkę. Jeszcze raz dziękuję za wszystko.

Odchodzę, ale ledwie udaje mi się zrobić kilka kroków, opieram się o drzewo, bo znowu

robi się mi słabo, wtedy czuję, że silne ramiona mnie chwytają i podnoszą.

— Kobieto! Czy nadejdzie dzień, że nie będziesz uciekać, a ja nie będę musiał cię gonić?

— Cał postaw mnie na ziemi. Jestem ciężka, a poza tym poradzę sobie sama.

— Właśnie widzę! Kiedy zdasz sobie sprawę, że nie jesteś sama?

O czym on mówi? Na pewno coś nas łączyło, ale co? Przytulam się do niego i czuję, że moje oczy zaczynają się zamykać.

— Jestem zmęczona — mówię cicho.

— Odpocznij. Nie przejmuj się niczym, mała. Jestem tu i nie pozwolę ci już odejść. —

To ostatnie słowa, które rejestruję w głowie.

Zanim zamykam oczy, czuję jeszcze pocałunek na włosach.

W jego ramionach wydaje mi się, jakbym była w domu.

Czy tu jest mój dom?

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 31

Caleb

Za oknem jest już noc. Patrzę na ciemne niebo i czuję, że przypomina ono moją duszę. Niby pojawiło się światelko w postaci Laury, ale szybko zgasło po tym, jak spojrzałem w jej oczy. To już nie są oczy przepełnione pożądaniem, miłością, nie ma w nich już życia. Te oczy są obce. Odwracam się na chwilę, by spojrzeć na nią.

Leży na środku naszego łóżka, skulona, ale jej ręka spoczywa na brzuchu. Pewnie chodzi nasze dziecko, nawet we śnie próbuje kogoś chronić. To samo zrobiła wtedy z Sarah. Zamiast przyjść do mnie, wołała sama stawić czoła temu psychopacie. Cóż za nierozsądna kobieta!

Sama myśl o tym, co mógł zrobić ten psychol, przyprawia mnie o mdłości i cieszę się, że on nie żyje. Jestem na nią zły, bo wpakowała się w tę całą akcję, bo nic nie powiedziała.

Mimo to nadal ją kocham.

Przywiozłem Laurę do naszego mieszkania. Nie byłem tu od czasu jej pogrzebu. Wołałem mieszkać w domku gościnnym u rodziców. Nie mogłem być tu sam bez niej. Tata wynajął ekipę do posprzątania bałaganu w naszej sypialni, zamówił nowy sprzęt, ponieważ stary zniszczyłem ostatniego dnia, kiedy zostawiłem tu swoją duszę i serce.

Nie podoba mi się to, że Laura nie dba o siebie tak, jak powinna, ale też nie mam do niej o to pretensji. Przecież jej życie się zmieniło. Coraz bardziej się o nią martwię. Muszę wiedzieć, co się dzieje. Wiem, ciąża jest jednym z powodów, ale mam wrażenie, że to coś więcej.

Gdy posadziłem ją na siedzeniu samochodu, nie musiałem długo czekać aż zaśnie. Widać, że jest wyczerpana. Gdy wyniosłem ją z samochodu, śpiąca królowa nawet się nie poruszyła.

Słyszę za sobą jakiś ruch. Oczywiście jest trochę dezorientowana Laura siada na łóżku, rozgląda się po pokoju, zastanawiając się, gdzie jest i wtedy zauważa mnie. Odwracam się do niej i podchodzę, siadam na krawędzi łóżka.

— Gdzie ja jestem?

— W moim mieszkaniu — mówię i od razu mam ochotę strzelić sobie w tył głowy.

W naszym mieszkaniu — poprawiam w myślach.

— Dlaczego mnie tu przywiozłeś? — pyta zaskoczona.

— Od teraz będziesz tu mieszkać. Tu jest twoje miejsce. Nie w tym obskurnym hotelu. Kiedy spałaś, Sarah z Diabło przynieśli wszystkie twoje rzeczy.

— Dlaczego to robisz? Nie mogę tu być! A co z twoją dziewczyną? Kim jest Sarah i Diabło?

— Spokojnie. Uspokój się trochę, mała. Sarah to moja siostra, a ty byłaś jej najlepszą przyjaciółką. Bardzo za tobą tęskniła, Lauro. Nie tylko ona. Diabło to mój przyjaciel i współnik Heaven — próbuję jej to jakoś wytłumaczyć.

— Nie miałaś prawa robić niczego za moimi plecami! — unosi się.

Coraz bardziej denerwuje mnie to, że nie myśli o sobie. Teraz powinna również myśleć o dziecku. Nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, co właśnie powiedziała.

— Ciekawe, że tak mówisz... Co do Susan, mówiłem ci, że jest starą przyjaciółką z Kalifornii. Umawialiśmy się przez jakiś czas, ale nie wyszło i teraz jest szczęśliwą mężatką.

— Jak widać, my też musieliśmy mieć jakąś wspólną przeszłość, skoro sprowadziłeś mnie do swojego mieszkania. I jeśli się nie mylę, to jest twoja sypialnia...

— Mylisz się. To była nasza sypialnia i nasze mieszkanie. Twoje i moje.

Pochyliam się w jej stronę, delikatnie głaszczę jej policzek. Zauważam, że musi jej być dobrze, że mi ufa, bo mocniej przyciska swoją twarz do mojej dłoni. Jej skóra jest taka miękka, jak zapamiętałem. Odsuwam rękę od jej policzka. Muszę wyjść, w tym pokoju jest zbyt wiele wspomnień. Odwracam się i idę do drzwi. Kiedy kładę dłoń na klamce, odwracam się jeszcze w stronę Laury.

— Jeśli chcesz, tu jest łazienka, możesz się odświeżyć. — Wskazuje ręką na naszą łazienkę. Miejsce naszych częstych wspólnych chwil. — W garderobie znajdziesz swoje ubrania. Jeśli masz ochotę, możesz się również przebrać. — Wiem, że zabrzmiało to trochę sztucznie, albo tak, jakby nie podobały mi się jej ubrania. Może w jakimś stopniu w swoich ubraniach przypominałaby dawną siebie. — Jak będziesz gotowa, to zejdź na dół, zjemy kolację. Teraz musisz uważać nie tylko na siebie, ale i na to maleństwo. Czekam na dole.

Wychodzę i zostawiam ją samą w pokoju. Schodzę do kuchni, żeby włożyć do piekarnika łososia, którego mama przygotowała specjalnie dla niej.

Sarah przyniosła jej rzeczy. Musiałem się bardzo postarać i błagać Sarah, żeby nie przeszkadzała dziś Laurze. Zapewniłem ją, że postaram się jakoś zorganizować spotkanie z nimi wszystkimi. Laura musi najpierw pogodzić się z sytuacją i tym całym bałaganem. Sarah nie ukrywała swojego wzruszenia na widok najlepszej przyjaciółki całej i zdrowej. Przeżyła tę sytuację równie ciężko, jak ja. Dowiedziałem się, że podobno ma koszmary, ale z każdym dniem jest lepiej.

W końcu, dzięki pomocy Diabła, Sarah dała się przekonać, żebym na razie został z Laurą sam, ponieważ to wszystko mogło być dla niej za dużym wstrząsem.

Dlaczego Laury nie ma tak długo?

Nagle przypominam sobie, że przecież dzisiaj zasłała i nie powinienem był zostawiać jej samej. Idę na górę. Kiedy jestem w połowie schodów, widzę, że Laura siedzi na najwyższym stopniu i chyba coś jest z nią nie tak — trzyma się za głowę i płacze. Chyba mnie nie zauważa. Podchodzę do niej, dotykam jej ramienia.

— Laura, co się dzieje? O co chodzi? Może wezwę lekarza?

— Nie, ale chyba coś sobie przypomniałam?

— Co takiego? — Może jest szansa, że jej pamięć wróci.

— Już tu kiedyś byłam. Weszłam do tego pokoju, ale strasznie się zdenerwowałam. Boże, ja nic nie pamiętam!

Przytulam ją do piersi, oddałabym wszystko, by usunąć ten ból, ten strach, wszystko, co spowodowało, że jest w takim stanie. Postaram się być przy niej, nawet jeśli będę już tylko jej przyjacielem. Mam wrażenie, że Laura się trochę uspokaja.

— Uspokój się, będzie dobrze. Przypomnisz sobie wszystko.

— A jeśli do końca życia nie będę wiedziała, kim jestem, co robiłam w życiu. Nie pamiętam nawet swojej rodziny, przyjaciół! — mówi do mojej koszuli.

Jej słowa ranią mnie mocno. Obejmuję ją, jak dobrze, że znów mogę się do niej przytulić. Nie mówię tego na głos, ale mam te same lęki, jestem cholernie przerażony.

— Chodź, zjesz coś, a potem porozmawiamy.

Schodzimy na dół i kierujemy się do jadalni, gdzie wyjmuję z piekarnika łososia z sosem cytrynowym i pieczone warzywa. Nakładam nam jedzenie, które najwyraźniej musi jej smakować, bo mruczy, jak to nie raz miała w zwyczaju.

— Mmm... ten łosós jest naprawdę smaczny. Nie mów mi, że sam go zrobiłeś.

— Nie. Mogę coś ugotować, ale to błędnie w porównaniu z kuchnią mamy i twoim kurczakiem w sosie śmietanowo — cebulowym — mówiąc, to zdaję sobie sprawę, że ona może

tego nie pamiętać. — Przepraszam, ale nie mogę się pogodzić z tym, że dla ciebie wszystko musi być nowe.

Laura patrzy na mnie i uśmiecha się, wkładając do ust kolejny kawałek łososia.

— Dobrze wiedzieć, że umiem gotować i nie przypalić wody. — Więc kto to zrobił? — pyta, wskazując na talerz.

Boże, dlaczego nawet teraz z kawałkiem łososia w ustach musi wyglądać tak seksownie. Jej usta... Ciekawe, czy smakują tak samo, jak wcześniej. Postanawiam wyprzeć te myśli z głowy, żeby odpowiedzieć na jej pytanie.

— Moja mama. Sarah i Diabło przynieśli jedzenie razem z twoimi ubraniami. Kiedy moja mama usłyszała, że wróciłaś, zrobiła to, bo zawsze lubiłaś to danie.

— To było naprawdę pyszne. Dziękuję. I podziękuj jej ode mnie.

Widzę, że się nad czymś zastanawia, po czym wstaje, żeby zebrać nasze talerze, O co to, to nie. Moja matka by mnie nie zabiła, jakby dowiedziała się, że kobieta w ciąży sprząta po mnie talerze.

— Zostaw, ja posprzątam. Jak chcesz, to idź do salonu, zaraz tam przyjdę i porozmawiamy.

Potrzebuję chwili, żeby poskładać w głowie to, co powinienem jej powiedzieć. Nie chcę mówić wszystkiego od razu, bo nie wiem, jak zareaguje. Nie mogę nic przed nią ukrywać, już kiedyś byliśmy w takiej sytuacji.

Laura wychodzi do salonu, a ja wkładam naczynia do zmywarki, starając się niczego nie słuć. Resztki łososia pakuję do lodówki. Z kuchni widzę, że spogląda przez okno. Uwielbiała patrzeć na najszynniejszy park na świecie — Central Park. Siada na kanapie i rozgląda się po pokoju, nagle jej uwagę przykuwają zdjęcia wiszące na ścianie, podchodzi do nich. Jedno z nich przedstawia moich rodziców. Kolejne ją i Sarah, jak siedzą na piasku i śmieją się do obiektywu. Na innym leżymy na łóżku w sypialni po powrocie do domu ze szpitala. Oboje robimy śmieszne miny. Na następnym jesteśmy z załogą Heaven. Jej szczególną uwagę przyciąga zdjęcie przedstawiające nas całujących się przed klubem. To było zaraz po naszych zaręczynach.

Podchodzę i staję za nią. Nie odwraca się, ale z jej ust wymyka się pytanie, na które od kilku dni bałem się odpowiedzieć. Do tej pory zawsze mogłem uważać ją za swoją narzeczoną, a od teraz może być kimś innym. Jednak obiecałem jej, że będę odpowiadał na jej pytania.

— Nas coś łączyło, prawda?

— Tak.

Odwraca się do mnie powoli, patrzę w jej oczy. Odsuwam kosmyk włosów z jej twarzy i zakładam go za ucho, chwilę później moja dłoń obejmuje jej policzek. Zamykam oczy i gdy otwieram je ponownie, wyznaję:

— Byliśmy zaręczeni.

Przygląda się mi, walcząc ze łzami.

— Przepraszam, że tego nie pamiętam. — Jej głos jest pełen bólu. — Przykro mi też, że musiałeś cierpieć. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiałeś przejść. A wiesz, co jest najgorsze?

— Co takiego? — pytam i nie wiem, czy jestem w stanie słuchać tego, co chce mi powiedzieć. Wstrzymuję oddech i po prostu pozwalam jej mówić.

— Fakt, że nikt nie umie mi powiedzieć, co się ze mną działo przez cały ten czas. W szpitalu, gdy się obudziłam, powiedziano mi, że ktoś do mnie strzelał i kula minimalnie przeszła koło serca. Znalazł mnie jakiś leśniczy i zabrał do szpitala. To dzięki niemu żyję.

Kurwa ten skurwiel strzelił do niej.

Moja krew zastyga w żyłach. Strzelił do niej i zostawił tam, by się wykrwawiła.

— Zostałam wprowadzona w śpiączkę farmakologiczną — kontynuuje. — Później dowiedziałam się, że jestem w ciąży i tak naprawdę nie wiem, kto jest ojcem mojego dziecka.

Przełykam ślinę. Wypuszczam głośno powietrze. Muszę poświęcić chwilę na ochłonięcie. Chwytam ją za rękę i prowadzę nas na kanapę.

Nie wiem, jak to ubrać w słowa. Pochylam się, kładę łokcie na kolanach i łączę dłonie, jakbym chciał się modlić. Moje mięśnie są napięte jak struny w gitarze i jeszcze jeden skręt stroika, a pękną. Laura dotyka mojego ramienia. Jest zaniepokojona. Najwyraźniej nie wyglądam teraz dobrze.

— Cał, teraz mnie przerażasz. Czy wszystko w porządku?

Jak mam to powiedzieć?

— Powiedziałaś, że chciałabyś dowiedzieć się kilku rzeczy o swojej przeszłości. Tak samo, jak chciałabyś wiedzieć, kto może być ojcem twojego dziecka.

Ona kiwa głową i opuszcza rękę z mojego ramienia, a ja natychmiast za czymś tęsknię. Za jej ciepłem. Teraz ona się napina. Przełykam grudkę, która stanęła mi w gardle.

— Jak już ci powiedziałem byliśmy zaręczeni. Bardzo razem szczęśliwi. Łączyła nas miłość, o której pisze się w książkach. I pewnego dnia postanowiłaś mnie opuścić. Nie mogliśmy cię nigdzie znaleźć tak, jakbyś zapadła się pod ziemię.

Wstaję i podchodzę do okna. Wkładam ręce do kieszeni. Zawieszam głos, bo zaczynam sobie przypominać to wszystko, co przeszedłem, gdy jej nie było.

— Mój świat wtedy wywrócił się do góry nogami. Bo mieliśmy być ze sobą na dobre i na złe. A ty postanowiłaś mnie zostawić. Chciałem cię nienawidzić, nie chciałem cię znać, złamałaś coś, co mi obiecałaś, że już nigdy nie zrobisz, że nie uciekniesz. Jakiś miesiąc po twoim zniknięciu dowiedzieliśmy się, że nie żyjesz. Nie mogłem się z tego otrząsnąć. Nie chciałem nawet dopuścić do siebie takiej myśli. Wydawało mi się, że właśnie skończył się dla mnie świat. Moja słodka, ukochana Laura nie żyła. To był najgorszy czas w moim życiu. W końcu pozwoliłem, abyś została pochowana w pobliżu swojej rodziny. Mimo że nie było cię w tej przeklętej urnie, to i tak czułem się, jakbyś tam była! Musiałem stać i składać w grobie twoje prochy, których tam nie było, i wysłuchiwać tych wszystkich kondolencji. Gdyby nie nasi przyjaciele, którzy nie pozwolili mi się załamać, nie wiem, gdzie bym teraz był. I nagle pojawiaasz się w moim studiu, do tego mówisz, że nic nie pamiętasz z naszej miłości, a ja nie wiem, co teraz zrobić... Co mam ci powiedzieć? — Odwracam się do niej. Jej twarz jest cała mokra od łez. — Niby jesteś do niej podobna, ale czuję, że tamtej Laury już nie ma. Nie ma tego blasku w oczach, który kiedyś był. Boję się, że tamta Laura naprawdę umarła, a teraz mam tylko jej sobowtóra. To nie tak miało się skończyć. W dniu pogrzebu postanowiłem, że nie wrócę do tego mieszkania, bo każdy kąt, każde miejsce tutaj przypominało mi o tobie i o tym, co straciłem, być może na zawsze. Nie było mnie tu przez te kilka miesięcy. Aż do dzisiaj. Gdybyś nie pojawiła się w Heaven, najprawdopodobniej sprzedałbym to mieszkanie. Bo to miał być nasz dom, a nie tylko mój. Wolałem przenieść się do domku gościnnego moich rodziców niż widzieć codziennie te puste, pozbawione życia ściany.

Podchodzę do niej i kucam przed nią, chwytam jej rękę i patrzymy sobie w oczy. A ona dalej milczy, pewnie tak samo nie wie, co powiedzieć na to, co właśnie usłyszała.

— Jest jeszcze jedna rzecz. Boję się tylko, czy to nie za dużo na raz dla ciebie.

Przełyka ślinę, a jej głos jest ściszony i pełen smutku.

— Co to jest? Pyta mimo wszystko.

Opuszczam głowę, by za chwilę ją podnieść. Obserwuję ją, bo nie wiem, jak zareaguje

na to, co jej powiem.

— Powiedziałaś, że nie wiesz, kto może być ojcem twojego dziecka...

Przytakuje. Kładę rękę na jej brzuchu, czym ją zaskakuję.

— Jest duża szansa, że to ja jestem ojcem tego dziecka. W noc przed twoim zniknięciem kochaliśmy się i zapomnieliśmy się zabezpieczyć, kochaliśmy się kilka razy.

Patrzy na mnie, a ja nic nie mówię. Pewnie teraz próbuje to jakoś poskładać w głowie.

— Lauro, powiedz coś?

— Ja... ja... Przepraszam cię — zaczyna się jąkać. — Nie wiem, co powiedzieć. Przypuszczam, że był jakiś powód, dla którego zostawiłam mężczyznę, który mnie kochał, a na dodatek on może okazać się ojcem mojego dziecka. Powinnam być martwa, a jak się okazuje, żyję. Więc wybaczyć, nie wiem, co mam ci powiedzieć? Przez cały ten czas zastanawiałam się, kim jest człowiek na zdjęciu. Myślałam, że może on powie mi coś o mojej przeszłości. Gdy zobaczyłam cię w telewizji, bo robili z tobą jakiś program o tatuażach w Nowym Jorku, okazało się, że mężczyzna ze zdjęcia ma nazwisko i pracę, nie był już tajemnicą ze zdjęcia. Tylko ja nadal nie wiedziałam, kim jestem. Teraz już wiem. Jestem potworem, bo kto przy zdrowych zmysłach zostawia kogoś takiego jak ty?

Nie jest potworem. Nigdy nie pomyślałbym o niej w ten sposób. Potrząsnąłem, głową wycierając z jej twarzy łzy, które zawsze mnie bolały.

— Nie jesteś potworem. Był powód i to ważny, obiecuję, że kiedyś go poznasz. A to, że mogę okazać się ojcem, jest dla mnie zaskoczeniem, ale też napędza mnie wielką dumą i szczęściem. I jeśli tylko mi na to pozwolisz, spróbujemy odnaleźć się na nowo i zbudować wszystko od nowa. Jestem pewien, że nawet jeśli nie będziemy mogli być znowu razem, to małeństwo będzie najwspanialszą istotą, jaką stworzyliśmy. I na pewno nie damy mu odczuć, że coś jest między nami nie tak.

— Boże, to jakiś cud, że miałam tak wspaniałego narzeczonego. Dzięki tobie dowiedziałam się wreszcie czegoś o sobie, ale teraz nie wiem, co z tym zrobić. Wiem, że chcę poznać swoją przeszłość, ale wiem też, że przede mną przyszłość, w której muszę myśleć przede wszystkim o dziecku i nie mogę podejmować pochopnych decyzji. Dlatego dajmy sobie czas.

— Mogę się na to zgodzić pod warunkiem, że na razie zostaniesz tutaj i pozwolisz mi być obecnym w twoim życiu i w życiu tego dziecka. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Tylko proszę cię, żebyś nie uciekała, nie zniknęła i żebyśmy każdy problem starali się rozwiązywać razem.

— Co, jeśli okaże się, że dziecko nie jest twoje?

— Nie ma takiej opcji, ale nawet jeśli, to i tak będę je kochać, jak swoje, bo rośnie w osobie, którą nadal kocham.

Po rozmowie, Laura prosi mnie, abym pokazał jej, gdzie może się położyć, mówiąc, że nie jest jeszcze gotowa na dzielenie pokoju ze mną, a tym bardziej łóżka. Zaprowadzam ją więc do sypialni dla gości. A ja postanawiam spać na kanapie w salonie, żeby nie być sam w naszej sypialni.

ROZDZIAŁ 32

Laura

Ostatnio coś się zmieniło w moim życiu. Chłopak ze zdjęcia w końcu wyjaśnił mi, kim, jestem i skąd pochodzę. Dowiedziałam się również, że jest moim narzeczoną. Skoro Cal wie, co nas łączyło i co się działo w moim życiu, to postanowiliśmy się na razie, że spróbujemy się na nowo poznać. Nadal nie pamiętam nic z wcześniejszych wydarzeń. Boję się, że mogę się nigdy nie dowiedzieć, co się wówczas zdarzyło.

Stwierdziliśmy, że skoro Cal jest ojcem, to nie wrócę do Filadelfii i zamieszkać z nim. To on uznał, że da mi czas na poukładanie sobie wszystkiego w głowie, ale wciąż jest pustka. Sypiam w tej pięknej, słonecznej sypialni na dole. Nie naciska na mnie, ale odkąd z nim zamieszkałam, czuję, że coś się między nami zmieniło.

Wychodzi wcześniej rano i wraca późno w nocy. Zastałam go kiedyś w nocy, śpiącego na dole w fotelu pod oknem. Raz nawet wydawało mi się, że śpi w fotelu w moim pokoju, ale gdy obudziłam się rano, nikogo w nim nie było w pokoju. Dzisiaj jestem umówiona do ginekologa na sprawdzenie łożyska i torbieli. Kiedy wychodzę z pokoju, omal nie dostaję zawału, bo byłam pewna, że nikogo nie ma w domu. Cal stoi w kuchni z kubkiem kawy.

— Cześć, co tu robisz o tej godzinie, nie powinieneś być w studiu? — pytam zaskoczona.

— Cześć, mała. Po pierwsze, ja tu mieszkam. Po drugie, idziesz dzisiaj do lekarza, jeśli się nie mylę? Mówiłem ci, że mam wyjątkową pamięć? — Odstawia kubek i podchodzi do mnie, podczas gdy ja stoję tyłem do wyspy kuchennej, zastanawiając się, o czym mówi. — Mam pamięć fotograficzną. Ostatnio zostawiłaś na stole w jadalni notatkę o swojej dzisiejszej wizycie — tłumaczy, przysuwając się do mnie coraz bliżej.

Czuję dziwne uczucie w dole brzucha, jakby szybujące motyle.

Coś się w nim zmieniło, a może to tylko moje hormony ciążowe? Tak. To zdecydowanie one sprawiają, że zaczynam mieć w nocy dziwne, niemal erotyczne sny, w których pierwszoplanową rolę gra mężczyzna o brązowych oczach.

Przełykam głośno ślinę i odchrząkuję. Cal wpatruje się w moją twarz, a po chwili jego wzrok przenosi się na moje usta. Nie wiem, dlaczego, ale nagle moje wargi stają się suche i mam ochotę je oblizać. Cal obserwuje każdy mój ruch. Właśnie wtedy, gdy wydaje mi się, że zamierza mnie pocałować, zakłada kosmyk moich włosów za ucho. Jego wzrok jest zamyślony, jakby jego myśli znajdowały się daleko. W jego oczach wyraźnie dostrzegam teraz... Ból. Nie fizyczny, ale bardziej emocjonalny.

— Jesteś taki miły, ale poradzę sobie z tym.

Dotyka mojego policzka, a ja czuję ciepło rozchodzące się po moim ciele.

— Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że nie pamiętasz wszystkiego między nami. Mam nadzieję, że to się kiedyś zmieni. Tak bardzo bym chciał... — urywa w połowie zdania. Nie wiem, co to jest, ale jest wyraźnie przybity. — Chodź, zobaczymy, co słyhać u naszego Calebionka. — Uśmiecha się.

— Kogo...?

— Kiedy rozmawialiśmy o dzieciach, wymyśliłem to słowo na określenie syna, a dla córki...

— Laurusiontko — mówimy razem.

Cal spogląda na mnie zdziwiony.

— Pamiętasz? — pyta.

— Nie, ale wydaje mi się, że już to słyszałam. Nie masz pojęcia, ile bym dała, żeby wróciła mi pamięć, żebym mogła sobie to wszystko przypomnieć. Nawet nie wiesz, jak bardzo jest to irytujące, że inni ludzie wiedzą wszystko o moim życiu, a ja niestety nie.

— Nie martw się, zrobimy wszystko, żebyś sobie przypomiała, a jeśli to zawiedzie, wtedy zbudujemy wspomnienia od nowa. Stworzymy naszą nową historię. — Spogląda na mój brzuch i kładzie na nim rękę. — Bo teraz mamy dla kogo ją budować.

Dziwnie się czuję, siedząc w poczekalni razem z Calem. Za każdym razem, gdy podnoszę wzrok znad czasopisma, widzę, jak inne pacjentki w poczekalni uważnie się mu przyglądają. Nie mówiąc już o tym, że się ślinią. Trochę im współczuję, bo Cal zachowuje się tak, jakby nie robiło to na nim wrażenia. Jest bardzo zdenerwowany, więc postanawiam wyświadczyć mu małą przysługę.

— Już nie mogę się doczekać naszego ślubu. — Dotykam jego policzka i odwracam się w jego stronę tak, że tylko on może widzieć moją twarz. Mrugam do niego okiem.

Spogląda na mnie i chyba wyczuwa moją grę. Ujmuje moją twarz i składa na moich ustach pocałunek. Nagle mam wrażenie, że jesteśmy tu tylko we dwoje. Jego pocałunek się pogłębia, staje się bardziej zaborczy. Otwieram oczy i widzę, że Cal patrzy na mnie. Jego oczy pociemniały. Oboje jesteśmy zdyszani, jak po biegu. Cal pierwszy przerywa tę ciszę.

— Myślałem, że nigdy się nie zgodzisz. — Doskonale wyczuł moje intencje i podejmuje się też tej gry. Mruga do mnie porozumiewawczo.

— Może już wybralibyśmy imię dla naszego dziecka?

Wiem, że to gra, ale jest tak dobra, że zaczyna mi się coraz bardziej podobać.

— A może Philip? — pytam bez zastanowienia.

— Nie dam naszemu dziecku imienia, które przypomina mi ekspres do kawy lub inny sprzęt AGD. — stwierdza z oburzeniem Cal. — Może Steven?

— Nie, to takie staromodne imię. — Krzywie się na samą myśl, że miałabym tak dać dziecku na imię.

Teraz oboje się śmiejemy na głos. Zwracamy tym jeszcze większe zainteresowanie osób wokół.

— A co, jeśli to będzie dziewczynka?

— To może Amanda? — odpowiada szybko Cal.

W pewnym momencie nasze spojrzenia znów się spotykają. Cal chwyta moją twarz, przyciąga mnie bliżej, szepcze mi do ucha tak, że tylko ja słyszę:

— Jesteś cudowna. Na dodatek bardzo piękna, te kobiety tutaj mogą ci tylko pozazdrościć. Podoba mi się to, co widzę.

Zastanawiam się, co ma na myśli. Czuję, jak moje policzki robią się czerwone.

— W takim razie, co widzisz? — pytam, patrząc w te brązowe jak czekolada oczy.

— Matkę mojego dziecka.

Rumienię się jeszcze bardziej. Kilka kobiet w poczekalni patrzy na mnie wielkimi oczami. Inne przyglądają się nam z podziwem.

— Widać, że jesteście tak zakochani, że nie widzicie świata poza sobą — zwraca się

do nas siedząca obok mnie kobieta po pięćdziesiątce. — Rozpieszczajcie ten związek i dbajcie o niego, bo czas nie wróci. Czasem lepiej zostawić sprawy takimi, jakimi są niż rozdrapywać stare rany.

Nie wiem, czemu, ale w tych słowach jest ziarno prawdy i powodują moje wzruszenie. Kobieta zauważyła to i dodaje z troską:

— Ojej, widzę, że moje słowa łamią ci serce. To tylko takie głupie gadanie starej kobiety. Po prostu widząc was razem, myślę o moim zmarłym Richardzie... — Dotyka mojej dłoni.

Mam wrażenie, że skądś znam to imię, ale nim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, pielęgniarka wzywa nas do gabinetu.

Wręczając mi ubrania, w które mam się przebrać, informuje mnie, gdzie mogę to zrobić. Kiedy wracam do pokoju, Cal, patrzy na mnie i się uśmiecha.

— Ładny strój, taki na czasie, modny.

Przewracam oczami, ale odwzajemniam uśmiech.

— Uważaj, bo powiem lekarzowi, żeby cię też zbadał.

— Dobra, dobra, już będę grzeczny.

Podnosi ręce w obronnym geście, ale jego rozbawione spojrzenie ciemnieje.

Lekarz okazuje się być młodym mężczyzną po trzydziestce.

— Cześć, Laura, jestem doktor David Sanderson i będę twoim lekarzem. Pan zapewne jest ojcem dziecka?

Cal wyciągnął rękę i przedstawia się:

— Nazywam się Caleb Harper.

— Lauro, zanim zaczniemy badanie, musimy przejść przez formalności. Muszę wiedzieć, czy przy mogę o wszystkim z panią po prostu rozmawiać, czy przy naszych rozmowach powinien być obecny również ojciec dziecka. Nie bierz tego do siebie, Cal, to tylko papierkowa robota.

Spoglądam na Cal i coś w jego oczach sprawia, że przez chwilę czuję obawy, ale szybko zastępuje je poczucie wsparcia, gdy Cal łapie mnie za rękę.

— Tak, może pan mówić bez przeszkód w obecności Cala, upoważniam go również do poznania mojego stanu zdrowia.

Przechylam głowę, gdy czuję na sobie spojrzenie Cala.

— Dobrze, skoro mamy to już za sobą, muszę zadać ci kilka pytań.

Lekarz wypytuje mnie o wiek, wagę i tym podobne sprawy. W niektórych przypadkach Cal musi odpowiadać za mnie. Jestem zaskoczona, ale i smutna, bo on wie o mnie więcej niż ja sama.

— Otrzymałem twoją kartę od lekarza z Filadelfii. Sytuacja nie jest ciekawa, ale nie jest też tragiczna. Jeśli będziesz stosować się do moich zaleceń i nie będziesz się stresować i nadwyręzać, dotrwacie do końca ciąży cali i zdrowi, ty i dziecko.

Mówi o zagrożeniach i o tym, co będzie się działo podczas porodu. Kątem oka zauważam, że szczeka Caleba jest zaciśnięta tak mocno, że boję się, czy zaraz nie pęknie. Dotykam jego dłoni, jakbyśmy oboje potrzebowali tego wsparcia. Mam wrażenie, że ten gest trochę go rozluźnia, ale widać nadal jego zmartwienie w jego oczach.

— No to teraz przyjrzyjmy się, co się dzieje z waszym potomkiem.

Lekarz każe mi się położyć na kanapie i podciągnąć koszulę, żeby mógł zrobić USG. Cal wygląda na zdziwionego albo wręcz zazdrosnego, co zupełnie nie ma sensu.

— Czy to konieczne, żeby była tak... odsłonięta?

Co on ma na myśli?

— Zapewniam, Cal, że Laura nie jest moją pierwszą pacjentką i widziałem już wiele więcej niż odkryty brzuch. — Lekarz się śmieje.

Cal przytakuje, ale nadal nie jest do końca pewny.

— Maluszek rośnie zdrowo. Czy chcecie poznać płęć?

— Już można? — pytam zaskoczona.

— Wasz maluszek jest aktywny, ale może uda.

— Cal, chcesz wiedzieć? — pytam go, a on łapie mnie za rękę.

— Jeśli chcesz wiedzieć, to ja też chcę.

— Więc chcemy znać płęć.

— Zobaczmy, czy ten łobuziak nam pozwoli. O, jest, moje gratulacje, to będzie chłopiec.

— Syn, będziemy mieli syna — w głosie Cala słychać zaskoczenie, ale również dumę.

— Chcecie posłuchać jego serca?

Oboje przytakujemy. Lekarz włącza urządzenie i nagle słyszemy BUM, BUM, BUM.

Dostrzegam, że Cal ma łzy w oczach, po chwili szybko je wyciera. Tak, będzie dobrym ojcem.

— Czy to jego serce? — pyta zdziwiony Cal.

Oboje wsłuchujemy się w ten dźwięk.

— Tak i ma się całkiem dobrze. Teraz zlecę niezbędne badania do wykonania i przepiszę odpowiednie witaminy. I pamiętaj: zero stresu i przemęczenia.

— Ja się tym zajmę — zapewnia Cal.

— No to widzimy się za trzy tygodnie.

Żegnamy się z lekarzem i wychodzimy z gabinetu. Cal w jednej ręce ściska zdjęcie naszego dziecka, a drugą moją dłoń, a kiedy chcę, żeby mnie puścił, jego uścisk tylko się nasila.

ROZDZIAŁ 33

Caleb

Ja, Caleb Harper, będę miał syna. Nie. Poprawka, będziemy mieli syna. Wpatruję się w zdjęcie, które trzymam przed sobą. Zostanę ojcem. To jest najbardziej szalone, niewiarygodne szczęście, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. To jest cud. Kiedy usłyszałem bicie jego serca, dosłownie poczułem łzy. Nie spodziewałem się, że tak małe stworzenie może uczynić człowieka tak miękkim.

Diablo wchodzi do pokoju.

— Hej, nasz Diamenciku, co ty się tak szczerzysz? Wyglądasz, jakbyś wygrał na pieprzonej loterii.

— To nie jest zwykła loteria.

Podaję mu zdjęcie, a on patrzy na nie, jakby coś miało z niego wyskoczyć.

— Te plamy, to jeden z twoich nowych tatuaży?

— Idioto, to jest mój syn, nasz syn.

Diablo odkłada zdjęcie na stół, unosi ręce i zaczyna nimi machać z dezaprobatą.

— O, co to, to nie. Może się upiłem i spaliśmy razem w jednym łóżku, ale nic się nie stało, to nie jest moje dziecko!

Potrząsam głową z niedowierzaniem, jak on może być moim przyjacielem od tylu lat.

— Jesteś idiotą — śmieję się, bo wszyscy wiemy, że gdy jeden potrzebuje pomocy, to na drugiego może zawsze liczyć.

— Jakie to uczucie być ojcem? — pyta już bardziej poważnym tonem.

— Na początku byłem w szoku, ale dziś, gdy usłyszałem bicie jego serca, coś we mnie pękło, jakby kostka lodu w moim sercu właśnie się pokruszyła.

Zastanawiam się, ile jeszcze kłód życie zdecyduje się nam podłożyć pod nogi, abyśmy w końcu byli razem szczęśliwi. Przymykam oczy i przypominam sobie naszą rozmowę z lekarzem.

— To niesamowite widzieć, jak w brzuchu Laury rośnie mała replika mnie lub jej. I jestem z tego cholernie dumny, że spowodowałem początek tego małego życia. Boję się też, że sobie nie poradzę. Zwłaszcza że to też nie jest łatwa ciąża... Jest ryzyko... Jest prawdopodobieństwo, że... — zniżam głos, bo słowa nie chcą mi przejść przez gardło.

— Cal, powiedz to wreszcie.

— Istnieje ryzyko, że jedno z nich nie przeżyje porodu, lub też oboje. Ewentualnie Laura urodzi przedwcześnie. Najgorszy scenariusz to taki, że straci nasze dziecko, a ona umrze. Jej łożysko się nie podnosi i to jest problem. Mam nadzieję, że jednak tak źle nie będzie, bo może to zabrzmieć egoistycznie, ale jak mam wybierać między życiem bez niej a życiem z nią, to wybieram opcję drugą. Laura ma też torbiel i będzie wymagała operacji podczas porodu.

Diablo siedzi i nic nie mówi, równie zmartwiony, jak ja, gdy wychodziłem z gabinetu lekarskiego.

— Cholera, Cal, kupiłeś cały pakiet na wszystkie nieszczęścia, które cię w życiu spotykają, czy co?

— Nie wiem, Diablo, może nie jesteśmy dla siebie stworzeni? Może powinienem zostawić ją w spokoju?

— O czym ty mówisz, człowieku? Jakie zostawienie jej w spokoju? Czy ty siebie słyszysz? Nawet z tą przeklętą amnezją, ona patrzy na ciebie, jak na obraz świętego. Nawet nie pamiętając cię, wie, że może ci zaufać, i wiesz mi, że pasujecie do siebie, jak dwie połówki jabłka, cytryny czy innego cholerstwa. Mimo przeciwności losu, znów się odnaleźliście.

— Nie wiem...

Lisa stoi w drzwiach.

— Cal? Bill już tu jest, mam go wpuścić, czy potrzebujesz jeszcze chwili?

— Nie, możesz go wpuścić, muszę się czymś zająć, bo inaczej zwariuję.

Od momentu, kiedy dowiedziałem się, że będziemy mieli syna minęły już dwa tygodnie. Postanowiłem również odnowić moje kontakty z tym u góry i codziennie rano proszę go, by zrobił kolejny cud i nie zabierał mi tych dwóch najważniejszych osób w moim życiu. Podnoszę się z krzesła i przeciągam się kilka razy, by wyprostować trochę plecy zgarbione od wykonywania tatuazu. Od prawie trzech godzin robiłem mojemu klientowi Finowi tatuaz imitujący ponacinaną skórę, spod której widać kawałki mapy. Są takie tatuaze, przy których myślę sobie, że wykonałem kawał dobrej roboty. Właśnie ten do takich należał. Finn był ofiarą pożaru i po poparzeniach pozostały mu blizny na plecach. Niektórzy klienci pytają mnie, czy nie brzydzą się tych wszystkich blizn — oglądania ich i dotykania. Odpowiedz jest zawsze taka sama. Jeśli mogę sprawić, by te blizny, które przypominają klientom traumatyczne chwile, zmieniły się w obraz na ich ciele i w taki oto zabrać im część tego bólu, czemu miałbym się brzydzić. Te blizny są czasem mapą ich życia, ich przeżyć. Podobnie zrobiłem z bliznami Laury, zamieniłem jej ból w obraz jej życia.

Nakładam Finowi opatrunek, przedstawiam mu ogólne informacje o tym, jak ma dbać o tatuaz, po czym się z nim żegnam i idę do Lisy, żeby sprawdzić, kto jest następnym klientem. W tylnej kieszeni spodni zaczyna dzwonić mój telefon. Widząc imię na wyświetlaczu, uśmiecham się, jak zakochany w koleżance z klasy chłopak. Odbieram połączenie i, przyciskając ramieniem komórkę do ucha, sprawdzam grafik na komputerze.

— Cześć, mała. Co tam słysząc?

— Myślałam... To znaczy, miałam... — Jest trochę zdenerwowana. Na początku się jąka, ale potem dodaje: — Może to głupi pomysł, zapomnij, że dzwoniłam.

Pokazuję Lisie palcem, że idę na zaplecze.

— Czekaj, idę na zaplecze, tam jest ciszej, bo tutaj maszynki hałasują.

— Jasne...

Pospiesznie ruszam w tamtą stronę, bo słyszę niepewność w głosie Lury i nie chcę, żeby czekała zbyt długo. Wchodzę do pokoju i zamykam drzwi. Siadam przy biurku, a mój oddech nieco przyspiesza.

— Już jestem na miejscu. Więc, o co chcesz zapytać?

— Jak się nad tym zastanowić, to myślę, że to głupi pomysł, bo pewnie masz już plany na dziś?

Plany? O co ona chce zapytać? To musi być dla niej ważne. Jest zdenerwowana, w jej sytuacji nie jest to wskazane.

— Laura, powiedz mi, co się stało?

— Pomyślałam, że może spędzimy razem wieczór. Mam na myśli wieczór jako

przyjaciele, którzy chcą się trochę lepiej poznać, sympatyczny wieczór nie jako wieczór. Boże, to brzmi głupio. Słuchaj, powiedzmy, że nie dzwoniłam i nie zrobiłam z siebie kompletnej idiotki. Chciałabym...

Śmieję się, bo jej nieśmiałość jest na swój sposób urocza.

— Lauro, z przyjemnością spędzę z tobą wieczór. Nie jak wieczór. Zamówimy coś do jedzenia i spędzimy razem czas jako przyjaciele.

— Mogę coś ugotować?

— Nie powinnaś się przemęczać.

— Zrobię coś łatwego i szybkiego. Dobrze?

— Dobrze. Będę około dwudziestej.

Lisa zagląda do gabinetu, żeby mnie powiadomić, że przyszedł już następny klient. Pokazuję jej, że jeszcze minuta. Ta kiwa głową i odchodzi.

— Słuchaj, mała, chciałbym z tobą dłużej porozmawiać, ale mam klienta.

Laura szybko odpowiada.

— Och, jasne. Nie chciałam cię odrywać od pracy. Przepraszam — w jej głosie słychać wyrzuty sumienia.

— Hej, już raz ci mówiłem, że ja tu jestem szefem i jak komuś się nie podoba, to wie, gdzie są drzwi. Poza tym nigdy nie przepraszaj, że do mnie dzwonisz. Zawsze znajdę chwilę, żeby z tobą porozmawiać, więc dzwoń do mnie, kiedy masz na to ochotę. Teraz wy jesteście najważniejsi.

— Ja... Dziękuję.

— Za co?

— Za to, że jesteś i nie jestem już w tym wszystkim sama.

— Ja też się cieszę, że jesteś. I mam nadzieję, że dojdziemy do jakiegoś porozumienia, bo teraz łączy nas najwspanialsza więź, jaka może spotkać człowieka. Nasze dziecko. A w tej chwili to właśnie wy jesteście na pierwszym miejscu.

Słyszę szmer w słuchawce i nastaje cisza.

— Jesteś tam? — pytam zaniepokojony brakiem odpowiedzi.

Ona pociąga nosem i mam wrażenie, że płacze.

— Tak, jestem. To wina hormonów. Przepraszam. Jesteś dobrym człowiekiem, Cal. Nasze dziecko nie mogło trafić na lepszego ojca. Do zobaczenia, Calebie Harper

— Do zobaczenia, Lauro Smith

Rozłączam się i zastanawiam się, jak to się stało, że tak zmieniła się relacja między nami w ciągu zaledwie kilku dni.

Lisa znów mnie woła, więc muszę iść. A wieczorem mam spotkanie z matką mojego syna.

Naszego syna.

ROZDZIAŁ 34

Laura

Od wizyty u lekarza minęły dwa tygodnie. Kiedy pocałowałam Cala w poczekalni, miałam nadzieję, że to tylko gra, ale okazało się, że spowodowało u mnie nieprzespaną noc. Moje sny stały się bardziej zmysłowe. Śniło mi się, że kochamy się w sypialni na piętrze. Nie wiem, dlaczego ciągle powtarza się w nich ten sam obraz. Kochamy się, po czym on wstaje, podchodzi do okna i odwraca się do mnie plecami. Mimo wszelkich moich starań ten sen zawsze kończy się w tym miejscu.

Przez te dwa tygodnie ciągle myślałam o tych czekoladowych oczach i o tych absorbujących ustach.

Nie pamiętam, co się między nami wydarzyło, ale serce podpowiada mi, że to mogło być coś głębszego. Wiem, że byliśmy zaręczeni i nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co on teraz czuje, kiedy na mnie patrzy, dotyka mnie i całuje.

Jeśli wpływam na niego tak, jak on na mnie, to myślę, że to musi być ten rodzaj miłości, opisywany w romansach. Za każdym razem, gdy mnie dotyka, czuję się tak, jakby ktoś podłączył mnie do jakiegoś urządzenia elektrycznego i przez moje ciało przepływa prąd. Te iskry przeskakują coraz częściej i mam wrażenie, że za każdym razem są intensywniejsze. Pojawia się wówczas dziwna lekkość w moim żołądku. W dalszym ciągu chcę zwalić to na hormony ciążowe, tylko nie do końca wiem, czy tak jest.

Czyżbym miała coraz większą obsesję na punkcie chłopaka ze zdjęcia?

Jedno jest pewne — porozumiewamy się ze sobą w ten sam sposób. Cal mówi, że chce, abyśmy mieli własną historię. To może być dobry pomysł. Kobieta w poczekalni zasugerowała, że najlepiej będzie po prostu zostawić to tak, jak jest. Może i miała rację.

Chociaż nie pamiętam, co się działo w moim życiu i może nigdy się nie dowiem, to jednak mam nadzieję na przyszłość.

Dotykam swojego brzucha, w którym znajduje się najważniejsza osoba w moim życiu.

— Jak kolego? Będziemy w stanie to zrobić? O ile obiecasz, że zostaniesz tam do końca, to ja postaram się, aby twój tata pozostał w naszym życiu. Musisz tam zostać przez kilka miesięcy. Kocham cię, synku. Cokolwiek się stanie, musisz wiedzieć, że cię kocham. Choć nasze początki nie były łatwe, udało nam się tu dotrzeć, więc postarajmy się oboje dotrzeć do końca. Nieważne, jak potoczą się nasze losy, zawsze będziemy mieli siebie nawzajem. Musisz mi też obiecać, że jeśli zdarzy się tak, że nie będzie mnie z tobą, to pomożesz tacie. Czasem może być mu smutno, ale to nic. To minie. Bądź więc wtedy przy nim. Pocałuj go, przytul i powiedz mu, jak bardzo go kochasz.

Patrzę przez okno w salonie, za którym rozpościera się widok na Central Park. O tej porze roku jest tu pięknie. Trawa już nie jest może taka zielona, jak zapewne latem, ale jeszcze można od czasu do czasu spotkać ostatnich odważnych, którzy w środku dnia zrobią sobie piknik lub zobaczyć spacerujące rodziny. Rodzina... Gdybym tylko mogła ją sobie przypomnieć. Cal pokazał zdjęcia moich bliskich, ale niestety, żadne wspomnienie nie wróciło.

Spoglądam w błękitne niebo i zwracam się do tego, od którego wszystko zależy.

— Mam nadzieję, mój Boże, że nie pozwolisz, by ciemne chmury zawisły nad nami. Daj nam razem stworzyć wspólną przyszłość, bo przeszłości nie pamiętam. — Dotykam blizny

na sercu. — Już raz dokonałeś cudu mojego powrotu. Spraw, by nasza bajka miała szczęśliwe zakończenie. Już niedługo święta Bożego Narodzenia, to czas cudów, proszę cię na moje życie, jeśli nie dla nas, to zrób to dla tego dziecka. Pozwól mu poznać świat. A jeśli będziesz musiał wybierać między mną a tym dzieckiem, weź mnie. — Łzy toczą się po moich policzkach. Szybko je wycieram, próbując jednocześnie się otrząsnąć, pozbierać z niechcianych myśli. Muszę zacząć żyć chwilą obecną. Przeszłość może poczekać. Nie chcę się poddawać. Zrobię wszystko, co w mej mocy, byśmy byli do końca już razem. Jeśli będzie nam dane tylko te kilka miesięcy, to postaram się, by były wypełnione radością, a nie smutkiem. Postanawiam zacząć od dzisiaj.

Idę do kuchni i zaczynam przygotowywać kurczaka w sosie śmietanowo — cebulowym. Nawet nie wiem, jak to się stało, ale pół godziny później kurczak jest już w piekarniku. Sałatka też jest już gotowa. Słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Cal dotarł do domu.

— Laura, gdzie jesteś?

— W kuchni. Umyj ręce, obiad jest gotowy.

Stawiam kurczaka na stole może trochę zbyt energicznie. Mimo tego, że jestem zbyt zdenerwowana, udaje mi się jednak zorientować, że ktoś jest za mną. Najpierw wyczuwam jego zapach, który wszędzie bym rozpoznała, a potem słyszę zachrypnięty głos tuż za moimi plecami. Staram się nie wypuścić z rąk miski z sałatką, która teraz zaczyna niebezpiecznie dygotać w mojej dłoni. Cal kładzie na niej swoją rękę i przytrzymuje ją w miejscu. Czuję ciepły oddech na swojej szyi. Moje ciało znów zaczyna dziwnie reagować, a mój oddech gwałtownie przyspiesza. Zamykam oczy i słyszę szept:

— Laura, proszę spójrz na mnie.

Stoję jak zakłęta, więc Cal powtarza, i tym razem to nie jest prośba.

— Lauro! Spójrz na mnie!!!

Zbieram całą odwagę, jaką mam w sobie, by nie wyjść na ostatnią kretynekę i odwracam się powoli. Patrzymy na siebie nawzajem. Cal kładzie ręce na blacie po dwóch stronach mojego ciała.

— Powiedz mi, co cię tak zdenerwowało? Bo ja uważam, że nie ma nic złego w jedzeniu kolacji razem jako przyjaciele. Przyjaciele, którzy chcą spędzić miły wieczór. Mylę się? Nie zrobię nic bez twojej zgody. Więc powiedz mi, skąd te nerwy?

— To znaczy... my... — zaczynam się jąkać. Ostatnio często mi się to zdarza, zwłaszcza gdy w pobliżu znajduje się tatuator z moich snów. Jak mam wyrazić to, co czuję?

Cal przesuwając teraz swoją dłoń na mój policzek i głaszcząc go kciukiem.

— Powiedz to.

Jego twarz znajduje się bardzo blisko mojej i czuję zapach jego perfum zmieszanych z miętą.

— Nie wiem, jak... Jak mam się zachowywać, jak się czuć po naszym...

— Pocałunku? — kończy, a ja przytakuję. — I co wtedy czułaś?

— Jakbym wiedziała, że tu jest moje miejsce — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Tu jest mój... dom. Jakbym wiedziała, że tutaj mogę zakotwiczyć swój statek.

Cal nic nie mówi, tylko całuje mnie w policzek. Najpierw w jeden, potem w drugi. Gdzieś w środku czuję rozczarowanie, to nie jest pocałunek, którego się spodziewałam.

A może on tego żałuje?

Zmienia się też wyraz twarzy Cala. Nie wiem, czy jest zły, czy smutny. Sięga ręką za mnie, żeby wziąć sałatkę. Podchodzimy do stołu. Cal stawia miskę na stole. Odsuwa moje krzesło i prosi, żebym usiadła. Następnie siada obok.

— Lauro, zjedźmy kolację, jak para najlepszych przyjaciół. Jeżeli potem uznasz, że chcesz pogadać, to nie ma problemu. Nie myśl za dużo, dobrze? Po prostu zjedźmy.

Jemy w milczeniu, kurczak, który jeszcze przed chwilą wydawał mi się pyszny i pachnący teraz z każdym kolejnym kęsem grzęźnie mi w gardle. Milczenie między nami doprowadza mnie do szału. Cała ta sytuacja staje się dla mnie coraz bardziej irytująca. Upijam soku. Moje zdenerwowanie bierze jednak górę, bo nagle szklanka zaczyna niebezpiecznie drżeć w mojej dłoni i przypadkowo wylewam jej zawartość na siebie.

— To był mimo wszystko zły pomysł. Przepraszam, idę się przebrać do siebie.

Odchodzę od stołu i nim udaje mi się dotrzeć do pokoju gościnnego, który od pewnego czasu jest moim domem, z moich oczu płyną już pierwsze łzy. Czy, aby na pewno jest on moim domem? Nie tylko ten pokój, ale to miejsce — mieszkanie, miasto oraz ci ludzie. Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie mi dane poznać odpowiedź na te pytania, które w chwili obecnej nie potrafię odpowiedzieć. Być może zbyt dużo sobie wyobraziłam po naszym ostatnim pocałunku i niepotrzebnie zasiałam w sobie ziarno nadziei, które może nigdy nie wykiełkować. Zamykam drzwi, opieram się o nie i pozwalam tym niechcianym łzom popłynąć, a wtedy mój umysł jakby doznaje olśnienia.

Kretynko, co ty sobie myślisz, on nie zechciałby kogoś takiego jak ty. Takiej nijakiej dziewczyny bez pamięci. On to wszystko robi pewnie z litości. Podejmuję decyzję, że jutro muszę się wyprowadzić, póki moje serce jest jeszcze w kawałku. Zdejmuję z wieszaka sukienkę w kwiaty i wchodzę do łazienki, żeby się w nią przebrać. Kiedy z niej wychodzę, na łóżku siedzi Cal ze spuszczoną głową.

— Przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Już wychodzę. — Gdy dochodzę do drzwi, zatrzymuję się nagle i odwracam. Mój głos jest pełen bólu. Rozczarowania. Moje serce zaczyna pękać. — Jutro się wyprowadzam. Oczywiście po urodzeniu dziecka nie zabronię ci kontaktów z nim. Przepraszam cię za wszystko, co się stało.

— Więc znowu to robisz?

— Nie wiem, o czym mówisz? — pytam zdzwiona.

— Zamierzasz się odwrócić i uciec? Zawsze łatwiej jest ci wszystkich odepchnąć! Nie chcesz zostać, żeby inni nie widzieli, jaka jesteś nieszczęśliwa! Robisz tak, żeby nikt nie mógł przebić otaczającej cię skorupy! — Jego słowa dźwięczą mi w uszach. — Uciekasz, bo nie chcesz pozwolić sobie na miłość! Tylko wiesz co? Ja już raz cię straciłem! Razem z tobą prawie pochłonęła mnie ziemia! Byłem, cholera, na dnie tego piekła, gdy cię zabrakło! I Bóg mi świadkiem, nie wrócę tam więcej.

Przymykam oczy, jakby miało to pomóc powstrzymać łzy, które i tak spadają na moją twarz. Dlaczego on to robi?

— Przepraszam, nie chcę cię znowu zranić. Chyba tak będzie lepiej, jak odejdę.

Próbuję wyjść z pokoju, ale silne ramiona odwracają mnie i teraz stoję oparta plecami o drzwi. Cal chwyta moją twarz w swoje dłonie, a jego głos jest ściszony od emocji, które przetaczają się po jego twarzy.

— Nie zrozumiałaś mnie, prawda? Ja nie mam zamiaru pozwolić ci już odejść.

— Co?

— Mała, ja nie pójdę więcej do tego piekła. Nie ma szansy na to, byśmy oboje tam znowu trafili. Bo twoje miejsce jest tutaj. Przy moim boku. Pokażę ci coś.

Cal chwyta obiema rękami brzegi T-shirta, oglądam każdy jego ruch jak zahipnotyzowana w końcu ściąga T-shirt, mimo mojego zaskoczenia dostrzegam, że Cal ma pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową, nie przesadnie, ale niejeden facet mógłby mu pozazdrościć. Zjeżdżam wzrokiem w miejsce, gdzie widnieje tatuaż w kształcie serca oraz napis:

„Tylko ty masz klucz do mojego serca, Lauro”.

— Nie pozwolę, by ktoś lub coś nas znów rozdzieliło. Los zbyt często nas rozdzielał.

— Ale ja nadal nic nie rozumiem. — Kolejne łyzy wymykają się z moich oczu. Nagle widzę w myślach Cala, który, podobnie jak teraz ściąga, z siebie T-shirt i pokazuje mi jego wytatuowane serce. To chyba jakieś przeblýski wspomnień. Ju¿ kiedyś byliśmy w podobnej sytuacji. On mnie gonił po pla¿y.

Słyszę głos wołający mnie z daleka, to głos Cala.

— Laura?! Laura, słyszysz mnie?! Mów do mnie.

— Byliśmy ju¿ w podobnej sytuacji i te¿ się pokłóciliśmy?

Zamykam oczy. Kręci mi się w głowie.

— Czy pamiętasz coś jeszcze?

Nawet nie wiem, jak to się stało, ale ju¿ nie stoję, tylko siedzę na łó¿ku. Cal podaje mi szklankę wody.

— Wypij.

Biorę łyk wody, żeby nawilżyć wysuszone gardło. Cal kuca przede mną.

— Lepiej?

Kiwam głową.

— Czy ostatnio często ci się to zdarza?

— Nie wiem, ostatnio pojawiają mi się jakieś obrazy albo sen, w którym... — nie dokańczam, bo czuję się zażenowana.

Moje policzki przyjmują rumiany kolor. Jestem tak onieśmielona, że szklanka zaczyna się trząść w moich dłoniach. Cal, widząc to, wyjmuje mi ją z rąk i odkłada na szafkę przy łó¿ku. Z lekkim uśmiechem na twarzy przechyla głowę, by móc zobaczyć moją twarz.

— Powiesz mi, co to za sen, czy mam zgadywać? Laura, jeśli mamy stworzyć dom dla tego malucha, musimy się ze sobą porozumieć. Pamiętaj, że ono nie wzięło się z kapusty. I co? Powiesz mi w końcu?

Z pewną dozą wahania, słowa same zaczynają opuszczać moje usta:

— Śni mi się, że się kochamy w tej sypialni, na tym łó¿ku. Za każdym razem po wszystkim wstajesz i podchodzisz do okna, odwracasz się do mnie plecami wypowiadasz zdanie: „Jeśli chcesz odejść, nie zatrzymam cię”. Na tym zawsze kończy się ten sen. Boże, czuję się teraz głupio, mówiąc ci o tym. To pewnie tylko sen, do tego moje hormony w ciąży szaleją.

Cal patrzy na mnie, jego oczy stają się, mroczne, nacechowane smutkiem. Z wyrazu jego twarzy wnioskuję, że wie, o czym ja mówię.

— To nie jest tylko sen. Rzeczywiście tak było. Pokłóciliśmy się przed twoim zniknięciem. Nie ma znaczenia, co było tego powodem. Przez jakiś czas ze sobą nie rozmawialiśmy. Pewnej nocy znalazłem cię na dole, śpiącą w fotelu przy oknie. Zniosłem cię na górę i kochaliśmy się. Po tym wszystkim wstałem z łó¿ka, stanąłem przy oknie, bo nie potrafiłem, powiedzieć ci tych słów prosto w oczy, bałem się ich. Powiedziałem ci wtedy, że jeśli nie potrafisz mi zaufać, to pozwolę ci odejść. Wtedy ty podeszłaś do mnie i dotknęłaś mojego ramienia, spojrzałaś na moje wytatuowane serce, nasze serce, i powiedziałaś, że twoje miejsce jest tutaj. Tej nocy najprawdopodobniej poczęliśmy naszego syna.

— Cal, ja... ja nie wiem, co powiedzieć... Z tego, co mówisz wynika, że następnego dnia i tak cię zostawiłam. Może nasz związek był skazany na porażkę. Możesz mi powiedzieć, dlaczego odeszłam? Powiedz mi, dlaczego odeszłam!

Cal wstaje, przeciera dłonią twarz i mówi z irytacją:

— Laura, dlaczego musisz to wiedzieć? Nie niszczy tego dnia. Znów się kłócimy. Może powinienem tę sypialnię spalić— unosi nieco głos — bo tylko powoduje jakieś nieporozumienia między nami, kiedy ju¿ zaczynamy coś budować.

Zastanawiam się przez chwilę nad sensem jego słów. Może ma rację, że powinniśmy dzisiaj zostawić trudne tematy. Wiem, że on nie zrobi nic bez mojej zgody. A jedynym sposobem na bycie razem jest budowanie nowych wspomnień.

Cal stoi na środku pokoju, podchodzę do niego. Zatrzymuję się przed nim, a on podnosi głowę. Patrzę w te brązowe oczy.

— Więc stwórzmy w tym miejscu nowe wspomnienia — mówię cicho, ale zdecydowanie. — Dobre wspomnienia. Spróbujmy odnaleźć siebie nawzajem.

Cal obejmuje moje policzka swoimi dużymi, silnymi dłońmi.

— Laura, nawet nie wiesz, jak bardzo chcę, żeby to wszystko się nie wydarzyło. — Stara się mówić spokojnie, lecz wiem, że to tylko pozory. — To takie niesprawiedliwe, co nas spotyka. Pragnę, by te kilka miesięcy rozłąki nigdy nie nastąpiły. Żebyśmy nie musieli stać tutaj i tworzyć czegoś nowego, zapomnieć o tym, co było między nami. Nie chcę o tym zapomnieć, nie potrafię. I czuję, że to bardzo niesprawiedliwe wobec ciebie, że ja pamiętam, a ty nie.

— Cal, nie mówię ci, żebyś zapomniał. To część nas. Cieszę się, że pamiętasz nasze dobre i złe chwile. Być może to właśnie ty będziesz musiał przekazać je naszemu synowi, kiedy mnie może zabraknąć.

Cal wpatruje się teraz we mnie intensywnie, marszczy swoje brwi. Kręci głową w wyrazie sprzeciwu.

— Laura, o czym ty mówisz? Jakie „może mnie zabraknąć”?

— Cal, dobrze wiesz, co powiedział lekarz. Musimy wziąć taką możliwość pod uwagę. — W dole brzucha czuję dziwny skurcz, który nie jest związany z ciążą. Po moim policzku spływa łza.

— Laura nie chce tego słuchać! — dodaje i odwraca się ode mnie.

Podchodzi do komody przed łóżkiem, kładzie na niej ręce i zwiesza głowę.

— Proszę Cal, muszę wiedzieć, że to ty okażesz się tą osobą, w której nasze dziecko znajdzie oparcie, osobą, która będzie go kochać za nas oboje. Opowiesz mu o mnie. Ja też nie chcę cię zostawić. Was zostawić. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że mam powód do życia. Nie możemy przewidzieć, co może się wydarzyć. Niektóre rzeczy są po prostu poza naszą kontrolą.

Kładę dłoń na jego napiętym ramieniu.

— Cal spójrz na mnie. — Kiedy nie odpowiada, powtarzam, ale łagodniej: — Cal, proszę, spójrz na mnie.

Niechętnie, ale odwraca się w moją stronę i opiera się o szafkę ze skrzyżowanymi ramionami.

— Cal, nie chcę cię zostawić. Szczególnie teraz, kiedy... — przerywam, bo boję się wypowiedzieć moje myśli na głos, lecz mimo wszystko one opuszczają moje usta. — Zaczynam się w tobie zakochiwać.

— Więc nie rób tego. Nie zostawiaj mnie więcej. Poszukajmy najlepszego lekarza, który zajmuje się takimi przypadkami. Tylko mnie nie zostawiaj, bo tym razem mogę zostać w tym piekle na zawsze. I nie obiecuję ci tego, o co prosisz, bo to się nie stanie. Wspólnie wychowamy naszego syna — mówi ze smutkiem.

Obejmuje mnie i przyciąga do siebie tak, że nasze twarze dzielą milimetry.

— Nigdy nie przestałem cię kochać — szepcze wprost w moje usta. — I dlatego nie obiecuję ci tego, o co mnie prosisz. Zamiast tego, mogę ci obiecać, że będziemy żyć szczęśliwie razem przez długi czas. Bo nasza bajka nie skończy się źle. Ty jesteś moją przystanią, a ja twoją kotwicą. Kocham cię, Lauro Smith — mówiąc to, Cal obsypuje namiętnymi pocałunkami, każdy zakamarek mojego ciała.

Cał jest delikatny, nawet w nocy, gdy się kochamy. Kiedy łzy zaczynają płynąć z moich oczu, stara się każdą ssałować, zapewniając mnie, jak bardzo mnie kocha i jak wiele ja i nasz syn dla niego znaczymy. Obiecuje mi, że nasza podróż jeszcze się nie skończyła. Że ten statek płynie, ale z całą naszą trójką do tej bezpiecznej przystani. Przekonuje mnie, że wszystko będzie dobrze. Że nie pozwoli mi odejść. Gwarantuje, że gdy zabraknie mi sił, będzie walczył za nas dwoje, a nawet za nas troje, ale nie pozwoli mi odejść, ponieważ mnie kocha. Naprawdę chcę w to wierzyć i wydaje mi się zaczyna we mnie kiełkować nadzieja.

Nadzieja na lepsze jutro.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 35

Caleb

Jedziemy z Laurą przez tętniące życiem ulice Nowego Jorku. Zastanawiam się, czy ktoś z mijających nas ludzi ma podobne problemy, jak my. Czy kogoś z nich również spotkał tak niesprawiedliwy los? Zerkam na najpiękniejszą dziewczynę siedzącą obok mnie, nerwowo skubiącą nitkę wystająca z torebki.

— Mała, jeszcze chwila i z tej torebki nic nie zostanie. Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale to nie rozwiąże twojego problemu, ale mój już tak.

Laura spogląda na mnie jak na świrniętego.

— Cał, nawdychałeś się za dużo tuszu do tatuażu, czy co? Dlaczego niby miałyby to rozwiązać twój problem?

Sięgam po jej dłoń i przyciągam do ust, po czym całuje ją, nie odrywając wzroku od drogi.

— Bo ułatwisz mi kupno prezentu dla Ciebie pod choinkę — wyjaśniam.

— Rozmawialiśmy już o tym, żebyś nie kupował mi prezentów. Bo największym prezentem dla mnie jest to, że mam ciebie i naszego syna.

— Cóż, jeśli już mówimy o prezentach... Może po wizycie u lekarza poszlibyśmy szukać prezentów pod choinkę? Zostało ich jeszcze kilka do kupienia. Potem wybraliśmy się do restauracji na obiad, a wieczorem możemy obejrzeć jakiś film, chyba że chcesz iść do kina?

Laura spogląda na mnie, jakbym miał drugą głowę.

— Calebie Harper, czy chcesz mnie zaprosić na randkę?

— Mam nadzieję, że dobrze mi idzie. Jeśli będę miał szczęście, może uda mi się zdobyć pierwszą lub drugą bazę.

Rozbawia nas to stwierdzenie. Laura zerka na swój odstający brzuch.

— Nie uważasz, że już jedną mamy zdobytą?

Kładę rękę na jej brzuchu, a nasz syn, jak na zawołanie, kopie Laurę.

— Nasz syn chyba zalicza jakąś bazę.

— Wariat. W takim razie zgadzam się pójść z tobą na randkę. Wybiorę jakiś film, ale chcę zostać w domu. — Nastaje krótka chwila i Laura dodaje: — A jak będziesz grzeczny, to może pozwolę ci zaliczyć którąś z baz...

Mała czarownica. Dobrze wie, co robi. Teraz będę musiał cały dzień myśleć o naszym wieczorze. Na samo wyobrażenie tego, co chcę, żeby mój przyjaciel w spodniach jej zrobił, powoduje, że muszę poprawić się w kroku. Wiem, że dobrze widzi co spowodowała, bo zakrywa usta ręką i stara się ukryć śmiech.

— Nie śmieję się wiédźmo, to twoja wina.

— Moja? — Nadal ma czelność udawać niewinną. — To ty powstrzymaj morskie konie.

— Co? — Wybucham śmiechem. — Jakie morskie konie?

— Ostatnio natknęłam się w telewizji na kreskówkę. I był tam taki tekst.

Szalona.

— Nie wiem, czy bardziej powinien mnie martwić fakt, że oglądasz kreskówki, czy to, że cytujesz z nich teksty. Może umówisz się na wizytę u doktor Lewis?

— Spokojnie. Sprawdzałam tylko, co jest trendy w kreskówkach.

— Dziwne masz ostatnio zainteresowania, nie mówiąc już o jedzeniu.

Laura przybiera teraz niewinną minę, po chwili gładzi się po brzuszku i mówi:

— To nie ja... To nasze dziecko chciało kanapkę z dżemem.

— I z makrelą, ogórkiem kiszonym i bita śmietaną — wtrącam. — Na samą myśl o tej kanapce, śniadanie podchodzi mi do gardła.

— To tylko ciężowe zachcianki, kochanie.

Kręcę głową i śmieję się pod nosem. Ostatnio zdarzają jej się dziwne pomysły. Żeby nie myśleć o tej dziwnej kanapce, muszę zmienić temat. Właśnie przypomina mi się nasza ostatnia rozmowa o doktor Lewis.

— Laura? — Uśmiecham się niepewnie i pytam nieśmiało: — Czy myślałaś o tym, o czym ostatnio mówiliśmy?

Laura wzdycha głośno i spogląda przez okno.

— Tak, myślałam o tym bardzo dużo. Doszłam do wniosku, że dobrze by było, gdyby doktor Lewis znów spróbowała mi pomóc. Może uda jej się wprowadzić mnie w jakąś hipnozę i będę mogła wreszcie dowiedzieć się, co się stało po zaginięciu.

— Jesteś tego pewna na sto procent? Jestem z tobą. Po prostu nie chcę, żebyś cierpiała, gdy wrócą wspomnienia z tamtego okresu.

— Wiem Cal, ale tyle wspomnień już wróciło, a to jedno jest jak czarna dziura. Jak czarna plama. Chce to zrobić, może w końcu poznam powód naszego rozstania.

— Obiecuj, że jak tylko poczujesz, że to za dużo to przestaniesz, bo nie chcę, żebyś cierpiała bardziej niż do tej pory. Za bardzo cię kocham, żeby patrzeć, jak cierpisz.

— Ja też cię kocham. Zadzwoń do doktor Lewis i umówię się na wizytę.

— Właściwie to będzie na przyjęciu świątecznym moich rodziców. Okazało się, że jej mąż i mój tata są starymi przyjaciółmi, więc ich zaprosili.

— To wspaniale. Więc mamy tę sprawę z głowy. Teraz jestem ciekawa, co z naszym Calebionkiem?

Uśmiecham się mimochodem na wzmiankę o tej ksywce.

— Wiesz, że musimy wybrać imię? — zagaduję.

— Tak — mówi, gdy parkuję na miejscu parkingowym pod budynkiem, w którym przyjmuje ginekolog. — Myślałam o imionach Richard Lucian.

— Myślę, że to dobry pomysł. To będzie miły gest dla obu dziadków. Chodź, zobaczymy, jak sobie radzi nasz Rich.

Laura lekko kiwa głową.

Wizyta u lekarza przebiega pomyślnie. Nasze dziecko rozwija się zdrowo. Okazuje się, że łożysko zaczęło się podnosić. To jest dobry znak. Co do torbieli, to też można się w pewnym sensie cieszyć, bo nie rośnie.

Zgodnie z ustaleniami, po wizycie u lekarza zabieram Laurę do nowej włoskiej restauracji. Po obiedzie udajemy się po prezenty. Właśnie kupuję butelkę ulubionego wina dla taty, kiedy Laura stwierdza, że poczeka na zewnątrz, bo sklep jest zatłoczony. Wychodzę ze sklepu, ale Laury nigdzie nie ma. Dopiero po chwili znajduję ją w pobliskim sklepie z artykułami dla dzieci. Chcę dać sobie mentalnego kopa. Przecież to oczywiste, że kobiety w jej stanie chcą urządzić pokój dla swoich dzieci, kupować ubranka i wszystkie te bibeloty, a w naszym mieszkaniu takie coś nie wchodzi w grę. Do głowy przychodzi mi genialny pomysł. Wybieram numer do osoby idealnej w tej branży, mam do niego zaufanie, bo ostatnim razem sprawdził się doskonale. Po krótkim dzwonku odbiera.

— Cześć, Nick. Jak się masz? Co słyhać u Lindy i twojej małej kopii? To świetnie!!! —mówię do słuchawki. — Piwo? Jasne, daj mi znać, kiedy i się spotkamy. Słuchaj, dzwonię,

bo mam prośbę i to bardzo pilną, bo za kilka miesięcy zostanę tatą i potrzebuję twojej pomocy...

Spędzanie świąt z rodziną Harperów jest zawsze wspaniałym wydarzeniem, ponieważ moja mama jest organizatorką przyjęć. Zaprasza prawie cały Nowy Jork. Mają się zjawić moi i Laury przyjaciele a nawet doktor Lewis i jej mąż. Nie będzie tylko Big Jo, bo te święta spędzają z rodziną Sophie.

Na początku trochę się boję, że Laura będzie przytłoczona, ale przypominam sobie, że miesiąc temu Laura zorganizowała w naszym mieszkaniu Święto Dziękczynienia, ponieważ stwierdziła, że ma za co dziękować, i okazało się, że Laura sporo osób pamiętała.

To naprawdę niesamowite, jak wiele wspomnień zaczyna do niej wracać. Niektóre są jeszcze niewyraźne, inne nadal wielką niewiadomą, ale przynajmniej te najważniejsze wspomnienia wróciły. Muszę później porozmawiać z doktor Lewis, że Laura nadal nie pamięta porwania. Uważam, że może tak będzie lepiej, jeśli sobie tego nie przypomni.

Najważniejsze jest to, że kontakt z osobami, które znała przywróciły jej pamięć. Dalej mam jej list, ale w dalszym ciągu nie mam odwagi jej go pokazać. Być może czysto z egoistycznych powodów. Nie chcę, by mimo wszystko wracała do tamtego momentu.

Patrzę, jak zbliża się do mnie piękna, niesamowita kobieta — matka mojego syna.

Ma na sobie jasnoróżową sukienkę ciążową. Dekolt pokazuje jej pełne piersi, które teraz wydają się co najmniej dwa razy większe i nadal będą się powiększać w ciągu najbliższych miesięcy. Tak, wiem to, bo czytam te wszystkie pieprzone książki o ciąży i rozwoju od poczęcia do porodu oraz o tych wszystkich dziwnych stanach ciążowych. Kurwa, właściwie to dochodzę do wniosku, jak to dobrze, że jestem facetem.

Wpatruję się w idącą dziewczynę. Jej ramiona okrywa cienki materiał, przez który prześwituje tatuaż, który dla niej zrobiłem. Wygląda skromnie, ale elegancko. Później podziękuję Sarah za pomoc Laurze w wyborze tej sukienki na dzisiejszy wieczór.

To niesamowite, jak bardzo Laura zmienia się każdego dnia. Z nieśmiałej i zagubionej dziewczyny przeistacza się w niezwykłą kobietę.

— Witaj, piękna. Jak się masz? — pytam, gdy zatrzymuję się przy mnie. Obejmuję jej lekko zaokrąglone ciało i przyciągam bliżej.

— Świetnie. Twoja mama jest mistrzynią imprez. Poznałam chyba połowę śmietanki towarzyskiej Nowego Jorku. Rozmawiałam też z doktor Lewis.

Kiedy wypowiada to nazwisko, w jej oczach zaczynają tańczyć ogniki, a jej twarz promienieje z radości.

— I co? — pytam zaciekawiony.

— Że jest dobrego zdania i zaczniemy sesję w przyszłym tygodniu. Uważa, że skoro tyle wspomnień wróciło, to jest szansa, że wszystkie wrócą.

— To naprawdę dobra wiadomość. — Zakładam jeden niesforny kosmyk włosów za jej ucho. — Chodź ze mną, chcę ci coś pokazać.

— Cał, czy to nie będzie niegrzeczne z naszej strony?

— Nie przejmuj się. Wszystko załatwione.

Kierujemy się do drzwi i napotykamy wchodzącą do domu Sarah, która wręcza mi klucze i mruga do mnie porozumiewawczo.

— Wielkie dzięki, szkrabie — rzuca do niej.

— Życzę wam dobrego wieczoru — odpowiada radośnie Sarah.

Laura patrzy na mnie pytająco. Chwytam ją za rękę i ciągnę w stronę samochodu.

— Chodź, czeka na nas niespodzianka.

— Cał? O co w tym wszystkim chodzi? — pyta zdziwiona.

— Stukam palcem w jej nos.

— Cierpliwości. Chodź.

Nie wiem, dlaczego, ale nagle stresuję się, że może jej się to nie spodobać.

— Czy powiesz mi wreszcie, gdzie jedziemy?

— Tak samo niecierpliwa, jak zawsze.

Podjeżdżam kilka przecznic dalej. Zatrzymuję się na podjeździe przed domem. Pomagam jej wysiąść i prowadzę ją do furtki z białymi szczebelkami. Całe ogrodzenie wokół jest białe.

— Cał co to za dom? Co my tu robimy?

Na jej ślicznej twarzy jest zaskoczenie pomieszane z zachwytem.

— Zaraz się dowiesz.

Prowadzę nas do altanki na tyłach domu, pozwalając Laurze iść przodem. Wszystko jest oświetlone lampkami zawieszonymi na jej ścianach. W środku znajduje się pełno rozrzuconych płatków róż, aż ich zapach unosi się w powietrzu, gdy zawieje lekki wiaterek. Sarah wykonała świetną robotę. Na stole stoi szampan w wiaderku i kieliszki, oraz malutkie świeczniki, a w nich malutkie białe świece.

— Cał tutaj jest pięknie! Co to...

Powoli odwraca się w moją stronę i gwałtownie zastyga. W tym momencie klękam przed wybranką mojego serca.

— Laura, jesteś moją przystanią, w której wreszcie dokuję po tylu latach. Chcę tu zostać na stałe. Jestem twoją kotwicą i nie wyobrażam sobie, że na twoim miejscu mógłby być ktoś inny. Kochałem cię już jako nastolatek. Wiele lat zajęło mi, by móc ci to powiedzieć. Chcę, żebyśmy z synkiem budowali naszą historię razem. Być może będzie nam dane mieć kolejne dzieci. Już raz cię prosiłem, ale nie zrobiłem tego dobrze. Więc proszę cię teraz. Lauro Sarah Smith, czy uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Wyciągam w jej kierunku czerwone pudełko, a w nim znajduje się jej stary pierścionek, który kiedyś mi oddała. Laura stoi i zakrywa usta dłonią, pierwsze łzy spływają po jej policzkach. Nic nie mówi.

Chyba za bardzo się spieszyłem.

— Lauro, proszę, odpowiedz. Bo trochę...

Wtedy Laura rzuca się w moje ramiona i krzyczy:

— TAK! Wyjdę za ciebie!

Co za ulga.

Następnie Laura całuje mnie swoimi miękkimi ustami.

— Czy mogę? — Pokazuje jej pierścionek, więc wkładam go jej na palec. — Tęskniłam za nim.

— Pamiętasz go? — pytam zaskoczony.

— Tak, a tamte oświadczyzny też były cudowne i wyjątkowe, a za każdym razem odpowiedź, byłaby taka sama.

— Chodź, wnieśmy toast za nas.

— Cał, ale ja nie mogę alkoholu?

— Dlatego wypijemy ten.

Podchodzę do kubałki i wyciągam bezalkoholowy napój dla dzieci. Laura śmieje się. Siadamy na krzesłach.

— Za naszą nową historię.
— Za nasze nowe historie — powtarza Laura.

Całuje ją w usta.

— Kocham cię, Lauro Smith.

— Kocham cię Calebie Harper.

Przyciągam ją do siebie, a Laura wtula się w moją klatkę piersiową. Siedzimy w ciszy, gdyż słowa nie są potrzebne.

— Tu jest pięknie — odzywa się po chwili.

— Cieszę się. Chcesz zobaczyć resztę?

— Cał a co właściciel na to? Czyje to miejsce jest?

— Nie martw się, wszystko załatwiłem. Chodź.

Prowadzę moją narzeczoną ścieżką w kierunku domu. Otwieram drzwi. Podnoszę ją i przenoszę przez próg. Laura się śmieje.

— Wariat.

— W dodatku zakochany.

Domek jest przytulnie urządzone. Na górze znajdują się cztery sypialnie, każda z osobną łazienką, z czego jedna to pokój dziecięcy. Na dole jest kuchnia otwarta na jadalnię, a z niej przechodzi się do salonu. Jest też mały pokój, który może być moim gabinetem, oraz pokój gościnny i łazienka. Domek jest w pełni umeblowany. Ścieżka za domem prowadzi przez biały płot prosto na plażę. Z okien rozciąga się widok na ocean.

— Podoba ci się?

— Cał, jak tu jest cudownie. Zawsze marzyłam o takim domu i miejscu. Kto jest właścicielem tego domu? Kto tutaj mieszka?

Z szuflady komody znajdującej się przy kanapie wyciągam akt notarialny.

— Jeśli tu podpiszesz — podaję Laurze dokumenty — będziesz właścicielką tego domu, razem ze mną.

— Jesteś właścicielem tego domu?

— Jeśli podpiszesz ten dokument, to razem będziemy.

— Nie wiem, co powiedzieć...

— Kochaj mnie, karm mnie i nie opuszczaj mnie.

Laura wpada w moje ramiona i całuje mnie. I tak zaczynamy naszą nową historię.

Mam nadzieję, że nasz statek jest teraz bezpieczny w spokojnej przystani.

EPILOG

Laura

Wiele złego i dobrego musiało nas spotkać, abyśmy byli tu i teraz. Może i straciliśmy wiele, ale zyskaliśmy jeszcze więcej. Nasza rodzina wkrótce się powiększy. Postanowiliśmy z Diamencikiem nie planować przyszłości, bo nie wiemy, co los przyniesie jutro. No, może jest jeden wyjątek od planowania. Obecna uroczystość. Kto podjął się tego zadania? Oczywiście słynna organizatorka przyjęć — Natalia Harper. Wydaje mi się, że całe życie czekałam na ten dzień.

W myślach widzę, jak na plaży Cał przysięga mi miłość, wierność i uczciwość. Moje wspomnienia sięgają tej małej dziewczynki, która lubiła marzyć. Udawała, że jest panną młodą.

Wtedy wyciągała z szafy najpiękniejszą suknię i przebierała się w nią. Wyobrażała sobie, że jest śliczną panną młodą. Stała przed lustrem, tak jak teraz kobieta w odbiciu, marząc o tym, że zostanie panią Harper i matką jego dzieci.

Patrzę na siebie i podoba mi się to, co widzę. Mam na sobie piękną białą sukienkę ciążową. Góra wykonana jest z elastycznej koronki. Dekolt lekko prześwituje, podobnie jak rękawy trzy czwarte. Plecy sukienki są plisowane. Na brzuchu znajduje się wiązany pas, aby podkreślić ciążę. Spódnica wykonana jest z szyfonu.

Dotykam swojego ramienia, gdzie znajdują się podobizny moich rodziców i siostry. Wiem, że są ze mną. Może nie osobiście, ale w moim sercu, w każdym kwiatku. Kobieta, którą widzę w lustrze, planowała, że w tym szczególnym dniu do ołtarza poprowadzi ją tata. Ten wyjątkowy moment nie został jej dany. Zamiast tego, do ołtarza zaprowadzi mnie mój drugi tata. Tak właśnie myślę o Lucianie. Nigdy nie dał mi do zrozumienia, że jestem traktowana gorzej niż Cal czy Sarah. Zresztą on i Natalia są świetnymi rodzicami i przypuszczam, że doskonale spełnią się w roli dziadków.

Znów spoglądam w lustro. Jeszcze chwila i stanę się panią Harper. Kładę dłoń na swoim brzuchu, jest już spory. Doszliśmy do wniosku, że damy mu na imię Richard po moim tacie. A na drugie Lucian — po ojcu Cala. Myśląc moim tacie, czuję, jak łzy napływają mi do oczu. To takie niesprawiedliwe, nigdy nie będzie dziadkiem.

Dzisiaj jest nasz dzień i nie chcę go psuć swoimi złymi wspomnieniami. Szybciej ocieram niechciane łzy.

— Hej, nie płacz dzisiaj, bo zepsujesz cały makijaż — mówi Natalia, która staje obok mnie.

— Tak bardzo bym chciała, żeby mój tata był tu dzisiaj.

— Kochanie i tak jest. On, tak samo jak pozostali, zawsze będzie z tobą, w każdej chwili twojego życia. Znajdują się w twoim sercu i w twojej pamięci. Gdyby był tutaj Richard, byłby tak samo szczęśliwy, jak my z mężem. Cieszymy się z Lucianem, że nasze dzieci są wreszcie razem. Jesteśmy zaszczyceni, że możemy być dziadkami dla tego cudownego chłopczyka, który już niedługo będzie z nami. My z Lucianem nie zastąpimy ci rodziców, ale zawsze możesz na nas liczyć.

W oczach Natalii zaczynają szklić się łzy. Mocno ją przytulam, spoglądając jednocześnie na Sarah.

— Dziękuję. To dla mnie bardzo dużo znaczy. Jestem szczęśliwa, że będę miała tak wspianą rodzinę.

— Brawo, mamo — odzywa się Sarah, wachlując się ręką, aby powstrzymać łzy. — Za kilka chwil nasz makijaż będzie trzeba robić jeszcze raz.

— Czym jest ślub bez łez? Pod warunkiem, że są to tylko łzy szczęścia.

— Dobra doprowadźmy się trochę do porządku, bo za chwilę przyjdzie tata i Diabło.

— Okej, moje drogie. Idę załatwić ostatnie sprawy i siadam na swoim miejscu. — Po tych słowach Natalia całuje mnie w policzek i wychodzi.

— W porządku, przyszła pani Harper, jesteś gotowa? — pyta Sarah.

Kiwam głową.

— Wiem, że to tylko ślub, ale czuję wewnętrzny niepokój — wyznaję.

Sarah podchodzi i chwyta mnie za ręce. Patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi oczami.

— Hej, wszystko będzie dobrze. Mój brat już o to zadba. Chociaż, patrząc na ciebie, już zadbał. — Obie się śmiejemy. — Będziesz bardzo szczęśliwa, a na dodatek będziesz miała wspianego synka. — Twarz Sarah blednie, ale po chwili dodaje: — A ja będę ciocią, która będzie rozpieszczać tego malucha. Zobaczysz, jutro będziemy mieli pieprzonego kaca i śmiali

do ropuchy.

— Ha, ha, bardzo śmieszne. Chyba ty! Ciężko jest się upić spritem.

Słyszemy pukanie. Sarah otwiera drzwi domku gościnnego państwa Harperów, bo to właśnie na ich plaży chcieliśmy zorganizować ślub. To tutaj wszystko się zaczęło. W pewnym sensie był to dzień mojego katharsis. Gdyby Cal mnie wtedy nie znalazł, nie doprowadził do mojego wybuchu, być może następnego dnia pojechałbym w stronę zachodzącego słońca. Albo, co gorsza, pogrążyłabym się w rozpacz, w której żyłam przez te wszystkie lata. W progu stoi Mark ubrany w dopasowany ciemnogrnatowy garnitur. Kiedy Sarah go widzi jej twarz rozpogadza się jeszcze bardziej.

— Cześć, Sarah — wita się z uśmiechem Diabło.

Widzę, jak wzrok Marka wodzi po jej ciele od góry do dołu i w jego oczach mogę dostrzec tańczące iskierki. Po krótkiej chwili odzywa się Sarah:

— Cześć, Mark. — W jej głosie słyszę lekkie zawahanie, a Mark całuje ją delikatnie w policzek. Sarah się odsuwa zmieszana i wpuszcza Marka w głąb domku.

Ze mną również Mark wita się pocałunkiem w policzek.

— Cholera, gdyby ten kretyn, mój przyjaciel, miał się rozmyślić, chętnie zajmę jego miejsce. Wyglądasz pięknie, słoneczko.

— Dziękuję.

Zauważam przygnębienie widoczne na twarzy Sarah. Diabło najwyraźniej również to dostrzega, bo podchodzi do niej, chwyta jej rękę i przykłada do swoich ust.

— Tylko że dzisiaj mam już swoją partnerkę. Wyglądasz uroczo, Sarah.

Słodki Jezusku, mogę przysiąc, że twarz Sarah ma teraz odcień buraka, a w jej oczach pojawiają się iskry, ale to tylko chwila. Patrzą sobie głęboko w oczy. Przez moment mam nadzieję, że coś się zmieni w jej postanowieniu. W myślach mówię do niej „daj mu szansę”. Jednak twarz Sarah zmienia się i wraca do tej niedostępnej, zamkniętej na wszelkie uczucia.

— Dziękuję ci, Mark. Ty też dobrze wyglądasz. — Wrywa rękę z jego uścisku i dodaje tylko: — Chodźmy, bo Cal chyba już wydeptał dziurę w plaży wielkość Central Parku.

Śmiejemy się. Sarah z Markiem o czymś teraz twardo dyskutują, lecz nie słyszę o czym, bo mówią ściszym głosem. Zerkam ostatni raz w lustro. Sama muszę przyznać, że podoba mi się ten widok.

Nagle do domku wchodzi przejęty ojciec Cala i od progu zaczyna krzyczeć, czym zwraca naszą uwagę.

— Czuję się, jakbym to ja brał ślub! — mówi naciągając rękawy swojej błękitnej marynarki od garnituru, która wyjątkowo pasuje do niego kolorystycznie. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim kolorze. Wiem, że chodzi na co dzień w garniturach z racji swojego zawodu, ale dzisiaj wygląda wyjątkowo. Już wiem, po kim Cal jest tak niezmiernie przystojny. Kiedy mnie zauważa, zatrzymuje się, a na jego twarzy maluje się podziw i coś w rodzaju dumy.

— *Bonjour, madame.* Wygląda pani uroczo, przyszła pani Harper — stwierdza Lucian, całując mnie w policzki, jak chwilę wcześniej Diabło.

— Dziękuję bardzo. Chyba jak wielka ciężarówka — poprawiam

— Nie zapominaj, że nosisz w sobie mojego wnuka. Masz więc prawo wyglądać jak trzy ciężarówki. Nadal jesteś piękną dziewczyną, kochana. Mój syn ma naprawdę wielkie szczęście, że ma taki skarb.

— Jak się trzyma mój przyszły mąż? — pytam, gdyż sama w środku jestem chodzącym niepokojem.

Lucian uśmiecha się szeroko i wygląda, jakby coś sobie przypomniał.

— Chyba dawno nie widziałem go tak zestresowanego. — Śmieje się.

— Cały Cal — odpowiadam uradowana, kręcąc głową

— Dobra, moi kochani, może byśmy już poszli?! — krzyczy Sarah, która razem z Markiem stoi już przy drzwiach. Zamiast jednak wyjść, odwraca się jeszcze i podchodzi do mnie, żeby mnie przytulić.

— Kocham cię wariatko — mówi, a w jej zielonych oczach błyszczą łzy. Podobnie jak w moich.

— Tez cię kocham. — Odwzajemniam jej uścisk. Czy wszyscy chcą mnie dziś doprowadzić do łez? Zwalam to też na moje zmiany nastroju, które ostatnio powodują, że nawet na reklamie płaczę Mrugam szybko powiekami by powstrzymać łzy. — Idź już, bo pierwszy druhna czeka na ciebie — mówię do niej szeptem, by tylko ona mnie usłyszała. Sarah przewraca oczami, a ja dokańczam: — My z Lucianem wkrótce was dogonimy.

Odwracam się w stronę stolika stojącego przed kanapą i wyciągam z wazonu śliczny bukiet białych piwonii i blado różowych róż. Przysuwam bukiet do twarzy i chłonę zapach tych pięknych kwiatów, a następnie zmierzam w kierunku Luciana, który już na mnie czeka przy drzwiach.

Idziemy ścieżką, która jest usłana płatkami róż aż do łuku, gdzie czeka już Cal. Natalia kazała ją wyłożyć płytami w kolorze piasku, żeby łatwiej było iść po plaży. Po obu stronach ścieżki stoją białe krzesła, na których siedzą wszystkie osoby bliskie mojemu sercu i sercu Cala. Prowadzi ona prosto do miejsca, w którym, gdy powiem sakramentalne „tak”, nie będę już Smith, ale Harper. Przed nami idą cztery druhny w ślicznych blad różowych sukienkach ze swoimi partnerami. Jako pierwsi — Sarah i Mark. Nie wiem, czy to zasługa Diabła, czy kogoś innego, ale Sarah jest teraz uśmiechnięta od ucha do ucha. Wygląda na bardzo szczęśliwą. Po smutnej Sarah nie ma już śladu. To sprawia, że również jestem szczęśliwa.

Kolejna para to Sam i Eryk, którzy chyba wyjątkowo na dziś zakopali topór wojenny. Ta dwójka jest jak tykająca bomba, która nigdy nie wiadomo, czy nie wybuchnie. Teraz wydają się jakby pogodzeni ze sobą. Ostatnio przyznali się, że kiedyś byli małżeństwem i mają ślicznego syna o imieniu Henryk, który siedzi teraz z narzeczonym Sam wśród gości. Niestety relacja między Sam i Erykiem jest trochę niejasna, bo Samantha za kilka tygodni ma wziąć ślub z Edmundem, jej przyjacielem z dzieciństwa. Lecz moja kobieca intuicja podpowiada, że tu chodzi o coś więcej i Sam wcale tego ślubu nie chce. Próbowaliśmy z dziewczynami coś z niej wydusić, lecz ona twardo milczy na ten temat.

Trzecią parą są Chris i Lisa. Ta dwójka nie chce pewnie przyznać sama przed sobą, że jest między nimi chemia, która czeka na uwolnienie energii. Lisa również ma za sobą tajemniczą i nieciekawą przeszłość, która wryła na jej duszy piętno. Świadczą o tym blizny na jej rękach. Jestem jednak pewna, że jest silną kobietą i nie jedną burzę przetrwa, a mężczyzna, który kroczy koło niej, na pewno jej w tym pomoże.

Ostatnią parą są Sydney i Mike z Café Club. Miesiąc temu Mike poprosił Sydney o rękę, a ona rozpieściła jego ego, mówiąc „tak”.

W końcu nadchodzi mój moment. Kiedy zaczynają się pierwsze takty *Marszu Mendelzona*, nadchodzi długo przeze mnie oczekiwany moment. Marzenie małej dziewczynki ma się zaraz spełnić. Jestem tak zdenerwowana, że moje serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Z tego wszystkiego zapominam, jak mam iść, dopiero lekkie klepanie po dłoni przez tatę Cala, przywraca mnie do rzeczywistości.

— Jesteś gotowa, kochanie?

— Tak. Tylko nie pozwól mi upaść. — To zdanie ma dość dwuznaczne znaczenie.

— Nigdy już, Lauro, nie pozwolę, nigdy — zapewnia mnie.

Ruszamy dalej, jest coś w tej melodii, co wywołuje łzy kobiet, bo zauważam, jak kilka

z nich przeciera oczy.

Gdy jesteśmy już blisko, Cal i ja patrzymy sobie w oczy i widzimy w nich całe nasze wczoraj, nasze dziś, nasze jutro.

Mój przyszły mąż jest w szarym dopasowanym garniturze, który opina jego wyrzeźbione ciało. Uważam, że jeszcze nigdy nie wyglądał przystojniej niż dzisiaj. I jeśli myślałam, że bardziej nie mogę go kochać, to właśnie ta chwila mówi, że jednak jest inaczej. Moje serce mocno obija się o żebra i zagłusza wszystkie rozmowy, zachwyty, które goście kierują w naszą stronę. Podchodzę do niego, a Lucian podaje moją rękę Calowi. Cal wyciąga dłoń i chwyta mnie mocno. Lucian całuje mnie jeszcze w policzek, a syna klepie po plecach. Szepcze mu coś do ucha, a Cal przytakuje.

— Ślicznie wyglądasz — mówi Cal szeptem, a w oczach widzę mały strach.

— Ty również jesteś bardzo przystojny — odpowiadam.

Mój przyszły mąż wyciąga coś z kieszeni, a kiedy to widzę, na mojej twarzy maluje szok, niedowierzanie.

No nie wierzę?! Nie odważy się na coś takiego?! Nie w taki dzień jak ten!

Cal zakłada mi na nadgarstek jedną obręcz kajdanek, a drugą zakuwa sobie na nadgarstku. Patrzę na niego, jak na wariata. Szukam w tych brązowych oczach skutków ubocznych wczorajszego wieczoru kawalerskiego, ale nic nie dostrzegam. Poza figlarnym uśmiechem.

— To po to, żebyś ode mnie nie uciekła. — Po czym pokazuje mi klucz. — To jest jedyny klucz do naszego szczęścia.

Kręcę głową i śmieję się razem ze wszystkimi obecnymi gośćmi. Cal chowa kluczyk do kieszeni. W końcu przychodzi moment, w którym przysięgamy sobie to, co już zawsze będzie nas otaczać:

MIŁOŚĆ, WIERNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ

Ze względu na to, że nasz dom jest w końcowej fazie remontu, nie mogliśmy w nim urządzić przyjęcia weselnego. Mieliśmy za to do wyboru hotel Marriott Essex House Central Park lub dom rodziców Cala. Pewnie niejedna młoda para wybrałaby Marriot, lecz my woleliśmy przyjęcie urządzić w domu rodzinnym Cala, skąd do naszego domu jest raptem parę przecznic.

Natalia jak zwykle spisała się na medal. Wszystko utrzymane jest w stylu glamour. Dominuje tu róż, biel, złoto. Okrągłe stoły dla gości pokryte są białymi obrusami z delikatnymi złotymi gwiazdkami. Ustawione są w podkowę, a na każdym stole w centralnym miejscu stoją w ozdobnych kandelabrach kwiaty, takie jak w mojej wiązance. Ze złotych świec ustawionych wkoło kandelabrow bije jasny blask. Zastawa, tak samo jak wszystkie dodatki, utrzymana jest w złocie i bieli. Na każdym złotym talerzu ustawione są karneciki z imieniem i nazwiskiem, a na środku stołu znajduje się numerek z przypisanymi do niego gośćmi. Krzesła opasane są blad różowym materiałem. Nasz stół stoi na środku, jest również ślicznie przystrojony, w takich samych odcieniach. W ogrodzie, jak podczas ostatniego przyjęcia, ustawione są namioty z barem i parkietem.

Na nasz pierwszy taniec wybraliśmy piosenkę *Someone like you* Adele.

Po wielu negocjacjach, Cal w końcu mnie rozkuwa, bo w niektórych sytuacjach kajdanki przeszkadzają — zbyt wiele osób chce ze mną tańczyć. Oczywiście mój osobisty Cerber w postaci mojego męża stara się, abym siedziała jak najdłużej. Po którymś razie spoglądam na niego z politowaniem.

— Naprawdę, Cal? Zabronisz mi tańczyć na własnym weselu? Przestań być moim Kevinem Costnerem i zachowywać się jak mój ochroniarz. Obiecuję ci, że będziemy uważać. Nic nam się nie stanie. — Dotykam jego twarzy i patrzę w te piękne brązowe tęczówki. — W końcu z tak ogromnym brzuchem mam ograniczone możliwości taneczne.

Następnie składam delikatny pocałunek na jego ustach. Widzę, że walczy ze sobą.

— Nie chcę, aby nasza noc poślubna zakończyła się na sali porodowej.

— Spokojnie, kto wie, może te kajdanki jeszcze się przydadzą w nocy?

Cal nie ma okazji odpowiedzieć, bo właśnie zostaje porwana przez Sarah na parkiet. Słyszę jeszcze wesołość w jego głosie:

— Mała czarownica.

Gdy już połowa gości się rozchodzi, a druga jest lekko wstawiona, postanawiamy z Caliem nasze świętowanie przenieść w prywatniejsze miejsce.

Żegnamy się z gośćmi, dziękując im za przybycie i za miłą zabawę, i wsiadamy do auta, a kierowca nas odwozi do naszego domu. Kiedy stoimy już na werandzie, Cal podnosi mnie i przenosi przez próg. Spoglądam na niego zdziwiona.

— No co, myślisz, że zapomniałem? Tradycja rzecz święta.

— Wariat — mówię, śmiejąc się.

— Gotowa do rozpoczęcia nocy poślubnej? — pyta.

— Już nie mogę się doczekać. I może faktycznie użyjemy tych kajdanek — odpowiadam kokieteryjnie.

— Kiedy się pani stała taka śmiała, pani Harper. — Cal unosi brew, a przez jego twarz przelatuje znany mi już uśmieszek.

— No, nie wiem... uczyłam się od najlepszych — mówię lekko rozbawiona.

— Już ja ci pokaże, kto tu jest najlepszy — szepce wprost do mojego ucha, a na moim

ciele pojawia się ten przyjemny dreszczyk podniecenia.

— A może to tylko hormony ciążowe buzują? — drocę się.

— To może częściej będę cię zapładniał?

— O nie, na razie pozwólmy temu się urodzić.

Cał całuję mnie w usta i, wciąż trzymając mnie na rękach, kieruje się w stronę schodów, prowadzących na piętro, gdzie znajduje się nasza sypialnia. Kiedy już w niej jesteśmy, Cał szepcze mi do ucha:

— Kocham cię, Lauro Sarah Harper.

— Kocham cię, Calebie Stefanie Harper.

EPILOG

Caleb

Stoję w drzwiach prowadzących do pokoju, w którym znajduje się największe szczęście, jakie może się w życiu przydarzyć. Nie sądziłem, że tak mała istota w jednej chwili może sprawić, że nie chcesz już całego świata, bo jest ona i to ona staje się twoim całym światem, który trzymasz na rękach. Nasz piękny syn śpi spokojnie, nie wiedząc, ile przeszedł przez te dziewięć miesięcy.

Cofam się myślami do momentu jego narodzin. Dokładnie miesiąc temu.

Wracałem po pracy do domu, do mojej kochanej żony. ŻONA, jak dziwnie, a zarazem dumnie to brzmi. Mieliśmy świętować pierwszą miesięcznicę naszego małżeństwa. Gdy wszedłem do domu, od razu zaniepokoiła mnie cisza.

— *Laura! Laura?*

Zero odpowiedzi. W kuchni woda w garnku z makaronem była ciepła, więc Laura nie mogła być nigdzie daleko. Zacząłem ją ponownie wołać.

— *Laura!!! Odezwij się, to nie jest zabawne!*

Poszedłem na górę i zajrzałem do wszystkich pokoi. Nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Spodziewałem się, że jest w pokoju dziecięcym, gdzie spędzała dużo czasu. Nie raz śmiałem się z niej, bo potrafiła przeorganizować wszystkie półki w szafkach, bo coś jej nie pasowało. Przymykałem na to oko, bo widziałem, że sprawia jej to wielką radość. Zacząłem się martwić, że może ten uparciuch gdzieś poszedł. Zszedłem na parter i zajrzałem do mojego gabinetu, tam też jej nie było. Gdy wszedłem do salonu, zobaczyłem uchylone okno tarasowe oraz otwartą bramkę na plażę.

W końcu zauważyłem ją, jak siedziała pod drzewem zaraz przy furtce, która prowadziła na jej ukochaną plażę. Nieraz przesiadywała na piasku właśnie pod tym drzewem i rozmyślała. Tak też było i tym razem. Jest to jej miejsce zadumy, które zastąpiło to z parku. Gdy się zbliżyłem, zauważyłem, że świat Laury właśnie został na nowo wywrócony do góry nogami — trzymała w ręku list, który na chwilę nas rozdzielił.

Podszedłem i usiadłem obok niej.

Nie odezwała się ani słowem. Popatrzyła na mnie, a jej piękne oczy były całe czerwone od łez. Ścisnęła mocno list, którego słowa utkwili mi w pamięci, jak jakiś pieprzony wiersz, którego musieliśmy się nauczyć na pamięć w szkole.

Drogi Calu!

Zanim wyjaśnię Ci, dlaczego odeszłam, musisz wiedzieć, że ja tego nie chciałam, nie miałam innego wyjścia. To jest najtrudniejsza z moich decyzji w życiu. Muszę to zrobić, aby pewna cudowna, ruda dziewczyna mogła wrócić do Ciebie, do Was.

Jeśli nie uda mi się do Ciebie wrócić, to chcę, żebyś wiedział, że kocham Cię od dawna. Chyba zakochałam się w Tobie jeszcze wcześniej niż w dniu, w którym stłukłam to kolano.

Zawsze marzyłam, że będziesz pierwszym, który mnie pocałuje, potem, że będziesz pierwszym, który mnie pokocha, że będziesz tym jedynym na moje pierwsze razy. Marzyłam, że kiedyś mi się oświadczysz i weźmiemy ślub na plaży, i zamieszkamy w domu z widokiem na ocean, będzie także biały płotek. Może kupilibyśmy psa i dali mu na imię Bruno. To były moje marzenia, ale dziś boję się, że mogą się nie spełnić.

Jeśli okaże się, że z jakiegoś powodu nie będę mogła do Ciebie wrócić, wiedz, że moją ostatnią myślą przed zamknięciem oczu będziesz Ty.

Chcę myśleć, że czas, który spędziliśmy razem, był dla nas tylko pożyczony. A każda sekunda była moją szansą na lepsze jutro. Bo ja jestem Twoją przystanią, a Ty moją kotwicą. Pamiętając o tym, muszę Cię zostawić, by uratować życie Sarah.

Uratowałeś mnie na plaży przed samą sobą, teraz nadszedł czas, bym ja uratowała kogoś ważnego dla nas.

Nie mam czasu tłumaczyć Ci, dlaczego to robię. Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kogo pokochasz tak samo, jak mnie, a może nawet bardziej. Że będzie może jeszcze kiedyś inna osoba, która będzie miała klucz do Twojego serca.

Oddaję Ci ten pierścionek, bo być może znajdzie się ktoś bardziej ode mnie godny, by go nosić.

Jeśli tak będzie Ci łatwiej, znienawidź mnie, zniszcz wszystko, co ze mną związane.

Musisz jednak wiedzieć, że bardzo Cię kocham i nigdy nie przestanę, aż do ostatniego tchnienia.

Kocham Cię na zawsze

Laura

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym liście? — spytała, ściskając list. — Teraz wiem, dlaczego cię zostawiłam! Dlaczego wszyscy nie powiedzieliście mi, co zrobiłam?!

— Lauro, najpierw odeszłaś, zostawiając mi ten list, potem dowiedziałem się, że nie żyjesz. Pokazano mi twoją kurtkę, całą we krwi. Później pojawiłaś się i do tego straciłaś pamięć. Chciałem cię chronić. Bałem się, że znowu mogę cię stracić. Że znowu nie będziesz się do mnie odzywać tak, jak wtedy przed twoim zniknięciem. Wiem, było to z mojej strony egoistyczne. Tylko po tylu latach, które spędziłem w Kalifornii uważałem, że ten list może tylko znowu nas rozdzielić. Straciliśmy wiele lat, a on mógł wszystko zniszczyć. Cholernie się tego bałem, że znowu się zamkniesz w sobie.

— Mogłeś chociaż spróbować? Napomknąć o tym liście.

— Czy to by coś zmieniło? Czy przywróciłoby ci pamięć? Próbowałabyś się dowiedzieć, co w nim było. Tym razem chciałem oszczędzić ci bólu. Jeśli nie pamiętałaś, co się stało, pomyślałem, że tak będzie lepiej, bo znów cię mam. Na dodatek spodziewamy się dziecka, a twoje zdrowie naprawdę nie pozwala, żebyś wracała do tamtych czasów.

— Cal, nie uważasz, że ta decyzja powinna należeć do mnie?

— Teraz to i tak nie ma znaczenia, bo jesteś ze mną, a on leży pod ziemią, Sarah jest bezpieczna.

Między nami nastąpiła cisza, słychać było tylko szum fal. W pewnym momencie Laura stała się niespokojna.

— Ta kurtka, on ją zdjął... — zaczęła mówić chaotycznie, marszcząc brwi. — Wypadek... Strzelił do mnie wtedy, w lesie, to był Jessie. Był chłopak Emmy. Była w ciąży. Zabił matkę swojego dziecka, a potem próbował zabić mnie. Cal, on strzelił do mnie, chciał mnie wtedy zabić, abyśmy cierpieli, tak jak on.

Laura podniosła się z piasku i zaczęła krząć w tę i z powrotem. Była bardzo zdenerwowana, z jej oczu popłynęły łzy.

— Lauro, uspokój się, proszę, zrobisz tylko krzywdę sobie i dziecku.

— Cal, on chciał mnie... on tam, w tej chacie, prawie że mnie zabił, ale mu się nie udało, więc chciał to zakończyć w inny sposób.

— Lauro, proszę, uspokój się. — Próbowałem ją uspokoić, ale nie byłem w stanie.

Po jakimś czasie zabrałem ją do domu i wezwałem doktor Lewis. Laura przypomniała sobie wszystko.

Okazało się, że ten drań Jesse dowiedział się, że Emma jest w ciąży i chciał, żeby do niego wróciła, ale dzięki Laurze, nie zrobiła tego. To ona podobno pierwsza zobaczyła siniaki Emmy, bo gnój ją bił. Dlatego razem z Emmą postanowiły, że Emma z nim zerwie. W dniu wypadku siostra Laury źle się czuła i miała zostać w domu, ale jednak zdecydowała, że pojedzie na pogrzeb, żeby ostatni raz móc zobaczyć babcię. Jesse nie wiedział, że Emma jest w samochodzie. Jego planem było tylko zniszczenie rodziny Laury. Ale nie udało mu się zniszczyć wszystkich. Po jakimś czasie dowiedział się, że Laura przeżyła wypadek i postanowił się zemścić. Wtedy w domu, gdy ją przetrzymywał, pobił ją tak, że Laura straciła przytomność. Gdy ją odzyskała, miała zdjętą kurtkę, która była zakrwawiona od uderzeń w głowę. To cud, że jej wtedy nie zabił. Gdy dowiedział się, że ludzie Parkera szukają Laury, wywłókł ją do lasu i strzelił. Laura obudziła się dopiero w szpitalu, nic nie pamiętała i była w ciąży z naszym dzieckiem.

Parker ustalił, że Jesse, zanim jeszcze poznał Emmę, przebywał w zakładzie psychiatrycznym z powodu urojeń i zaburzenia dwubiegunowego. Emma nie miała o tym pojęcia. Udało mu się stamtąd uciec, po czym zmienił nazwisko i miejsce zamieszkania. Kiedy Emma przyjechała na wymianę szkolną, razem z dziewczynami udały się kiedyś na imprezę do znajomych, na niej właśnie poznała Jessego. Początkowo nic nie zapowiadało tragedii był miły, opiekuńczy, lecz w którymś momencie to się zmieniło stał się zaborczy, zaczynał odizolowywać ją od znajomych. Gdy Emma wróciła, dziwnie się zachowywała, zaczęła się kryć, nie chciała by się przy kimś rozbierać. Jesse przyjechał do Nowego Jorku za Emmą i zamieszkał tutaj. Siostra Laury już nie była taka, jak kiedyś, mało co się uśmiechała. Podobno Laura nakryła Emmę jak się rozbierała, a ta zapomniała zamknąć drzwi, więc zobaczyła jej siniaki na ciele. Na początku Em nie chciała powiedzieć prawdy starszej siostrze, lecz po kolejnym wybuchu złości Jessego, Em przyznała się, że ten znęca się nad nią. W końcu rodzina Laury doprowadziła do rozstania z Jessem. Kiedy mieli wnieść na niego oskarżenie, chłopak zniknął. Nikt nie mógł go znaleźć, policja nie potrafiła go namierzyć. Sprawę umorzono. Jak się okazało później, Jesse zostawił Emmie pamiątkę tych złych chwil w postaci ciąży. O czym nikt nie wiedział, gdyż Emma bała się przyznać. Pewnie wreszcie powiedziałaby rodzicom, że będą dziadkami, ale wtedy wydarzył się wypadek.

Laura przypomniała sobie, że Jesse czasem gadał bzdury i nazywał ją Cindy. Jesse nie miał żadnej rodziny, jego rodzice zmarli, gdy był mały. Przenosił się z jednej rodziny zastępczej do drugiej, w żadnej nie zaznał miłości, wręcz przeciwnie. Był gnębiony na każdym kroku. W jednej rodzinie, której przebywał został pobity do tego stopnia, że trafił do szpitala, a potem do następnej rodziny zastępczej. W Filadelfii miał dziewczynę — Cindy, którą również

zamordował, bo w jego chorym umyśle uroił sobie, że go zdradzała z każdym chłopakiem, który tylko się do niej zbliżył. Zabrał ją do tej samej chatki, w której przetrzymywał Laurę, i zabił. Podobno, kiedy policja go znalazła, to kurczowo trzymał ciało Cindy w ramionach, pytając, kto jej to zrobił. Zachowywał się, jakby to nie on ją zabił. Dlatego zabrano go do zakładu psychiatrycznego. Stwierdzono u niego zaburzenia dwubiegunowe. Po dwóch latach uciekł w przebraniu strażnika, wykorzystując zamieszanie wywołane pożarem.

Z jednej strony współczuję facetowi. Z drugiej strony, nic nie usprawiedliwia jego zbrodni.

Dzięki pomocy doktor Lewis, Laurze udało się dojść do siebie, ale stres spowodowany wspomnieniami tamtych wydarzeń sprawił, że Laura zaczęła przedwcześnie rodzić. Oczywiście nie obyło się bez komplikacji, bo torbiel pękła i trzeba było ją operować. Straciła wówczas bardzo dużo krwi. Wprowadzono Laurę w stan śpiączki farmakologicznej.

Siedziałem przy jej łóżku, nie wiem, jak długo. Kiedy wszedł lekarz, odwróciłem się w stronę drzwi.

— Witam, panie Harper.

— Witam, panie doktorze. Po wyrazie twarzy mogę stwierdzić, że nie ma pan dobrych wiadomości.

— Zaczynamy się martwić płytkim oddechem pańskiej żony. Cały czas jest pod obserwacją. Mówię to na wypadek, gdyby pojawiły się jakieś sygnały alarmowe — powiedział doktor Collins.

— Co chce pan powiedzieć, że ją tracę? — spytałem.

— W tej chwili musimy sprawić, by jej oddech się unormował.

— Ale, dlaczego ona jest w śpiączce? Dlaczego się nie budzi?

— Nie mamy pojęcia. Może jej mózg potrzebuje czasu, by się obudzić. Proszę pamiętać, że w przeszłości przeszła bardzo trudne chwile, a stres związany z powrotem pamięci mógł jeszcze pogorszyć sytuację. Proszę być dobrej myśli.

— Dziękuję, panie doktorze.

Lekarz lekko kiwnął głową, klepnął mnie po ramieniu i wyszedł.

Laura była w śpiączce przez siedem dni. Nawet nie pamiętam, kiedy one minęły. Przez te siedem dni miała być szczęśliwą matką.

Siedziałem przy niej przez ten cały czas, ale jej stan się nie poprawiał. Wręcz przeciwnie, z dnia na dzień było coraz gorzej.

Tego dnia do szpitala przyszli również moi rodzice. Słyszałem płacz mamy, gdy stali obok mnie. Tata mocno ją przytulał.

— Nie mogę patrzeć, jak ją tracimy. — Mama podeszła do Laury i założyła jej włosy za ucho. — Ona już tak dużo w życiu wycierpiała. Mam nadzieję, że oni wszyscy czuwają nad nią. Cal, synku — zwróciła się do mnie — wierzę, że ona wyjdzie z tego i razem będziecie cieszyć się waszym maleństwem. Chcesz iść z nami do Richarda?

— Nie, posiedzę tu jeszcze chwilę.

Mama uśmiechnęła się do mnie blade, po czym zostawili mnie samego z moją ukochaną.

Usiadłem obok łóżka Laury i wziąłem ją za rękę.

— Dobrze, kochanie, już sobie pospalaś, ale dość tego, proszę, obudź się już. Wystarczy, Laura!!! — powiedziałem stanowczo. — Potrzebuję cię. No dalej, kochanie, otwórz oczy. Nasz syn cię potrzebuje! — Przesunąłem twarz do jej twarzy. — Mam nadzieję, że mnie słyszysz. Nie możesz nas zostawić. Nie możesz... poddać się. Nie rób nam tego. Kochamy cię i potrzebujemy.

Łzy zaczęły płynąć po mojej twarzy, ale zignorowałem je. Czulem, że jeszcze chwila i się

zalaamię. Traciłem ją. Ona chyba się poddała. To był zły sen, z którego miałem nadzieję wkrótce się obudzić. Pocałowałem ją w usta, a następnie w czoło i wyszedłem z pokoju.

Szedłem przed siebie bez celu, aż dotarłem do szpitalnej kaplicy. Nie pamiętam, jak się tam znalazłem. Podeszedłem do klęcznika i padłem na kolana. Obwinałem Boga oraz Laurę za to, że chciała mnie zostawić, skurwiela, który spowodował całą sytuację, a także siebie...

— Boże, czy tak ma wyglądać moja kara? — Spojrzałem na krzyż wiszący przede mną. — Czy to jest rodzaj pokuty? Czy chcesz ją mi odebrać? Jeśli tak, zabierz i mnie, bo życie bez niej nie ma sensu. — Mój głos był pełen wściekłości. — Czy ten czas bez niej nie był wystarczającą pokutą? Zostawiłem ją, by pokazać jej, że może żyć beze mnie. Okazuje się, że to ja nie potrafię żyć bez niej! — Zacisnąłem pięści. — Kocham Laurę, nie możesz mi jej zabrać!

Zakryłem twarz dłońmi, pozwalając, by z oczu popłynęły mi łzy. Byłem zły na Boga, na rodzinę, na Laurę, na cały świat, ale przede wszystkim na siebie.

— Tak bardzo się boję, że chcesz mi ją zabrać! Jeśli chcesz ją mieć, to weź i mnie. Zabierz i mnie, bo bez niej moje życie nie ma sensu. Ile razy będziesz nam kazał się rozstawać? Tylko że teraz mamy sens życia, naszego syna. — Zamknąłem oczy i pomyślałem o rodzicach Laury. — Jeśli mnie słuchacie, to nie pozwólcie jej odejść. Jeszcze nie teraz. Niebo nie potrzebuje jej jeszcze, tak jak ja.

Klęczałem jeszcze przez chwilę. Pozwoliłem sobie na kilka kolejnych łez i postanowiłem wrócić do Laury, bo obiecałem, że nigdy nie odejdę, że zawsze będę przy niej.

Wróciłem na intensywną terapię i zobaczyłem, jak ludzie biegną do sali Laury, gdzie zrobiło się duże zamieszanie. Mój ojciec stał pod ścianą i płakał, obejmując mamę, wtuloną w jego klatkę piersiową. Byłem pewien, że mój świat się skończył. Nie chciałem tego usłyszeć, ale podeszedłem do rodziców, niczym masochista. Ojciec mnie zauważył, ale nie powiedział ani słowa, tylko patrzył na mnie mokrymi od łez oczami. Mama odsunęła się od niego.

— Proszę... nie ona... Nawet nie chcę tego słyszeć — powiedziałem do mamy, która dotknęła mojej twarzy

— Synku, Laura się obudziła...

Nic więcej nie usłyszałem — musiałem ją zobaczyć. Wbiegłem do pokoju i zobaczyłem najpiękniejszego anioła, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Spojrzałem w górę, dziękując Bogu.

— O czym myślisz? — Głos mojego anioła wyrywa mnie z moich myśli.

Spoglądałem jeszcze raz na łóżeczko naszego Richarda, pod którym śpi szczeniak — biszkoptowy labrador imieniem Bruno, po czym odwracam się do Laury. Odgarniam jej długie, ciemne włosy z ramion na plecy. Laura obejmuje mnie w pasie.

— Że widzę przed sobą najpiękniejszego anioła, jakiego niebo mogło mi zesłać — odpowiadam zgodnie z tym, o czym myślałem. — Kocham cię, Lauro Sarah Harper.

— Kocham cię, Calebie Stefanie Harper.

Pochyliam się nad nią i nasze usta spotykają się w niebiańskim pocałunku. W końcu dotarliśmy do naszej bezpiecznej przystani.

KONIEC

СНОМІКО _ WАРNІА